

**„PROGRAM MIĘDZYMORZA” –
W OKRESIE II RP I W STANIE WOJENNYM
XII KONFERENCJA ŚWIĘTOKRZYSKA
(9–11 CZERWCA 2023 ROKU)**

**Ośrodek Myśli Niepodległościowej
Instytutu Historycznego *nn*
im. Andrzeja Ostoja Owsianego
Warszawa, 2025 roku**

Opracował i zredagował Mirosław Lewandowski

© Copyright by Instytut Historyczny im. Andrzeja Ostoję Owsianego

Wydawca – Wydawnictwo Polskie IHOO

Wydanie I
Warszawa, 2025

ISBN 978-83-970047-0-2

Skład, druk i oprawa:
Agencja Wydawnicza i Reklamowa AKCES Sukces Sport

Jak stwierdził Adam Skwarczyński, „Żaden wysiłek nie idzie z nicości w nicość, lecz wrasta w głębę życia w jego organizm...”. Tą dewizą stara się kierować Instytut Historyczny im. Andrzeja Ostoja Owsianego. Nasze działania nie byłyby możliwe bez wsparcia naszych darczyńców i ofiarodawców.

Dziękujemy!

Ta pozycja została dofinansowana przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych



W imieniu Instytutu gorąco dziękujemy!

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie	6
------------------------	---

I DZIEŃ (9 CZERWCA 2023 ROKU)

Jan Józef Kasprzyk

Marzenie o Intermarium. Szkic do dziejów idei Międzymorza w okresie odradzania się państwa polskiego w latach 1918–1920 . . .	7
--	---

Mirosław Lewandowski

Koncepcja Międzymorza w programie KPN i w tekstach Leszka Moczulskiego	36
Dyskusja	88

II DZIEŃ (10 CZERWCA 2023 ROKU)

Dr Andrzej Anusz

Opozycja polityczna w PRL wobec idei Międzymorza	128
Dyskusja	149

Dr Wojciech Frazik

Zaprojektować powojenny ład – konspiracyjny Instytut Europy Środkowej	191
Dyskusja	214

III DZIEŃ (11 CZERWCA 2023 ROKU)

Dr Bohdan Urbankowski (REFERAT NADESŁANY)

Anachronizm? Antycypacja? Gra? Rozważania o federacjonizmie Piłsudskiego	229
---	-----

WPROWADZENIE

W roku 2023 odbyła się kolejna, dwunasta, Konferencja Świętokrzyska. Jej organizatorem był, jak co roku, Ośrodek Myśli Niepodległościowej Instytutu Historycznego nurtu niepodległościowego im. Andrzeja Ostoja Owsianego. W spotkaniach wzięło udział kilkadziesiąt osób – członków Instytutu i zaproszonych gości.

Po zawirowaniach związanych z covidem i wybuchem pełnoskalowej wojny w Ukrainie Konferencja odbyła się tradycyjnie w Centrum Edukacyjnym w Wólce Milanowskiej koło Kielc. Nietypowo jednak konferencja została przeniesiona na czerwiec (zamiast tradycyjnie – w ostatni weekend maja).

Temat spotkania był związany z aktualnym – z uwagi na wojnę w Ukrainie – problemem, a mianowicie z koncepcją Międzymorza (ze szczególnym uwzględnieniem relacji polsko-ukraińskich).

Autorami referatów byli: zaproszeni goście – Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych minister Jan Józef Kasprzyk oraz dr Wojciech Frazik z krakowskiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej, a także członkowie naszego Instytutu: dr Andrzej Anusz oraz Mirosław Lewandowski. Nestor naszego Instytutu dr Bohdan Urbankowski był nieobecny z uwagi na stan zdrowia, nadesłał jednak swój referat.

Materiały pokonferencyjne zawierają teksty wszystkich referatów wygłoszonych w czasie konferencji, tekst nadesłanego referatu oraz zreagowany i skrócony zapis dyskusji po wygłoszonych referatach.

I DZIEŃ (9 CZERWCA 2023 ROKU)

JAN JÓZEF KASPRZYK

**MARZENIE O INTERMARIUM.
SZKIC DO DZIEJÓW IDEI MIĘDZYMORZA
W OKRESIE ODRADZANIA SIĘ PAŃSTWA POLSKIEGO
W LATACH 1918–1920**



Jeden z najwybitniejszych brytyjskich geografów i teoretyków geopolityki Halford John Mackinder podczas wykładu w Royal Geographical Society w 1904 r. określił obszar Międzymorza jako „geograficzną

oś dziejów”, dowodząc, że kto w historii opanował ten obszar, kontrolować mógł znaczną część świata, a przede wszystkim Starego Kontynentu, czyli Europy. Istotnie, na obszarze zwanym ABC, od pierwszych liter mórz Adriatyku, Bałtyku i Morza Czarne, od czasów wędrówek ludów przez wieki toczony był spór i konflikty, a ich zwycięzcy na krócej lub dłużej przejmowali dominację w tej części świata. Było to też miejsce konfrontacji i konfliktów cywilizacyjnych zachodu i wschodu. W dobie średniowiecza ścierało się tu Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego i Bizancjum, później ścierały się tu wpływy Rzeczypospolitej, cesarstwa Habsburgów i Imperium Osmańskiego, wreszcie teren stał się miejscem walki o wpływy Prus i Rosji¹. Dlatego też losy tego obszaru pojmowanego szeroko (Adriatyk-Bałtyk-Morze Czarne) lub nieco wężiej (Bałtyk-Morze Czarne) był przedmiotem szczególnej troski władz i obywateli Rzeczypospolitej odradzającej się po półtorawiekowej niewoli wraz z końcem I wojny światowej. Analiza historycznych procesów i wydarzeń wskazywała, że współpraca narodów i państw leżących w tym obszarze może zagwarantować im suwerenność i skuteczne przeciwstawienie się siłom zewnętrznym. W ten sposób zrodziła się w XX wieku idea Międzymorza, rozumiana jako doktryna polityki zagranicznej której orędownikiem i propagatorem był obóz polityczny skupiony wokół Józefa Piłsudskiego. W teorii doktrynę cechować miała dobrowolność współpracy państw Europy Środkowej i Wschodniej w celu wspólnej obrony suwerenności i budowy podmiotowości oraz realizacji wspólnych interesów². Praktyka jednak daleka była od teorii. Ostatecznie także, z powodów, które postaram się przedstawić poniżej, nie udało się idei wcielić w życie, przez co w dużej mierze kraje tej części Europy na wiele dziesięcioleci znalazły się wprost częścią sowieckiego imperium (jak Litwa, Łotwa, Estonia, Białoruś, czy

¹ Marek Jan. Chodakiewicz, *Międzymorze*, Warszawa 2017, s. 50.

² Piotr Cieplucha, *Prometeizm i koncepcja międzymorza w praktyce polityczno-prawnej oraz dyplomacji II RP* [w:] „Studia Prawno-Ekonomiczne”, t. XCIII, 2014, s. 41.

Ukraina), bądź w sowieckiej strefie wpływów i z ograniczoną suwerennością (jak Polska, Węgry, Czechosłowacja, Rumunia, czy Jugosławia).

Źródła idei

Analiza dziejów i losu Rzeczypospolitej Obojga Narodów, ale także wypełnienie swego testamentu wobec pokoleń przeszłych, leżało u podstaw narodzin idei. Rzeczypospolita Obojga Narodów miała swój początek w unii zawartej w Krewie 14 sierpnia 1385 r. Wtedy Wielki Książę Litewski Władysław Jagiełło, decydując się na ślub z Jadwigą Andegaweńską, koronowaną rok wcześniej na króla Polski, przyjmując chrześcijaństwo, zobowiązywał się przyłączyć do Królestwa Polskiego będące w jego władaniu ziemie litewskie i ruskie. Aktem zacieśniającym jeszcze mocniej więzi między Polską a Litwą była unia zawarta 2 października 1413 r. w Horodle, którą sygnował Władysław Jagiełło noszący już koronę króla Polski i jego brat stryjeczny Witold noszący kołpak Wielkiego Księcia Litewskiego. Wreszcie za panowania ostatniego z dynastii Jagiellonów Zygmunta Augusta zawarto 1 lipca 1569 r. na sejmie walnym w Lublinie unię realną, której akt głosił, że „Królestwo Polskie i Wielkie Księstwo Litewskie jest jedno nierozdzielne i nieróżne [tj. nieróżniące się niczym – JJK] ciało, a także nieróżna, ale jedna a spolna [spójna, niepodzielona – JJK] Rzeczypospolita, która się ze dwu państw i narodów w jeden lud zniosła i spoiła³”. Rzeczypospolita Obojga Narodów miała wspólnego monarchę, politykę zagraniczną i politykę obronną. Osobne pozostały urzędy, wojsko i sądownictwo. Powstawało państwo będące w skali europejskiej potęgą i przez kilkadziesiąt lat prawdziwym imperium w tej części świata, państwo odpierające skutecznie najazdy obcych wojsk i dwukrotnie (w 1621 r. pod Chocimiem i w 1863 r. pod Wiedniem) ocalające cywilizację łacińską i Europę przed zalewem islamu.

³ Cyt. za: Stanisław Kutrzeba, Władysław Semkowicz, *Akta unii Polski z Litwą 1385–1791*, Kraków 1932, s. 367.

W XVII wieku, po wyniszczających państwo powstaniach kozackich, narodziła się dodatkowo idea uczynienia z państwa kraju trójczłonowego. W podpisanej 16 września 1658 r. w Hadziaczu umowie między Rzeczypospolitą a Kozackim Wojskiem Zaporoskim atamana Iwana Wyhowskiego zapowiadano przekształcenie państwa w Rzeczypospolitą Trojga Narodów, czyli unię trzech równorzędnych podmiotów z Wielkim Księstwem Ruskim jako pełnoprawnym jej członem. Unia ta przekreślała postanowienia zawartej cztery lata wcześniej ugody perejasławskiej, na mocy której kozacy Bohdana Chmielnickiego poddawali się władzy cara Rosji Aleksego I. Niestety, skuteczne działania rosnącej w potęgę Rosji, przerwały po roku unię hadziacką.

Trwające od połowy XVII wieku wyniszczające wojny i najazdy, antagonizmy wewnętrzne sprawnie podsycane przez rosnące w siłę mocarstwa ościenne, system „demokracji szlacheckiej” mający swe pierwotne źródło w pochwalę godnym umiłowaniu wolności, a stający się z czasem zanarchizowanym systemem rządów, uczyniły z potężnego państwa swoiste kondominium Rosji, Prus i Austrii. W trzech kolejnych aktach rozbiorowych (1772, 1793 i 1795 r.) Rzeczypospolita zajmująca obszar 733 500 kilometrów kwadratowych i licząca zawrotną jak na owe czasy liczbę blisko dwunastu i pół miliona ludności, została wymazana z map Europy i świata. Jednak fenomen jakim niewątpliwie była Rzeczypospolita od początków wieku XV, aż po schyłek wieku XVIII, państwo wielu żyjących zgodnie narodów, religii i kultur, stanowiło w okresie niewoli punkt odniesienia dla podejmujących w wymiarze politycznym, czy militarnym zmagania o odzyskanie przez Polskę suwerenności. O odrodzeniu państwa polsko-litewskiego marzył jeden z przywódców polskiej emigracji w latach 30-tych i 40-tych XIX wieku książę Adam Jerzy Czartoryski. W swych planach on i inni przywódcy emigracji paryskiej skupionej w ośrodku nazwanym od miejsca swych paryskich spotkań – Hotel Lambert – kreślili wizję odrodzonej Rzeczypospolitej, współpracującej ściśle w obszarze Międzymorza z Czechami, Węgarami, Mołdawią i Wołoszczyzną. Idea takiej federacji narodów była mocno obecna w ruchach wolnościowych w czasie tłumionej krwawo Wiosny Ludów w latach 1848–1849.

Idee braterstwa narodów dawnej Rzeczypospolitej żywe były w czasie wymierzonego w Rosję powstania styczniowego, ostatniego aktu insurekcyjnego w XIX wieku. Pieczęć Rządu Narodowego i sztandary powstańcze zdobił herb trójpłowy, w którym obok orła w koronie, obecna była litewska pogoń i patron Rusi – św. Michał Archanioł. Manifest rozpoczynający powstanie z 22 stycznia 1863 r. głosił: „Do broni więc, Narodzie Polski, Litwy i Rusi, do broni! bo godzina wspólnego wyzwolenia już wybiła, stary miecz nasz wydobyty, święty sztandar Orła, Pogoni i Archanioła rozwinięty (...). Legalny Rząd Twój Narodowy, wzywa Cię na pole walki już ostatniej, na pole chwały i zwycięstwa, które Ci da i przez imię Boga na Niebie dać przysięga, bo wie, że Ty, który wczoraj byłeś pokutnikiem i mścicielem, jutro musisz być i będziesz bohaterem i olbrzymem. Tak, Ty wolność Twoją, niepodległość Twoją, zdobędziesz wielkością takiego męstwa, świętością takich ofiar, jakich lud żaden nie zapisał jeszcze na dziejowych kartach swoich⁴”. Choć powstanie zostało krwawo przez Rosjan stłumione, pozostało dla wielu patriotów polskich kolejnym ważnym punktem odniesienia i elementem ważnego, tworzącego się w drugiej połowie XIX wieku kodu kulturowego Polaków i narodu w pojęciu nowoczesnym. A że niosło, także w sferze symboli, idee Rzeczypospolitej przedrozbiorowej, pamięć o nim stała także ważnym elementem programów politycznych i wizji przyszłego odrodzonego państwa. Tradycja ta ukształtowała przede wszystkim Józefa Piłsudskiego, który stał się przywódcą obozu, który znacznie przyczynił się zarówno do odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 r., jak i dokonał próby wcielenia w życie idei Międzymorza, rozumianego jako federacja niepodległych państw sprzymierzonych z Polską, stanowiących bezpieczną „tarczę obronną wobec Rosji”.

⁴ Cyt. za: Stefan Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1972.

Polska i polskość według Piłsudskiego

Józef Piłsudski urodził się 5 grudnia 1867 r. w rodzinie szlacheckiej w majątku Zułów, położonym czterdzieści kilometrów od Wilna, czyli historycznej stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego. Wychowany był w tradycji romantycznej, insurekcyjnej i w bardzo mocnym kulcie niepodległości, której przywrócenie miało stawać się dla każdego pokolenia celem najważniejszym. Ojciec przyszłego marszałka Polski, Józef Piotr Piłsudski był w czasie powstania styczniowego komisarzem Rządu Narodowego na powiat święciański. Matka Maria z historycznego rodu Billewiczów, zaszczerpiła mu miłość do poezji wolnościowej i romantycznej, szczególnie do poezji Juliusza Słowackiego. Sam Piłsudski przyznawał, że jego przyszłe poglądy ukształtował dom rodzinny i wyniesiona z niego tradycja. Są to kwestie dość istotne z punktu widzenia koncepcji geopolitycznych, które próbował wcielać po latach już jako przywódca państwa po odzyskaniu niepodległości. „Polskość identyfikowana była przez Józefa Piłsudskiego jako forma cywilizacyjna, a nie przede wszystkim naród etniczny” – zwraca uwagę biograf Piłsudskiego prof. Grzegorz Nowik. „Polska była dlań sposobem myślenia, stanem umysłu charakteryzującym się umiłowaniem wolności, nie tyle substancji polskiej, ile idei polskiej, ponadczasowej i ponadmaterialnej, a której Polakiem nie staje się ze względu na pochodzenie czy więzy krwi, ale właśnie przez współuczestnictwo w idei. Innymi słowy Polska była dlań umiłowaniem wolności, Polakiem zaś stawał się ten, kto brał na siebie ciężar konsekwencji umiłowania wolności⁵”.

Istotnie Piłsudski i w artykułach publikowanych na przełomie XIX i XX wieku na łamach prasy socjalistycznej i w wypowiedziach oraz przede wszystkim w działaniach definiował „polskość” jako umiłowanie wolności. Było to w dużej mierze także pokłosie wnikliwej analizy dzieł i pism ulubionego poety – Juliusza Słowackiego. W słynnym

⁵ Grzegorz Nowik, *Odrodzenie Rzeczypospolitej w myśli politycznej Józefa Piłsudskiego 1918-1922*, cz. II. Sprawy zagraniczne, Warszawa 2020, s. 31.

liście do księcia Adama Czartoryskiego poeta na postawione pytanie „Jaka jest idea Polski?” – odpowiadał „Wolność”.

Również prof. Jerzy Łojek w podobny sposób charakteryzował Piłsudskiego, jego osobowość i poglądy. „Z dziada – pradziada litewska, szlachecka rodzina Piłsudskich była od XVI wieku językowo i kulturowo spolonizowana, co naturalnie na świadomość narodową i polityczną tych ludzi nie wywierało takiego wpływu, jak pochopnie można by sądzić – pisał Łojek. „Była to rodzina świadoma politycznie i patriotycznie bardzo zaangażowana. Świadomość wyniesiona z domu, a pogłębiona przez własną wielką działalność patriotyczną, określała osobowość Piłsudskiego przez całe życie. Ale wymaga to dzisiaj sprecyzowania. Jak ukształtowana była ta świadomość? Czy Piłsudskiego można po prostu nazwać wielkim patriotą polskim? Nie wydaje się to właściwe. W warunkach XIX wieku określenie takie ogromnie by pomniejszało osobowość Piłsudskiego. Był on bowiem nade wszystko – i przez całe życie – patriotą Rzeczypospolitej. A nie było to tożsame z patriotyzmem polskim, który ukształtował się wówczas głównie pod wpływem koncepcji ruchu wszechpolskiego, endecji. Cała jego litewska tradycja narodowa, ogromny realizm polityczny, znajomość Rosji i świadomość szczupłości sił polskich, świadomość przesady endecji w ocenie ich możliwości, musiały go skłaniać do doktryny federacyjnej”⁶.

Osobowość i poglądy Piłsudskiego ukształtował oczywiście nie tylko dom rodzinny, ale także, a może przede wszystkim doświadczenie życiowe lat młodości. Jako uczeń gimnazjum w Wilnie poddawany był permanentnemu procesowi brutalnej rusyfikacji. W wieku dwudziestu lat w 1887 r. przyszło aresztowanie, proces i pięcioletnia zsyłka na Syberię jako kara za udział w spisku na życie cara Rosji Aleksandra III. Przebywając w Irkucku i Tuncie, poznał zesłanych tam powstańców styczniowych, którzy mimo odbywanej kary nie porzucali marzeń o walce o wolności. Po latach, w 1913 r., gdy przewodzić

⁶ Jerzy Łojek, *Idea federacyjna Józefa Piłsudskiego* [w:] „ABC. Adriatyk, Bałtyk, M. Czarne”, 1987, nr 5, s. 14–15.

będzie w Galicji obozowi niepodległościowemu, otrzyma od jednego z nich – katorżnika Wiktora Stępniewskiego z Aleksandrowska wykonaną z syberyjskiego drzewa rzeźbę mitologicznego Prometeusza rozrywającego kajdany.

W Wilnie, na uniwersytecie charkowskim i na zesłaniu Piłsudski poznał nader dobrze Rosję i Rosjan, a lekcja ta posłużyła mu do postawienia tezy o Rosji jako „więzieniu narodów” i o Rosjanach jako „narodzie niewolników”. W tym sensie odrodzoną – na razie w marzeniach – przyszłą Polskę, rozumiał jako ojczyznę ludzi wolnych i traktował jako antytezę Rosji⁷.

Nie dziwi więc, że w Rosji Piłsudski widział największego wroga Polski i narodów Europy Środkowej i Wschodniej, tworzących przed rozbiorami jedno państwo. Temu założeniu przyporządkował swoje działania zarówno w czasie konspiracji prowadzonej w strukturach Polskiego Partii Socjalistycznej, a zwłaszcza w czasie rewolucji 1905 r., a potem od 1908 r. w tajnym Związku Walki Czynnej i ruchu niepodległościowym, którego emanacją stały się oddziały strzeleckie gotowe wznieść w nadarzającym się momencie dziejowym antyrosyjskie powstanie na ziemiach polskich. Temu też przyporządkował prowadzoną przez siebie politykę w pierwszych miesiącach i latach odrodzonej Rzeczypospolitej, gdy stał na jej czele jako Naczelnik Państwa i Naczelnny Wódz wojsk polskich.

„Piłsudski odwoływał się do wartości historycznych, wytworzonych przez pokolenia, uważając je za czynniki trwalsze od doraźnych koniunktur politycznych – ocenia Leszek Moczulski. „Naród traktował jako wspólnotę świadomościową. Zasadniczą linię podziału wyznaczały, zdaniem Piłsudskiego, nie materialne kryteria etniczne, lecz duchowe kryteria cywilizacyjne. Stąd brało się przekonanie, że na nasze dzieje w sposób decydujący wpływał i wpływa konflikt między europejską i łacińską Polską a azjatycką i mongolską Rosją. To tradycyjne spojrzenie, wynikające z doświadczeń wielu pokoleń i analiz cywilizacyjno-historycznych, przybrało u Piłsudskiego skończony kształt programu

⁷ Piotr Rzewuski, *Filozofia Piłsudskiego*, Warszawa 2018, s. 64.

politycznego. Dostrzegając głównego wroga w Rosji, Piłsudski postulował dobudowę Rzeczypospolitej na tyle silnej, aby była zdolna odeprzeć geopolityczny napór ze wschodu i utrzymać się między dwoma wielkimi sąsiadami”⁸.

Rosja – ciemniejszy duch wolności

Poglądy Piłsudskiego na Rosję i Rosjan warto przypomnieć, bo są one bez wątpienia ważnym czynnikiem, który zdecydował o podjętej przez niego w latach 1919–1920 próbie budowy w obszarze Międzymorza bloku państw sfederowanych z Polską i tym samym zapewniających im bezpieczeństwo wobec dążeń wschodniego hegemonu. Przede wszystkim Piłsudski traktował Rosję jako niebezpieczny „kraj niewolników” o imperialnych marzeniach. W wydanej w 1895 r. jednodniówce Polskiej Partii Socjalistycznej pt. „Rosja” tak sprawę diagnozował: „Długa i ciężka niewola tatarska, która trwała kilka wieków, niezatarte zostawiła ślady w historii Rosji i wyryła swe piętno na charakterze ludności. Wszczepiła ona ten duch niewolniczy, tę pokorę wobec władzy, to zgadzanie się z losem, jakie cechuje lud rosyjski. (...) W Rosji pod wpływem wieloletniej niewoli u cara naród zatracił wszelkie szlachetne instynkty, cechujące ludzi wolnych, przejętych poszanowaniem godności człowieczej u innych”⁹. Rozwijał tę myśl wielokrotnie. W pierwszych miesiącach 1919 r., gdy trwała już wojna z bolszewicką Rosją mówił do współpracowników: „Jeśli wolność własna jest nieosiągalna – wolność cudza wzbudza u Rosjan zawiść i odrazę. Jesteśmy od wieków dla nich zbyt bliskim i jaskrawym zaprzeczeniem ich własnego losu. Obawiam się, że zbyt dużo czasu upłynie, zanim oni zrozumieją i nim to wsiąknie im w krew, jako nakaz sumienia, że nikt i nic, chyba śmierć,

⁸ Leszek Moczulski, *Geopolityka. Potęga w czasie i przestrzeni*, Warszawa 1999, s. 560–561.

⁹ Józef Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, Warszawa 1937, t. I, s. 82.

nie odbierze nam prawa do wolności”¹⁰. I dodawał: „Dusza Rosjanina, jeśli nie każdego, to prawie każdego jest przesiąknięta bakcylem nienawiści i niepokoju w stosunku do każdego wolnego Polaka i do idei wolnej Polski. Oni są łatwi i zdolni do uczucia wielkiej nawet przyjaźni i będą was kochać szczerze i serdecznie, jak rodzzonego brata, do chwili, nim poczują, że w sercu swym jesteście wolnym człowiekiem i boicie się ich miłości, w której dominującym pierwiastkiem jest żądza opieki nad wami, inaczej mówiąc – władzy”¹¹. Z powątpiewaniem odnosił się także do prób znalezienia wśród Rosjan osób sprzyjających ideom wolnościowym. „Wierzycie, że znajdziecie Rosjan, którzy dojrzeliby do poziomu naszego rozumienia wspólnej sprawy – mówił. Szukajcie. Być może takich znajdziecie, i daj Boże. Ale polityka polega między innymi i na trafnych przywydywaniach nie tylko dobrych i pomyślnych perspektyw, lecz przede wszystkim złych”¹².

W podobnym tonie przestrzegał przed Rosją międzynarodową opinię publiczną. Pytany przez korespondentów zagranicznej prasy mówił 16 marca 1919 r. w wywiadzie dla francuskiej gazety „Le Petit Parisien”: „Bez względu na to, jaki będzie jej rząd, Rosja jest zaciekle imperialistyczna. Jest to nawet zasadniczy rys jej charakteru politycznego. Mieliliśmy imperializm carski, widzimy dzisiaj imperializm czerwony-sowiecki. Polska stanowi zaporę przeciwko imperializmowi słowiańskiemu, bez względu na to, czy jest carski, czy też bolszewicki”¹³.

Dostrzegł jednocześnie coś, co w jego przekonaniu czyniło Rosję „kolosem na glinianych nogach”. Problem narodowościowy był w ocenie Piłsudskiego tym, co umiejętnie wykorzystywane mogło Rosję osłabić, a tym samym wypełnić niepodległościowe marzenia wielu narodów i zapewnić pokój w tej części Europy. Gdy wybuchła wojna rosyjsko-japońska, Piłsudski udał się w 1904 r. do Tokio, proponując, podjęcie na tyłach rosyjskich szeregu akcji dywersyjnych,

¹⁰ Józef Piłsudski, *Maksymy, idee, uwagi, myśli*, Warszawa 2005, s. 139.

¹¹ Józef Piłsudski, *Maksymy, idee, uwagi, myśli*, Warszawa 2005, s. 107.

¹² Józef Piłsudski, *Maksymy, idee, uwagi, myśli*, Warszawa 2005, s. 277.

¹³ Józef Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, Warszawa 1937, s. 67.

które prowadzone byłyby przez oddziały bojowe polskich socjalistów. W memoriale złożonym w ministerstwie spraw zagranicznych Japonii 13 lipca 1904 r. pisał: „Rosja tylko na pozór jest państwem jednolitym, w istocie zaś tej jednolitości nie ma. (...)”. Wskazywał, że zaledwie połowę ludności Rosji stanowią rdzenni Rosjanie. Druga połowa to narody na różnych etapach historycznych podbijane, a potem ciemnione. „Poważna część państwa została przyłączona do imperium drogą podboju i wcielania gwałtem krajów i narodów, które przed tym żyły innym życiem, zupełnie od rosyjskiego odmiennym. Różnice więc w tradycjach historycznych oraz pamięć o gwałtach minionych i obecnych jeszcze bardziej pogłębia niejednorodność państwa carskiego”. Wskazywał, że narodami wiodącymi w oczekiwanym procesie rozkładu państwa rosyjskiego mogą być Polacy, Finowie, Gruzini i Ormianie. Uważał, że istnieje zarówno konieczność, jak i możliwość rozerwania Rosji po swego rodzaju „szwach narodowościowych” i wyrwanie z „więzienia narodów”, za jakie uważał imperium rosyjskie, narodów historycznych i niehistorycznych i odrodzenie ich w formie niepodległych państw. „(...) Siła Polski i jej znaczenie wśród części składowych państwa rosyjskiego daje nam śmiałość stawiania sobie jako celu politycznego – rozbić państwa rosyjskiego na główne jego części składowe i usamowolnienie przemocą wcielonych w skład imperium krajów. Uważamy to nie tylko jako spełnienie kulturalnych dążeń naszej ojczyzny do samodzielnego bytu, lecz jako gwarancję tego bytu, gdyż Rosja pozbawiona swych podbojów, będzie o tyle osłabiona, że przestanie być groźnym i niebezpiecznym sąsiadem¹⁴”. Idei tej pozostanie Piłsudski wierny także wtedy, gdy nie uda mu się zrealizować idei federacyjnej w obszarze Międzymorza. Wspierać wtedy będzie wraz z podległym mu aparatem państwowym i wojskowym ruch prometejski, tak aby Rosję osłabiać i „ciąć po szwach”.

¹⁴ Józef Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, Warszawa 1937, t. II, s. 249–258.

Federacja wolnych narodów i państw

Piłsudski rozumiał doskonale, że w XIX i na początku XX wieku doszło do procesów, które ukształtowały na nowo cztery narody żyjące na dawnych ziemiach przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Polacy, Litwini, Białorusini i Ukraińcy mieli własne aspiracje państwowe, nowe – bo nabyte w ostatnich dziesięcioleciach, często różniące się nawzajem – elementy kodu kulturowego, własne drogi do wolności. Pragnął jednak doprowadzić do federacji narodów tworzących niegdyś Rzeczypospolitą, a później wzmacniać rolę tej federacji przez kolejne sojusze i układy na północy z Łotwą, Estonią, Finlandią na południu z Rumunią, Węgrami, Czechosłowacją. Jak ocenia biograf Marszałka prof. Włodzimierz Suleja „Program federacyjny Piłsudski traktował jako narzędzie mogące zapewnić Polsce na kierunku dla niej groźnym wschodnim, państwowe bezpieczeństwo. Rolę Rzeczypospolitej postrzegał nie w kategoriach imperialnego hegemonu, lecz ośrodka krystalizującego zbiorową wolę do samodzielnego bytu, tak Polaków, jak też ich kresowych pobratymców”¹⁵. Przekonany był jednak, że na nowopowstałej mapie powojennej Europy, bez ścisłej współpracy i porozumienia, żadne z nich nie utrzyma się długo. Wierzył, że teza ta jest oczywista dla wszystkich. I tu niestety się pomylił.

Aby idea Międzymorza w takim kształcie mogła się spełnić potrzebne było spełnienie przynajmniej czterech warunków.

Po pierwsze, aby proces mógł być wdrożony w życie zupełnie bezboleśnie, jakimś cudem musiałyby mieć poparcie lub neutralność porewolucyjnej Rosji. Bolszewicy wprawdzie deklarowali „prawo narodów do samostanowienia”, ale była to czysta propaganda. Rosja po rewolucji bolszewickiej 1917 r. nie przestawała być takim samym więzieniem narodów jak w czasach caratu, nie zrezygnowała ze swej strefy wpływów niezmiennie od czasów cara Piotra I, nie porzuciła też swych imperialnych dążeń, nadając im jednak zupełnie inny charakter, dużo zresztą

¹⁵ Włodzimierz Suleja, *Rzecz o Józefie Piłsudskim (1867–1935)*, Warszawa 2018, s. 185.

niebezpieczniejszy. Historiografia komunistyczna przedstawiała wojnę 1919–1920 jako następstwo „awanturniczej polityki Piłsudskiego” wymierzonej w „pokojuowo nastawione do Polski i świata młode państwo radzieckie”. Taka była narracja wszechobecna w podręcznikach historii i opracowaniach naukowych. Tymczasem wybuch konfliktu zbrojnego między Rosją Sowiecką a Polską był naturalną konsekwencją planów, jakie Sowietzi prezentowali od przewrotu bolszewickiego z 1917 r. Plan ten sprowadzał się do hasła ekspansji komunizmu na całą Europę i tym samym zniszczenie cywilizacji łacińskiej. Na kongresie III Międzynarodówki, który odbył się w Moskwie w marcu 1919 roku Lew Trocki mówił: „po rozgromieniu kontrrewolucji w Rosji nastąpi pochód na kraje kapitalistyczne Europy”. A Lenin dodawał: „wszyscy zobaczą jak powstaje Ogólnoświatowa Federacyjna Republika Rad”. Nie były to pozbawione realizmu marzenia. Bolszewickie hasła znajdowały niestety poparcie wśród środowisk robotniczych w Niemczech, we Francji, Wielkiej Brytanii, a także częściowo w Hiszpanii. Stwarzało to realne zagrożenie, iż „ogień rewolucji” wraz z maszerującą na Zachód Armią Czerwoną przeniesie się poza obszar Rosji. I że dotrze aż po Gibraltar. Na przeszkodzie tym planom stała Polska, w której hasła bolszewickie nie trafiały szerzej na podatny grunt. Nawet ugrupowania polskiej lewicy (wyłączając komunistów, ale ci stanowili absolutny margines), miały oblicze niepodległościowe, a nie internacjonalistyczne. Dlatego – jak określał to marszałek Michaił Tuchaczewski – dopiero „ponad martwym ciałem Polski jaśnieje droga ku ogólnoświatowej połodzie”¹⁶.

Po drugie, aby idea Piłsudskiego mogła być skutecznie realizowana przez młode, powstałe po półtorawiekowej niewoli państwo polskie, musiałaby mieć stosowne wsparcie mocarstw zachodnich porządkujących po wojnie świat i ustalających jego nowe oblicze. Na to w żadnej mierze liczyć nie można było. Zachód nie chciał ani silnej Polski, ani tym bardziej bloku sfederowanych czy sprzymierzonych z nią państw, które stanowiłyby oczywistą przeciwwagę nie tylko dla Rosji.

¹⁶ Andrzej Nowak, *Polska i Rosja. Sąsiedztwo wolności i despotyzmu X–XXI w.*, Kraków 2022, s. 261–306.

Przeciwwagę wynikającą choćby z potencjału ludnościowego, czy gospodarczego. Takie było nastawienie mocarstw, których przedstawiciele obradowali na konferencji pokojowej w Paryżu wiosną 1919 r. Zwycięskie państwa Ententy, do których przed przewrotem bolszewickim w 1917 r. należała przecież Rosja, łudziły się, że ustroj bolszewicki w Rosji nie wytrzyma próby czasu. Istniało bardzo silne przekonanie, niemalże aksjomat, szczególnie wśród polityków brytyjskich, ale także francuskich, że w przypadku powrotu Rosji na tory przedrewolucyjne, „ziemie leżące na wschód od Bugu wrócić muszą do Rosji”¹⁷.

Po trzecie, idea Piłsudskiego nie była jedyną wśród polskiej klasy politycznej i społeczeństwa. Miała oczywiście poparcie wśród tzw. obozu belwederskiego [zwanego tak od warszawskiego Belwederu, czyli miejsca pracy Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego – JJK], czyli piłsudczyków, głównie wywodzących się z kręgów lewicy niepodległościowej. Ale miała też nieprzejednanych krytyków z obozu narodowej demokracji, którego przywódcą był Roman Dmowski. Dmowski inaczej niż Piłsudski pojmował pojęcie narodu i polskości. Był przekonany o istnieniu nieusuwalnych antagonizmów między grupami etnicznymi i narodami, które stanowią stały czynnik w historii i działaniach politycznych. W ustalaniu ładu odrodzonej Polski był orędownikiem jednoczenia ziem, zamieszkałych przez etnicznych Polaków, polskiego pochodzenia i języka. Stanowić to miało fundament, na którym dopiero można zbudować narodowe państwo polskie. „Pojęcie <naród. Dmowski rozumiał w wąskim szczepowym znaczeniu, właściwym ówczesnej pozytywistycznej antropologii¹⁸”. W miejsce federacji Dmowski postulował inkorporację i wchłonięcie w obszar powstającej Polski innych narodowości, nie dając im szans na tworzenie własnych bytów państwowych. Jak oceniał jeden z najbliższych wówczas współpracowników Piłsudskiego, pierwszy minister spraw zagranicznych Polski Leon Wasilewski: „Plany Komendanta [Piłsudskiego – JJK] na

¹⁷ Andrzej Nowak, *Polska i trzy Rosje*, Kraków 2001, s. 277.

¹⁸ Leszek Moczulski, *Geopolityka. Potęga w czasie i przestrzeni*, Warszawa 1999, s. 558–559.

wschodzie wiązały się z jego koncepcją „Wielkiej Polski”, rozumianej jako Wielka Rzeczypospolita, wymagającej liberalnego traktowania sprawy ziem dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego i Ukrainy. Tę Wielką Polskę, przeciwstawiał endeckiej koncepcji „Małej Polski”, nacjonalistycznej, odstręczającej od siebie sąsiadów wschodnich, którzy powinni się garnąć ku „Wielkiej Polsce” i skupiać przy niej jako naturalnym protektorze wobec niebezpieczeństwa rosyjskiego¹⁹.

Dodatkowo nie w Rosjanach, a w Niemcach widział Dmowski większe zagrożenie dla aspiracji niepodległościowych Polski. Uważał, że w tej części Europy trwa nieprzerwany konflikt słowiańsko-germański, a od złamania agresywnej potęgi niemieckiej zależy w dużej mierze istnienie narodu polskiego. Taki pogląd prezentował od przełomu XIX i XX wieku, co m.in. spowodowało iż w czasie I wojny światowej w przeciwieństwie do Piłsudskiego obrał drogę politycznego i militarnego sojuszu z Rosją przeciwko państwom centralnym.

Dmowski, podobnie jak wielu polityków na Zachodzie, wierzył też dość długo w słabość państwa bolszewickiego i w powrót Rosji przedrewolucyjnej. I dlatego choć w swym programie maksimum snuł wizję powrotu do wschodniej granicy Polski sprzed pierwszego rozbioru, nie wykluczał, że Polska stanie się kiedyś bliżej nieokreślonym sojusznikiem Rosji w ramach szeroko pojmowanej „antygermańskiej Słowiańszczyzny”. Dlatego też mimo, że był delegatem Polski na konferencję pokojową w Wersalu (formalnie więc delegatem Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego) nie podnosił kwestii, które mogłyby być nie do przyjęcia dla wierzących w zwycięstwo „Białej Rosji” przedstawicieli państw Ententy. W tym przede wszystkim kwestii niepodległej Ukrainy. „Dmowski wierzył, że rezygnacja ze stawiania niepodległej Ukrainy przeciwko Rosji oraz prób sięgania po Estonię czy Łotwę – rosyjskie „okno na Bałtyk” wystarczy Polsce do osiągnięcia akceptowanego przez wychodzącą z chaosu Rosję (i popierającą ją Ententę) układu granicznego na wschodzie – ocenia prof. Andrzej Nowak. „Dmowski

¹⁹ Leon Wasilewski, *Józef Piłsudski jakim go znałem*, Warszawa 2013, s. 214.

nie dopuszczał możliwości tworzenia polskiej polityki wschodniej wbrew mocarstwom Ententy²⁰.

Poglądy Dmowskiego znajdowały wielu zwolenników w polskim społeczeństwie, czego przykładem są chociażby wyniki wyborów do pierwszego po odzyskaniu niepodległości Sejmu ustawodawczego w styczniu 1919 r., w których zwyciężyła, uzyskawszy prawie 33% głosów, kierowana przezeń prawicowa narodowa-demokracja (Związek Ludowo-Narodowy, zwany powszechnie endecja). Rzutowało to w sposób oczywisty na sposób i możliwości prowadzenia przez Piłsudskiego polityki federacyjnej, którą wyłonione przez większość sejmową kolejne gabinety rządowe mniej lub bardziej bojkotowały bądź wręcz zwalczały. Najlepszym tego przykładem jest sprawa traktatu pokojowego podpisanego z bolszewicką Rosją 18 marca 1921 r. w Rydze, którego postanowienia były biegunowo odległe od zasad federacyjnego rozwiązania w obszarze Międzymorza i niewspółmierne do zwycięstwa, jakie Wojsko Polskie dowodzone przez Piłsudskiego odniosło w bitwie warszawskiej i operacji niemeńskiej w sierpniu i wrześniu 1920 r. Nie bez powodu mówiono wówczas o paradoksie „przegranego zwycięstwa”²¹.

Wracając do kwestii powodzenia realizacji idei federacji w obszarze Międzymorza, czwartym dla jego powodzenia warunkiem, warunkiem *sine qua non* i najważniejszym zarazem, była akceptacja dla pomysłów Piłsudskiego ze strony potencjalnych sojuszników. A takiej akceptacji nie było lub była znikoma. Najmniej rozbudzeni narodowościowo Białorusini byli na sprawę w zasadzie obojętni. Litwini skupieni wokół powstałej z inspiracji niemieckiej 16 lutego 1918 r. Rady Państwowej (Taryby) nie chcieli podejmować żadnych rozmów z Polską, widząc w planach Piłsudskiego pułapkę i zagrożenie dla świeżo proklamowanego państwa. Ukraińcy – mimo iż najdalej posunęli się w realizacji wspólnych z Polską dążeń – byli jednak w tej kwestii podzieleni, mając

²⁰ Andrzej Nowak, *Polska i trzy Rosje*, Kraków 2001, s. 311.

²¹ Andrzej Chwalba, *Przegrane zwycięstwo. Wojna polsko-bolszewicka 1918–1920*, Warszawa 2020; Bohdan Skaradziński, *Polskie lata 1919–1920*, Warszawa 1993.

też w pamięci – podobnie jak Polacy – toczoną od listopada 1918 r., aż po wczesną wiosnę 1919 r. wojnę o Małopolskę Wschodnią, w tym krwawe boje o Przemyśl i Lwów. Tego wszystkiego miał oczywiście świadomość Piłsudski, przyznając w 1923 r. na odczycie w Wilnie, że np. opór Litwinów do pomysłu federacji w jakimś sensie rozumiał. „Kładłem ja punkt ciężkości na stan posiadania jako na formę wyjścia. (...) Zasady federacji nie da się zastosować na tych [na Wileńszczyźnie – JJK] ziemiach. Przychodzimy wszak z bronią, co jest przecież sprzeczne z zasadami federacji. Zresztą nie widziałem tutaj tych, którzy by do tej federacji chcieli przystąpić²²”.

Pierwsze teatry działań: Litwa i Białoruś

Piłsudski miał oczywiście świadomość tych wszystkich omówionych po krótkce wyżej niekorzystnych uwarunkowań wewnętrznych i zewnętrznych. Postanowił jednak zaryzykować. „Przyniesienie wolności ludom z nami sąsiadującym, będzie punktem honoru mojego życia jako męża stanu i żołnierza²³” powtarzał wielokrotnie w 1919 i 1920 r. Był przez całe życie wyznawcą „filozofii czynu”, jak nazwał to jego biograf dr Bohdan Urbankowski²⁴. Czyn i działanie uważał za koło zamachowe wszystkich procesów dziejowych i społecznych. Podjął próbę tworzenia faktów dokonanych. Jak ocenia prof. Andrzej Nowak: „chciał Piłsudski faktem dokonanym przez Wojsko Polskie przekonać i ludność miejscową i gerentów światowej dyplomacji, że ziemie dawnych kresów północno-wschodnich Rzeczypospolitej, ziemie litewsko-białoruskie do Rosji już nie należą. Za tym dopiero miała iść akcja polityczna, propagandowa, w wyniku której znaleziona zostałaby jakaś forma utrwalenia tego stanu, utrwalenia związku tych ziem, tak

²² Józef Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, Warszawa 1937, t. VI, s. 122.

²³ Józef Piłsudski, *Pisma – Mowy – Rozkazy*, Warszawa 1937, t. VII, s. 236.

²⁴ Por. Bohdan Urbankowski, *Filozofia czynu*, Warszawa 1988.

osobiście drogich dziedzicowi Billewiczów z Polską²⁵”. Wiosną 1919 r. ruszyła na Wilno ofensywa wojsk polskich, dzięki której z miasta wyparci zostali bolszewicy. 22 kwietnia 1919 r. Piłsudski zredagowaną przez siebie osobiście „Odezwę do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego”. Ukazała się w języku polskim, litewskim, białoruskim i hebrajskim, ze świadomym pominięciem języka rosyjskiego, choć władała nim znaczna część ludności. Pisał w niej: „Kraj wasz od stu kilkudziesięciu lat nie zna swobody, uciskany przez wrogą przemoc rosyjską, niemiecką, bolszewicką – przemoc, która nie pytając ludności, narzucała jej obce wzory postępowania, krępujące wolę, często łamiące życie. Ten stan niewoli, dobrze mi znany osobiście, jako urodzonemu na tej nieszczęśliwej ziemi, raz nareszcie musi być zniesiony i raz jeszcze na tej ziemi, jakby przez Boga zapomnianej, musi zapanować swoboda i prawo wolnego, niczym nieskrępowanego wypowiedzenia się o dążeniach i potrzebach. Wojsko polskie, które ze sobą przyprowadziłem dla wyrzucenia panowania gwałtu i przemocy (...) niesie wam wszystkim wolność i swobodę. Chcę dać wam możliwość rozwiązywania spraw wewnętrznych, narodowościowych i wyznaniowych tak, jak sami sobie tego życzyć będziecie, bez jakiegokolwiek gwałtu lub nacisku ze strony Polski²⁶”.

Równolegle Piłsudski wysłał z tajną misją do Kowna Michała Romera, aby ten przekonał polityków litewskich do planów federacyjnych. Misja zakończyła się niepowodzeniem. Próbę ponowił w sierpniu 1919 r., gdy do Kowna udali się Leon Wasilewski i Tadeusz Kasprzycki. Opór polityków litewskich skupionych wokół Rady Państwowej (Taryba) był nie do przełamania, a niechęć do polskich planów wzmocniła jeszcze zakulisowa intryga polityczna, w wyniku której piłsudczycy podjęli próbę przejęcia Taryby. Organizatorzy spisku wywodzący się z Polskiej Organizacji Wojskowej, czyli działającej tajnie jeszcze w czasie I wojny światowej organizacji piłsudczykowskiej, zostali aresztowani przez władze litewskie.

²⁵ Andrzej Nowak, *Polska i trzy Rosje*, Kraków 2001, s. 278.

²⁶ Józef Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, Warszawa 1937, t. V, s. 75–76.

Niepowodzeniem zakończyła się też próba skłonienia Białorusinów do idei federacji, choć powody były inne. Rozmowy premiera rządu polskiego Ignacego Jana Paderewskiego i samego Piłsudskiego prowadzone z przywódcami białoruskimi m.in. z Antonim Łuckiewiczem nie dawały żadnych efektów, przede wszystkim z uwagi na mizerne oddziaływanie ruchu niepodległościowego Białorusi na społeczeństwo. Piłsudski w listopadzie 1919 r. zauważał, że „kwestia białoruska” może zakończyć się sukcesem dopiero wtedy, gdy pozytywnie rozwiązana zostanie „kwestia bałtycka i ukraińska”. Uważał, że sojusz z Litwą, w który wierzył i sojusz z Ukrainą, który z początkiem 1920 r. stawał się faktem, siłą rzeczy włączy z czasem i „najsłabiej wyrobioną narodowo i politycznie Białoruś” do federacji. Piłsudski dostrzegał jednak, że Białoruś nie ma wystarczającego potencjału nie tylko dla budowania sojuszu z Polską, ale nawet do tworzenia własnej państwowości i podmiotowości.

Wojna o wolną Ukrainę

Wśród wspomnianych niepowodzeń iskra nadziei na budowę poważnego sojuszu, który zmieniłby bieg historii, zapaliła się w relacjach polsko-ukraińskich. Sprawie tej warto poświęcić nieco więcej uwagi.

Wedle wszelkich prawideł geopolityki los Ukrainy i jej charakter stanowi jeden z najważniejszych czynników decydujących o losach Europy Środkowej i Wschodniej. Jest to kwestia stała i niezmienna. Losy I Rzeczypospolitej w XVII i XVIII wieku pokazały to nader wyraźnie. W XIX wieku Otton von Bismarck stwierdzał: „W wyniku bogactwa Ukrainy Rosja stała się tym, czym jest. Potęga Rosji może zostać podważona poprzez separację od Ukrainy²⁷”. W latach 90-tych XX wieku prof. Zbigniew Brzeziński pisał: „Bez Ukrainy Rosja

²⁷ Cyt. za: Oksana Voytyuk, *Koncepcja Międzymorza we współczesnej myśli politycznej Ukrainy* [w:] *Europa Orientalis. Studia z dziejów Europy Wschodniej i Państw Bałtyckich*, 2019, nr 10, s. 134.

przestaje być imperium euroazjatyckim: może wciąż próbować zdobyć status imperialny, lecz byłaby wówczas imperium głównie azjatyckim, stale wciągany w rujnujące konflikty z od niedawna suwerennymi narodami Azji Środkowej, które nie pogodziłyby się z utratą niepodległości i byłyby wspierane przez bratnie kraje islamskie na południu. Jeżeli jednak Moskwa ponownie zdobędzie władzę nad Ukrainą, wraz z 52 milionami jej obywateli, ogromnymi bogactwami naturalnymi oraz dostępem do Morza Czarnego, automatycznie odzyska możliwość stania się potężnym imperium spinającym Europę i Azję²⁸.

Tę prawidłowość geopolityczną rozumiał doskonale Piłsudski. Zrozumiał ją także przywódca Ukraińskiej Republiki Ludowej ataman Symon Petlura.

W końcu lutego 1920 roku przywódca bolszewickiej Rosji Włodzimierz Lenin podjął decyzję o koncentracji wszystkich sił sowieckich do wojny z Polską. 10 marca 1920 r. Komendant Naczelny Armii Czerwonej zatwierdził plan wielkiego uderzenia na zachód siłami dwóch frontów: Zachodniego (pod dowództwem Władimira Gittisa, a potem Michaiła Tuchaczewskiego) oraz Południowo-Zachodniego (dowodzonego przez Aleksandra Jegorowa). Dzięki pracom polskiego wywiadu koncentracja wojsk bolszewickich oraz plany ofensywy znane były Naczelnemu Dowództwu Wojska Polskiego. Piłsudski zdawał sobie sprawę, że w zaistniałej sytuacji należy podjąć działania bądź o charakterze obronnym, bądź ofensywnym. Do organizowania skutecznej obrony brak było wystarczających możliwości technicznych niezbędnych do ufortyfikowania rozciągniętej na odcinku blisko tysiąca kilometrów linii frontu. Ponadto wojna obronna jako trudniejsza taktycznie wymagała od żołnierzy wyższych kwalifikacji.

Te względy zadecydowały w dużej mierze o koncepcji polskiego natarcia, którym Piłsudski zamierzał wyprzedzić działania Armii Czerwonej i doprowadzić do rozbicia koncentracji jej sił i narzucić przebieg kampanii wiosennej w toczącej się wojnie. Pozostawał jedynie wybór miejsca na prowadzenie polskiej ofensywy. Warunki geograficzne

²⁸ Zbigniew Brzeziński, *Wielka szachownica*, Warszawa 1999, s. 46.

składały się na to, że teatr działań wojennych rozpadał się na dwa niezależne od siebie obszary operacyjne, oddzielone błotami Polesia. Jak pisał gen. Tadeusz Piskor: „Lepszy stan kolei i dróg na południu, wcześniejsza wiosna, łatwość wyżywienia koni na urodzajnym Wołyniu i na Ukrainie (...) przemawiały za wyborem południowego teatru do rozstrzygającego uderzenia sił polskich²⁹”.

17 kwietnia 1920 r. Piłsudski wydał rozkaz uderzenia na Wołyniu i Podolu. Operacyjnym celem ofensywy polskiej miało stać się rozbięcie XII i częściowo XIV Armii sowieckiej stacjonujących na Ukrainie. Miało to służyć celowi strategicznemu, czyli narzuceniu działań wojennych bolszewikom w chwili dla nich najmniej dogodnym oraz – co najważniejsze – celowi politycznemu, czyli stworzeniu niepodległej Ukrainy. 4 dni później podpisana została w Warszawie między rządami Polski i Ukraińskiej Republiki Ludowej umowa określająca zasady współpracy obu państw i rozstrzygająca wiele kwestii spornych dotyczących spraw terytorialnych. 24 kwietnia 1920 r. podpisano umowę wojskową. Ruszyła wspólna ofensywa wojsk polskich i ukraińskich na Kijów. Przyniosła ona serię zwycięstw pod Żytomierzem, Berdyczowem, Owručem, Koziatyniem i Winnicą. Rosja bolszewicka ponosiła klęskę za klęską. 7 maja 1920 r. Kijów był zdobyty. Jak wspominał uczestnik wydarzeń płk Adam Ludwik Korwin-Sokołowski „nigdy nie zapomnę ogromnego wrażenia, gdy zostaliśmy powitani przez ogromne wprost tłumy różnojęzycznej ludności, która dosłownie zarzuciła nas kwiatami i wiwatowała na naszą cześć w językach polskim, ukraińskim i nawet rosyjskim. Na siodłach brakło wprost miejsca na kwiaty³⁰. Sam Piłsudski był wręcz zdumiony entuzjastycznym powitaniem wojsk polskich. W liście do Aleksandry Szczerbińskiej z 8 maja 1920 r. pisał m.in. „losy są rzeczywiście zabawne: żeby Polaków witano w Kijowie z zapalem i radością, (...) żeby całe miasto (...) było roześmiane

²⁹ Tadeusz Piskor, *Działania dywizji kawalerii na Ukrainie od 20.IV.1920 r.*, Warszawa 1926, s. 8.

³⁰ Adam Korwin-Sokołowski, *Fragmety wspomnień 1910–1945*, Paryż 1985, s. 47.

i zadowolone, to już doprawdy Nemezis dziejowa. (...) Wyobraź sobie, poszły od razu tramwaje, naprawiono wodociągi i zaczęto czyścić miasto, które było niemożliwie brudne”³¹.

Na terenach zajmowanych przez wojska polskie i ukraińskie kolportowano w postaci ulotek i plakatów „Odezwę do mieszkańców Ukrainy”. Piłsudski pisał w niej: „Ludności tych ziem czynię wiadomym, że Wojska Polskie usuną z terenów, przez naród ukraiński zamieszkałych, obcych najeźdźców, przeciwko którym lud ukraiński powstawał z orężem w ręku, broniąc swych sadyb przed gwałtem, rozbojem i grabieżą”. Dalej Piłsudski deklarował, że wojska polskie pozostaną na terenie Ukrainy tylko „przez czas potrzebny, by władzę mógł przejąć prawy rząd ukraiński”. Jednocześnie apelował, aby naród ukraiński dopomógł „wojsku Rzeczypospolitej Polskiej w jego krwawej walce o ich własne życie i wolność”³².

W podobnym duchu wydany był na początku maja 1920 roku rozkaz do żołnierzy polskich, w którym Naczelne Dowództwo zwracało uwagę, że celem ofensywy nie jest zajęcie i podporządkowanie Polsce Ukrainy. W rozkazie czytamy m.in.: „W interesie polskim leży jak najszybsze wycofanie wojsk własnych z terenów zajętych i ustalenie dobrych sąsiedzkich stosunków z nowopowstałym państwem ukraińskim, aby w ten sposób zabezpieczyć znaczną część swojej granicy wschodniej od bezpośredniego niebezpieczeństwa ze strony wojsk bolszewickich. Okupacja polska Ukrainy musi być rozrachowana nie na lata ale na miesiące. Im prędzej zostaną stworzone regularne wojska ukraińskie (...) w tym dogodniejszym położeniu znajdzie się Państwo Polskie. Im zaś mniej będzie podczas wspólnej z władzami ukraińskimi pracy tarć i zadrasnień, tym łatwiej ostateczny cel Polski będzie osiągnięty”³³.

Do wspólnej walki z bolszewicką Rosją zachęcał także ataman Symon Petlura, który w odezwie do swych rodaków pisał: „Wspólną

³¹ Cyt. za: Wacław Jędrzejewicz, Janusz Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego*, Warszawa 1994, t. II, s. 155–156.

³² Józef Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, Warszawa 1937, t. V, s. 155–156.

³³ Cyt za: Tadeusz Kutrzeba, *Wyprawa kijowska*, Warszawa 1937, s. 57.

walką zaprzyjaźnionych armii – ukraińskiej i polskiej – naprawimy błędy przeszłości, a krew wspólna przelana w bojach przeciw odwiecznemu historycznemu wrogowi – Moskwie, który ongiś zgubił Polskę i zaprzepaścił Ukrainę, uświęci nowy okres wzajemnej przyjaźni ukraińskiego i polskiego narodu³⁴”.

Generalnie ludność Ukrainy odnosiła się do wojsk polskich przyjaźnie. Jak wspominał uczestnik wydarzeń płk Kornel Krzczunowicz w Białej Cerkwi, gdzie schroniła się ludność z różnych stron Ukrainy, mieszkańcy „witają wojsko z nie dającą się opisać radością. W mgnieniu oka wszyscy ułani i konie ustrojeni są gałęziami bzu”³⁵. Podobny obraz zawarł Piłsudski w depeszy do premiera Leopolda Skulskiego: „Ludność, jak dotąd, spotyka nas bardzo serdecznie. Nie zanotowano dotąd ani jednego wypadku oporu lub przeciwdziałania, a natomiast w wielu wypadkach czynną pomoc dobrowolnie niesioną przy naprawie dróg, przy udzielaniu ścisłych wiadomości o nieprzyjacielu. W niektórych wypadkach obrzucano wojsko kwiatami³⁶”.

Niestety, entuzjazm ludności nie przekładał się na masowy zaciąg do armii atamana Petlury. Mimo znacznego wsparcia ze strony polskiej, werbunek i rozbudowa armii ukraińskiej, co stanowiło jeden z warunków powodzenia realizacji celów politycznych i militarnych, nie spełniał oczekiwanych rezultatów.

Zajęcie Kijowa przez wojska polskie i ukraińskie, odbicie historycznej stolicy Ukrainy z rąk bolszewickich i wspieranie budowy niepodległego państwa ukraińskiego, co mogło skutecznie przemodelować geopolityczny kształt Europy Środkowo-Wschodniej, wywołało burzliwe reakcje w Europie. Nieukrywający swej niechęci do odrodzonego państwa polskiego premier Wielkiej Brytanii Lloyd George stwierdził publicznie, że „Polacy mają skłonność do arogancji i powinni uważać,

³⁴ Cyt. za: „Żołnierz Polski”, nr 115 z 8 maja 1920 r.

³⁵ Cyt. za: Bohdan Skaradziński, *Polskie lata 1919–1920*, Warszawa 1993, t. II, s. 67.

³⁶ Cyt. za: Kazimierz Świtalski, *Listy Józefa Piłsudskiego*, „Niepodległość”, t. VII, Londyn – Nowy Jork 1962, s. 87.

by nie dostać po łbie”³⁷. We Francji i Anglii na początku maja rozpoczęła się fala strajków, których uczestnicy solidaryzowali się z Rosją sowiecką. Jak napisał w pracy „Orzeł biały – czerwona gwiazda” prof. Norman Davis „kampania kijowska wywołała hałaśliwe protesty. W tym okresie po raz pierwszy zaczął odnosić triumfy komitet <Ręce precz od Rosji>. W dniach 9-10 maja 1920 r. dokerzy londyńscy zbojkotowali statek <Jolly George> załadowany wojskowym zaopatrzeniem, zakupionym w Anglii przez rząd polski”³⁸.

Triumf oręża polskiego i sprzymierzonych sił ukraińskich był ciosem dla bolszewickiej Rosji. Jej przywódcy dostrzegli potężne zagrożenie. Już w pierwszych dniach maja 1920 r., gdy Polacy zajmowali Żytomierz, Lenin w specjalnej odezwie sygnowanej także przez Kalinina i Cziczewina wezwał cały naród rosyjski do walki z Polską „największym wrogiem, który chce zagarnąć Ukrainę z Kijowem”. Na sukcesy polskiego oręża Lenin odpowiedział odezwą, w której wezwał cały naród rosyjski do walki z Polską – „naszym największym wrogiem”. Propaganda bolszewicka zgrabnie rozbudzała ducha imperializmu rosyjskiego, który Piłsudski tak celnie diagnozował w cytowanym wcześniej wywiadzie udzielonym w 1919 r. francuskiej prasie. Do Armii Czerwonej zaczęli masowo zgłaszać się nawet ci, którzy szczerze nie znosili bolszewizmu. Przykładowo, w Moskwie powołano Radę Rzeczników Wojskowych, na czele której stanął gen. Aleksiej Brusilow, były naczelny wódz armii rosyjskiej. Wydał on specjalną odezwę do oficerów byłej armii rosyjskiej, w której wzywał, aby „zapomnieli o doznanych krzywdach (...) i ze wszystkich sił bronili drogiej nam Rosji i nie dopuścili do jej uszczuplenia”. Na front południowy ściągnięto Armię Konną Semiona Budionnego, którą nawet sami bolszewicy określali jako następczynię zagonów Czyngis-Chana. Wraz z tą armią licząca ponad dwadzieścia tysięcy krasnoarmiejców, wspieranych przez trzy eskadry lotnicze,

³⁷ Cyt. za: Jan Józef Kasprzyk, *Polacy w walce o niepodległość Ukrainy*, Warszawa 1997, s. 25.

³⁸ Por. Bohdan Skaradziński, *Polskie lata 1919–1920*, Warszawa 1993, t. II, s. 73.

cztery pociągi pancerne i niezwykle silną artylerię, szła śmierć. W tej sytuacji 8 czerwca 1920 r. Piłsudski podjął decyzję o wycofaniu z Kijowa. Dwukrotne próby podjęcia walk z Armią Konną zakończyły się niepowodzeniem. Bolszewicy zajęli 5 lipca 1920 r. Równe. Zarządzono odwrót na linię rzeczy Zbrucz, aby osłaniać Lwów. Równocześnie na północy ruszyła ofensywa sowiecka. Wielkimi krokami nadchodziło decydujące starcie, w którym stawką była nie tylko niepodległość Polski, ale obrona całej cywilizacji europejskiej przed komunizmem. W lipcu 1920 r. wojska sowieckiego frontu północnego przełamały polską obronę na linii Bugu i Narwi. Marszałek Michaił Tuchaczewski wydał osławiony rozkaz, w którym pisał: „Armia spod Czerwonego Sztandaru i armia Białego Orła stają twarzą w twarz, w śmiertelnym pojedynku. Na naszych bagnietach poniesiemy szczęście i pokój ludzkości pełnej mozołu. (...) Nim minie lato, przemkniemy ze stukotem kopyt ulicami Paryża³⁹”.

Smutny finał marzeń

Wojna z bolszewicką Rosją była w istocie zderzeniem dwóch cywilizacji i starciem dwóch światów. Ze szczęściem dla świata łacińskiego, zwycięstwo w bitwie warszawskiej a później operacji niemeńskiej podptało agresywne plany bolszewickiej Rosji, dążącej do podporządkowania sobie Europy aż po Gibraltar. To jedna z najważniejszych rzeczy, za które Europa winna być zawsze wdzięczna Polsce i Polakom.

Niestety, jak wspominałem już wcześniej, traktat pokojowy podpisany w Rydze między Polską a Rosją sowiecką 18 marca 1921 r. nie był adekwatny do odniesionego zwycięstwa. Ze względu na wewnętrzne uwarunkowania polityczne na jego kształt Piłsudski i jego obóz nie mieli właściwie żadnego wpływu. Rokowania prowadzili przedstawiciele przeciwnego obozu, który – jak wspominałem – byli

³⁹ Cyt. za Andrzej Leszek Szczesniak, *Wojna polsko-radziecka 1919–1920*, Warszawa 1990, s. 31.

zwolennikami głoszonej przez Dmowskiego inkorporacji. Traktat był więc gwoździem do trumny wielkiej idei federacyjnej Piłsudskiego. Nie udało się stworzyć w obszarze Międzymorza bloku państw niepodległych sprzymierzonych z Polską. Ziemie Ukrainy i Białorusi zostały podzielone między Polskę a Rosję sowiecką. Powstały wprowadzić niepodległe państwa bałtyckie Litwa, Łotwa i Estonia, ale wiadomo było, że wcześniej czy później wolność utracą, bo są zbyt słabe.

Piłsudski przewidywał słusznie, że taki stan rzeczy źle wróży przyszłości Polski. W dniu swoich pięćdziesiątych trzecich urodzin 5 grudnia 1920 r. mówił gorzko do swoich współpracowników: „Polska na razie nie jest jeszcze niepodległą. Wszystko to, co zostało zrobione, to tylko torowanie drogi prowadzącej do niepodległości. Polska nie może być naprawdę niepodległą między dwoma kolosami. Dopóki liczne narody pozostaną w jarzmie rosyjskim, dopóty nie możemy patrzeć w przyszłość ze spokojem⁴⁰”. Obawiał się także, iż z czasem dojdzie do porozumienia między Niemcami a Rosją i wtedy los Polski będzie przesądzony. „Rosja będzie jeszcze długo niebezpieczniejsza niż Niemcy, bo jest mniej obliczalna i mniej zależy od Zachodu. Trzeba jednak Niemcom bardzo na palce patrzeć, bo potrafią oni dobrze i szybko zorganizować się, gdy się na coś decydują⁴¹”. Prawdziwość tych słów potwierdził wydarzenia w Niemczech po dojściu Adolfa Hitlera do władzy w 1933 r. W rozmowie z płk Kazimierzem Glabiszem stwierdzał w kwietniu 1933 r. „Marzeniem Niemiec jest doprowadzenie do kooperacji z Rosją, dojście do takiej kooperacji byłoby naszą zgubą. Do tego dopuścić nie można. Mimo ogromnych różnic w systemach i kulturze Niemiec i Rosji, trzeba stale pilnować tej sprawy. Na świecie powstawały już dziwaczniejsze sojusze. Jak przeciwdziałać? Gra będzie trudna, przy paraliżu woli i krótkowzroczności Zachodu⁴²”.

⁴⁰ Cyt. za Bohdan Urbankowski, *Bohaterowie i zdrajcy. Wspólna pamięć narodów*, Kraków 2021, s. 466.

⁴¹ Cyt. za: Józef Szaniawski, *Marszałek Piłsudski w obronie Polski i Europy*, Warszawa 2008, s. 164.

⁴² Cyt. za: Wacław Jędrzejewicz, *Sprawa wojny przewencyjnej z Niemcami w 1933 roku*, „Zeszyty Historyczne” nr 10, Paryż 1966.

Aż do swej śmierci Piłsudski czynił wszystko, aby do tragedii ponownej utraty niepodległości nie doszło. W 1921 r. doprowadził do podpisania sojuszu z Francją, a w rejonie Międzymorza – z Rumunią. Po dojściu Hitlera do władzy w 1933 r. zakulisowo proponował Francji podjęcie „wojny przewencyjnej” przeciwko Niemcom⁴³. Niestety nie udało się do tego przekonać Francuzów i za ten brak odwagi i decyzyjności Zachodu ludzkość zapłaciła kilka lat później strasliwą cenę hekatombi wojennej wywołanej przez narodowo-socjalistyczną niemiecką III Rzeszę. Pod koniec życia podjął Piłsudski próbę prowadzenia „polityki równowagi” wobec dwóch nienawidzących Rzeczypospolitej niepodległej sąsiadów, czyli Niemiec i Rosji. Zaowocowało to podpisanymi z Rosją sowiecką w 1932 r. i niemiecką III Rzeszą w 1934 r. paktami o nieagresji. Piłsudski zdawał sobie jednak sprawę, że jest to tylko „gra na czas”. W rozmowach ze współpracownikami w 1934 r. oceniał, że czas pokoju potrwa do pięciu lat. Nie pomylił się ani o rok. Echa idei federacyjnej i budowa wedle tej idei obszaru Międzymorza wybrzmiewały jeszcze we wspieranym przez Piłsudskiego i jego obóz polityczny ruchu prometejskim, którego mocnymi ośrodkami stały się powołany w marcu 1926 r. w Warszawie Instytut Wschodni w Warszawie oraz powstały w lutym 1930 r. w Wilnie Instytut Naukowo-Badawczy Europy Wschodniej. Było to jednak niewystarczające dla ocalenia na dłużej zarówno niepodległości Polski, jak i innych państw, mających swe korzenie w przedrozbiorowej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Zawarty 23 sierpnia 1939 r. pakt Hitlera ze Stalinem był wyrokiem śmierci wydanym na Polskę i kraje bałtyckie. Wynik II wojny światowej i ustaleń podjętych przez mocarstwa Zachodu z Rosją sowiecką w 1945 r. na dziesięciolecie pogrzebał wolność państw i narodów Międzymorza. Spełniła się diagnoza jaką przekazał Piłsudski swemu współpracownikowi i jednemu z organizatorów ruchu prometejskiego Tadeuszowi Hołówce: „Niepodległej Polski nie da się stworzyć na dłużej bez niepodległości Litwy, Łotwy, Estonii, Finlandii, Ukrainy

⁴³ Więcej o tym m.in. w: Leszek Moczulski, *Wojna przewencyjna. Czy Piłsudski planował najazd na Niemcy*, Warszawa 2017.

i Białorusi. Niepodległość Polski jest bowiem jednym z przejawów tego głębokiego procesu, który odbywa się dziś w Europie – wyzwala się narodów z niewoli politycznej. Jeśli Polska zostanie osamotniona, jeśli inne państwa powstałe na gruzach Rosji nie zdołają się utrzymać, smutna czeka ją przyszłość⁴⁴. I niech te słowa będą swego rodzaju testamentem dla nas współczesnych.

Bibliografia (wybór):

- Bez emocji. Polsko-litewski dialog o Józefie Piłsudskim. Praca zbiorowa pod redakcją Danuty Jastrzębskiej-Golonkowej, Alvydasa Nikzentalisa, Włodzimierza Sulei i Tadeusza Wolszy, Warszawa 2020;
- Chodakiewicz Marek Jan: Międzymorze, Warszawa 2017;
- Chojnowski Andrzej (oprac.): Tadeusz Hołówko o demokracji, polityce i moralności życia publicznego, Warszawa 1999;
- Chwałba Andrzej: Przegrane zwycięstwo. Wojna polsko-bolszewicka 1918–1920, Wołowiec 2020;
- Cieplucha Piotr: Prometeizm i koncepcja międzymorza w praktyce polityczno-prawnej oraz dyplomacji II RP [w:] „Studia Prawno-Ekonomiczne, t. XCIII, 2014, s. 39–55;
- Dąbski Jan: Pokój ryski, Warszawa 1931;
- Kornat Marek: Instytut Naukowo-Badawczy Europy Wschodniej w Wilnie i jego wkład w rozwój polskiej sowietologii, „Kwartalnik historyczny”, 2000, s. 43–87;
- Moczułski Leszek: Geopolityka. Potęga w czasie i przestrzeni, Warszawa 1999;
- Nowak Andrzej: Klęska imperium zła. Rok 1920, Kraków 2020;
- Nowak Andrzej: Polska i Rosja. Sąsiedztwo wolności i despotyzmu X–XXI w., Kraków 2022;
- Nowak Andrzej: Polska i trzy Rosje. Studium polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego (do kwietnia 1920), Kraków 2001;
- Nowak Andrzej: Historie politycznych tradycji, Kraków 2007;

⁴⁴ Cyt. za: Bohdan Urbankowski, *Bohaterowie i zdrajcy. Wspólna pamięć narodów*, Kraków 2021, s. 464.

- Nowik Grzegorz: Odrodzenie Rzeczypospolitej w myśli politycznej Józefa Piłsudskiego 1918–1922, t. II, Warszawa 2020;
- Piłsudski Józef: Pisma zbiorowe, Warszawa 1937, t. I–X;
- Pobóg-Malinowski Władysław: Najnowsza historia polityczna Polski, Londyn 1985, t. I i II;
- Rak Krzysztof: Piłsudski między Stalinem a Hitlerem, 2021;
- Sojusz Piłsudski-Petlura w kontekście politycznej i militarnej walki o kształt Europy Środkowej i wschodnie, praca zbiorowa pod red. Tomasza Stępniewskiego, Artura Góraka i Marcina Kruszyńskiego, Lublin–Warszawa 2020;
- Suleja Włodzimierz: Józef Piłsudski, Wrocław 1995;
- Ujazdowski Kazimierz Michał (oprac.): Zanim powstała Kultura. Antologia tekstów Adolfa Marii Bocheńskiego poświęconych polskiej polityce wschodniej, Lublin 2006;
- Urbankowski Bohdan: Bohaterowie i zdrajcy. Wspólna pamięć narodu, Kraków 2021;
- Urbankowski Bohdan: Filozofia czynu, Warszawa 1988;
- Voytyuk Oksana: Koncepcja Międzymorza we współczesnej myśli politycznej Ukrainy. [w:] „Europa Orientalis. Studia z Dziejów Europy Wschodniej i Państw Bałtyckich”, 2019, nr 10, s. 129–144.

MIROSŁAW LEWANDOWSKI

KONCEPCJA MIĘDZYMORZA W PROGRAMIE KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ I W TEKSTACH LESZKA MOCZULSKIEGO



Tematem mojego referatu jest koncepcja Międzymorza w programie Konfederacji Polski Niepodległej. Pozwólcie, że tytułem wstępu, na początku zrobię kilka dygresji.

Koncepcja Międzymorza nie jest jedyną koncepcją polityczną dotyczącą organizacji tej części Europy. Była mowa o koncepcji *Mitteleuropa* Fryderyka Naumanna z 1915 roku. Myślę, że ta koncepcja do dzisiaj jest aktualna. Jest to koncepcja urządzenia tej części Europy przez Niemców w taki sposób, żeby Europa Środkowa była buforem dla Niemiec i niemiecką strefą wpływów na granicy z Rosją. Jest to koncepcja, która odbiera tej części Europy podmiotowość i uzależnia ją od Niemiec. Jeżeli dzisiaj moglibyśmy się obawiać jej realizacji (czy

kolejnej próby jej realizacji), to głównie będzie to realizacja narzędziami ekonomicznymi.

Jest też koncepcja przeciwna, rosyjska. Nie wiem nawet, czy to jest koncepcja, dlatego że koncepcja zakłada pewien element racjonalności, natomiast w myśleniu rosyjskim tą racjonalność trudno dostrzec. Ten brak racjonalności w myśleniu rosyjskim jest wyraźnie widoczny od lutego ubiegłego roku, bo – jak wiecie – większość osób zakładała, że wojny nie będzie, bo to jest nieracjonalne. Mimo że ta wojna była nieracjonalna, co widać dziś bardzo wyraźnie, to jednak wybuchła. Tę koncepcję rosyjską dotyczącą urządzenia tej części Europy można by określić za pomocą słów „bliska zagranica” lub za pomocą powiedzenia: *kurica nie ptica, Polska nie zagranica*. Jest to też koncepcja, która odmawia podmiotowości krajom tej części Europy, zwłaszcza Polsce. Tylko w przeciwieństwie do *Mitteleuropa*, która zakłada uzależnienie od Niemiec, a koncepcja bliskiej zagranicy zakłada uzależnienie od imperium rosyjskiego. I ta koncepcja też – jak się wydaje – jest aktualna. Moskale poszli na razie na Ukrainę, ale jeżeliby Ukrainę łyknęli, a mają już gospodarkę i cały przemysł zbrojeniowy przestawione na wojnę, to będą mieli kilkaset tysięcy ludzi pod bronią, ludzi z pewnym doświadczeniem frontowym i agresja Moskwy dalej na zachód, w tym na Polskę jest wielce prawdopodobna. Tym bardziej, że zajęcie Ukrainy ich wzmocni – przejmą ukraiński sprzęt wojskowy i około 900 tysięcy ludzi pod bronią, ludzi, których mogą zmusić do tego, aby szli na Zachód. Zresztą oni sami to zapowiadają, że jak „łykną Ukrainę”, to pójdą dalej na Zachód. Jest zrozumiałe, że jeśli Rosja przerwie wojnę i nastąpi pokój, to Rosja będzie gnić. Dlatego w tym momencie oni już nie mają wyboru. To, co ich urchadza, to jest dalsze parcie na Zachód, korzystając z tego, że Zachód będzie zmęczony, a oni nabiorą doświadczenia na wojnie z Ukrainą.

To są z grubsza dwie koncepcje (bo koncepcja austro-węgierska zorganizowania tego regionu, a w zasadzie jedynie południowej części tego regionu, już nie istnieje), które odmawiają podmiotowości państwom na tym obszarze. Tej podmiotowości, o której mówił Wojtek Frazik w dyskusji po wykładzie ministra Jana Józefa Kasprzyka, zaznaczając,

że ten region powinien szukać jakiejś podmiotowości. Dwie opisane powyżej koncepcje państwom tego obszaru podmiotowość odmawiają.

* * *

Jest też koncepcja, którą zreferuje dr Andrzej Anusz, czyli koncepcja paryskiej „Kultury”, która w jakiś sposób wyrasta z poglądów Józefa Piłsudskiego. Andrzej to będzie szczegółowo omawiał, ale ja nie mogę odmówić sobie okazji do tego, aby podkreślić zasadniczą, fundamentalną różnicę między koncepcją Giedroycia (choć głównym autorem tej idei był Mierowszewski) a koncepcją Piłsudskiego. Zasadnicza fundamentalna różnica sprowadza się do stosunku do Rosji. W koncepcji Giedroycia mówi się o dobrosąsiedzkich stosunkach Polski z Ukrainą, Litwą, Białorusią. Są tam pewne elementy prometeizmu formułowane jeszcze wówczas, kiedy wszystkie te państwa znajdowały się w obrębie imperium sowieckiego, ale koncepcja Giedroycia zakłada przede wszystkim dobre czy bardzo dobre stosunki z Rosją. Wynotowałem sobie, że wedle tej koncepcji „obowiązkiem elit kulturalnych i politycznych jest poznanie historii oraz tradycji Rosji, zwalczanie pogardy wobec Rosjan” – cały czas referuję koncepcję Giedroycia. Pamiętam, że w tej koncepcji nawet nie chodziło o neutralny stosunek do Rosji czy o to, że tam był postulat szacunku do Rosji. Ta koncepcja była wręcz filorosyjska. Filorosyjskość Giedroycia jest widoczna u jego wychowanków, np. u Michnika albo u Kwaśniewskiego. W obu przypadkach pobrzmiwa wielka atencja i sympatia do Rosji. Może do Rosji Putina nie, ale do Rosji Dostojewskiego, Tołstoja, Czajkowskiego, Rosji świetnego baletu i hokeja na lodzie, i wysokiej kultury. Nie ukrywam: dwukrotnie przeczytałem „Wojnę i pokój” Tołstoja, z wysłuchałem wielogodzinnego słuchowiska opartego na tej książce, obejrzałem dwa razy znakomity sześciogodzinny film Sergieja Bondarczuka (wersja amerykańska z Audrey Hepburn i Henrym Fondą do pięt mu nie dorasta!) i każdemu polecam to samo. Zachęcam, żeby znaleźć w książce te fragmenty, w których Tołstoj wypowiada się o Polakach i zwrócić uwagę, jak nas postrzega, jak pisze o Zachodzie, a także w jaki sposób pisze o chłopach, którzy podlegali straszniemu wyzyskowi w tamtym

czasie. Ten imperializm rosyjski, nacjonalizm rosyjski, ta rosyjska Azja stepowa, to kałmuckie pochodzenie tego narodu, u Tołstoja widoczne jest jak na talerzu, choć przykryte pewną powierzchowną westernizacją. Podobnie jest np. Dostojewskiego...

Ktoś powie: „Putin jest zły, ale jest przecież Nawalny...”. Posłuchajmy, co mówił Nawalny o Ukrainie i innych narodach i co myślał na temat demokracji!

Według koncepcji Giedroycia Rosjanom należy przywracać godność i poczucie praw człowieka. Ja się odwołam do poglądów Piłsudskiego na ten temat, które przytoczył minister Kasprzyk, czy odwołam się do pradziadka Andrzeja Anusza – o którym rozmawialiśmy niedawno na spotkaniu w IPN w Warszawie. Co pradziadek Andrzeja Anusza pisał na temat Rosji? Mniej więcej to, co Piotr Czaadajew, Rosjanin. Czaadajew podkreślał, że naród rosyjski jest bez kultury, bez tradycji, bez świadomości, czym jest prawo, czym jest kultura. Oni nie są tacy jak my, Europejczycy, oni tylko tak samo wyglądają!

I Giedroyc mówił nam, że mamy zwalczać pogardę wobec Rosjan, mamy poznać jej historię i tradycję i mamy Rosjanom przywracać godność i poczucie praw człowieka. Znęcam się nad tymi fragmentami koncepcji Giedroycia, bo jeśli ktoś chce nas zapewnić, że koncepcja Giedroycia wyrasta z myśli Piłsudskiego, to zdecydowanie błądzi. Zdecydowanie! Mówi się, że to jest zmodyfikowana koncepcja Piłsudskiego, bo pewne rzeczy są już nierealne itd. Tymczasem koncepcja Międzymorza – Piłsudski nie używał tego pojęcia, tylko mówił o federalizmie – to jest koncepcja wymierzona przeciwko Rosji postrzeganej w taki sposób, w jaki nieudolnie starałem się przed chwilą powiedzieć. Skoro Giedroyc mówi, żeby Rosjanom przywracać poczucie godności i praw człowieka, to między tymi dwiema koncepcjami (Piłsudskiego i Giedroycia) jest zasadnicza różnica.

* * *

Kwaśniewski i Michnik są zbyt sprytni – odkąd od 2014 roku trwa wojna w Ukrainie – żeby mówić o tym otwarcie, bo by się wystawili

na krytykę. Ale był człowiek związany z opozycją w latach 80., który – jak sądzę – naczytał się Giedroycia i zaskakująco szczerze pokazywał konsekwencje „myślenia Giedroyciem” po 2014 roku.

Oto fragmenty jego rozmowy w radio w RMF FM z 14 lipca 2018 roku, czyli 4 lata po pierwszej agresji Rosji na Ukrainę: *Uważam, że należy dążyć do polepszenia stosunków z Rosją. To jest sprawa narodowa. Uważam, że należy dążyć do polepszenia stosunków między nami.*

Kolejna wypowiedź z dnia 30 sierpnia dla Super Ekspresu: *Dobrze by się stało dla Polski, dla naszych interesów, aby nasze władze, pan premier, zaprosili do naszego kraju Władimira Putina. To byłby postęp w relacjach obu państw. Powinniśmy dążyć do wielkiej Europy z Rosją.*

Rozmowa z 27 września 2018 roku: *O bazach w Polsce powinni decydować w bezpośrednich rozmowach Amerykanie i Rosjanie. Nie Polacy. Traktaty zawarte w momencie, gdy w latach 90. jednoczyły się Niemcy, zakładały nie wysyłanie wojsk NATO na tereny dawnych państw Układu Warszawskiego. Nie ma podstaw do tworzenia w Polsce amerykańskich baz wojskowych, bo to jest szykowanie nas do wojny, a tymczasem Polska powinna naprawiać relacje z Rosją. Powinniśmy nasycać politykę wschodnią pozytywną treścią, a nie szukać zwady. Szkodliwe są działania mediów, rządów i elit polskich i rosyjskich, które antagonizują obydwa społeczeństwa. Nie dostrzegam agresywnej polityki Rosji.* Na argument, by ten człowiek pojechał na Ukrainę i przyjrzał się sytuacji, odparł, że to Kijów najpierw puścił czołgi na Donbas.

11 października 2018 roku, rozmowa dla Polsat News: *Rosja nie prowadzi agresywnej polityki, a rosyjska demokracja istotnie nie odbiega od europejskich standardów”. To jest myślenie Giedroyciem!. To jest Giedroyc w czystej postaci! „Żywotnym interesem dla Polski, dla pokoju, dla sprawiedliwości i dla Europy jest otwieranie się ludzi na sprawę rosyjską i zbliżenie z Rosją. Rosja to największe państwo świata gospodarczo, dyplomatycznie, kulturalnie. »Zielone ludziki« zajęły Krym bez wystrzału, bo Krym chciał być rosyjski. To jest zderzenie dwóch racji: z jednej strony racji nienaruszalności granic, z drugiej prawa ludów do samostanowienia.*

Ostatnia rozmowa dla Agencji RIA Nowosti [sic!] 4 lipca 2019, (cytuję za Sputnikiem Polska): *Przykro mi, że polski rząd i polskie media,*

czyli polskie elity, w dużym stopniu nastawiają Polaków przeciwko Rosjanom. W swoim czasie my, Polacy walczyliśmy z Rosją o hegemonię. I Rosja wygrała tym bitwę. Chciałbym prosić prezydenta Putina, gdy dzieją się u nas jakieś zmiany, wybory, by zwrócił na to uwagę i zrobił taki gest otwartości w stosunku do Polski”. Dalej jest mowa o tym, że „mój syn – premier Polski powinien zaprosić Putina do Polski.

Oto rozwiązanie zagadki – cały czas cytowałem słowa Kornela Morawieckiego!

Można to skwitować – to jest naiwne, to jest głupie (dzisiaj, po drugiej fazie agresji Rosji na Ukrainę, widać to wyraźnie). Ale to jest też bardzo niebezpieczne! Dla nas, Polaków, taki sposób myślenia o Rosji, jest – widać to wyraźnie – skrajnie niebezpieczny! Moim zdaniem, to myślenie wyrasta z Giedroycia. Może to było uproszczenie. Może to była nadmierna szczerość...

Jednym zdaniem uważam, że twierdzenie, że myślenie Giedroycia wyrasta z koncepcji Piłsudskiego, jest nieprawdziwe. Jest zasadnicza różnica między tymi koncepcjami: dotyczy ona stosunku do Rosji.

* * *

Zanim przedstawię poglądy Konfederacji Polski Niepodległej, chciałbym przedstawić dwie wypowiedzi ludzi z nurtu niepodległościowego, z którego KPN i Leszek Moczulski wyrastają.

Pierwszym człowiekiem jest Stefan Rowecki „Grot”, komendant główny ZWZ-AK.

Ktoś może powiedzieć, że to jest nadużycie. Gdzie Rowecki, a gdzie nurt niepodległościowy? I gdzie KPN? Moim zdaniem to jest temat na osobny referat. Nie chcę robić tej dygresji dzisiaj, aczkolwiek chętnie o tym podyskutuję, jeśli będzie na to czas i ochota. W moim przekonaniu Służba Zwycięstwu Polski, Związek Walki Zbrojnej i Armia Krajowa, czyli główny nurt podziemia wojskowego w Polsce w latach 1939–1945, były to organizacje ogólnonarodowe, powszechne, obywatelskie, ale stworzona przez piłsudczyków. Świadomie stworzone przez piłsudczyków, którzy na okres II wojny światowej to swoje wyrastanie

z Piłsudskiego próbowali ukryć. Ukrywali swój piłsudczykowski charakter, gdyż rodziłoby to konflikty z Paryżem, gdzie władze – w wyniku zamachu stanu – przejął Sikorski, związany z antysanacyjną opozycją. Generowałoby to także konflikty z podziemiem cywilnym w kraju, które tworzyła tzw. „gruba czwórka”, czyli partie opozycji antysanacyjnej.

Jadąc na tę konferencję, rozmawiałem w samochodzie ponad 2 godziny z Wojciechem Frazikiem. Wojtek podawał przykłady meldunków z czasów II wojny światowej, idących z dołu Armii Krajowej (już po scaleniu z AK Batalionów Chłopskich czy narodowców), gdzie ciągle widać było tę podejrzliwość, że kadra oficerska AK to jest sanacja. Wielokrotnie wspominany w różnych współczesnych opracowaniach (ale nigdy nie cytowany) artykuł Ambroziewicza, Namiotkiewicza i Olszewskiego z 1956 roku „Na spotkanie żołnierzom Armii Krajowej”, zawiera takie zdanie, którego nie rozumiałem, czy też rozumiałem opacznie. Jest tam mowa o tym, że dowództwo Armii Krajowej oszukało żołnierzy. Myślałem, że jest to rytualne stwierdzenie, przejęte po stalinowskiej, komunistycznej propagandzie. Wiadomo było, że nie można było w 1956 roku – to jest zresztą artykuł, który ukazał się przed Październikiem – bronić dowództwa Armii Krajowej, więc oni odcinali się od tego dowództwa, mówiąc, że na niego wyrok wydała historia, bronili szeregowych oficerów i mówili: „Tamci, dowódcy ich oszukali”. Otóż wydaje mi się, że to nie było rytualne. To było odwołanie się do pewnego poglądu, który był oczywisty w czasie wojny i przez pewien czas po wojnie. To znaczy, że główny nurt podziemia zbrojnego w czasie II wojny światowej był stworzony przez piłsudczyków. Owszem, miał charakter obywatelski, ponadnarodowy, powszechny, ale jeżeli wojna by się skończyła, piłsudczycy zapewne by się „policzyli” z opozycją antysanacyjną. Wróciłibyśmy do przedwojennych podziałów. Zawieszenie sporów, „rozejm Boży” był tylko na okres wojny. Tylko, że wojna się skończyła, tak jak się skończyła, przyszli tu Sowieci, więc się nie „policzyli”... Gdyby jednak skończyła się inaczej, to by się „policzyli”.

Kto był liderem środowiska piłsudczykowskiego, które działało w Armii Krajowej? Tym, który wymyślił tę konstrukcję, był gen. Michał

Karaszewicz-Tokarzewski – I Brygada. Jednak zbyt jawnie był związany z obozem piłsudczykowskim i z tego względu Sikorski go usunął. Ale to Karaszewicz-Tokarzewski to wymyślił. Kiedy pod koniec września, czy na początku października 1939 roku Stefan Rowecki przybył do Warszawy, zamieszkał w majątku swojej kuzynki Haliny Królikowskiej w Olszynie pod Warszawą. Było to w dworcu, w którym spotykali się później: Leszek Moczulski, Andrzej Szomański, Restytut Staniewicz i Romuald Szeremietiew i przygotowywali utworzenie Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. W aktach SB jest nawet odnotowane ich spotkanie w tym miejscu w grudniu 1976 roku, już po śmierci Haliny Królikowskiej. Spotykali się w tym samym miejscu, w którym kilkadziesiąt lat wcześniej Rowecki (jeszcze wtedy nie „Grot”) i Michał Karaszewicz-Tokarzewski przez wiele tygodni, omawiali koncepcję utworzenia powszechnej konspiracji przez piłsudczyków.

Karaszewicz-Tokarzewski – I Brygada; Rowecki „Grot” – I Brygada; Tadeusz Pełczyński, zastępca Komendanta Głównego AK – I Brygada; Leopold Okulicki, ostatni Komendant Główny AK – I Brygada; szef Oddziału III Komendy Głównej Józef Szostak – I Brygada; Szef Oddziału V-O (Łączność) Kazimierz Pluta-Czachowski – I Brygada; Ludwik Muzyczka, szef Biur Wojskowych w KG ZWZ-AK – I Brygada; Jan Rzepecki, szef BIP-u – I Brygada (aczkolwiek w czasie II wojny światowej od piłsudczyków się odcinał, a po wojnie wiele na ich temat nakłamał); Antoni Sanojca, także szef jednego z oddziałów w Komendzie Głównej AK – I Brygada; Kazimierz Iranek-Osmecki, szef „dwójki” w Komendzie Głównej AK – I Brygada. Większość z nich po wojnie wróciła do kraju, włączyła się w działalność Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj (DSZ), potem znajdziemy ich w WiN-ie, przeszli przez więzienia stalinowskie... Część z nich – przede wszystkim ta trójka, tworząca kolegialne kierownictwo nurtu niepodległościowego, czyli: Szostak, Muzyczka i Pluta-Czachowski, kontynuowała walkę.

Jeśli weźmiemy do ręki książkę pt. „Stefan Rowecki w relacjach”, znajdziemy masę relacji różnych ludzi (jest tam też kłamliwa relacja Rzepeckiego). Ale kiedy przeczytamy najlepszy w tej książce (i zarazem najdłuższy) tekst o Roweckim, autorstwa Ludwika Muzyczki, to

nie będziemy mieć żadnych wątpliwości. Muzyczka praktycznie pisze otwartym tekstem, kim był Rowecki, jaką pełnił rolę i jak straszną szkodę ponieśli piłsudczycy przez to, że Rowecki nie dożył końca wojny. Bo Rowecki był piłsudczykiem w 100%! Po jego aresztowaniu opozycja antysanacyjna wsadziła na Komendanta Głównego „Bora”, który piłsudczykiem na pewno nie był. Był kawalerzystą, a o kawalerzystach mówiono, że nie muszą być mądrzejsi od swego konia. I „Bór” chyba spełniał to kryterium...

Andrzej Anusz: Takie mówienie jest nieostrożne, bo Szostak był pierwszym wśród szwoleżerów.

Mirosław Lewandowski: Jest to ryzykowne określenie, dostrzegam to, ale chciałem dokuczyć „Borowi”.

W tej książce („Stefan Rowecki w relacjach”) jest zupełnie nieznana relacja Wołodymira Stachiw, członka rządu ukraińskiego powstałego we Lwowie w 1941 roku.

Chciałbym, żeby to było w pełni zrozumiałe: kiedy Niemcy weszli do Lwowa w 1941 roku, to nacjonałści ukraińscy z OUN, banderowcy (zwolennicy Stepana Bandery), założyli we Lwowie nacjonalistyczny rząd ukraiński. Premierem tego rządu był Stećko, a jednym z ministrów był Stachiw. Wydali odezwę do Ukraińców, że powstaje niepodległe państwo ukraińskie i po kilku, czy po kilkunastu dniach zostali przez Niemców zamknięci. Wszyscy, tzn. Stećko, Stachiw i Bandera – bo to on był szefem tego obozu politycznego, choć jego we Lwowie w 1941 roku nie było – wszyscy zostali przez Niemców umieszczeni w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen pod Berlinem, z tym że nie siedzieli w normalnych barakach, tylko byli w oddzielnej części obozu, tzw. *Zellenbau* albo *Prominenterbau* (inaczej „bunkier”). Była to część obozu ściśle izolowana. Tam również umieszczono gen. Roweckiego „Grota” po jego aresztowaniu w czerwcu 1943 roku.

Wołodymir Stachiw siedział w celi, która miała wprawdzie matowe okno, więc zza tego okna nie było widać twarzy (a na zewnątrz był spaceriak), ale latem, kiedy okno było uchylone i można było rozmawiać,

było słycać rozmowy między ludźmi, którzy tam spacerowali. Więźniowie „bunkra” spacerowali bez strażników (to był ściśle izolowany segment, toteż nikt ich na spacerunku nie musiał pilnować). Dlatego Stachiw rozmawiał z ludźmi, którzy przechodzili pod jego oknem.

Jak sam podał, 16 lipca 1943 roku do celi 69 w „bunkrze” trafił nowy więzień, który sprężystym krokiem maszerował pod jego oknem. Kiedy zagadywał tego więźnia, on początkowo nie odpowiadał. Stachiw nie wiedział, jaka jest jego narodowość, więc próbował zagadywać po niemiecku, po rosyjsku, po ukraińsku, po polsku. Nowy więzień początkowo milczał. Ale po dwóch dniach bezskutecznych prób nawiązania rozmowy 18 lipca w niedzielę... Aż mi dreszcze idą po plecach, kiedy to czytam, bo tym więźniem był... Rowecki! Znamy relację o zachowaniu i słowach Roweckiego w Sachsenhausen! To jest relacja spisana przez tego ukraińskiego działacza w 1948 roku, czyli 5 lat później. Ona się ukazała w piśmie „Kronika” wydawanym we Frankfurcie nad Menem. W 1963 roku w Radio Wolna Europa została także wyemitowana rozmowa Tadeusza Żenczykowskiego ps. „Zawadzki” z Wołodymirem Stachiwem. W tej rozmowie Stachiw potwierdził to wszystko, co opisał w relacji zamieszczonej w książce:

Rozpoczęła się rozmowa w języku polskim i tak rozmawiałem z nim codziennie [od lipca] do 11 grudnia.

Pół roku. Minister w ukraińskim rządzie stworzonym przez banderowców w 1941 roku we Lwowie, przez pół roku prowadził rozmowy z komendantem głównym AK w Sachsenhausen. Stachiw wiedział, z kim rozmawia i Rowecki wiedział, z kim rozmawia. W lipcu 1943 roku Rowecki bardzo dobrze wiedział o rządzie utworzonym w 1941 r. przez Ukraińców we Lwowie. Przypomnę, kiedy się zaczęły mordy na Wołyniu: luty-marzec 1943. Rowecki jest aresztowany w czerwcu 1943 roku i w momencie aresztowania bardzo dobrze wiedział o tym, co się dzieje na Wołyniu i kto to robi. To, o czym teraz mówię, jest kluczowe do zrozumienia dalszej historii.

Mariusz Olszewski: Pytanie, czy to jest tylko ukraińska relacja?

Mirosław Lewandowski: To jest relacja Stachiwa. Ale w tym to-mie mamy również przytoczoną relację młodego ukraińskiego lekarza Toma Łapyczaka.

My myślimy, że teleporady wymyślono, gdy w Polsce była epidemia covid-19. Nie. Teleporada była już w Sachsenhausen w 1943 roku, dlatego że w Sachsenhausen Rowecki cierpiał na jakąś chorobę, miał bardzo silne bóle. Niemcy obiecywali mu pomoc lekarską, ale mu jej nie dawali. Gdy Wołodymir Stachiw się o tym dowiedział, a wiedział, że w sąsiedniej celi, obok Roweckiego siedzi ten ukraiński lekarz, nastąpiła nocna rozmowa między Roweckim a Łapyczakiem, rodzaj teleporady, bo przecież ten lekarz nie mógł Roweckiego zbadać. Na podstawie słów Roweckiego zdiagnozował, że są to problemy z wątrobą. Dzięki tej diagnozie Rowecki brał lekarstwa zapisane przez ukraińskiego lekarza.

Otóż ten lekarz, Łapyczak, potwierdza rozmowy Stachiwa i Bandery z Roweckim.

Jest jeszcze jedna relacja w tej książce, relacja młodego endeka Jana Barańskiego, który siedział w Sachsenhausen. Nie był taki ważny, więc nie siedział w *Zellenbau*, ale w szpitalu, w którym siedział, rozmawiał z Bandera w 1944 roku. Podkreślał, że rozmawiał z Bandera po polsku. Bandera podobno mówił piękną polszczyzną, choć przed wojną na procesie przed polskim sądem, Bandera odmówił składania zeznań po polsku i składał zeznania po ukraińsku. Natomiast z tym młodym polskim narodowcem w szpitalu w Sachsenhausen rozmawiał po polsku. Bandera opowiadał, nie tak szczegółowo jak Stachiw (bo Barański nie był dla niego równym partnerem), o swoich obozowych rozmowach z Roweckim.

Mamy więc potwierdzenie z tych dwóch źródeł – z czego jedno jest źródło polskie i to narodowe (nie piłsudczykowskie), że do rozmów Bandery z Roweckim doszło. Mało tego, Stachiw mówił, że Bandera codziennie miał później informacje o tym, co się dzieje z Roweckim, aż do śmierci Roweckiego.

Jest jeszcze jedno źródło. Jedną z osób, która siedziała w Sachsenhausen był także Stećko, czyli premier rządu ukraińskiego we Lwowie w 1941 r. Jarosław Stećko na emigracji działał w środowisku ukraińskim.

Zmarł w 1986 roku. Przeżyła go jego żona, która potem kierowała tą ukraińską organizacją. Kiedy w 1987 roku Leszek Moczulski był na Zachodzie, to wiele razy, przez wiele godzin rozmawiał ze Sławą Stećko. Spotkali się w Stanach Zjednoczonych, gdyż on kursował między Stanami Zjednoczonymi, Londynem i Niemcami. Marek Ruszczyński, który był szefem biura KPN w Stanach Zjednoczonych w 1987 roku, przeprowadził rozmowę ze Sławą Stećko pt. „W oczach innych”. Rozmowa się ukazała w 23 numerze „Drogi”. Jest bardzo ciekawa. W tych rozmowach Moczulskiego ze Sławą Stećko, Ruszczyńskiego ze Sławą Stećko, w rozmowach Macieja Pstraga-Bielińskiego z Jarosławem Stećko, fakt rozmów Bandery z Roweckim „Grotem” w Sachsenhausen także znajduje potwierdzenie. Możemy oczywiście twierdzić, że to jest wielopiętrowa kombinacja i mistyfikacja, ale wydaje mi się to mało prawdopodobne.

Oddajmy głos Stachiwowi, który referuje swoją rozmowę z Roweckim, znajdującym się za matową szybą na spacerniaku:

Rozpoczęła się rozmowa w języku polskim i tak rozmawiałem z nim co dziennie do 11 grudnia. Potem do wiosny 1944 roku od czasu do czasu z nim korespondowałem. Opowiedziałem mu, że jestem Ukraińcem, uwięzionym jeszcze we wrześniu 1944 roku. Przebieg rozmowy pamiętam do dziś dnia.

Rowecki: – A, to pan z OUN? Gdzie Bandera i Stećko? [Pierwszy Rowecki o nich zapytał.] Ja jestem działaczem podziemnym, oficerem AK. Aresztowano mnie 3 tygodnie temu w Warszawie.

Stachiw: – Bandera jest tutaj, bliski nasz sąsiad. Pan jest w celi 71, on jest w celi 73.

Rowecki: – Skąd pan wie, że jestem w celi 71? Przecież to, jak mnie zapewniają, jest tajemnicą.

Stachiw: – My znacznie więcej wiemy, aniżeli zdaje się esesmanom. Stećko też jest tutaj, cela 46.

Stachiw potem wyjaśnia, że wie to na podstawie kroków na korytarzu, które liczył, dedukując, gdzie się zatrzymują. Dzięki temu dokładnie rozpracował, kto w jakiej celi siedział.

Rowecki: – Jak żeście się dali tak wszyscy chwycić, aresztować: Stećko, Stachiw, Bandera w 1941?

Stachiw: – A jak pan?

Rowecki: – Tylko przez jeden, mylny krok.

I Rowecki zapytał: *Chętnie porozmawiałbym z Bandera. Czy mógłby mnie pan z nim skontaktować?*

Na to Stachiw: *Czy mogę dokładnie wiedzieć, kim pan jest?*

– Generał Stefan Rowecki.

Stachiw przekazał informacje Banderze, z którym porozumiał się stukaniem przez kaloryfer. To nie był alfabet Morse'a, oni rozmawiali innym szyfrem, ale na zasadzie Morse'a. Porozumieli się, że Komen-dant Główny AK chce rozmawiać z Bandera. Bandera dał odpowiedź:

Zawołam go w czwartek rano o 4.45.

O tej porze miał dyżur gestapowiec najbardziej dupowaty i najbardziej liberalny, więc w razie gdyby nawet o 4.45 nie spał i usłyszał, że oni rozmawiają przez okna celi (to nie były cele sąsiednie, ale niedalekie), to i tak nic poważnego by im za to nie groziło.

Rozmowa Bandery z Roweckim odbyła się 22 lipca 1943 roku. Zaczęła się o godzinie 4.45. Rozmowę wywołał Bandera, krzycząc czy mówiąc, czy głośno szepcząc przez okno celi:

71 odezwać się.

Sam był 73, a wywoływał celę 71. Odbyła się długa rozmowa. Mam relację o jednej. Czy Bandera rozmawiał z Roweckim więcej niż jeden raz? Wydaje mi się to bardzo prawdopodobne, że umówili się na kolejne rozmowy. Ale Stachiw nie był już w to wtajemniczony. Stachiw wiedział tylko o pierwszej rozmowie, którą podsłuchiwał, siedząc w celi 75.

Głos z sali: A dlaczego nie mogli rozmawiać podczas spaceru, otwierając okno?

Mirosław Lewandowski: Nie jest to tu wyjaśnione, ale przypuszczam, że z celi 75 (w której siedział Stachiw) to było możliwe, ale – być może – nie było to możliwe z celi 71 czy 73. To była rozmowa w dzień

i nie można było mówić głośno, bo byłoby słyszać; w dzień można było porozumiewać się głośnym szeptem. Ale to jest mój domysł. Nie wiemy na pewno, czemu nie rozmawiali na spacerze. Stachiw mówił, że z jego celi możliwa była ta rozmowa z osobami na spacerniaku, ale nie tłumaczy, czy z innych cel to było możliwe.

Wiemy o tej jednej rozmowie i wiemy, że tę pierwszą rozmowę, która przebiegała dość szybko, bo rozmawiali nie kodem, tylko bezpośrednio, Stachiw niewyraźnie, ale słyszał.

Stachiw niestety bardzo skrótowo relacjonuje, czego dotyczyła rozmowa Bandery z Roweckim. Głównym tematem dyskusji były stosunki polsko-ukraińskie. Zgodzili się, aby nie omawiać przeszłości. Relacjonują to bardzo uważnie, bo będzie mi to potrzebne, kiedy przejdziemy do Wołynia i do kwestii Zbrodni Wołyńskiej. Pamiętajmy: Rowecki wiedział, z kim rozmawia i wiedział, co robią Ukraińcy na Wołyniu.

Zgodzili się, aby nie rozmawiać o przeszłości, bo to i niepotrzebne, i niecelowe. Należy to zostawić historykom, a może pisarzom. Pomyłki był z obu stron. Chodzi o przyszłość. Bo przebywając w niemieckim obozie koncentracyjnym, na teraźniejszość wpływu nie mamy.

Stachiw pośredniczył także w przekazywaniu listów między oficerem Alfonsem Jakubianiecem, adiutantem Piłsudskiego, który też siedział w „bunkrze” a Roweckim. Pośredniczył, ale także czytał listy, które adiutant pisał do Roweckiego i czytał odpowiedzi Roweckiego do tego adiutanta. I podaje jeszcze jedną, bardzo ciekawą rzecz. Podaje, że o stosunkach z Ukraińcami Rowecki korespondował jeszcze z tym adiutantem Piłsudskiego. Z jednej strony rozmawiał z Bandera i Stachiwem, z drugiej strony korespondował o tym z Polakiem. Stachiw relacjonuje, że w listach do „kapitana Kuncewicza” – bo Jakubianiec siedział pod pseudonimem „Kuncewicz” – Rowecki wypowiadał się nie tak entuzjastycznie w kwestii ukraińskiej, ale nawoływał do rzeczowego traktowania sił ukraińskiego ruchu wyzwolenczego oraz podkreślał, że z utratą naszych wschodnich terenów na korzyść Ukraińców musimy się liczyć już teraz, bo tego wymaga wyzwolencza polityka polskiego narodu.

I to jest wszystko, co wiemy o rozmowie Bandery z Roweckim w Sachsenhausen. Jeżeli mielibyśmy to jakoś podsumować: Rowecki

wiedział, z kim rozmawia, sam szukał kontaktu z Banderą, czyli uważał rozmowę z Ukraińcami za istotną. Traktował Bandere jako przedstawiciela wyzwolenczego ruchu ukraińskiego. Chciał z nim rozmawiać o przyszłości, zgadzając się, że przeszłość trzeba zostawić historykom.

Kiedy dzisiaj słyszę ciągle nawoływania wielu ludzi do powrotu do kwestii Wołynia, którzy nawiązują do Wołynia, podkreślając, że robią to z pobudek patriotycznych. Nie bądźcie bardziej papiescy niż Komendant Główny Armii Krajowej! To jest nauka, którą nam dał Stefan Rowecki – lider obozu piłsudczykowskiego w 1943 roku. Nie bądźmy bardziej papiescy niż on! To stanowisko chciałbym Państwu przekazać – stanowisko osoby, którą uznaję za lidera nurtu niepodległościowego, czyli lidera piłsudczykowskiego obozu w czasie II wojny światowej. To jest nauka, którą on nam dzisiaj przekazuje, żebyśmy ją wzięli pod uwagę.

* * *

Ktoś może powiedzieć, może Rowecki nie wiedział wszystkiego o Banderze? Wszystko, co złe o Banderze Rowecki wiedział, bo wszystko, co złe wobec nas Polaków Bandera zrobił przed rokiem 1943. Po 1943 roku Bandera siedział w Sachsenhausen, potem wyszedł na wolność, pozostał na Zachodzie (w RFN) i skupiał się na walce z Sowietami. Po wojnie Bandera nie ma żadnej karty antypolskiej. Bandera ma kartę antypolską przed wojną i w czasie wojny. I o tym Rowecki wiedział, bo to wszystko się wydarzyło, zanim Rowecki został aresztowany.

Bandera się urodził w obwodzie iwanofrankowskim, czyli w naszym Stanisławowie, na Rusi Czerwonej. To jest część Ukrainy, która w XIX wieku była pod zaborem austriackim. To jest Ruś piastowska, włączona do Polski jeszcze za Kazimierza Wielkiego. Bandera pochodził z rodziny chłopskiej, za chwilę się wyjaśni, skąd się to wzięło.

Mariusz Olszewski: Nie chłopskiej. Ojciec był księdzem greckokatolickim.

Mirosław Lewandowski: Ojciec był księdzem greckokatolickim. Jego żona była córką księdza greckokatolickiego. Ale to była rodzina, która zajmowała się uprawą roli. Nie była to rodzina ziemiańska. Ojciec został księdzem jako chłop.

Jerzy Wawrowski: Mirek, jak wkładasz kij w mrowisko, nie dziw się, że mrówki cię gryzą.

Głos z sali: On włożył rękę w gniazdo żmii.

Mirosław Lewandowski: Gdy miał 13 lat, zmarła mu matka, miał sześćcioro rodzeństwa, trzy siostry, trzech braci. W 1941 roku NKWD dwie siostry zesłało na Syberię, trzecia siostra trafiła na Sybir w 1946 roku. Dwóch braci w 1941 roku aresztowało Gestapo i w 1942 roku obaj zginęli w Auschwitz. Sam Bandera został w 1959 roku zamordowany przez agenta sowieckiego w Monachium w Niemczech zachodnich.

Niezależnie od tego, jak bardzo był on antypolski, była to postać tragiczna, gdy popatrzymy na losy jego rodziny. Bandera jest dla Ukraińców kimś takim jak dla nas „żołnierze wyklęci”, tylko dużo bardziej, bo „wyklęci” walczyli z Niemcami i z Sowietami, a Bandera walczył z Niemcami, z Sowietami i z Lachami – z trzema wrogami (jak ich postrzegali).

W jakim celu referuję wam życiorys Bandery? Po pierwsze opowiadam, żeby wiedzieć, co o Banderze wiedział Rowecki, gdy z nim rozmawiał. Po drugie spróbujemy popatrzeć na Bandere oczami Ukraińców.

Mariusz Olszewski: A czy możesz jeszcze dodać do tego wątek Bandery i Świętego Krzyża?

Mirosław Lewandowski: Tak, ale na razie referuję jego rodzinę. Myślę, że nikt nie może kazać nam patrzeć na Bandere oczami Ukraińców, ale też nikt nie może kazać Ukraińcom patrzeć na Bandere oczami Polaków. Ten wątek jeszcze powróci. Ale spróbujmy na chwilę

popatrzeć na Bandereę oczami Ukraińców. Zapomnijmy o Wołyniu i o zamachach terrorystycznych na Polakach. Popatrzmy na Bandereę oczami Ukraińców. Jest to dla mnie o tyle istotne, że najpierw się oburzyłem, gdy przeczytałem, że naczelny dowódca armii ukraińskiej w wojnie z Rosją, Walerij Załużnyj, 1 stycznia 2023 roku, w rocznicę urodzin Bandery, dał w mediach społecznościowych bardzo ciepły wpis o Banderze i sfotografował się na tle jego portretu.

Głos z sali: Czerwono-czarnej flagi.

Głos z sali: Jeżeli naród dopiero powstaje i nie ma bohaterów, to każdy najmniejszy zbrodniarz będzie dla niego bohaterem. Założę się, że dzisiaj, po wojnie na Ukrainie Bandera pójdzie w odstawkę, a będziesz miał 40 pomników nowych bohaterów.

Mirosław Lewandowski: Wiem, że was drażnię. Bandera skończył gimnazjum, potem pracował w Stryju, następnie w rodzinnej wsi Hrynów, gdzie prowadził świetlicę, amatorski teatr, śpiewał w chórze, był współzałożycielem spółdzielni. Potem wstąpił do Ukraińskiej Organizacji Wojskowej UWO, która w 1929 roku przekształciła się w OUN – Organizację Ukraińskich Nacjonalistów. W 1928 roku rozpoczął studia politechniczne we Lwowie. Wtedy już prowadził bardzo ożywioną działalność polityczną. Pierwszy raz został aresztowany, gdy miał 19 lat, w 1928 roku. Aresztowała go we Lwowie polska policja.

Chodzi mi o to, że chłopska rodzina...

Mariusz Olszewski: Nie chłopska. To był ksiądz grekokatolicki.

Mirosław Lewandowski: Ksiądz wywodzący się z chłopów.

Michał Janiszewski: Posiadający ziemię.

Mirosław Lewandowski: Ale kim był jego dziadek?

Ks. Stanisław Tylus (do Mariusza Olszewskiego): Masz rację, ponieważ duchowni nie należeli do chłopów (od XV wieku począwszy). A ponieważ był synem duchownego, nie można o nim powiedzieć, że to była rodzina chłopska.

Andrzej Anusz: Musiał umieć czytać i wiele innych rzeczy.

Mirosław Lewandowski: Skończył studia, ale pochodził z rodziny, która miała rolę. Jego ojciec był księdzem, ale jego dziadek był chłopem. Bo kim mógł być na Ukrainie?

Ks. Stanisław Tylus: To jest posesor. Na Ukrainie z ojca na syna, z dziada na syna są księża.

Mirosław Lewandowski: To musimy wyjaśnić, czy dziadek Bandery był księdzem.

Jerzy Wawrowski: Lepiej to sprawdzić.

Mirosław Lewandowski: Chcę powiedzieć, że Ukraina nie miała swojej szlachty. Jak Ukrainiec był inteligentem czy awansował na szlachcica, to się polonizował.

Ks. Stanisław Tylus: Ale określane to było jako *natione Ruthenus* – Ruski.

Mirosław Lewandowski: Ukraina nie miała szlachty.

Mariusz Olszewski: Miała.

Mirosław Lewandowski: Dla mnie istotne jest, że to jest człowiek, który wywodzi się z korzeni wiejskich. Ukraina nie jest narodem, który ma wielopokoleniowe tradycje szlacheckie, inteligenckie. Nie. Gdy ktoś awansował społecznie, przestawał być Ukraińcem. Najlepszym

tego dowodem jest Jeremi Wiśniowiecki, ale takich dowodów jest więcej: Mickevičius (*Mickiewicz*).

Głos z sali: A Szeptycki?

Mirosław Lewandowski: Który? Bo było dwóch braci Szeptyckich, jeden był Polakiem, a drugi biskupem grekokatolickim.

Andrzej Anusz: To byli Rusini, którzy się spolszczyli. Wszyscy przyjęli polskie herby.

Mirosław Lewandowski: O tym mówię. Teza, która się pojawi w dalszej części, jest taka, że dramatem narodu ukraińskiego było to, że nie miał własnej elity inteligenckiej ani szlacheckiej, bo kto z tego narodu awansował wyżej, przestawał być Ukraińcem. Jan Józef Kasprzyk mówił o tym, jak rozumieć naród. Wiśniowiecki etnicznie był Rusinem, ale kulturowo, mentalnie, świadomościowo, Wiśniowiecki i inni czuli się Polakami.

Jerzy Wawrowski: Niekoniecznie.

Mirosław Lewandowski: Bandera staje dwukrotnie przed polskim sądem. W pierwszym procesie, w latach 1935-36 jest oskarżony o udział w zabójstwie ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego. Po tym zabójstwie utworzono obóz w Berezie Kartuskiej...

Mariusz Olszewski: Zamach był na ulicy Foksal, tam gdzie jest Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich.

Mirosław Lewandowski: Bandera odmawia składania zeznań w języku polskim, zeznaje przed sądem po ukraińsku. Zachowuje się na procesie w sposób porywający, czym zyskuje sobie olbrzymią popularność. Zostaje bohaterem i męczennikiem i zostaje skazany na karę śmierci, którą potem na mocy amnestii zamieniono mu na dożywocie.

Karę odbywa m.in. w więzieniu na Świętym Krzyżu i we Wronkach. Kiedy w 1939 roku wybuchła wojna, zostaje przeniesiony do więzienia do Brześcia nad Bugiem, ale już pierwszych dniach wojny zostaje z niego wypuszczony. Wtedy rozpoczyna współpracę z Niemcami, licząc na to, że ugra coś dla Ukrainy. W międzyczasie (to znaczy przed wojną) miał jeszcze drugi proces, który się toczył we Lwowie w 1936 roku (pierwszy toczył się w Warszawie).

Dla Ukraińców, którzy mają historię bardzo ubogą i bardzo niewiele bohaterów, Bandera jest najtwardszy z najtwardszych.

Mariusz Olszewski: Bo?

Mirosław Lewandowski: Ciągłe mi przerywaliście, ale trochę starałem się pokazać, na czym polegała jego droga życiowa, bezkompromisowość, organizowanie zamachów na polskich urzędników, na Pierackiego, na Hołówkę, na działaczy ukraińskich, którzy byli zwolennikami współpracy z Polakami. Po wojnie Bandera czy zwolennicy Bandery, ten OUN-B organizował podobne zamachy w Niemczech. Szacuje się, że zabili około 100 osób w tych zamachach terrorystycznych.

Na pewno Bandera nie był tym, który wydał rozkaz dokonywania czystek etnicznych w Galicji Wschodniej czy na Wołyniu, ale na pewno popierał terror indywidualny wymierzony w polskich urzędników oraz w tych ludzi po stronie ukraińskiej, którzy chcieli się z Polakami dogadać. O tym wszystkim gen. Rowecki wiedział, pytając o Bandere w Sachsenhausen i potem rozmawiając z Bandera i proponując mu, aby nie rozmawiać o przeszłości tylko o przyszłości.

* * *

Wbrew pozorom jesteśmy cały czas w temacie Międzymorza. Dlatego, że istotą Międzymorza – też tak, jak rozumiał tę ideę Giedroyc, ale tak jak rozumiał ją Piłsudski, jak rozumiał ją nurt niepodległościowy, jak rozumiała ją Konfederacja Polski Niepodległej, jak rozumiał ją

Moczulski – jest porozumienie polsko-ukraińskie. W myśl tej koncepcji, którą państwu przedstawiam nie ma Międzymorza bez porozumienia polsko-ukraińskiego.

Zacząłem od najtrudniejszego problemu w porozumieniu polsko-ukraińskim, zaraz przejdę do Wołynia. W referacie ministra Kasprzyka była mowa o tym okresie, w którym nie było tych najpoważniejszych zgrzytów. A ja chcę mówić o Wołyniu i o Banderze, bo Wołyń i Bandera ciążą nad tematem polsko-ukraińskim, i są poważną przeszkodą w porozumieniu polsko-ukraińskim.

Owszem, nie referuję w tym momencie poglądów Moczulskiego czy KPN (a to jest temat główny mojego referatu), tylko referuję poglądy pokolenia o jeden szczebel starszego. Ale poglądy KPN z poglądów tamtych ludzi wyrastają. Zanim nastanie KPN byli piłsudczycy w Armii Krajowej, był m.in. Rowecki, którego stosunek do Bandery i Wołynia zreferowałem.

Teraz przejdę do kolejnej osoby, która była liderem nurtu niepodległościowego w kraju po 1956 roku, czyli do Kazimierza Pluty-Czachowskiego.

W okresie nurtu niepodległościowego, konspiracja Pluty-Czachowskiego rozwijała się w latach 60. i 70. Bliskim jego współpracownikiem był twórca 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, pułkownik Kazimierz Bąbiński, którego jednakowoż stan zdrowia po wojnie, po 1956 roku nie był najlepszy – zmarł też dość wcześnie i z tego powodu nie odegrał większej roli w nurcie niepodległościowym. Natomiast ludzie Bąbińskiego byli na terenie Gdańska i w okolicach Gdańska, gdzie pierwszym proboszczem kościoła Mariackiego był ksiądz Józef Zator-Przytocki, który był podpułkownikiem Armii Krajowej i jej kapelanem, bardzo bliskim współpracownikiem i przyjacielem Muzyczki i Pluty-Czachowskiego.

W Gdańsku był także Wincenty Romanowski, człowiek, który był podoficerem Armii Krajowej. On napisał dwie książki na temat Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej na Wołyniu, dlatego że to jest człowiek, który tam w czasie II wojny światowej był, również wtedy, kiedy trwała Rzeź Wołyńska. On napisał książkę, która się ukazała

dopiero 1993 w roku, wydana przez KUL pod tytułem „ZWZ-AK na Wołyniu 1939-1944”. Posłowie do tej książki napisał Pluta-Czachowski. I to posłowie się w tej książce ukazało, co trzeba podkreślić, bo nie wszystkie wstępy i posłowania, które Pluta napisał do różnych książek, zostały wydrukowane.

W tym posłowie możemy poznać, jaki był stosunek Pluty-Czachowskiego do kwestii ukraińskiej.

Bardzo dokładnie analizowałem stosunek do kwestii ukraińskiej Roweckiego na podstawie tych strzępów, które mamy. Państwo mogą mieć pretensje, że tak dokładnie analizowałem wydarzenia związane z tym spacerniakiem, całą w „bunkrze” itp. Niestety na papierze Rowecki nic nie napisał na ten temat i musimy z jego zachowania i z tych fragmentarycznych relacji, wyciągać wnioski. Uważam, że da się je wyciągnąć.

Jerzy Wawrowski: Obawiam się, że te dane źródłowe stanowią podstawę, co najwyżej do spekulacji, nawet nie do formułowania hipotez.

Mirosław Lewandowski: W przypadku Pluty-Czachowskiego mamy lepszą sytuację, bo mamy to posłowie, ale też nie jest to artykuł programowy, w którym możemy wszystko przeczytać od A do Z. To w ogóle jest cecha piłsudczyków. Mówił o tym na wykładzie minister Kasprzyk, że bardzo wiele ważnych elementów w ruchu piłsudczyckim opiera się na ustnym przekazie.

Jerzy Wawrowski: Profesor [nieczytelne nazwisko] powiedział, że jeżeli nie mamy wystarczającej podstawy źródłowej, to wtedy najlepiej, gdy historyk stwierdzi własną ignorancję w danej kwestii. Bo nie mamy danych.

Mirosław Lewandowski: To nie jest tak, że w sprawie stosunku piłsudczyków do Ukraińców po tym, co wydarzyło się na Wołyniu opieramy się wyłącznie o źródła pośrednie i domysły.

Chciałem zwrócić uwagę na kilka elementów tego wstępu do książki Romanowskiego, które to elementy pozwalają nam zrozumieć, jakie było stanowisko Pluty-Czachowskiego w kwestii ukraińskiej.

Pierwsza rzecz, na którą chciałbym państwu zwrócić uwagę, to jest jego niesłuchanie emocjonalny stosunek do Ukrainy. Posłuchajcie, jak Pluta-Czachowski pisze o Ukrainie.

Zbyt mało wiemy, zbyt mało mamy zrozumienia dla tego problemu w Polsce i dlatego sąsiada, który powinien być nie tylko sąsiadem, ale i bliskim sercem polskim bratem.

Potem mówi o tym, że były rozbiory, w czasie rozbiorów zaborcy celowo próbowali nam zmienić naszą tożsamość.

Ale nie zabito w nas tego związku uczuciowego z przeszłością historyczną, w której kozaczyzna i kresy ukraińskie, stanowiły tak istotną i ważką treść, tak ważny składnik naszej historii i naszej kultury narodowej, że nie można w głębi serc pogodzić się z tym, że nie jesteśmy razem i że nie idziemy ręką w rękę, tak jak bywało drzewiej. I że tak mało dobrego wiemy o sobie.

Moim zdaniem, stosunek Pluty-Czachowskiego do Ukraińców to jest coś dużo więcej niż chłodna analiza. Po prostu widać w tym emocję, widać miłość – nie do naszych sąsiadów, ale do naszych braci! Chciałbym zwrócić na to uwagę, ten element jeszcze będzie się pojawiać dalej.

Pluta-Czachowski mówi dalej o siłach, w interesie których następuje jątrzenie w stosunkach polsko-ukraińskich. Zwraca uwagę i podkreśla, że to nie jest tak, że ciągle wracanie do pewnych spraw i ciągle nawijanie: „co innego u nas, co innego tam”, że to się dzieje w sposób naturalny, że to się dzieje samo z siebie. Tam czuć inspirację. Czuć smród kremłowskiej siarki. Pluta nie pisze o siarce, ale pisze tak:

Z drugiej strony, tej ukraińskiej, urazy przeciwpolskie są wprowadzane do historii sztucznie z zewnątrz, przez działalność propagandową przeciwników naszego braterstwa.

To oczywiste, że pisząc postłowie do książki, która miała się ukazać w PRL, nie nazwał diabła po imieniu. Ale my wiemy, kim jest ten diabeł, bo on jest do dzisiaj cały czas czynny.

Następnie Pluta-Czachowski mówi o wspólnej historii polsko-ukraińskiej. Przede wszystkim mówi o tym, że tak, jak dla nas – tymi, którzy nas nauczyli chrześcijaństwa, trójpółowki, budowli kamiennych i paru jeszcze innych rzeczy, byli ci, którzy stali cywilizacyjnie wyżej od nas, czyli Niemcy...

Mariusz Olszewski: Nie, nie, nie, przepraszam. U nas byli to cystersi z Francji.

Mirosław Lewandowski: ...natomiast, kto był nauczycielem czy przekąźnikiem bardzo wielu wartości kulturalnych, łacińskich, zachodnich dla Ukrainy? Polska! Oni nauczyli się elementów cywilizacji zachodniej od Polaków. Pluta-Czachowski pisze o tradycjach rycerskich, humanistycznych, o wzorach kultury europejskiej, które trafiły na Ukrainę z tradycji polskiej, z Polski. Odwołuje się jeszcze do jednego elementu historycznego – wyprawy kijowskiej z 1920 roku. Bardzo ciekawie on to nazywa, mianowicie mówi, że była to pierwsza wspólna walka obu narodów po 123 latach „za waszą i naszą wolność”.

Hasło to jest dzisiaj bardzo popularne w relacjach polsko-ukraińskich, bo Ukraińcy obecnie przelewają swoją krew także za nas. Ktoś może powiedzieć: „Ale nie robią tego intencjonalnie, biją się przecież o swoją wolność”. Ja nie mówię, że intencjonalnie biją się o Polskę. Mówię – oni leją krew, a my mamy z tego korzyść. To jest oczywiste. Natomiast wyprawa kijowska jest tym elementem z naszej wspólnej historii, gdzie wspólnie, obok siebie, ramię w ramię walczyliśmy z prawdziwym wrogiem, biliśmy się „o waszą i naszą wolność”. Nie jest wykluczone, że obecna wojna też do tego doprowadzi. Minister Kasprzyk mówił, że w Polsce zainteresowanie Ukrainą maleje, co wynika poniekąd poczucia bezpieczeństwa. Moim zdaniem ono jest złudne. To, co się dzieje, to się może skończyć na Ukrainie, ale wcale nie musi skończyć się na Ukrainie. I sytuacja, w której będą bombardowane miasta w Polsce tak, jak są bombardowane teraz miasta w Ukrainie, to jest sytuacja wyobrażalna.

My dzisiaj mamy takie złudne poczucie bezpieczeństwa, jak mieli mieszkańcy Pompejów, którzy wyszli popatrzeć, jak pięknie wygląda nocą tryskający lawą Wezuwiusz. Tymczasem, gdyby zamiast podziwiać wybuch Wezuwiusza, zaczęli uciekać, to jeszcze mieliby szansę. Już jak ten dym, popiół z Wezuwiusza przeszedł nad Pompeje i zaczął opadać, to już szansy na ratunek nie mieli. Większość zresztą nawet już nie uciekała. Wiemy, że część próbowała uciekać, natomiast część ludzi z Pompejów nie uciekała, po prostu położyli się w łóżku i czekali na śmierć. Wiemy to po odnalezionych zwłokach. Obecna sytuacja Polaków, którzy patrzą na krwawiącą Ukrainę i mają poczucie bezpieczeństwa, przypomina mi tych Rzymian w Pompejach, którzy patrzyli na wybuch Wezuwiusza. Oni także mieli to złudne poczucie bezpieczeństwa, które my mamy dzisiaj.

O czym jeszcze mówił Pluta-Czachowski w tym posłowniu? Otóż przeszedł do sprawy Wołynia, bo sama książka była przecież o Wołyniu w czasie II Wojny Światowej. Przeszedł do Zbrodni Wołyńskiej i napisał o niej w sposób jednoznaczny.

Okrucieństwa dokonywane na ludności polskiej przez zwyrodniałą część Ukraińców. Popęłniała je tylko częśćka najbardziej prymitywnych młodych nacjonalistów, nawracających swymi metodami do dawnej, dzikiej hajdamaczyzny i dawnej kultury mongolsko-stepowej; wzorów przynoszonych zresztą z zewnątrz Wołynia. Większość ludności ukraińskiej solidaryzowała się z ludnością polską, a czasem brała razem z nią udział w organizowanej przez Polaków samoobrony.

Zresztą, jak wiemy z różnych źródeł, to jest fakt, że z rąk tych zbrodniarzy ukraińskich na Wołyniu zginęło także wielu Ukraińców, którzy ratowali Polaków. Nie tylko ginęli Polacy okrutną śmiercią, ale ginęli okrutną śmiercią także Ukraińcy. Pamiętam takie opisy zbrodni na Wołyniu, gdzie, gdy było małżeństwo mieszane, to mówiono Ukraińcowi, który miał za żonę Polkę: „sam ją zabijesz na naszych oczach”, a jak odmawiał, to na jej oczach zabijali jego albo na jego oczach w bardzo okrutny sposób zabijali ją.

Nie jest tak, że nie pamiętamy Wołynia i nie jest tak, że Pluta-Czachowski nie pamięta Wołynia. On bardzo dobitnie opisał zbrodnię

dokonywaną przez zwyrodniałą część Ukraińców. Podkreślił tylko, że to nie byli wszyscy Ukraińcy, że to nie była nawet większość Ukraińców. Podkreślił, że to była część Ukraińców. To jest tak jak to było w dyskusjach o pomocy Polaków Żydom. Podkreślił, że część Ukraińców pomagała Polakom, że brała udział w aktach samoobrony. Ale najbardziej kluczową rzeczą, którą on wymienił pod koniec, to opisał zbrodnię wołyńską jednym zdaniem:

Sprawy Wołynia są drobnymi sporami granicznymi między dwoma bliskimi rodzinami.

On próbuje popatrzeć na to, co się wydarzyło na Wołyniu w czasie wojny nie z perspektywy tych kilku miesięcy, nie z perspektywy 5 lat wojny, tylko w perspektywie kilku wieków naszego braterstwa, naszego sąsiedztwa, naszej współpracy. Mówił, że jesteśmy nie tylko sąsiadami, ale braćmi. Mówił o wspólnej tradycji Polski przedrozbiorowej. Mówił o wyprawie kijowskiej i mówił o strasznej Zbrodni Wołyńskiej, która jest tylko epizodem w tej długiej historii. Pluta-Czachowski chce nam powiedzieć: absolutyzowanie Wołynia, sprowadzanie tej historii, braterskiej historii, do tego jednego aspektu i do tej części Ukraińców, którzy tej zbrodni dokonali, to nie jest właściwa perspektywa. To jest perspektywa, którą nam podpowiada diabeł z Kremla.

Ukraińcom podpowiada inne rzeczy na nasz temat. Bo nie jest tak, że my nie mamy za co Ukraińców przepraszać. Zauważyłem u nas takie przekonanie, że my Polacy nie mamy za co Ukraińców przepraszać. Otóż mamy. My nie chcemy dyskutować o naszych zbrodniach i naszych winach wobec Ukraińców a dziwimy się, że oni nie chcą dyskutować o ich zbrodniach na Polakach.

Ostatni wątek, o którym mówi Pluta-Czachowski w tym posłowniu:

Ukraińcy nabrali od końca pierwszej wojny światowej cech dojrzałego narodu mającego już dzisiaj wykształconą warstwę inteligencją, ukształtowaną samowiedzę mas, zorganizowaną gospodarkę narodową zwiększającą ukraiński wkład w naukę i sztukę. To już nie jest dawna, swawolna kozaczyzna, późniejsza Małorosja chochtów, lecz pełnowartościowy naród.

Ten temat jeszcze wróci. Musimy sobie uświadomić – i na to Pluta-Czachowski zwraca uwagę – że oni są narodem w innej fazie rozwoju.

Nasz naród rozwijał się względnie nieprzerwanie, bo okres zaborów nawet był rozkwitem polskiej kultury, która rozwija się od tysiąca lat. U nich wyglądało to zupełnie inaczej. Po Rusi Kijowskiej własne państwo mieli przez chwilę po I wojnie światowej, a potem dopiero teraz. Jak rozwijać kulturę, sztukę, naukę, gospodarkę, nie mając własnego państwa i nie mając *de facto* własnych elit? Dopiero tych elit dorobili się w XX wieku. Pluta-Czachowski trochę na wyrost podkreśla, że Ukraińcy od końca I wojny światowejszą dojrzałym narodem. Jemu to jest potrzebne do sformułowania innej tezy:

To już nie jest brat podopieczny, ale dojrzały brat-partner o potencjalnych wartościach politycznego sprzymierzeńca.

Jednym słowem, Pluta-Czachowski apeluje – to jeszcze wróci w publicystyce Moczulskiego – że nie możemy mieć wobec Ukraińców tego protekcyjnego tonu, wynikającego z poczucia wyższości. Ja wiem, że to jest trochę sprzeczne z tym, co powiedziałem przed chwilą, że nasz naród istnieje od tysiąca lat, a u nich jest duży problem z elitą, z kulturą, z tradycją. Ale jakiegokolwiek próby protekcyjnego tonu wobec Ukraińców są nie do przyjęcia dla Ukraińców. Musimy to zrozumieć. Musimy zrozumieć ich reakcję.

Niedawno polski polityk (rzecznik ministerstwa spraw zagranicznych), mimo że unikał tego tematu, pięć razy naciskany przez dziennikarkę, w końcu powiedział, że Ukraińcy muszą przeprosić za Wołyń. Na co, bodajże ambasador ukraiński w Polsce, powiedział, że Ukraina nic nie musi. Problemem był ten protekcyjny ton naszego polityka. Nie możemy mówić Ukraińcom, że oni muszą coś zrobić. Tak jak Żydzi nie będą nam mówić, co mamy robić, bo reagujemy wtedy bardzo nerwowo. Nie będą Niemcy nam mówić, co mamy robić. Tak samo my nie możemy niczego dyktować Ukraińcom.

Mariusz Olszewski: Ale czemu ty porównujesz Polskę do Niemców czy Żydów?

Mirosław Lewandowski: Po prostu pewne rzeczy są dla nas oczywiste. Mówimy, że my, Polacy, sobie na żaden protekcyjny ton

wobec nas nie pozwolimy. Jednak nie chcemy przyjąć do wiadomości, że Ukraińcy rozumują tak samo.

* * *

W ten sposób udało mi się omówić stosunek dwóch wybitnych piłsudczyków do kwestii ukraińskiej: Stefana Roweckiego i Kazimierza Pluty-Czachowskiego. Byli to dwaj liderzy obozu piłsudczykowskiego: jeden był liderem w czasie wojny, drugi – po wojnie, a dokładniej po 1956 roku. Z tej tradycji i z tego nurtu piłsudczykowskiego wyrasta Konfederacja Polski Niepodległej.

Kiedy w poglądach KPN-u pojawia temat Ukrainy, czy też temat Międzymorza? Kilka miesięcy przed założeniem Konfederacji Polski Niepodległej, młody paksowiec Maciej Pstrąg-Bieleński, wyjeżdża z Polski do Niemiec Zachodnich i dostaje od Moczułskiego polecenie. Jego głównym zadaniem jest odszukanie w Niemczech Zachodnich czy w ogóle na Zachodzie, emigracyjnych środowisk ukraińskich. Przy czym poleceniem Moczułskiego było, żeby nie byli nacjonaliści ukraińscy, czyli żeby nie szukał wśród OUN.

Przypomnę, że Semen Petlura do roku 1923 przebywał w Polsce. Przez pewien czas siedzibą rządu ukraińskiego w Polsce był Tarnów. Kiedy Piłsudski osiadł w Sulejówku, Petlura jeszcze przez pewien czas był ukrywany m.in. przez Henryka Józewskiego, a potem, gdy władzę przejęła koalicja Chjeno-Piasta (rząd Witosa i Narodowa Demokracja), został zmuszony do tego, żeby z Polski wyjechać. Wyjechał do Paryża. Po zamachu majowym od razu były podjęte działania, żeby Petlurę sprowadzić do Polski, ale wtedy został zamordowany w Paryżu (prawdopodobnie przez agenta sowieckiego; podobnie – jak 30 lat później agent sowiecki zamordował w Monachium Bandere). Petlura miał zwolenników i obóz polityczny na Zachodzie (w Paryżu). Polecenie, które dostał Pstrąg-Bieleński było takie, żeby odszukać kontynuatorów tych petlurowców na Zachodzie i nawiązać z nimi kontakt. To wydawało się najłatwiejsze. Pstrąg-Bieleński, który potem zdawał relację Moczułskiemu (kiedy w 1987 roku wyjechał na Zachód, to spotkali się

i rozmawiali w Stanach Zjednoczonych, a z kolei w latach 1979-1980, do aresztowania Moczulskiego we wrześniu, mieli kontakt telefoniczny oraz kontakt przez kurierów, którzy kursowali między Polską a Niemcami Zachodnimi). Otóż Pstrąg-Bieleński miał powiedzieć:

- „Przyjechałem, szukałem, nie ma”.

„- A kto jest?” –

„OUN-B. Banderowcy są”.

Oni mieli nawet swój uniwersytet w Monachium. Mieli bardzo silny ośrodek w Londynie. Najsilniejsi byli w Kanadzie, gdzie zresztą był także główny ośrodek piłsudczyków. W Kanadzie mieszkał Kazimierz Sosnkowski, który do swej śmierci, a zmarł w 1969 roku, był liderem obozu piłsudczyckiego. W Kanadzie mieszkał syn Boruty-Spiechowicza. Sam Boruta-Spiechowicz kilkakrotnie jeździł do Kanady. W Kanadzie mieszkał generał Wacław Stachiewicz, czyli nasz szef sztabu z 1939 roku. Żoną Stachiewicza była siostra generała Abrahama, która często odwiedzała brata w PRL-u, a brat jeździł do Kanady i się z nią spotykał. Kontakty piłsudczyków z Kanadą były więc po wojnie dość intensywne. Tam oczywiście była emigracyjna centrala, ale piłsudczycy byli też w Stanach Zjednoczonych. OUN-owcy byli najsilniejsi w Kanadzie, ale byli też w USA. Oni w latach 80. mieli bardzo dobre kontakty z administracją prezydencką, mieli dużo lepsze kontakty z Reaganem niż my, bo prawdę mówiąc, politykę, którą prowadził Kongres Polonii Amerykańskiej i Alojzy Mazewski, to była polityka dupowata. Ale to jest osobny wątek. Ukraińcy z OUN-B (nie petlurowcy!) byli tam dużo bardziej wpływowi i politycznie silniejsi niż my. Petlurowców zresztą już nie było. Z nacjonalistami ukraińskimi na emigracji zaczął rozmawiać wysłannik KPN-u Maciej Pstrąg-Bieleński.

Tymczasem Pstrąg-Bieleńskiego bezpieka podeszła w Niemczech, a podeszła go pod banderą BND, czyli wywiadu RFN. Pstrąg-Bieleński nawiązał kontakt z agentem bezpieki Andrzejem Madejczykiem, który jednocześnie był agentem wywiadu zachodnioniemieckiego. Po aresztowaniu Moczulskiego we wrześniu 1980 roku władze zaczęły montować prowokację, aby poprzez Pstrąg-Bieleńskiego zrobić z Moczulskiego agenta BND. Taki był scenariusz. Pstrąg-Bieleński po

pewnym czasie, gdy zorientował się, że coś tu śmierdzi, chciał się wynieść do Stanów Zjednoczonych, co nie było zadaniem łatwym. Wtedy pomogli mu nacjonaliści ukraińscy. On się w końcu przeniósł do USA i jak Leszek Moczulski wyjechał na Zachód w roku 1987, to poprzez Pstraga-Bieleńskiego organizował spotkania ze środowiskami ukraińskimi w Londynie, w USA i w Kanadzie. I to wszystko były spotkania Moczulskiego z banderowcami...

Szukałem, kiedy po raz pierwszy Konfederacja Polski Niepodległej i kiedy Leszek Moczulski zagrali publicznie kartą ukraińską. Początkowo nie było Międzymorza, była tylko kwestia ukraińska. Tak, jak już to starałem się przedstawić, całe Międzymorze sprowadza się dla nas do fundamentalnej kwestii relacji polsko-ukraińskich. Dlatego o tym tyle mówię. **W październiku 1980 roku ukazuje się 10-ty numer „Drogi”** – to jest praktycznie pierwszy numer „Drogi” po utworzeniu Konfederacji Polski Niepodległej. „Droga” była wcześniej pismem Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Numer 7-y ukazał się w czerwcu 1979 roku – po wizycie Jana Pawła II (zawierał „Rewolucję bez rewolucji”). Potem przez ponad rok „Droga” nie mogła się ukazać. Dwa kolejne numery wpadły w łapy SB. I dopiero po aresztowaniu Moczulskiego udało się wydać numer 10-ty, **w którym bardzo duże znaczenie odgrywa temat ukraiński**. Ukazują się tutaj aż trzy teksty.

Pierwszy – to jest **rezolucja Rady Politycznej Konfederacji Polski Niepodległej o prawie Ukrainy do niepodległego bytu**. Ta rezolucja została wydana **w maju 1980 roku**, w 60. rocznicę układu polsko-ukraińskiego – tego układu Piłsudskiego z Petlurą z kwietnia 1920 roku, o którym mówił minister Kasprzyk. Jakie kwestie się tutaj pojawiają? Po pierwsze, pojawia się sprawa granicy. Temat granic wtedy był żywy, pewnie Andrzej będzie o tym mówił, bo w koncepcji Giedroycia i paryskiej „Kultury” oni pierwsi ten temat granic poruszyli i postawili twardo. Ten temat pojawia się również w tej rezolucji Rady Politycznej.

Pytałem się Leszka Moczulskiego, dlaczego temat ukraiński nie pojawił się wcześniej. Przewodniczący mi odpowiedział – bo ja pytając o tym zapomniałem – „Proszę pana, pan nie pamięta, jakim gorącym kartoflem był temat ukraiński w PRL-u przez cały ten okres”. Z czym

się kojarzyli Ukraińcy? To że dzisiaj nam jest wbijany do głowy temat Wołynia, że ciągle ktoś wyskakuje i mówi: „Wołyń, Wołyń, Wołyń!”. Z czego się to bierze? Przecież to było pompowane przez 40 lat PRL-u.

Mariusz Olszewski: Chyba żartujesz!

Mirosław Lewandowski: O tym uczyło się kilka pokoleń Polaków, wysysając z mlekiem matki nienawiść do Ukraińców, o co troszczyli się komuniści. Bardzo dobrze pamiętam, z czym mi się kojarzył Hryń. Pamiętam historię generała, „który się kulom nie kłaniał”, którego miała zabić „banda Hrynia”. Pamiętam opowieści o UPA, o banderowcach, pamiętam relacje o akcji „Wisła”, pamiętam o tym, jaki obraz Ukraińców-zbrodniarzy wysłałem z mlekiem matki.

Mariusz Olszewski: Ale to Bieszczady. Mówiło się o Bieszczadach.

Mirosław Lewandowski: Był temat Bieszczadów głównie, ale temat Wołynia krążył w przekazie ustnym.

Mariusz Olszewski i inne głosy z sali: Ależ, nigdy! Katyń krążył, ale Wołyń nigdy! To może ofiary, które przeżyły.

Mirosław Lewandowski: Referowałem odpowiedź Leszka Moczulskiego na moje pytanie, czemu KPN nie poruszał wcześniej kwestii ukraińskiej. On odpowiadając nie powiedział nic o Wołyniu. On odpowiedział, że Ukraińcy kojarzyli się Polakom w PRL-u ze wszystkim, co najgorsze. Czy Bieszczady kojarzyły się nam z Niemcami, czy ze zbrodniami ukraińskimi?

Mariusz Olszewski: Ze zbrodniami ukraińskimi.

Mirosław Lewandowski: I o tym właśnie mówię. To, że w „Droździe” w październiku 1980 roku pojawiła się rezolucja Rady Politycznej w 60. rocznicę wymarszu Petlury i Piłsudskiego, to był akt dużej odwagi

cywilnej i politycznej, żeby przy tamtych nastrojach, przy tamtym sposobie postrzegania Ukraińców w Polsce przez Polaków, powiedzieć, że Ukraińcy to nie są tylko ci, którzy mordowali naszych w Bieszczadach, to nie jest tylko Hryń, który zabił Świerczewskiego, to nie jest tylko UPA, to nie jest to wszystko, z czym się kojarzyli i kojarzą do dziś banderowcy. Chcę pokazać, że ta rezolucja Rady Politycznej „O prawie Ukrainy do niepodległego bytu”, która się ukazała w maju 1980 roku, kilka miesięcy przed Sierpniem, była aktem politycznej odwagi w kraju. Nie tylko Giedroyc, który pisał w Paryżu. Tu, w kraju, pojawiają się goście, którzy ryzykują swoją polityczną reputację. Jest ich garstka. Szukają zwolenników i wychodzą do społeczeństwa z tematem ukraińskim. Mało tego, mówią też o granicach – trzeba zaakceptować granice etniczne pomimo tego, że po II wojnie światowej te granice etniczne zostały zbudowane na zbrodni, na wysiedleniach, na mordowaniu Polaków tam i Ukraińców tu.

Mariusz Olszewski: Czyli?

Mirosław Lewandowski: Czyli Bug i San.

Andrzej Anusz: Czyli Jerzy Giedroyc.

Mirosław Lewandowski: Tak. Ale w kraju w 1980 roku takie postawienie tematu granic było kolejnym aktem cywilnej i politycznej odwagi! Pamiętam, jak w krakowskiej Konfederacji Polski Niepodległej kłóciliśmy się o te granice, zwłaszcza z Ryszardem Bocianem, który się urodził w okolicach Stryja, czyli w województwie stanisławowskim, i który nie mógł odżałować, że KPN rezygnuje z Rusi Czerwonej, z „ziemi piastowskiej”.

Dalej Rada Polityczna KPN w omawianej tu rezolucji kładzie nacisk nie tylko na to, że granice mają być etniczne (czytaj Linia Curzona, bo to jest granica etniczna z uwzględnieniem zmian, które nastąpiły w czasie i po II wojnie światowej), ale równocześnie kładzie nacisk na swobodę przemieszczania się ludzi.

Niedawno Panowie byli w Wilnie. W czym problem, że Wilno jest litewskie, skoro kiedy tylko chcemy, to możemy tam pojechać, odwiedzić nasze groby na Rosie, pomodlić się przy Ostrej Bramie? Tak samo – niech sobie Ukraińcy jeżdżą do Przemyśla, czy do Rzeszowa, a my będziemy sobie jeździć do Lwowa, czy do Stanisławowa (który się teraz nazywa Iwano-Frankiwnsk)! Tak jak Niemcy jeżdżą sobie do Strasburga albo do *Danzig*, albo do *Breslau*, albo do *Zoppot*. W czym problem?

Mariusz Olszewski: Ale oni nie jeżdżą, oni kupują.

Mirosław Lewandowski: My też będziemy wykupywać we Lwowie mieszkania, bo jesteśmy silniejsi ekonomicznie.

W tej Rezolucji Rady Politycznej „O prawie Ukrainy do niepodległego bytu” były te trzy rzeczy. Był akt odwagi cywilnej i politycznej, bo mowa była o przyjaźni z Ukrainą. Był to akt odwagi, bo mowa była o uznaniu granicy na linii Curzona (czyli czytaj: rezygnujemy ze Lwowa). I było podkreślenie, że ma być swobodna możliwość podróżowania między niepodległą Polską a niepodległą Ukrainą. A na końcu była mowa o przewyciężeniu dawnych sporów i uprzedzeń, i o zgodnym działaniu w imię realizacji wspólnego, wielkiego celu. Temat Wołynia – nie wymagajmy za dużo – nie był poruszony w tej Rezolucji. To było stanowisko takie, jak to, które prezentowali Bandera i Rowec-ki w rozmowach z Sachsenhausen. Trzeba przewyciężyć dawne spory i uprzedzenia, i zgodnie z współdziałać w imię przyszłości. Nie było to powiedziane wyraźnie, ale to wynikało z tej rezolucji – „przeszłość zostawmy historykom”.

Co było jeszcze w tym numerze „Drogi”, gdy idzie o interesujący nas aspekt? Był bardzo **obszerny artykuł na temat federalizmu**. Ciągle jeszcze nie ma pojęcia Międzymorza, ale pojawia się pojęcie federalizmu. Przy czym **autorem tego artykułu** – co pozwala mi sądzić, że on był specjalistą od relacji polsko-ukraińskich, a może nawet wschodnich – **był Mieczysław Zułowski, czyli Andrzej Szomański, członek-założyciel KPN**. Szomański sformułował w „Drodze” bardzo ciekawą tezę. Napisał, że idea federalizmu to jest ta idea, która jest

kompromisem pomiędzy granicą na Bugu a naszą tęsknotą za Kresami. Akceptujemy Polskę na Bugu, ale tęsknimy za Polską w granicach sprzed 1772 roku. On przedstawia federalizm jako kompromis, w którym da się te dwie sprzeczne wartości pogodzić. Mówi także o tym, że Piłsudski w odezwie do Litwinów – jeżeli zaakceptują ideę federalizmu – był gotów oddać im Wilno i był gotów – jeżeli Ukraina zaakceptuje ideę federalizmu – zrezygnować ze Lwowa (choć zaznaczał, że to jest trudniejsze). Pamiętajmy o tym, gdyby dzisiaj znalazł się jakiś „patriota”, który powie, że Lwów lub Wilno mają być polskie. Oczywiście temat polskiego Lwowa lub Wilna jest kapitalnym sposobem na to, aby rozsadzić nasze stosunki z Litwinami i z Ukrainą i zepsuć to wszystko, co już zbudowaliśmy i co jeszcze budujemy. Jeśli chcemy to wszystko spierdolić, to rzućmy hasło, że Wilno i Lwów mają być polskie!

Mariusz Olszewski: Ale powiedz, kiedy pojawił się postulat, żeby Lwów lub Wilno wróciły do Polski. Bo ja o takim nie słyszałem.

Mirosław Lewandowski: Ten postulat przewija się w internecie. Ukraińcy mają swoje postulaty, bo ten sam diabeł szepcze na ucho Ukraińcom: Rzeszów, Przemyśl...

Mariusz Olszewski: Powiedz, które środowiska polityczne w Polsce podejmują postulat, żeby Lwów lub Wilno wróciły do Polski?

Mirosław Lewandowski: W 1980 roku temat polskiego Lwowa był bardzo żywy.

Jerzy Wawrowski: Żyłem w roku 1980, ale nie przypominam sobie tego.

Mirosław Lewandowski: A ja bardzo dobrze sobie przypominam moje kłótnie z Bocianem.

Zułowski, czyli Szomański zwraca uwagę także i na to, że były te dwie koncepcje: Piłsudskiego i Dmowskiego, ale którą z nich popierała

polska ludność na Kresach? Polska ludność na Kresach, być może za podszeptem moskiewskiego diabła, popierała koncepcję inkorporacyjną Dmowskiego. Jaką to powodowało reakcje po stronie ludności ukraińskiej i litewskiej, możemy się domyślić. To jest proste. Pokazuję mechanizm, który wtedy zadziałał. Wygraliśmy wojnę w 1920 roku militarnie, ale przegraliśmy politycznie.

Teraz przeczytam zakończenie artykułu Szomańskiego w „Drodze”, bo pojawia się w nim Wołyń.

Lata II wojny światowej przyniosły co prawda morze krwi rozlanej przez Ukraińców w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu.

Nie zapominajmy bowiem o zbrodniach Ukraińców na Polakach w Galicji Wschodniej. Mój dziadziuś służył w KOP. Opowiadał mi, że we wrześniu 1939 roku znalazł się razem z kolegami za Sanem – byli w sowieckim w obozie jenieckim po 17 Września. Uciekli z tego obozu, bo dziadziuś był chłopem galicyjskim, nie był oficerem. Uciekli z tego obozu, ale dwóch jego kolegów Ukraińcy powiesili w 1939 roku w Galicji Wschodniej...

Mariusz Olszewski: Dziadek mojej żony też służył w KOP (muszę sprawdzić, w której jednostce). Został poraniony nożami przez Ukraińców, ledwo przeżył. Przeplłynął rzekę.

Mirosław Lewandowski: Mój dziadziuś przeżył, gdyż ostrzegli go, żeby uciekał. Pomogli mu Ukraińcy, dali cywilne ubranie, bo był tam w mundurze wojskowym. Pamiętajmy: jedni mordowali, inni pomagali. Nie wszyscy byli mordercami...

Zbrodnie były więc nie tylko na Wołyniu, ale i w Galicji Wschodniej. Zresztą zbrodnie na Wołyniu wygenerowali nacjonaliści ukraińscy, którzy przybyli z Galicji Wschodniej na te tereny i podpuścili niektórych Ukraińców do zbrodni. Zapewne przyłączyli się do tego jacyś tubylcy. Część pomagała Polakom, część była bierna, część się przyłączyła. Tak jak my w stosunku do Żydów.

Mariusz Olszewski: Nie, nie, nie, nie...

Mirosław Lewandowski: Odwołuję się do tych relacji nie po to, żeby Panów drażnić, tylko po to, żebyśmy pamiętali, że to, co my zarzucamy komuś, można także zarzucić nam i my wtedy zajmujemy zupełnie inne stanowisko niż to, którego się domagamy dzisiaj od Ukraińców.

Wracam do Szomańskiego.

Lata II wojny światowej przyniosły co prawda morze krwi rozlanej przez Ukraińców w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu, ale przyniosły również ogrom doświadczeń wszystkim narodom ścieranym na proch przez imperializm niemiecki i rosyjski. Z doświadczeń tych muszą zostać wyciągnięte wnioski sformułowane już i okrzepłe, gdy nadejdzie chwila dziejowej sprawiedliwości, czyli chwila wyzwolenia całego Międzymorza Bałtycko-Czarnomorskiego. Dobre i złe tradycje obecności Polski na Wschodzie oddalają się w czasie. Schodzą z areny pokolenia nimi żyjące, ale pozostają nowe szanse i treści starego programu ukutego przez jednego z największych ludzi, jakich Polska wydała.

Chciałbym dopowiedzieć do tego, co on napisał, że odchodzą pokolenia. W dyskusji na temat Wołynia pamiętajmy o tym, że to nie jest dyskusja, że trzeba ukarać sprawców tych zbrodni. Sprawcy już nie żyją. Wina indywidualna za tę zbrodnię już jest nie do rozliczenia. Ich rozliczy Bóg. Natomiast Wołyń służy niektórym środowiskom do mówienia o winie zbiorowej dzisiejszych Ukraińców...

Mariusz Olszewski: Ale Zbrodnia Wołyńska nie może być kamieniem węgielnym nowego państwa ukraińskiego!

Mirosław Lewandowski: Szomański przedstawia także bardzo szczegółowe i obszerne kalendarium relacji polsko-ukraińskich.

Jednym słowem, w tym numerze „Drogi” temat polsko-ukraiński zajmuje kilkanaście stron: artykuł Szomańskiego, Kalendarium i Rezolucja Rady Politycznej.

* * *

Co się dzieje dalej? Jest proces KPN-u, na którym temat Ukrainy nie wypływa. Potem Moczulski siedzi w więzieniu. Kilka dni po powrocie na Jaracza w 1984 roku zwołuje konferencję prasową, na którą przebywają korespondenci zachodni, i mówi „Jedziemy dalej! KPN przetrwała i będzie kontynuowała działalność. Polska musi uzyskać niepodległość!”. Nie rezygnuje z tej działalności, którą prowadził przed aresztowaniem. To powoduje, że po kilku miesiącach, w marcu 1985 roku, już w innym składzie, razem z Andrzejem Szomańskim, ale też z tymi trzema młodymi, bardzo młodymi chłopakami, zostaje aresztowany. Tych młodych trzeba wymienić, bo trochę się zapomina o ich ofierze w więzieniu. Krzysztof Król bardzo dobrze zachowywał się na procesie i w śledztwie. Trzeba też pamiętać o Dariuszu Wójciku. Cokolwiek byśmy nie powiedzieli o Adamie Słomce, jak byśmy nie byli krytyczni wobec tego, co robił później, jego postawa na drugim procesie KPN-u jest godna najwyższego szacunku (bezpieka wcześniej zabija mu matkę, Adam ma gruźlicę – dzisiaj się o tym nie pamięta). No i Andrzej Szomański, który był w KPN postacią numer dwa. Przecież on był więźniem stalinowskim, potem razem z Moczulskim był w nurcie niepodległościowym jeszcze w latach 60-tych, potem w Konwencie... Z tym, że jego trudna sytuacja rodzinna ograniczała trochę jego aktywność. Mimo to podejmował jawną działalność niepodległościową, trafił do więzienia. A po wyjściu z więzienia, w wieku zaledwie 57 lat umarł.

W tym okresie, między pierwszą a drugą odsiadką, Moczulski w w 1984 roku w podwójnym (14–15) numerze „Drogi” wydaje dwie części broszury, która **w 1985 roku** została wydana w drugim obiegu jako **książka pod tytułem „Geopolityka”** i tam się ukazuje między innymi **obszerny artykuł pt.: „Między Rosją a Polską”**. Tekst został zapewne przemyślany w więzieniu w Barczewie.

Leszek Moczulski umiał pisać książki w więzieniu w pamięci, nie na papierze (gdy pisał w więzieniu na papierze, to przychodzili kławisz, robili kipsz i teksty mu zabierali). Więc pisał w pamięci, a potem, jak wychodził na wolność, to siadał, pił kawę i pisał ciągiem na maszynie przez kilka dni. Tak powstała też „Rewolucja bez rewolucji”, która była

przemyślana wcześniej, ale napisana pośpiesznie przed pierwszą pielgrzymką papieża pod wpływem artykułu Kuronia. Tak powstała też „Walka strajkowa” na początku sierpnia 1980 roku...

Artykuł „Między Rosją a Polską” jest analizą geopolityczną, czyli ma inny charakter niż te wcześniejsze teksty. To nie jest analiza polityczna, to nie jest analiza historyczna, tylko to jest chłodna analiza geopolityczna obejmująca obszar między Rosją i Polską. Moczulski pisał:

Rosja zaczyna się na wschód od Dniepru. Współczesna Polska kończy się nad Bugiem. Między tymi krajami rozpościera się szeroki pas oparty o morza Czarne i Bałtyckie.

I właśnie ten artykuł programowy był temu obszarowi poświęcony. Autor najpierw omawia tam katastrofę demograficzną, która dotknęła Ukraińców, to znaczy podkreśla skalę ludobójstwa, jakiego Sowieci – głównie Rosjanie – dopuścili się na narodzie ukraińskim w XX wieku. Zapominamy o tym. Mówimy wiele o ludobójstwie dokonanym na nas i dobrze: kto ma o tym mówić, jak nie my sami? Podkreślamy, że to ludobójstwo dotyczyło przede wszystkim naszej inteligencji i wiele rzeczy czy wiele problemów, przed którymi stoi Polska i polskie przywództwo polityczne po 1945 czy po 1956 roku wynikało z faktu, że nam wyróżnięto elitę w czasie wojny i po wojnie. Ukraińcy mieli tę elitę dużo młodszą i mieli jej dużo mniej, ale tam rżnięcie było dużo bardziej brutalne i trwało dłużej, na co Moczulski zwraca uwagę. Pisze o wymordowaniu kilkunastu milionów Ukraińców. To nie jest tylko Wielki Głód. Mówi też ogólnie o słabości kulturowej narodów położonych na tym obszarze między Bugiem a Dnieprem, podkreślając, że ta słabość kulturowa, którą określa jako całkowity brak tradycji narodowej, dotknęła głównie czy szczególnie Ukrainę. Czytając to uświadomiłem sobie, że my sobie z tego nie zdajemy sprawy. Dzieci nasze uczą się o za-
bytkach średniowiecznej kultury polskiej, potem mieliśmy Kochanowskiego, Frycza-Modrzewskiego, Kopernika, w XVII wieku Morsztyna, w XVIII wieku Krasickiego, Kołłątaja, Konarskiego, Leszczyńskiego, potem XIX-wiecznych wieszczów... Mówię tylko o literaturze. O ileż uboższy jest naród ukraiński, który nie może wskazać takich postaci. Co nie znaczy, że nie mają nikogo. Mają na przykład Szewczenkę,

który – boję się tu przy was powiedzieć, bo mnie zakrzyczycie – był chłopem, był po prostu wykupionym przez jakiegoś Rosjanina niewolnikiem chłopskim.

Moczulski pisze o tym, że Polska w całej strefie – on pisze głównie o Międzymorzu klasycznym, jagiellońskim – na tym obszarze Polska jest najsilniejsza demograficznie, kulturowo, gospodarczo. Nasza rola polityczna będzie tu wzrastać. Jesteśmy na tym obszarze niekwestionowanym liderem. W związku z tym, Moczulski przewiduje renesans polskich wpływów na tym obszarze.

Rozmawiałem z ministrem Kasprzykiem (rozmowa się ukaże na stronie Instytutu Historycznego) i prosiłem, żeby powtórzył to, co powiedział kiedyś już wcześniej – jak zmienił się stosunek do Polaków na Litwie. Jan Kasprzyk mówił o rzeczach, które były jeszcze kilka lat temu nie do pomyślenia, a teraz dzieją się same. Bo to nie jest tak, że kazaliśmy Litwinom, żeby uznali Konstytucję 3 Maja za swoją. To nie jest tak, żeśmy im narzucili szacunek dla Piłsudskiego, o czym mówił Jan Józef Kasprzyk. To się stało samo. Jakiś poeta powiedział: „Trzeba dać czasowi czas”. Litwini są narodem bardziej dojrzałym niż Ukraińcy, choć nie tak dojrzałym jak Polacy. Mieli swoje państwo przez okres dwudziestolecia międzywojennego. Daliśmy im czas, oni sami doszli do tych wniosków, których oczekiwaliśmy. A przecież wcześniej nie chcieli nas słuchać. Myślę, że to jest wskazówka odnośnie naszych relacji z Ukrainą: dajmy czasowi czas! Niech ten czas pracuje.

* * *

Jest rok 1987. Moczulski po wyjściu z więzienia (we wrześniu 1986 roku), wydawał się być umierający (są zdjęcia pokazujące, jak źle wyglądał). Miał bardzo duże problemy z sercem, wydawało się że będzie konieczna operacja na otwartym sercu. Mówię o tym dlatego, że może się wydawać dziwne, jak to się stało, że ktoś, zwłaszcza ktoś taki jak Moczulski, po dwóch odsiadkach nagle dostaje paszport od Kiszczaka i wyjeżdża za granicę. Otóż on formalnie wyjechał do Londynu na operację serca. Ale w Londynie okazało się, że gdy zostały zmienione

warunki, w jakich przebywał (w więziennej celi był cały czas włączany wentylator, który powodował u niego zakłócenia pracy serca i utratę słuchu), operacja okazała się niekonieczna. Moczulski wyjazd na Zachód, zamiast na leczenie, wykorzystał na działalność polityczną. Odbił prawdziwe *tournée* polityczne. Był we Francji, był w Wielkiej Brytanii, był w Stanach Zjednoczonych i był w Kanadzie. Potem wrócił do Londynu, jeszcze raz na badania, które potwierdziły, że operacja nie jest konieczna. Wpuścili go do Polski, bo zaczynała się trzecia pielgrzymka papieża i władza nie chciała w tym momencie awantury. Inaczej było z Kornelem Morawieckim, który, choć go oszukali, dobrowolnie wyjechał z kraju w 1988 roku, a kiedy chciał zaraz potem wrócić, to już go nie wpuścili. Moczulskiego wpuścili z uwagi na przylot papieża.

W 1987 roku na Zachodzie Moczulski miał spotkanie m.in. z emigracją ukraińską, z tymi okropnymi banderowcami. Przebieg tego spotkania relacjonowane przez Moczulskiego jest udostępnione na You Tube i zachęcam, aby tego posłuchać. Cała jego relacja sprowadza się do tego, że gdy wszedł na salę, w której zorganizowano spotkanie z emigracją ukraińską i przechodził między stolikami do stołu prezydialnego, miał wrażenie, że za chwilę ktoś mu wbije nóż w plecy. Taką czuł niechęć do siebie na tym spotkaniu ze strony Ukraińców-banderowców z OUN. Miał przygotowany jakiś referat, ale go odłożył i mówił z głowy, a w zasadzie z serca. Zaczął referat trochę tak jak ja dzisiaj (tylko ja na tym gorzej wyszedłem). On zaczął referat od zdania: „Krew. Krew leży między nami”. Czyli zaczął od najtrudniejszego problemu w tych relacjach. Tylko poszło mu lepiej niż mi dzisiaj, bo kiedy skończył, prawie wszyscy mieli łzy w oczach. Była to gra na emocjach. On zrobił w tym wystąpieniu to, co Pluta-Czachowski w posłowie do książki Romanowskiego – „Nie jesteśmy sąsiadami, jesteśmy braćmi!”. Mówił o tej tradycji, która nas łączy, o tych wiekach wspólnej historii, współpracy, w ramach I Rzeczypospolitej...

W połowie 1987 roku Moczulski wrócił do kraju. W roku 1988 ukazuje się analogiczne jak w sprawie ukraińskiej oświadczenie Rady Politycznej w sprawie niepodległości Litwy. To ciekawe, dlatego że ja mówiłem o tym, że wygodniej byłoby KPN-owi w 1980 roku zacząć

temat federalizmu od Litwy, która nie budziła takich emocji, jak Ukraina. A jednak zaczęli od Ukrainy. Temat trudniejszy, ale waga tematu większa.

* * *

Przychodzi **1989 rok, III Kongres KPN**, który – wielu z was pamięta, a niektórzy może nawet brali w nim udział. III Kongres KPN zaczął się tuż przed rozpoczęciem rozmów „okrągłego stołu”. I od razu się skończył, bo bezpieka tam „wjechała”. Była (miesiąc później) druga część Kongresu (u mnie w Krakowie). Mówię u mnie, bo to było w mojej parafii (Świętego Józefa w Podgórzu), dokładnie w parafialnym pomieszczeniu pod ziemią, tzw. „Kamieniołomie”. Został tam uchwalony nowy **program Konfederacji Polski Niepodległej**. Znalazł się w nim **punkt pt. „Europa Środkowo-Wschodnia (Międzymorze)”**. Jest to ten moment, kiedy w programie KPN-u pojawiło się po raz pierwszy słowo „Międzymorze”.

Panowie zarzucili mi, że nie mówię o Międzymorzu. Mówiłem i mówię o najważniejszej kwestii w Międzymorzu – o stosunkach polsko-ukraińskich. To jest kluczowe, fundamentalne. Bez Ukrainy cała koncepcja Międzymorza nie ma dla nas sensu. Trójmorze bez Ukrainy może mieć sens dla Amerykanów, Chorwatów i kogo tam jeszcze, ale nie dla Polaków. Dla Polski koncepcja Międzymorza ma sens tylko z Ukrainą.

Międzymorze utożsamiane z koncepcją federalizmu Marszałka Piłsudskiego to jest obszar na północ od Karpat, czyli to są rejony w granicach przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, sześć państw: Polska, Ukraina, Wielkie Księstwo Litewskie (czyli Litwa z Białorusią), dawne Inflanty, (czyli Estonia i Łotwa).

Natomiast w 1989 roku po raz pierwszy pojawiło się w programie KPN „Międzymorze” i od razu w szerszym znaczeniu tego słowa, jako koncepcja „ABC” („Adriatyk-Bałtyk-Morze Czarne”), czyli jako obszar obejmujący „kraje położone między właściwą Rosją, a Bałtykiem, Republiką Federalną Niemiec i Adriatykiem”. Dzisiaj używamy na

określenie tego regionu zwykle nazwy „Trójmorze”. Mamy więc tutaj, oprócz Polski, także: Czechosłowację, Węgry, Rumunię, Bułgarię, Albanię i Jugosławię (pierwsze i ostatnie państwo istniały jeszcze wówczas jako całość). Do tak rozumianego Trójmorza nie należała Grecja (która w 1989 roku była już we Wspólnotach Europejskich), była w nim natomiast Austria (która w 1989 roku nie należała jeszcze do Wspólnot Europejskich – przystąpiła dopiero w 1995 roku). W programie KPN podkreślano, że obszar ten obejmuje także kraje, będące wówczas częścią Związku Radzieckiego (a więc Estonię, Łotwę, Litwę Białoruś i Ukrainę i zapewne także Mołdawię, choć o niej nie wspomniano). Nie wspomniano też w programie KPN o istniejącej wówczas NRD, ale tej zapewne nie zaliczano do Międzymorza z uwagi przewidywane (i popierane przez KPN) zjednoczenie Niemiec.

Co jest w tym programie KPN?

Polska jest uznawana za największym czynnikiem polityczno-państwowym w całej strefie tego dużego Międzymorza (strefy ABC). Polska jest największym czynnikiem w całej tej strefie i jej postawa oraz jej działania – pisał Moczulski – w poważnej mierze zdeterminują kierunek przemian wszystkich tych państw. Musimy mieć świadomość, że my jesteśmy liderem także w tym szerszym Międzymorzu (czyli Trójmorzu).

Podkreślono, że *uzyskanie politycznej emancypacji całego Międzymorza za jednym zamachem jest niemożliwe, a mogłoby być groźne, bo prowokujące zbrojne przeciwdziałanie ZSRR*. Należy bowiem podkreślić, że zarówno program KPN, jak i koncepcje Leszka Moczulskiego zakładały, że Polska i inne kraje odzyskają niepodległość przy jednoczesnym istnieniu Związku Sowieckiego.

Wszystko wskazuje na to, że pierwszym krajem, który odzyska możliwość stanowienia o sobie samym – zostanie Polska – pisano w programie KPN. Przewidywano więc istnienie niepodległej Polski obok istniejącego nadal ZSRR.

I dalej: *Najprawdopodobniej poszczególne narody odzyskiwać będą prawo do samostanowienia kolejno. Dlatego wszystkie społeczeństwa i działające w nich ugrupowania niezależne powinny koncentrować swe wysiłki, aby pomóc tym narodom, które wyzwolić się mogą najszybciej. Natomiast*

narody, które wcześniej odzyskają prawo do samostanowienia – powinny pomagać w wyzwoleniu i politycznej emancypacji narodom jeszcze zniewolonym. Mieliśmy więc tutaj wyraźny akcent prometejski.

A dalej pojawia się fundamentalne stwierdzenie: *Polacy mają oczywiste zobowiązania historyczne wobec narodów, z którymi wcześniej żyliśmy w ramach jednej federacyjnej Rzeczypospolitej.* Przewidywano więc wspieranie przez niepodległą Polskę ruchów wyzwoleniczych na terenie republik bałtyckich, Białorusi i Ukrainy, które początkowo będą nadal pozostawać w ramach Sowietów.

A co po odzyskaniu niepodległości przez te kraje? *Dla Polaków najważniejsze jest pojednanie z Ukraińcami i z Litwinami.*

Problem ten jest przedstawiony w szerszej perspektywie. Mowa jest bowiem o tym, że stosunki w ramach Międzymorza nacechowane są bratobójczymi walkami. To nie tylko konflikt polsko-ukraiński, polsko-litewski, ale to jest konflikt węgiersko-słowacki, węgiersko-rumuński, pretensje Węgier do Rumunii o Siedmiogród, pretensje Węgier do Słowacji o Koszyce, antagonizm czesko-słowacki. Jugosławia to jest w ogóle jeden wielki skonfliktowany „kocioł”, zwłaszcza Serbia, Chorwacja i bałkańscy muzułmanie.

Ta perspektywa pozwala pokazać nasze konflikty z Ukrainą i z Litwą na szerszym tle. To nie jest nic niezwykłego. To nie jest tylko nasz (polsko-ukraiński) problem. W tym regionie tego typu konflikty, waśnie, pretensje, wzajemne zbrodnie, były na porządku dziennym. Mocarstwa stosowały tu politykę *divide et impera*. Większość z tych narodów przed I wojną światową było pod obcym panowaniem i zaborcy (nie tylko Austriacy w stosunku do Polaków i Ukraińców w Galicji Wschodniej) stosowali metodę „dziel i rządź”.

Trzeba mieć świadomość, że jeżeli te partykularyzmy, nacjonalizmy, wzajemne pretensje zwyciężą, to jako region wszyscy jesteśmy w dupie i rozegrają nas Niemcy, a przede wszystkim Rosjanie (na południu to może bardziej Niemcy, może nawet Włosi?). W każdym razie zostaniemy rozegrani. Nie tylko w relacjach polsko-ukraińskich, jeżeli się wzajemnie nie dogadamy i będziemy sobie skakać do gardeł, to rozegrają nas Rosjanie. Cały region „jedzie na tym samym wózku” i powinien

zaakceptować następujące cztery zasady: 1) samostanowienia, 2) granice etniczne, 3) przepuszczalność granic, 4) wzajemna tolerancja i akceptacja ewentualnych mniejszości narodowych w swoich granicach.

W tym programie KPN z 1989 roku po raz pierwszy zostaje sformułowany element, który będzie bardzo silnie występować później, to znaczy postulat integracji Międzymorza – tego szerokiego Międzymorza, czyli – jak dzisiaj mówimy – Trójmorza (strefa ABC). Dotyczył on krajów pozostających wówczas poza Wspólnotami Europejskimi. *Będzie sprawą swobodnej decyzji każdego narodu, w jakim zakresie terytorialnym i politycznym zechce rozwijać wzajemną współpracę i jakie formy jej nadać – porozumienia dwustronnego, wielostronnego, sojuszu, zintegrowania niektórych funkcji (obronnych, gospodarczych – wspólny rynek), federacji, unii.*

Nie zakładano przy tym, że wspólnota państw Trójmorza będzie modelem docelowym i trwałym (jako jakaś forma alternatywna dla Wspólnot Europejskich). Integrację tego szerokiego Trójmorza postrzegano jako element „procesu jednoczenia całej Europy”, „jako jej wstępna, lecz niezbędna faza”.

* * *

Następnie ukazuje się obszerny **tekst Leszka Moczulskiego pt. „U progu niepodległości”**. Jest to wydane **w 1990 roku** jako druga część „Rewolucji bez rewolucji”. Publikacja ma cztery duże rozdziały, z których jeden nosi tytuł: „Międzymorze”. Kolejny raz obejmuje on całą strefę ABC. Jest tu sformułowana, bardzo wyraźnie moim zdaniem, polemika z koncepcją Giedroycia. Chodzi mi o stosunek do Rosji. Moczulski pisze:

Wszystkie dotychczasowe próby przejęcia przez Rosję kulturowych wartości Zachodu nie powiodły się, bo zawsze w powstającej mieszance cywilizacyjnej zwyciężały pierwiastki wschodnie. Kolejna próba przeszczepienia z Zachodu wartości, takich jak wolność lub instytucji takich jak demokracja, próba, która obecnie obecnie się tak dynamicznie rozpoczyna, żeby to

przeszczepić w Rosji (1990 rok), może dać w efekcie coś zupełnie innego, niż to sobie w Zachodniej Europie potrafimy wyobrazić.

Moczulski bardzo wyraźnie się dystansuje od koncepcji Giedroycia. Jakby chciał powiedzieć: „Kto wierzy, że Rosję da się zeuropeizować, Bóg z nim”. Ale ironicznie wypowiada się, że efekt tej westernizacji Rosji prawdopodobnie będzie zupełnie inny niż się tym westernizatorom wydaje. I rzeczywiście, jeśli popatrzymy, jakie nadzieje wiązano z Putinem i westernizacją, którą on przeprowadzał (myślę zwłaszcza o planach Niemiec w okresie rządów Merkel), to efekt przeszedł chyba najśmielsze oczekiwania.

W tej książce Moczulski przestrzega przed tymi, którzy uważają, że jest możliwa szybka integracja Polski z Zachodem, w sensie przyjęcia nas do Wspólnot Europejskich (w 1990 roku UE jeszcze nie istniała – traktat z Maastricht podpisano dopiero w 1992 roku) i przyjęcia nas do NATO – on pisze to w 1990 roku. Dziś może się wydawać, że nie miał racji. Ale pamiętajmy, że od 1990 roku, to do przyjęcia nas do NATO trzeba było czekać 9 lat, a do przyjęcia nas do Unii Europejskiej trzeba było czekać 14 lat. Dzisiaj wydaje się, że nie miał racji, bo przecież jesteśmy już w NATO i w Unii, ale gdy przypomnimy sobie, że on to napisał w 1990 roku, to miał rację, przestrzegając, że tego szybkiego przyjęcia nie będzie. Dlatego pisał:

W związku z tym kraje Międzymorza, bo wszystkie są w tej samej sytuacji, powinny się integrować między sobą.

Integracja ta miała służyć temu, żeby kraje te miały większą siłę, większą atrakcyjność, ale także po to, żeby wciągnąć na pokład Ukrainę, Litwę, Estonię i Białoruś (które ciągle były jeszcze w granicach ZSRR!). Moczulski prognozował, że byłe kraje przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, pozostające ciągle pod panowaniem Sowieckim, po wybicie się na niepodległość nie zostaną szybko przyjęte do Wspólnot Europejskich i do NATO. Zresztą, przypomnę, że rzeczywiście w 1999 roku Polska, Czechy, Węgry zostały do NATO przyjęte. Republiki bałtyckie (a także Słowacja) znalazły się poza NATO i czekały jeszcze 5 lat.

Andrzej Anusz: Było testowanie, czy da się to przeprowadzić.

Głos z sali: Wcześniej podpisano układ Rosja-NATO i Amerykanie się bali, że jak coś zrobią...

Mirosław Lewandowski: Ja to wszystko rozumiem, z tym, że koncepcja Międzymorza, którą Moczulski rozwija i postulat integracji wewnątrz tego obszaru, to nie jest postulat integracji tych państw wewnątrz Wspólnot Europejskich, tylko to jest postulat integracji tych państw „w poczekalni” do NATO i do Wspólnot Europejskich. Moczulski zresztą przewidywał, że prawdopodobnie nie zostaniemy przyjęci do tych struktur wszyscy. Co do tego ostatniego pomylił się – jeżeli popatrzymy na duże rozszerzenie Unii w roku 2004.

Kiedy to czytałem, to zrozumiałem, jak wielkim cudem był 2004 rok – rozszerzenie Unii o 10 państw, a dwa lata później do NATO dochodzi jeszcze Rumunia i Bułgaria... W najśmielszych marzeniach najwięksi optymiści w 1990 roku na coś takiego nie liczyli, co się stało w roku 2004! Nie liczył na to również Moczulski.

W każdym razie podkreślał, że najważniejsze znaczenie ma wyraźne ostudzenie, jeżeli nie całkowite wygaszenie konfliktu polsko-ukraińskiego. On mówi, że ten konflikt sam wygasa. Następuje jego wygasanie. Pisał o tym, że 70 lat wcześniej konflikt polsko-ukraiński przesądził o losie obu narodów. Każdy z nich oddzielnie w odstępnie 20 lat został zniewolony przez Rosję. Powinno to nas czegoś nauczyć. Wśród Ukraińców coraz wyraźniej ujawnia się świadomość, że nie ma niepodległej Ukrainy bez niepodległej Polski.

Zapomniałem powiedzieć o tym, że kiedy Moczulski w 1987 roku był na Zachodzie, to usłyszał od żony Stećki, czyli premiera rządu ukraińskiego w 1941 roku we Lwowie, że Bandera i Stećko po wojnie (między innymi pod wpływem tych rozmów z Roweckim w Sachsenhausen) doszli do wniosku, że nie będzie niepodległej Ukrainy bez niepodległej Polski. Kiedy Moczulski był w 1987 roku i z nimi rozmawiał, to dla nich było to oczywiste.

Mówimy jednak o nacjonalistach ukraińskich za granicą. To jest duża różnica. Nacjoniści ukraińscy w Ukrainie są dużo mniej dojrzały. Sława Stećko wróciła na Ukrainę w latach 90. i rozmawiała z Moczulskim.

Moczulski mówił, że ona nie mogła się dogadać z tymi nacjonalistami ukraińskimi w Ukrainie, bo Ukraińcy na emigracji przebyli pewną drogę ideową i dla nich pewne rzeczy stały się już oczywiste. Na przykład oczywiste stało się właśnie to, że nie ma niepodległej Ukrainy bez niepodległej Polski. Natomiast nacjonaści ukraińscy w Ukrainie, na przykład Walerij Załużny, być może potrzebują czasu, żeby zamiast portretu Bandery albo żeby obok portretu Bandery umieścić to hasło: nie ma niepodległej Ukrainy bez niepodległej Polski! Ale te procesy tam się już odbywają, one trwają i przebiegają bardzo szybko.

W swojej analizie Moczulski podkreśla, że *pod względem geopolitycznym przynależność dorzecza Dniepru, czyli Ukrainy decyduje o stosunku sił między Rosją a Międzymorzem*. To znaczy, że gdy Rosja ma dorzecze Dniepru (czyli Ukrainę i Białoruś), jest hegemonem, a gdy Rosja nie ma dorzecza Dniepru to Międzymorze może liczyć na podmiotowość. Polska jest w tym regionie liderem i my nadajemy ton, a pojednanie polsko-ukraińskie jest kluczowe dla przyszłości całego regionu aż po Adriatyk.

* * *

Ostatni dokument, który dzisiaj omówię, to **„Tezy Programowe” przyjęte na IV Kongresie KPN-u w roku 1992**. Tutaj także pojawia się koncepcja Międzymorza rozumianego jako strefa ABC (czyli jako Trójmorze).

Cały czas aktualna była prognoza KPN i Moczulskiego, że nie dojdzie do szybkiego przyłączenia Polski i innych krajów naszego regionu do NATO i do Wspólnot Europejskich. Odpowiedź na to wyzwanie powinna być następująca – *powstanie federacji środkowo i wschodnioeuropejskiej. Podstawą tej federacji winny być Polska, Ukraina, Czechosłowacja, Węgry, Białoruś, Litwa, kraje bałkańskie. Każdy z tych krajów jest zbyt słaby, aby móc być traktowanym jak równorzędny partner wobec potężnej, zintegrowanej gospodarki zachodnioeuropejskiej czy też jako partner polityczny wobec nadal potężnej Rosji. Wszystkie nasze kraje potencjalnie mogące stworzyć nową strukturę międzypaństwową, połączone*

wspólną wolą działania stanowią nie tylko największy rynek konsumpcyjny Europy, ale także ogromny potencjał gospodarczy, intelektualny, technologiczny i surowcowy. Wyzwaniem historii jest zbudowanie wspólnego rynku Międzymorza oraz zintegrowanego systemu bezpieczeństwa wzajemnego.

* * *

W zeszłym roku razem z żoną podjęliśmy decyzję, że zapraszamy do siebie rodzinę ukraińską. Przypadkowo znalazłem na Facebooku organizację, która się zajmowała się pomocą dla migrantów... z krajów islamu. Ale deklarowali, że szukają miejsc także dla ukraińskich uchodźców. Pierwsze dwie ich propozycje odrzuciłem z różnych powodów. W końcu zaofertowali matkę z 14-letnią córką. Zgodziliśmy się z żoną. Powiedziałem, żeby ta pani przyjechała z dzieckiem autobusem z Krakowa do sąsiedniej wsi. Wyszedłem na przystanek. Zobaczyłem dwa „chodzące nieszczęścia”, to znaczy tę panią czterdziestoparoletnią i jej córeczkę. Mieszkały w niewielkim miasteczku za Dnieprem – w Hulajpolu. To jest obszar objęty silnymi wpływami rosyjskimi. Ona zresztą mówiła słabo po ukraińsku, bo tam mówią tzw. surżykiem (mieszaniną słów ukraińskich i rosyjskich). Ona chodziła do szkoły średniej w Związku Radzieckim, czyli uczyła się po rosyjsku. Jej córeczka już dobrze zna ukraiński, bo chodziła do szkoły ukraińskiej, gdzie uczyła się po ukraińsku.

Mieszkały u nas pięć miesięcy. Znalazłem jej pracę w pizzerii w Nowym Sączu. Pracowała za najniższe wynagrodzenie, w systemie całonocnym co trzeci dzień. A my mamy dom we wsi 20 km od Sącza. To oznacza, że co trzeci dzień o 22:30 w nocy wsiadałem w auto, jechałem do Nowego Sącza – bo już o tej porze nie ma żadnego autobusu, pociągu tym bardziej – sam albo z żoną. Za każdym razem jechała z nami ta 14-letnia córeczka, traktująca każdy wyjazd jako swoistą atrakcję. Po każdym dniu pracy pani miała dwa dni miała wolne i znowu rano szła sama na autobus, a po 22:00 w nocy przywoziłem ją do domu. I tak przez 5 miesięcy. Przez ponad trzy miesiące dostawałem na nią i na to dziecko pieniądze od naszego państwa. Wszystkie środki przelewałem

na jej konto. Mówię o tym, aby nikt nam nie zarzucił, że na nich zarabialiśmy. Chcę powiedzieć, że jakoś specjalnie nas nie zrujnowała, dlatego że mieszkaliśmy pod jednym dachem. Wydałem trochę więcej na prąd czy na jedzenie, ale to nie ma żadnego znaczenia...

Jest to może jedna z tych rzeczy, z których jestem najbardziej dumny życiu. Nawet nie z KPN-u, do którego zapisałem się krótko po 13 Grudnia w stanie wojennym. Tylko z tego, że ich przyjęliśmy.

Pani po pięciu miesiącach przeprowadziła się do Nowego Sącza i do dzisiaj nadal pracuje w pizzerii. Mimo że zarabia najniższą pensję, stać ją na to, żeby wynająć za własne pieniądze mieszkanie w Nowym Sączu. Mieszkają tam od października 2022 roku do teraz. Utrzymujemy z nimi kontakt. Teraz jest lato, więc wróciliśmy na wieś (na zimę przenieśliśmy się z domu na wsi do Krakowa). Chcemy je zaprosić, żeby nas odwiedziły. Nikomu nie życzę, żeby znalazł się w obcym państwie, w obcej wsi i żeby cały jego dobytek mieścił się w małej walizce. Ona pochodziła z miasteczka, z którego dzisiaj już niewiele zostało. Pokazywała mi w Internecie, jak Rosjanie stopniowo zniszczyli tą miejscowość, spalili dom, sklep, część jej przyjaciół nie żyje...

W tym roku nie goszczę Ukraińców, natomiast okazało się, że w Limanowej są ludzie, którzy też gościli u siebie rodziny ukraińskie. Te rodziny wróciły już na Ukrainę do Stanisławowa, czyli do Iwano-Frankiwska. Założyli tam fundację, która trudni się produkcją siatek okopowych i świeczek dla żołnierzy. Zwłaszcza zimą świece okopowe są potrzebne na froncie. Chłopaki jeździli z Limanowej do Iwano-Frankiwska z woskiem. Mieli już cztery wyprawy. Po tym, jak zacząłem z nimi współpracować, założyliśmy stronę internetową „Limanowa dla Ukrainy”. Na piątą wyprawę zebrali wśród znajomych przedsiębiorców limanowskich 26 tys. zł. w trzy tygodnie. Kupili powerbanki, spiwory. Ja kupiłem dobrą kawę, nie najtańszą, ale dobrą kawę! Zależało mi, żeby kupić dobrą kawę (Lavazze) dla żołnierzy ukraińskich. Żeby mieli od Lacha, jako wyraz szacunku i solidarności!

Następnie podjęliśmy zbiórkę publiczną. Zbiórka w internecie na pomagam.pl przyniosła 5 tys. zł. Zorganizowaliśmy koncert znanego Wam Jana Kondraka. Jan Kondrak zrobił koncert „Limanowa dla

Ukrainy” i sędzę, że Limanowa przez najbliższe 10 lat takiego koncertu nie zobaczy, jaki zrobił wtedy Janek Konrak. W internecie są nagrania, można obejrzeć. Śpiewał po polsku, po ukraińsku. Wystąpiliśmy o patronat do burmistrza Limanowej, do starosty Limanowskiego. Jeden jest PiS-owcem, drugi PSL-owcem. Nie było problemów, obaj objęli tę imprezę patronatem. Dwa banery rozmiarów 2,5 metra szerokości, 4,5 metra wysokości, wisiały na rynku w Limanowej przez kilka tygodni. Napis: „Pomagamy”, solidarycą, z polską flagą. Na koncercie te banery wisiały na sali.

Po koncercie była zbiórka, bo koncert był dla widzów za darmo. Zebraliśmy kolejne 5 tysięcy złotych. Zbiórka do puszek, były wpłaty dwustuzłotowe...

Ochotnicza Straż Pożarna w Szyku, włączyła się także do pomocy. Założyli subkonto, zebrali 2,5 tysiąca...

Napisaliśmy do biskupa tarnowskiego Andrzeja Jeża prośbę, że chcemy przeprowadzić zbiórkę publiczną, po mszach św., do puszek w kilkudziesięciu kościołach. Biskup się zgodził (co trzeba docenić), pod warunkiem, że zgodę wyrażą księża proboszczowie. Nie wszyscy się zgodzili, ale część tak.

Stałem pod kościołem w Limanowej cały dzień – 8 Mszy świętych w jeden dzień (8 razy odmówiłem Credo, wysłuchałem 8 tych samych kazań, 8 razy przekazałem żonie znak pokoju – bo moja żona też stała). Kiedy stałem pod tą Limanową podczas tych 8 Mszy św., obserwowałem, kto daje. Młodzi nie dawali. Uważają, że to nie jest ich wojna. Oni czują się bezpieczni. Ich to nie interesuje. Wiele starszych pań dawało bilon, albo np. 10 zł, często złożone i schowane nie w portfelu, ale zwinięte w paczce chusteczek higienicznych. Z reguły dawały kobiety i mężczyźni w średnim wieku, trochę młodszy od nas. Gdy ktoś wrzucił stówkę po Mszy świętej, starałem się złapać z nim kontrakt wzrokowy. Ludzie jakby się wstydzili, byli oschli, wręcz odpychający, ale oni swoje emocje wyrazili tą stówką, którą wrzucili do puszek. Jeden gość wrzucił stówkę, ja mówię: „Dziękuję panu”. A on odpowiedział: „To ja dziękuję panu, że pan stoi”. Szef tej akcji, miejscowy geodeta, powiedział: „Ludzie są dobrzy, trzeba tylko zapukać”.

Zebraliśmy w sumie 60 tysięcy złotych plus ponad 30 tys. w darach, bo w Dobrej zbierali na uchodźców śpiwory, koce, ręczniki i mieli za to kupione 202 paczki dla uchodźców. Ale uchodźcy nie przybyli i oni te paczki nam dali. 202 paczki. Policzyliśmy, że lekko licząc, warte są 30 tysięcy zł. Jednym słowem, w czasie jednej zbiórki publicznej w powiatowym miasteczku zebraliśmy prawie 100 tysięcy złotych!

To pokazuje, że ta braterska więź, ta solidarność polsko-ukraińska, ona jest czymś realnym, istnieje, jest w nas!

* * *

Na koniec chcę puścić 3-minutowe nagranie Mateusza Lachowskiego, dziennikarza znanego Wam może z telewizji:

Jadę do Azowa. Spotykam się z dowódcą batalionu, wcześniej dowódcą Roty. Dużo się mówiło w Polsce najpierw o tym Prawym Sektorze, potem, że to są naziści. Pomyślałem sobie, że to sprawdzę. Dowiedziałem się gdzie, złapałem kontakt do jednego żołnierza, napisałem do drugiego, do trzeciego, skontaktowałem się z dowódcą batalionu w innym oddziale sił zbrojnych Ukrainy. On jest po Azowie, część jego oficerów, wszyscy oficerowie są dawniej z Azowa, tylko po prostu byli już wyszkoleni i dostali propozycję służenia w armii i poszli do innego oddziału. A w ogóle ten Rodion... Jak pisałem jego imię i nazwisko, to się okazało, że propagandowe materiały Russia Today (RT) o nim tworzyła. Myślę, ciekawi ludzie – jadę. Przyjechałem, zrobiłem z nim wywiad, potem odesłano mnie do jego dowódcy kompanii, która była na froncie. Pojechałem, przenocowaliśmy u nich. Wszystko dobrze jest, w porządku, nic mi złego nie zrobili, żadnych symboli faszystowskich nie ma, tylko symbol Azowa gdzieś wszędzie się pojawia.

Następnego dnia umawiam się z dowódcą kompanii, pseudonim Trener, imię Sergiej, nazwisko Diszczenko. Umawiamy się na wywiad. Siadamy przed okopem, co chwilę coś wybucha, ale druga pozycja, więc w miarę bezpiecznie i gadamy.

Pytam go, o co walczy, gadamy o relacji z Polską i on zaczyna mówić w pewnym momencie, że kiedyś mieliśmy taki piękny kraj – najpierw Ruś

Kijowską, gdzie była wolność, a później mieliśmy taki piękny kraj razem: Rzeczpospolitą. Tak siedzę i myślę: coś tutaj nie gra! Pytam go: »To o co wy teraz walczyacie? W co ty wierzysz«? »Ja wierzę w stworzenie Intermarium«.
»Jakie Intermarium«? »No, Polska, dwa morza, wspólny teren, bo wtedy Rosja będzie słaba. My walczymy przeciwko Rosji. My jesteśmy za Polską, za Białym, za Polską«. Ja tak tego słucham, moja głowa powoli wypełnia się dziwnymi myślami: co tu się dzieje, co tu się wydarzyło? Potem przeczytałem o Białym, który rzeczywiście miał pseudonim Biały Wódz. I rzeczywiście wydawało się, że miał jakieś faszystowskie konotacje, a jednak okazuje się, że w 2015 czy 2016 roku pisał do Rady Miasta Lwowa o tym, że trzeba myśleć o przyszłości Ukrainy i poprawienia relacji z Polską, że z Polakami trzeba mieć dobre relacje, bo to nasi najbliżsi sojusznicy. Ruch Azowski jest bardzo propolski. To jest zaskakujące, ale tak jest.

Myślę, że ta zbiórka w Limanowej i ta rozmowa Lachowskiego, to są bardzo dobre pointy tego referatu.

Wojciech Frazik: Śp. Marian Gołębiewski walczący z Ukraińcami, broniący naszych przed mordami UPA a później zawierający sojusz z Ukraińcami i rozbijający wspólnie z UPA ubeckie więzienie w Hrubieszowie. Myślę, że to jest w pigułce nasz polsko-ukraiński problem.

DYSKUSJA

Mariusz Olszewski: Ponieważ pierwszy zapisałem się do pytań i polemiki, bardzo proszę o wyrozumiałość. Mirku, bardzo cię lubię i nadal będę cię lubić, ale chyba się gdzieś pogubiłeś. To było bardzo ciekawe. Nie wiedziałem tego, wiedziałem o innych sprawach, które robił Leszek Moczulski. Natomiast to, co zrobiłeś z Banderą, po prostu – jestem w szoku, w ciężkim szoku.

Pierwszy wniosek, który chciałbym mieć do tych, którzy będą publikować, to wniosek o to, żeby ten fragment o Banderze nie pojawił się w relacji z naszej konferencji, ponieważ jest kompromitujący. To jest kompromitacja całego środowiska i jeżeli będzie to opublikowane, to byle łach będzie sobie wycierał twarz całym środowiskiem. Całym.

Mirosław Lewandowski: Co cię konkretnie zdenerwowało?

Mariusz Olszewski: Hagiografia Bandery i całego środowiska UPA, strasznie mnie to zabolowało. Gdybyś zakończył i powiedział o Międzymorzu w relacji do tego, jak Leszek Moczulski jako lider środowiska dochodził do kontaktów – to była ciężka praca nad stworzeniem dobrych relacji nie tylko z Ukraińcami, ale w ogóle z tym środowiskiem Międzymorza – gdybyś to podsumował swoim wzruszeniem biednej Ukrainki z córką (której też współczuję), byłoby okej. Ale to, że przecieciałeś się nad dwustu tysiącami ofiar polskich i nie wzruszyłeś się, to jest po prostu skandal. Skandal, rozumiesz? I to nie jest kwestia tego, że

w tym środowisku nie mamy roszczeń wołyńsko-nie wiadomo jakich, ale to środowisko powinno się opierać na prawdzie historycznej.

Mirosław Lewandowski: A gdzie powiedziałem nieprawdę?

Mariusz Olszewski: Zaraz ci powiem. I to ty, który robiłeś „Inter-rexa”, powinieneś wiedzieć – mówił o tym minister Kasprzyk, powtarzając słowa kard. Wyszyńskiego – że naród, który zapomina o swojej historii... [jest narodem bez przyszłości].

Mirosław Lewandowski: O czym zapomniałem?

Mariusz Olszewski: O tym, że jesteśmy winni tym, którzy tam zginęli tylko pamięć. Rozumiesz?

Mirosław Lewandowski: A ja o nich nie pamiętam?

Mariusz Olszewski: Tak, nie pamiętasz.

Mirosław Lewandowski: Mówiłem o tyle tych zbrodniach, mówiłem o swoim dziadku, absolutnie się nie zgadzam, że nie pamiętam o tych zbrodniach. W jaki sposób nie pamiętam o Wołyniu? Jeszcze przypominałem zbrodnie w Galicji Wschodniej. Proszę o merytoryczny zarzut. Jeżeli mówisz, że nie pamiętam o zbrodniach ukraińskich na Wołyniu, to wysłuchaj nagrania, a przekonasz się, że mówiłem o tym wielokrotnie.

Mariusz Olszewski: To, że były i są dobrymi analizami twoje książki, twoje wypowiedzi, które tutaj były dotyczące Muzyczki i innych liderów... Jeżeli ty o Muzyczce i innych liderach Armii Krajowej i później KPN-u mówiłeś, że trzeba widzieć pewien kontekst, że z tych materiałów, które są, trzeba patrzeć pod pewnym kątem na to, co mówili, na to, co mogli mówić, na to, jak tym sterowali, a ty przytaczasz jedną

wypowiedź Ukraińca jako relację, która ma nam sugerować, że Grot Rowecki *de facto* nie widział problemu w Rzezi Wołyńskiej.

Mirosław Lewandowski: To jest uproszczenie.

Mariusz Olszewski: Tak to zabrzmiało w twoich ustach. Jedno ci powiem: uważam, że to jest bardzo prawdopodobne, że ta możliwość kontaktowania się Ukraińców z Roweckim, to była gra wywiadu-kontrwywiadu. Tak samo banderowcy, sam Stepan Bandera miał możliwość prowadzenia korespondencji. W związku z tym myślę, że miał pewną świadomość tego, co dzieje się na terenach Galicji Wschodniej, Wołynia, Chełmszczyzny, Lubelszczyzny, czasami białowieskiego.

Mirosław Lewandowski: Ale powiedziałem, że Rowecki o tym wiedział i mimo to rozmawiał z Banderą.

Mariusz Olszewski: Nie. Ty oparłeś się tylko i wyłącznie na relacji nie Roweckiego, tylko Ukraińców. Ich relacja jest powojenna, kiedy wiedzieli już, co stało się na Wołyniu (w cudzysłowie, bo to szerszy teren) i to dotyczyło tylko „wyczyszczenia” ich, wkładając w usta Roweckiego takie a nie inne sformułowania.

Mirosław Lewandowski: Nie, bo on nie mówił, że oni nie są winni Zbrodni Wołyńskiej. On tylko mówił: rozmawiajmy o przyszłości, a historie zostawmy historykom.

Mariusz Olszewski: Takie a nie inne sformułowania. Mówię o historii. Zostawmy to historykom. Nie mówił o Rzezi Wołyńskiej, tylko mówił o tym, co było w XIX w., XVIII w., XVII w., XVI wieku. Tak? O tym mówił.

Mirosław Lewandowski: To Pluta-Czachowski o tym pisał. Ale on pisał też o Wołyniu. Proszę o uzasadnienie, gdzie przemilczałem

Zbrodnię Wołyńską? To jest nieprawda. Mówiłem o Zbrodni Wołyńskiej wielokrotnie. Nie unikałem tego tematu.

Mariusz Olszewski: Kolejna rzecz: nie zgodzę się na to, żeby OUN nazwać ruchem wyzwolenicznym.

Mirosław Lewandowski: Cytowałem Grota-Roweckiego.

Mariusz Olszewski: Nie! Cytowałeś Ukraińca, który wsadził te słowa o ruchu wyzwolenicznym w usta Grota-Roweckiego. To jest kolejny dowód na to, że oni poprzez to chcieli się wybielić. To nie były chłystki. To byli specjaliści szkoleni przez Abwehrę.

Głos z sali: Mirek, zrozum jego myślenie. To nie jest wrogie myślenie, to jest myślenie krytyczne.

Mariusz Olszewski: Jutro wstanę, usiądę naprzeciwko i przywitam się z tobą. Jasne?

Mirosław Lewandowski: Ale ja nie wiem, czy się przywitam, po tym, co powiedziałaś. Bo powiedziałaś nieprawdę.

Mariusz Olszewski: Ruch wyzwoleniczny jako OUN-UPA nigdy nie był ruchem wyzwolenicznym.

Mirosław Lewandowski: To jest twoja ocena.

Mariusz Olszewski: Nie. To są fakty historyczne.

Mirosław Lewandowski: Nie.

Mariusz Olszewski: Mordowali każdą wieś za wsią, także kolonie, które zostały naznaczone przez piłsudczyków i które przez piłsudczyków zostały zasiedlone piłsudczkami.

Mówisz, że Ukraińcy nie mieli szlachty. Jeżeli mówisz o Ukraińcach jako o kozakach – okej, nie mieli szlachty. Ale Rusini mieli szlachtę. I prawdą jest to, że cywilizacja łacińska, którą reprezentuje Polska, a na którą „złapali się” Litwini – bo myśmy Litwinów nie toporem przymuszali do Obojga Narodów, tylko myśmy ich usynowili. I panowie, którzy mieli herby, przyjęli rody litewskie do swoich herbów. To była właśnie ta metoda i rozumiem, że to, co dzieje się w tej chwili w Międzymorzu, to jest właśnie ta metoda na rzecz dobrowolności bez zmuszania, na zasadzie, może nie przyjęcia wprost do naszych herbów, bo byśmy pokazywali swoją wyższość. Wtedy były takie czasy, w związku z czym przyjęliśmy ich, ale oni się na to zgodzili, bo nie mieli wyjścia.

Głosy z sali: Bo chcieli.

Mariusz Olszewski: Bo dostaliby w dupe od Ruskich. Posiłkowali się nami. W związku z tym Rusini mieli szlachtę. Takie oczywiście były czasy. To była magnateria. Chłopów tak polskich, jak i Ukraińskich wyzyskiwali na całej Ukrainie. Oczywiście była magnateria, która weszła z Żydami w układ, gdzie Żydzi, to prawda, mieli np. klucze do cerkwi. I jak Żydowi się nie zapłaciło, to chłop z Ukrainy – Polaka czy Ukraińca nie ochrzcili, nie dopuścili do I Komunii św., nie otworzyli cerkwi. Takie były czasy.

Kolejna rzecz. W 2014 roku, kiedy wybuchł Majdan, był to szok dla samych Ukraińców jako wszystkich obywateli Ukrainy. Dwa lata później z Polski, z Kościoła katolickiego wyjechały grupy wolontariuszy na Ukrainę Zachodnią, żeby tam w bardzo biednych kościołach katolickich organizować obozy dla biednych dzieci polskiego pochodzenia, ale nie tylko, bo oni nie mieli skrzywień typu: Polak może być na obozie, a nie Polak, to nie. Dla wszystkich. Banderowcy napadali na te obozy. Mało tego: banderowcy opodatkowali wszystkie możliwe wsie.

Mirosław Lewandowski: Masz źródła na to, co mówisz?

Mariusz Olszewski: Mam podać nazwiska księży i wolontariuszy, którzy tam wtedy byli?

Głos z sali: Mariusz, on pyta, czy są źródła.

Mariusz Olszewski: Tak.

Mirosław Lewandowski: Gdzie to jest opublikowane?

Mariusz Olszewski: Kto ci to opublikuje?

Mirosław Lewandowski: Przepraszam, ale to żaden argument.

Mariusz Olszewski: Mogę cię zaprowadzić do osób, które wtedy były na Ukrainie.

Mirosław Lewandowski: Podaj mi publikację, gdzie ktoś wiarygodny opisał i podał te fakty. Tak samo ty mnie atakowałeś, żebym podał ci dowody.

Mariusz Olszewski: Ale według ciebie Ukrainiec, który przytacza, co mówił Komendant Główny Armii Krajowej – mimo że nie znamy tego, co on mówił – jest wiarygodne?

Mirosław Lewandowski: Jest to zamieszczone w pracy naukowej Tomasza Szaroty – niekwestionowanego autorytetu w zakresie Armii Krajowej. On to wydał w 1988 roku, opublikował, wydawnictwo PAX. Tych relacji jest więcej, to nie jest tylko jedna relacja.

Mariusz Olszewski: Kolejna rzecz. Mówisz, jak to biedni Ukraińcy byli traktowani. Wspaniały poeta tak „wykorzystywany przez Polaków” – Szewczenko urodził się we wsi Moryńce w ówczesnej guberni kijowskiej.

Mirosław Lewandowski: Czy ja mówiłem, że Szewczenkę eksploatowali Polacy? Był chłopskim niewolnikiem. Tylko tyle powiedziałem. Ale nie powiedziałem, że był polskim niewolnikiem.

Mariusz Olszewski: A wiesz, czym niewolnikiem?

Mirosław Lewandowski: Nie wiem, czym. Rosjanina?

Mariusz Olszewski: Niemca Engelharta. Gdy wybuchło powstanie listopadowe, Engelhart uciekał do Petersburga, żeby się ukryć. I tam dopiero wykupiono go od Engelharta ze względu na jego umiejętności malarskie. I tylko tyle. Niemcy. Kontekst narodowy ma bardzo duże znaczenie.

Mirosław Lewandowski: ...Że był u Niemca?

Głos z sali: Powiedziałeś tylko, że był niewolnikiem, co jest prawdą.

Mirosław Lewandowski: Nie powiedziałem, że był polskim niewolnikiem.

Mariusz Olszewski: Tak wynikało z kontekstu. Oskarżyłeś Polaków o zbrodnie, że mamy ich przepraszać, że mamy wielkie winy wobec Ukraińców, wkomponowałeś w to Szewczenkę, który był niewolnikiem pańszczyźnianym. Tak to zabrzmiało.

Głos 2: O Niemcach nie rozmawialiśmy, więc trudno, żebyśmy łapali inny kontekst niż Polska-Ukraina, Ukraina-Polska. A po co Niemiec tu jest?

Mirosław Lewandowski: Ja mówiłem, jeżeli chodzi o twórców kultury, tak jak my mamy Kochanowskiego itd. – wymieniałem tu całą listę, a oni mają swojego Szewczenkę, który na dodatek ma pochodzenie chłopskie, był niewolnikiem, został wykupiony. Nie powiedziałem

w żadnym wypadku, że był polskim niewolnikiem! Mówiłem o innych zbrodniach Polaków na Ukraińcach.

Mariusz Olszewski: Kazałeś się nam kajać za zbrodnie.

Mirosław Lewandowski: Nie, przepraszam, nie przesadzaj. Powiedziałem, że mamy za co przepraszać. I podtrzymuję to.

Mariusz Olszewski: Nie chodzi o to, żeby Ukraińcy robili jakiegoś pirueta. Jeżeli relacje między Polską a Ukrainą nie oprą się na prawdzie – a prawda jest taka, że dopuścili się ludobójstwa na Polakach – te relacje nigdy nie będą poprawne. Nigdy. Oczywiście to nie znaczy, że nie należy pomagać Ukraińcom, ale to jest jedyny moment, żeby z nimi podjąć rzetelną rozmowę. Za chwilę będzie na wszystko za późno. Jeżeli przegrają, nie będą mieli nic do powiedzenia. A jeżeli wygrają, to my nie będziemy mieli nic do powiedzenia. I przyjadą tu na naszych leopardach.

Jeszcze dwie rzeczy. Wspomniałeś oczywiście o Świętym Krzyżu, o Banderze. Święty Krzyż jest z jednej strony, a z drugiej strony jest wieś, która nazywa się Jeleniów, w której urodził się Jan Piwnik pseudonim „Ponury”. Żołnierz Armii Krajowej, a w latach 30. oficer policji państwowej, który był skierowany do „uspokojenia” ludności ukraińskiej, podburzanej przez OUN, czytaj przez wywiad niemiecki, który pracował od 1933 roku, żeby przeprowadzić destrukcję państwa polskiego, przerzucając broń, szkoląc członków OUN-UPA, środki łączności, pieniądze i inne rzeczy. Mordy nie zaczęły się w 1943 roku. One były już w 1939 roku.

Mirosław Lewandowski: Mówiłem o moim dziadku.

Mariusz Olszewski: Tak jest. A ja mówię o dziadku mojej żony, który ledwo uszedł, bo go chcieli zaciukać. To były bojówki OUN. Dziadkowi żony udało się uciec, twojemu dziadkowi udało się uciec, ale tysiącom nie udało się uciec. Różni polskich żołnierzy, którzy

uciekali. Taka jest prawda. Dopóki tej prawdy nie wyciągniemy, nie będzie żadnego Międzymorza. To trzeba po prostu przetrwać.

Głos z sali: Tu się zgadzacie.

Mirosław Lewandowski: Nie.

Mariusz Olszewski: Obowiązkiem naszym jako następnego pokolenia – pamiętam słowa Pawła Wielomskiego podczas naszej wizyty. Mówił: „Jednego wam tylko nie mogę zapomnieć. Że nic nie zrobiliście, będąc w sejmie, żeby Polaków, których zesłano do Kazachstanu, ściągnąć z powrotem do Polski”. To prawda. Nic nie zrobiliśmy. Na spotkaniu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji przekonywali mnie, że ściągnęliśmy sabotaż i samą agenturę.

Głos z sali: Ale problem jest.

Mariusz Olszewski: Ale kiedy ściągnęliśmy 4 mln Ukraińców, to tam nie ma agentury?

Głos z sali: Oczywiście, że jest.

Głos z sali: My ich nie ściągnęliśmy, oni sami przyjechali.

Mariusz Olszewski: Druga rzecz, która jeszcze nas czeka, to rozliczenie z naszymi przodkami, czyli odnalezienie i pochowanie ofiar. I tylko tyle.

Głos z sali: I nie niszczenie naszych pomników.

Mariusz Olszewski: Nie. O Isakowiczu-Zaleskim i innych, oczywiście masz rację. Na miejscu trollów rosyjskich w każdym momencie podnosiłbym sprawę Wołynia.

Mirosław Lewandowski: Co też czynię.

Mariusz Olszewski: Tak samo na miejscu trollów amerykańskich w PRL podnosiłbym sprawę Katynia, nie oglądając się ani na trollów amerykańskich, ani na trollów rosyjskich. Moim obowiązkiem jako Polaka jest uczczenie tych, którzy zginęli w Katyniu, w Miednoje, w Charkowie, na Wołyniu, gdziekolwiek nie zostali zamordowani. Tak jak jeżdżę na pomniki od Monte Cassino i w Katyniu, i w Auschwitz, tak chciałbym, żeby pojechać pod groby tych, którzy zginęli na Wołyniu.

Jest 80. rocznica pacyfikacji Michniowa. Decyzją rządu jest to mauzoleum wszystkich wsi spacyfikowanych, czyli 2 800 wsi.

Głos z sali: Ministerstwo dołożyło 15 milionów na to.

Mariusz Olszewski: Różnica między Michniowem a wsiami spacyfikowanymi na Wołyniu czy w Galicji Wschodniej jest taka – bo to była pacyfikacja, dokładnie – że gdy nasi na Wykusie dowiedzieli się, że palą Michniów, to nie było minuty, żeby jeden został w szafasie na Wykusie. Tak zapierniczali te 20 km, że gdy dochodzili do Michniowa, to już sił nie mieli, według relacji, bo to było lato. A na drugi dzień wysadzili pociąg z niemieckimi rannymi. Żądali zemsty. A Wołyn nie miał ani jednego oddziału. Nie miał obrony. Był pozbawiony obrony. Po wywózkach na Sybir, po czystkach niemieckich zostali tylko starcy, dzieci i kobiety.

Głos z sali: Nawet nie miał kto bronić.

Mariusz Olszewski: Nikt. 27. Wołyńska Dywizja Piechoty powstała trochę za późno, ale dzięki temu, że powstała, potrafiła uchronić.

Mirosław Lewandowski: O czym my mówimy? Czy my mówimy o szczegółach sytuacji na Wołyniu w 1943 roku, czy mówimy o tym referacie? Bo ja się w ogóle do tych kwestii nie odnosiłem.

Mariusz Olszewski: Mówimy o referacie, w którym zrobiłeś hagiografię Bandery jako biednego faceta.

Głos w sali: Więzionego w Sachsenhausen.

Mariusz Olszewski: Nie tylko więzionego: umęczonego, w domysle przez Polaków. To nie jest prawda.

Mirosław Lewandowski: Siostrę NKWD mu zabrało, a braci zabiło Gestapo. Nie mówiłem, że Polacy więzili jego rodzinę.

Głos z sali: Ale jakoś Niemców nie zabijał, tylko Polaków.

Mirosław Lewandowski: Zabijał Niemców, Rosjan i Polaków.

Mariusz Olszewski: A SS-Galizien to była elita patriotycznego ruchu wyzwolenczego OUN.

Mirosław Lewandowski: O ruchu narodowo-wyzwoleńczym cytowałem cudzą wypowiedź. Referowałem czyjaś wypowiedź.

Mariusz Olszewski: Mówiłeś to bezkrytycznie, w związku z czym cały czas to podtrzymuję. Mówiąc o Banderze powoływałeś się na Wikipedię, która jest kontrolowana, wiadomo przez kogo. Za chwilę, kiedy Ukraińcy nie będą im potrzebni, zmienią życiorys Bandery i napiszą, że był nazistą, jak trzeba będzie. Jeżeli problemem co niektórych środowisk na świecie byłoby Francuzi, to za chwilę odgrzaliby Adolfa Hitlera, który tak naprawdę wyzwał tereny francuskie. Ale to nie o to chodzi. W tym wszystkim chodzi tylko i wyłącznie o prawdę. I tej prawdy się trzymajmy. I ty jako historyk, Polak, powinieneś dochodzić polskiej prawdy, a nie interpretacji ukraińskiej, że to był ruch wyzwolenczy, a może by inaczej na nich spojrzeć. To mi przypomina po prostu lewackie sądy, gdzie zgwałcił 16 kobiet, zabił 43, ale sąd stwierdził, że on miał trudne dzieciństwo, był źle wychowywany, społeczeństwo go

nie akceptowało, a w ogóle te kobiety tak wyzywająco się zachowywały wobec niego, że należy go zwolnić.

Głos z sali: Jak z Monty Pytona:

- „Pan zgwałcił tę kobietę”?
- „Ja, ale nie jestem winien”.
- „A kto jest winien”?
- „Społeczeństwo”.
- „Więc aresztujemy społeczeństwo”.

* * *

Kazimierz Wilk: Powiem ci szczerze, że nie wiem, od czego zacząć, bo jest mi po prostu przykro. To, co skonstruowałeś – podczas wystąpienia mojego przedmówcy myślałem, że obronisz... Tak to zostało sprytnie skonstruowane. Mówiłeś o Wołyniu, ale w jakim kontekście kilka razy mówiłeś o Wołyniu? Że te środowiska i te osoby, które będą podnosić sprawy Wołynia, będą stały na przeszkodzie porozumienia polsko-ukraińskiego! Nie wiem, kogo cytowałeś. Jeżeli nawet cytujesz, to oznacza, że się z tym zgadzasz. Ale nie powiedziałeś nawet, kogo cytujesz.

Jesteś osobą wierzącą, katolikiem i doskonale wiesz, nie muszę ci przypominać, a przynajmniej powinieneś wiedzieć, że pierwszy jest żal za grzechy, potem akt skruchy, a potem rozgrzeszenie. Do dnia dzisiejszego – kolega to powiedział – nie usłyszeliśmy, nie wiemy, kiedy te groby zostaną odkopane, kiedy może być przeprowadzona ekshumacja. Przecież – to, co powiedział kolega – mi nie chodzi o to, żeby się mścić na Ukraińcach. Wiele osób przyjechało do Polski, Polacy przyjęli ich z otwartymi rękami. Świadczy to tylko o Ukraińcach. Doznali od nas tyle dobroci. Niech władze Ukrainy, nie mówię, jakie władze, bo na Ukrainie rządzą bojary, po naszymu mówi się oligarchowie, a ja ich nazywam bojary. Nie chodzi o to, żebyśmy się mścili. My chcemy tylko prawdy, jaka by ona nie była. I kolega powiedział: chcemy zrobić naszym rodakom uczciwy pochówek i pogrzeb. Żeby było tam miejsce,

gdzie można pojechać. Tylko tyle chcemy. Nie twórz konstrukcji, która jest bardzo niebezpieczna, bo jest to taka konstrukcja, która w zależności od tego, kto jej wysłucha, może postawić taką tezę. To, co zauważył Mariusz. Jestem bardzo zaskoczony, że akurat na tej konferencji mówisz, tak jak mówisz. W kontekście było podnoszone jakby to było zdanie wszystkich. Nie jest to zdanie wszystkich. Przynajmniej nie jest to moje zdanie. Na koniec powiem ci, czy ci się to będzie podobało, czy nie, zapominasz o jednej rzeczy: Lwów jest polski, Wilno jest polskie i Cieszyn jest polski.

Mirosław Lewandowski: Ktoś z was twierdził, że nikt w Polsce nie kwestionował w latach 80. wschodniej granicy Polski. To masz odpowiedź.

* * *

Jerzy Wawrowski: Ja mam kilka kwestii. Jedne są kluczowe, drugie trochę poboczne, ale też zwróciły moją uwagę.

Pierwsza kwestia – odnosząc się do całości tego referatu – spodziewałem się, że będzie tu dogłębna analiza materiałów Konfederacji Polski Niepodległej dotyczących Międzymorza. Na początku wyglądało na to, że rzeczywiście tak będzie, że skoncentrujesz się na samej koncepcji, na relacjach między koncepcjami powstałymi w środowisku KPN a koncepcją Giedroycia, czy pierwotnymi koncepcjami piłsudczykowskimi. Podobało mi się, że zwróciłeś uwagę, że nie jest to jedyna koncepcja, że są jeszcze inne, alternatywne koncepcje, które tej naszej koncepcji zagrażają i zdaje się jak dotychczas biorą górę nad tą naszą koncepcją. Myślałem, że pójdzie to w kierunku mocno teoretycznym.

Przyznam szczerze, zdumiała mnie ta opowieść o rozmowie Roweckiego z Bandera. Nawet nie to mnie zdumiało, że przytoczyłeś tę rozmowę i powołałeś się na pewien przekaz, tylko ja to odebrałem tak, że ty to przedstawiłeś jako pewnik na podstawie tak wątej podstawy źródłowej. Nie zrobiłeś żadnego zaznaczenia, że takie a takie źródło tak podaje i być może taka rozmowa była, ale pewności nie mamy.

Dokonałeś w moim przekonaniu, w moim odczuciu, zabiegu manipulacyjnego. Wiemy, kim dla Polaków, a szczególnie w naszym środowisku jest Grot Rowecki. Niejako legitymizowałeś Banderego osobą Grota Roweckiego i tą domniemaną rozmową albo rozmową, która była – my tego nie wiemy. Wyglądało to, jak legitymizacja Bandery. Mariusz wyraził się może nieszczęśliwie, mówiąc o hagiografii, bo to by było za dużo powiedziane, ale to była jakaś legitymizacja i też później poszedł ten nurt legitymizacji w stosunku do Rzezi Wołyńskiej w ten sposób, jak gdyby uzasadnienie zapominania przez nas o Rzezi Wołyńskiej bądź przejścia nad nią do porządku dziennego w imię sojuszu z Ukrainą. Ja jestem zwolennikiem Międzymorza i ja też uważam, że sojusz z Ukrainą jest niezbędny. Ale to nie może być sojusz zawierany na fałszywych podstawach zarówno z ich strony, jak i z naszej. My też będziemy mieli coś do zrewidowania naszego pobytu na Ukrainie, ale w moim przekonaniu Rzeź Wołyńska była wydarzeniem jednak bez precedensu. Tak mi się wydaje. Nawet nie tyle, jeśli chodzi o ilość ofiar – były większe rzezie – tylko chodzi o skalę okrucieństwa, o ten rodzaj sadyzmu, porównywalnego między plemieniem Tutsi a Hutu.

Mariusz Olszewski: Nie, nawet wyżej.

Jerzy Wawrowski: Dlatego też nie da się zbudować trwałego sojuszu między Polską a Ukrainą bez tego typu rozliczeń. I ten proces musimy przejść. Rzecz polega na tym, że nie musimy się przekonywać, że tego procesu nie da się przejść, tylko pytanie, jaką masz koncepcję, jaką masz wizję przezwyciężenia tych zaszłości – projektu procesu, prawda? Spotykamy się z Ukraińcami.

Mariusz Olszewski: I to jest wyzwanie polityczne.

Jerzy Wawrowski: I to jest wyzwanie polityczne. Jest to jeden z istotnych problemów w realizacji koncepcji Międzymorza, pomijając to, że jest cały zbiór różnego rodzaju innych problemów: kulturowych – bo bliskość, podobieństwo kulturowe jest, ale to nie jest tożsamość

kulturowa (nigdy zresztą jej nie było i nie ma) – czy problemów gospodarczych. Myślałem, że referat pójdzie w tym kierunku.

Pomniejszych kwestiami byłoby odniesienie do niektórych sformułowań. Wiem, że używamy ogólnych, obiegowych słów-wytrychów, typu: standardy europejskie itd. Kiedy słyszę określenie standardy europejskie, zastanawiam się. Historię Europy trochę znam i z tego, co wiem, to te standardy europejskie były w różnych czasach i pod różnymi szerokościami geograficznymi różne. Nie wiem, czy w Kongu belgijskim Belgowie stosowali standardy europejskie i czy to, co było w Kongu belgijskim, to był standard europejski. Czy standardem europejskim była brytyjska Izba Gmin i brytyjski parlamentaryzm w XVII wieku, czy monarchia absolutna Ludwika XIV? To są dwie różne sprawy. W młodości czytałem „Dwa traktaty o rządzie” Johna Locke’a. John Locke był protegowanym lorda Anthony Ashley-Coopera, hrabiego Shaftesbury, który był zwolennikiem kolonializmu. Kiedy czytałem tę doktrynę liberalizmu politycznego Johna Locke’a, zastanawiałem się wówczas, czy on też będzie to stosował w Indiach wobec Hindusów? Jaki to jest ten standard europejski, pod jakimi szerokościami geograficznymi – tego nie mogę pojąć. Wszyscy mówią: cywilizacja europejska, kultura europejska... Czy kultura Portugalczyków i Szwedów to jest ta sama kultura? To jest jak najbardziej konglomerat, a nie jedna kultura.

Mariusz Olszewski: Czyli jest to Europa narodów.

Jerzy Wawrowski: Dokładnie.

Głos z sali: Amalgamat.

Jerzy Wawrowski: Amalgamatem jest Europa ojczyzn, jak najbardziej.

Mirosław Lewandowski: Czy ja coś mówiłem o standardach europejskich?

Jerzy Wawrowski: Używałeś sformułowania, że Rosja nie ma standardów europejskich, więc chciałem się dowiedzieć, co to są te standardy, czy to są np. te belgijskie, które Belgowie stosowali w Kongo belgijskim, czy Brytyjczycy w koloniach.

Pojawiła się też sugestia, zarzut jakiejś pogardy dla Rosji. Referat był bardzo długi, notowałem skrótowo, więc trudno mi teraz odtworzyć z pamięci dokładnie, ale nigdy nie miałem odczucia, że ktoś gardzi kulturą rosyjską. Czy ktoś gardzi Tołstojem? Ja się w takich środowiskach nie obracałem.

Mirosław Lewandowski: Ja gardzę tą kulturą, absolutnie. Szczególnie Tołstojem, bo przeczytałem, co on pisze o Polakach.

Jerzy Wawrowski: Duże ryzyko, moim zdaniem. Ja z kolei tą kulturą nie gardzę, ale uważam, że ona jest inna.

Mirosław Lewandowski: A czytałeś „Wojnę i pokój”?

Jerzy Wawrowski: Oczywiście!

Mirosław Lewandowski: Co sądzisz o tym, co Tołstoj pisze o Polakach?

Jerzy Wawrowski: Dla mnie Tołstoj jest imperialnym epikiem rosyjskim.

Mirosław Lewandowski: Ja tym gardzę.

Jerzy Wawrowski: Zaczekaj. Zastanów się nad tym, że z jednej strony mamy imperialnego epika rosyjskiego, z drugiej strony mamy poziom literacki najwyższej klasy. Tak samo jak u Dostojewskiego – analiza najwyższej klasy.

Mirosław Lewandowski: Wiesz, co Dostojewski mówił o Polakach?

Jerzy Wawrowski: Chciałem jeszcze zwrócić uwagę na to, że nieraz ta tzw. pogarda wobec rosyjskiej kultury nie jest tak naprawdę pogardą, tylko psychologicznym mechanizmem obronnym. To jest troszeczkę tak, jakby powiedzieć: nie będę słuchał Bacha, bo to jest niemiecki kompozytor.

Mariusz Olszewski: Bacha może nie, ale Hegla już tak.

Głos z sali: Albo Beethovena.

Jerzy Wawrowski: Nie chcę powiedzieć – żeby to źle nie zabrzmiało – że jestem rusofilem, ale nigdy nie przyszłoby mi do głowy, żeby powiedzieć, że literatura rosyjska nie jest wartościowa artystycznie i intelektualnie. Bo jest wartościowa. Niezależnie od tego, jaki pisarze rosyjscy mają stosunek do nas, czy są totalitarni, czy nie...

Mirosław Lewandowski: ...czy są nacjonalistami, czy nie. Oczywiście. Nacjonalista to oczywiście super facet. Przekonałeś mnie [*ironia*].

Jerzy Wawrowski: Jeśli się w ten sposób odwróci dzieła Tytusa Liwiusza, ponieważ był imperialistą rzymskim. To jest przecież apologia imperium rzymskiego.

Kwestia racjonalności rosyjskiej. Obawiam się, że w odniesieniu do rosyjskiej koncepcji bliskiej zagranicy, mamy dwa poziomy. Po pierwsze jest to nieracjonalność na poziomie koncepcji, czyli jest to nieracjonalność dla Rosjan na poziomie wykonania. Bo w historii niejednokrotnie było tak, że jedna próba wykonawcza dla Rosjan nie powiodła się – patrz 1920 rok, a już następna się powiodła. Na poziomie koncepcji oni nie są nieracjonalni, oni są po prostu niechlujni w wykonaniu.

Mariusz Olszewski: Oni są racjonalni po swojemu. 6 mln zginie? Trudno. Nie udało się? To 20 mln zginie, aż się uda.

Jerzy Wawrowski: Zwłaszcza, że jest to inna cywilizacja, inna kultura. To jest innego rodzaju racjonalność niż ta, do której my jesteśmy przyzwyczajeni w kulturze zachodniej. Bardzo często dla nas jest to racjonalność bardzo niebezpieczna.

Jeszcze jedna uwaga. Wspomniałeś o koncepcji Mitteleuropy. Ona będzie zawsze tak długo, jak długo będą Niemcy. Myślę, że ona będzie zawsze forsowana przez Niemcy. Dlaczego? Kiedyś sytuację Niemiec bardzo krótko i trafnie określił Kissinger. Powiedział, że największym problemem Niemiec jest to, że są za duzi na Europę, a za mali na świat. I koncepcja Mitteleuropy to nie jest koncepcja stworzenia buforu. To jest koncepcja stania się odpowiednio wielkim na świat, osiągnięcia skali na świat. I my musimy być tego ofiarą. Taki jest sens Mitteleuropy.

Wracając do Rosji, nie ma nic gorszego i nic bardziej zgubnego, jeżeli gardzi się przeciwnikiem. Bo jeżeli się gardzi przeciwnikiem, to się go nie docenia i wtedy najczęściej się przegrywa. To jest błąd. Przeciwnika należy badać, analizować i doceniać jego walory. Lepiej przeciwnika czasami przecenić i lepiej się przygotować i starannie wykonać naszą akcję, niż na skutek pogardy go zlekceważyć. Niestety bardzo często lekceważyliśmy wschodniego przeciwnika i bardzo często od niego dostawaliśmy w tyłek.

* * *

Jerzy Iwaszkiewicz: Uważam, Mirku, że podałeś elementy nieprawdy i zafałszowania historii w swoim referacie. Pierwsza sprawa to jest zbrodnia Polaków na Ukrainie. Łupaszka zrobił na Litwie jeden wypad na Litwę kowieńską, za to że jednostki litewskie parę wiosek zniszczyły i wyrznęły kilkadziesiąt rodzin czy kilkadziesiąt osób. Łupaszka zrobił jeden wypad. Do tej pory się tam mówi, że to był zbrodniarz. Nawet na Litwie, gdy się idzie do Polaków na Litwie, oni mówią o nim, że to był taki sam zbrodniarz jak bolszewicy, jak inni. Bo jeden wypad zrobił, wyrznął 30 osób z wioski, w której mieszkali główni sprawcy mordów tamtych Polaków w wiosce litewskiej.

„Bury”, który był świetnym dowódcą, ale za to, że wyróżnął Białorusinów, konfidentów... Czy myślisz, że nie odbijało by się nam czkawką, gdyby Polacy wyprawiali takie rzeczy, o których opowiadałeś, że brali kobiety za nogi, spódnice w dół, wiązali, gwałcili itd.? Myślę, że to byłby sztandarowy pokaz, że Polacy to są najgorsze skurczybyki. Przypomnę ci, co się działo, gdy Monte Cassino zostało zdobyte przez Polaków. 50 tys. aliantów tam poległo. Różnili się tam przez 4 miesiące, a Polacy dwie doby, bo był dwa ataki: z 12 na 13 i z 17 na 18 – w dwie doby pokonali i zdobyli. Co się zdarzyło? Rzeczywiście była sytuacja, kiedy czterech Niemców z białą flagą i czerwonym krzyżem wyszło, żeby zabrać swoich. A zza nich wylał piąty i zaczął strzelać do Polaków. Polacy wybili całą piątkę. Odbijało się to przez cały Korpus Polski, aż do zakończenia, że Polacy mordowali Niemiecki Czerwony Krzyż. Nie sądzę, żeby tego typu zbrodnia była ohydna. Uważam, że tego nie było. A jeżeli takie zbrodnie były dokonane, to bardzo często robiły to rosyjskie jednostki, które pozostały z 1941 roku, pseudopartyzanci, którzy się czasami przebierali i robili różne rzeczy, szczególnie napady, głównie rabunkowe; czasami też komuniści żydowscy, którzy też się ukrywali i też robili tego typu rzeczy: rabowali, żeby przetrwać. Wydaje mi się, że w tym kierunku trzeba byłoby to rozważyć, a nie w tym, co ty zrobiłeś. Sam system Rzezi Wołyńskich – bo o tym mówimy – które potencjalnie może nam pewne rzeczy blokować i sami wiemy, że jest to kość niezgody między elementem podstawowym w Trójmorzu. Wydaje mi się, że najpierw powinniśmy popatrzeć na to, co się wydarzyło wcześniej. Rozbiory i gra Austriaków, gra Rosjan, trochę gra Niemców, która pokazywała Polaków w bardzo złym świetle, bo Polacy przeszkadzali. Chcieli zniszczyć mit Polaków, oskarżyć ich, że to są barbarzyńscy itd. To jest pierwsza rzecz.

Druga rzecz to katastrofalna w skutkach polityka Rydza-Śmigłego. I tu my powinniśmy Ukraińców przeprosić. Śmigły w 1938 roku zniszczył ponad 550 cerkwi na tamtych ziemiach, czyli wojsko polskie szło i niszczyło, paliło cerkwie. Z całym szacunkiem, ale jeżeli ktoś jeździł po Ukrainie, po tamtych terenach (ja trochę jeździłem i wiem, jak to wygląda – jest 30 km przestrzeni i wioskach, 20 km przestrzeni

i wioska), to wie, że wioski są, można powiedzieć, w pewnym sensie odizolowane. Te wioski były wymieszane. Była część Polaków, część Ukraińców. Rodziny też były wymieszane. I nagle się okazuje, że z tej wioski, gdzie w jakiś sposób – chociaż funkcjonowało podburzanie społeczeństwa przez Austriaków – nagle się okazuje, że w okresie międzywojnia przyjeżdża polski żołnierz.

Mariusz Olszewski: Ale to już byli podburzani przez HK-Stelle Danzig.

Jerzy Iwaszkiewicz: Trochę też.

Andrzej Anusz: Nie trochę, tylko wprost.

Jerzy Iwaszkiewicz: Bardzo skomplikowana sprawa. Teraz powiem o OUN, o Łemkach, ale zaraz do tego dojdziemy. W każdym razie, jeżeli nawet polskie wojsko przyjeżdża i pali cerkiew, potem jedzie do następnej wioski i pali następną cerkiew grekokatolicką, nie prawosławną, bo tam był też katolickie cerkwie...

Mariusz Olszewski: A Bandera był czyim synem?

Jerzy Iwaszkiewicz: Nie chodzi mi o Banderę. Chodzi o to, że polskie wojsko to robiło.

Mariusz Olszewski: Policja.

Jerzy Iwaszkiewicz: Niech będzie policja. Nieistotne, Polacy to zrobili. Już widzę, np. na Zamojszczyźnie, nagle przyjeżdżają Niemcy i palą kościoły. Powiedzielibyśmy, że nic się nie stało?

Tamci ludzie się wkurzyli. Przyszedł moment i podburzani przez Kościół, bo przecież Kościół grekokatolicki mówił: święcę wam piłę, święcę wam ten topór, Lachów rznijcie, bo oni wam przeszkadzają.

Mariusz Olszewski: Ale nie unitów.

Jerzy Iwaszkiewicz: Grekokatolicy to są unici.

Głos z sali: Nie. To nie jest kościół unicki.

Jerzy Iwaszkiewicz: I teraz efekt jest taki, że ci ludzie pod auspicjami duchownych atakują i niszczą Polaków. Więc trzeba najpierw wziąć sobie przyczynki. Nie tam, że była rzeź. Inna sprawa, że nawet Niemcy byli przerażeni tym, co tu padło kilka razy. Niemcy i wojsko węgierskie osłaniało niektóre miejscowości, które też było na tym terenie. Polacy tworzyli samoobrony, ale samoobrony w niektórych miejscowościach były w stanie się uratować, ale nie wszędzie. Tak trzeba te rzeczy odczytać.

Mariusz Olszewski: Tam nie było zrzutów?

Jerzy Iwaszkiewicz: Jakich zrzutów?

Mariusz Olszewski: Alianckich.

Jerzy Iwaszkiewicz: Niestety, nie.

Podam najprostszy przykład: Bojkowie i Łemkowie. To są Huculi.

Mariusz Olszewski: Ale to już 1945 rok.

Jerzy Iwaszkiewicz: Tak. To są Wołosi, czyli ludy wołoskie, które w XVI wieku zaczęły wędrować łukiem Karpat i dotarły aż do Beskidu Żywieckiego. Górale podhalańscy są Wołochami, górale gorczańscy są Wołochami, górale sądeckcy to są Wołosi i Rusini, i Łemkowie to też są Wołosi. Wołochami nie byli Spiszaki, Orawianie, górale pieśnińscy. Jeżeli zatem masz Łemków, którzy nie byli Ukraińcami tylko Wołochami, jeżeli masz Bojków, którzy nie byli Ukraińcami tylko Wołochami i nagle się okazuje, że w 1947 roku przychodzi akcja

„Wisła”, niszczenie Bojków w Bieszczadach, niszczenie 120 tys. Łemków wywieziono... Niszczili grekokatolickie świątynie Łemków. I co się wydarzyło? Biskup przemyski, który nie lubił Ukraińców, powiedział – niszczenie. I zniszczyli. Nie ma cerkwi bojkowskiej. Jest jedna XVII wieczna w [nieczytelna nazwa miejscowości]. Biskup tarnowski, który miał w jurysdykcji tereny łemkowskie, powiedział: nie, przerobimy te cerkwie na kościoły katolickie. Nie niszczenie tego. I wojsko polskie nie zniszczyło. Do tej pory jest chyba siedem cerkwi łemkowskich, które ocalały i zostały wpisane listę światowego dziedzictwa UNESCO. Patrzymy też na politykę polską, bo czasami się mienimy, że jesteśmy cudem narodów, ale czasami my też powodujemy pewne rzeczy. Oczywiście niewielkie rzeczy, ale czasami też potrafimy.

Ciekawostka, w Rzezi Wołyńskiej zginęło 120 tys. Rzeź Wołyńska odbyła się w wielu miejscowościach w wioskach, ale w żadnym mieście.

Głos z sali: Jak to, a Dobunów [Dubno]?)

Jerzy Iwaszkiewicz: Natomiast zaraz za przedwojenną sowiecką granicą, czyli Kamieńcem Podolskim, gdzie zostało sto tysięcy Polaków, to około 200 tys. z tamtych terenów zostało wywiezionych. Zostało około 100 tys. i tam jest bardzo silna mniejszość polska. Kilka lat temu byłem na uroczystości Bożego Ciała w Kamieńcu Podolskim. Szła potężna, polska procesja. Bardzo dużo Polaków jest w Kamieńcu Podolskim. Nie było żadnej rzezi, bo rzeź odbyła się tam, gdzie Polacy dali trochę popalić. Trzeba to odczytać i dokładnie tę trudną historię przeanalizować, bo łatwiej jest ją odrzucać, trudniej jest ją ująć.

Dwie rzeczy bardzo mnie ujęły. Mirku jako historyk słyszałeś o czym takim jak Lodomeria, a Galicja? Co to jest? Czy jako historyk będziesz mówił w dzisiejszych czasach, że w kraju nadwarciańskim coś się wydarzyło? Przecież Galicja i Lodomeria to jest obraźliwe określenie na tereny Małopolski. Austriacy nazwali zamiast Księstwo Halickie – Galicję. Kpiarsko tak nazwali. Galicja jest obraźliwą nazwą Małopolski, Małopolski Wschodniej i Rusi. Czy Galicja, czy Lodomeria. Nie wolno nam, Polakom zakładać, że jest taki kraj jak Galicja. Tak samo

nie wolno nam mówić, że np. 4 czerwca Tusk zrobił sobie imprezkę na terenie Generalnej Guberni. Bo jest to obraźliwe. Więc nie wolno nam mówić, czy jest to Małopolska Wschodnia? A właściwie Przemyśl, generalnie, za Wisłoką to już jest Ruś. Żeby było śmieszniej.

Kolejna bardzo ciekawa rzecz. Mówimy cały czas o tym, że granica ma być na Bugu, granica ma być na Odrze. Absolutnie się nie zgadzam. Co to jest Bug i co to jest Odra? To są rzeki żeglowne, środek terenów, na których ludzie zamieszkiwali. To nie jest granica. Komuniści wymyślili granice tu i tu po to, żeby łatwiej było obronić. Zostało to ustalone z militarnego punktu.

[...] Gorlitz, Zgorzelec, to są w ogóle inne miasta. Nigdy nie były związane. Kostrzyn, Słubice nigdy nie był związane ze sobą. Brześć nad Bugiem. To chyba są całkowicie inne państwa. Brześć nad Bugiem też jest miastem dwóch narodów. Przecież to było jedno miasto.

Mariusz Olszewski: Nie. Powstawał właśnie graniczne miasta obok siebie. To nie były inne miasta.

Jerzy Iwaszkiewicz: Wzdłuż Bugu nie było takiej granicy. W którym miejscu w Europie na rzece przebiega granica?

Głosy z sali: Na Renie.

Jerzy Iwaszkiewicz: I co tam się dzieje? Alzacja i Lotaryngia tu jest rzeczywiście granica na Renie, bo się nie dogadali, bo Alzacja powstała przez tysiąc lat. Lord Wielkiej Brytanii Curzon, który miał nie-samowicie dużo granic na rzekach, wymyślił sobie z Wielkiej Brytanii granicę [Polski z Rosją]. Trzeba patrzeć historycznie i to, że sobie jakiś cymbał wymyślił, że tak będzie leciała granica i a potem tak ustalili pakt Ribbentrop-Mołotow, nie oznacza, że my jako Polacy mamy się z tym godzić. [...]

Głos z sali: Mogę się zgodzić ze współczesną Ukrainą na granicy na Zbruczu.

* * *

Zbigniew Adamczyk: Znacząco obniżyć intelektualnie poziom tej dyskusji. Nie znam tych faktów, o których wszyscy mówicie, mówiliście i zapewne jeszcze będziecie mówić. Znam tylko te, które w jakiejś formie są dostępne w literaturze, bardzo ubogim szkolnictwie podstawowym, średnim i dalszym. Jak wiecie, o tych sprawach w tamtych latach kompletnie się nie mówiło. Dlatego bardzo się cieszę, że tego typu konferencje odbywają się od iluś lat i ja ciągle czegoś się uczę. Mimo, że na regałach mam ileś ulubionych książek ulubionych autorów, do niektórych wracam, ale nigdy się z tych książek z tych półek, z tych bibliotek nie dowiem tyle, czego się dowiaduję tutaj, w naszym środowisku, na tej konferencji, za co bardzo wszystkim dziękuję. Mamy szansę to poznać, a przynajmniej ja mam nadzieję, że zostanie mi to w pamięci.

Druga rzecz: jako wartość tej konferencji uważam właśnie tego typu tematykę, która między innymi dzisiaj padła i to, że Mirek dzisiaj powiedział naprawdę wiele kontrowersyjnych dla nas wszystkich zdań. Każdy ma swoją opinię, każdy ma prawo się do niej odnieść, ale ja czynię wielki ukłon, Mirku w stosunku do ciebie, bo wiem, ile pracy włożyłeś w swój referat. Może trochę za długo to trwało, bo do tego głównego tematu, czyli Międzymorza długo dochodziliśmy, ale poprzez tę drogę ja dzięki tobie poznałem wiele faktów. Nie znałem tych faktów, o których mówiłeś, np. o rozmowach w celach więziennych, na spaceriakach, pukania w kaloryfer itp. Tego z książek nie wyczytałem, nie znałem tego.

Kolejna rzecz: i to jest właśnie ta olbrzymia wartość tej konferencji – można się tu wiele dowiedzieć, można się pokłócić, można przedstawić swoje opinie i zdania, i chyba nawet trzeba. Do wartości historycznych twoich wypowiedzi ja jako tzw. lejek, jak to kiedyś mówił już nieżyjący Wiech. Nie jestem historykiem. Mnie się twoja wypowiedź bardzo podobała, ale wypowiedzi kolegów także. Przy okazji chciałbym – bo to być może dzisiaj jeszcze przez kolejne godziny może skutkować – żebyśmy rzeczywiście mówili na temat. Na ten temat, wokół którego się zebraliśmy, a tutaj różne wątki historyczne wypływają i prowokują

kolejne dyskusje. Owszem, na pewno to jest potrzebne, ale czy akurat dzisiaj? Do paru rzeczy jakby poza twoim, Mirku, referatem muszę powiedzieć z własnych obserwacji. Jedną rzecz sprostować, bo w tym środowisku warto to zrobić. Operacja Leszka Moczulskiego, o której mówiłeś pod koniec lat 80., o konieczności wyjechania przez niego poza granice kraju tylko dlatego, że trzeba było mu przeprowadzić operację, użyłeś słowa „na otwartym sercu”. To jest po prostu nieprawda. To jest zlegendowane i nie powielajmy tego. Leszek Moczulski rzeczywiście po wyjściach z więzień, różnych swoich perypetii, był chorym człowiekiem. On nie był zdrowym człowiekiem, ale metody diagnostyczne, które wtedy były w kraju, pozwalały na to, żeby rozpoznać te choroby i je rozpoznać. Natomiast wyjazd na Zachód był spowodowany głównie tym, że wtedy polska hemodynamika, czyli dział kardiologii, w którym spędziłem 28 lat, więc wiem, o czym mówię, jeszcze nie była w stanie zapewnić pewnego zabezpieczenia dla pacjenta. Wtedy przy ostrych stanach chorób wieńcowych, a Leszek Moczulski miał chorobę wieńcową, którą ma naprawdę wiele ludzi i nie każdy z nich trafia na operacje tak jak kiedyś na tzw. otwartym sercu, na robienie bajpasów, zastawek itp. W każdym razie on w Anglii odbył zabieg, który wówczas w Polsce już był możliwy. Od początku lat 80. w pracowni hemodynamicznej Instytutu Kardiologii w Warszawie te zabiegi już robiono. Tylko było ryzyko, że nie przeżyje. Rzeczywiście wtedy śmiertelność sięgała podczas tych zabiegów, może nie diagnostycznych, czyli tzw. koronarografia, żeby zobaczyć, co się w tym sercu dzieje, jak wyglądają te naczynia wieńcowe, ale później działania terapeutyczne na tych naczyniach wieńcowych. Drobny błąd albo niedopasowany odpowiednio sprzęt, którego ciągle nie było, powodowały, że śmiertelność na początku mojej pracy w Instytucie w 1986 roku sięgała około 40 proc. w czasie angioplastyki, czyli ogólnie mówiąc tzw. balonikowanie czy inaczej zakładanie stentu. Wówczas był jeden ośrodek, czyli Instytut Kardiologii w Warszawie, posiadający pracownię, cewniki, wykwalifikowanych fachowców i mógł to zrobić. W przypadku Leszka Moczulskiego jednak, jak panowie pamiętają, Instytut Kardiologii powstał z lecznicy rządowej, bo on został zbudowany w Aninie jako

lecznica rządowa. Dyrektorką była pani profesor Hofmann, a każdym kolejnym ordynatorem był komuch z krwi i kości. Nie dziwię się Leszkowi Moczulskiemu, że on nie chciałby się poddać w takim środowisku w tych latach jakimukolwiek zabiegowi. Ryzyko byłoby naprawdę bardzo duże i prasa, media od razu by to wychwyciły. Komuniści zadowoleni mówiliby potem: staraliśmy się, ale niestety nie udało się. Zrobiono mu rzeczywiście w Anglii wtedy tzw. balonikowanie nawet bez wstawienia stentu i to wystarczyło. Pamiętacie przełom lat 80. i 90., gdy powstawały kolejne komitety, wybory prezydenckie, wybory do pierwszej kadencji sejmiku itd., jaki on był silny, ile godzin na dobę pracował. Nie rozszerzajmy tezy, o której powiedziałeś, że musiał jechać w celu ratowania życia na operację na otwartym sercu. Nie. To po prostu nie było prawdą.

Druga sprawa, do której chce się odnieść, to zachwyty nad Ukraincami, nad narodem ukraińskim i pomocy Polaków w stosunku do nich. Broń Boże ja tego nie ganię, ta pomoc była naprawdę dobra. Ale sami Ukraińcy na terenie Polski – ja już gdzieś o tym mówiłem – a u nas na terenie Warszawy zaczynają sobie, jak to się mówi potocznie, grabić. Społeczeństwo polskie zaczyna być na nich troszeczkę wnerwione. Sam byłem świadkiem, kiedy półtora roku temu, w przychodni lekarskiej na Ursynowie, przy ul. Belgradzkiej, stała kolejka. Ukraińscy uciekinierzy wojenni poza pomocą państwową, dostawali wtedy także pomoc medyczną. Mogli korzystać z tzw. POZ, czyli podstawowej opieki medycznej, stamtąd skierowanie było ważne na badanie specjalistyczne. Byłem świadkiem takiego przypadku: przychodzi pani mówiąca ze [wschodnim] akcentem, chcąc zapisać się na jakieś badanie. Rejestratorka wyznaczyła jej termin, oczywiście, jak to w polskich przychodniach dosyć odległy. W jej przypadku zaskoczyło mnie, bo stałem obok i słyszałem, to było koło miesiąca. A wiem, że ja na to samo badanie czekam mniej więcej 4,5 miesięcy, jak nie wyjmę legitymacji zasłużonego działacza itd. Ukrainka z wielkim oburzeniem: „Jaki miesiąc? Ja? Ja, Ukrainka”! I wyciąga, i pokazuje paszport. Ona na naszym terenie, w naszej przychodni, gdzie Polacy muszą czekać w wielomiesięcznych terminach, uważa, że należą się jej nadzwyczajne prawa. Została zapisana, poszła.

Słyszałem komentarze oczekujących w kolejce ludzi. Nie byli z tego zadowoleni.

Głos z sali: Nie można analizować jednostkowych przypadków.

Zbigniew Adamczyk: To nie jest jednostkowy przypadek, bo w tej przychodni pracuje moja żona, w sąsiedniej przychodni moja siostra i takich przypadków są dziesiątki. Tylko dzisiaj jakby się o tym już nie mówi.

Na Ursynowie działa grupa ludzi, którzy angażują się w różne akcje pomocowe. Kiedy wybuchła wojna rosyjsko-ukraińska, oczywiście skrzyknęli się i zorganizowali przy ul. Dereniowej. W dużym pawilonie szukano ludzi chętnych do przyjmowania i rozdawania darów. Wyglądało to cudownie przez pierwsze pół roku. Mnóstwo ludzi podjeżdżało, nie miał kto wynosić tych rzeczy, tylu było chętnych, żeby przekazać tę pomoc: ubrania, garnki, czajniki, wszystko, co jest potrzebne do codziennego życia. Magazyn szybko się zapełnił. Początkowo zainteresowanie ukraińskich uciekinierów towarem było naprawdę duże. Przychodzili, wybierali sobie, dziękowali itd. Po pół roku zaczęli być strasznie kapryśni. „To używane, tego my nie chcemy, a to już mamy”. Wolontariusze zaczęli stamtąd znikać. Dary jeszcze napływały, ale ludzie, którzy się tym zajmowali, zaczęli znikać, bo po prostu zobaczyli, w jakiej sytuacji się znaleźli. Bo nie pomagali ludziom wymagającym pilnej pomocy, ale ludziom, którzy oczekują pomocy nadzwyczajnej.

Mówi się dziś często o pojednaniu polsko-ukraińskim. I wiemy, dlaczego o nie bardzo trudno. Nie jest to już pytanie do Mirka. Dlaczego nam jako narodowi i naszym władzom było łatwo o pojednanie polsko-niemieckie.

Głosy z sali: Ja tam się z nikim nie pojechałem! Ja też nie.

Zbigniew Adamczyk: Wszyscy pamiętamy, kiedy się kanclerz Kohl z Mazowieckim całowali.

Mariusz Olszewski: To było między nami, agentami.

Zbigniew Adamczyk: Politycznie zostało to w jakiś sposób załatwione.

Mariusz Olszewski: W TVN.

Głos z sali: I do dzisiaj cierpimy z tego powodu, bo reparacji nie chcą wypłacić.

Zbigniew Adamczyk: Jeszcze wtedy nie było TVN, a ten fakt już nastąpił. Było polsko-niemieckie pojednanie, a później po iluś latach nawet Janek Parys wprowadził taką akcję – nie pamiętam, jak się to wówczas nazywało – jakieś środki finansowe były pozyskane i wypłacane osobom, które były wzięte na tzw. roboty do Niemiec. W tym wszystkim, w całym tym konglomeracie to my, tutaj siedzący – którzy mamy pretensje, nie wiem do kogo – jesteśmy naprawdę pokoleniem upośledzonym. Dlatego, że my, tu siedzący, wiedzę o historii: Polski, Ukrainy itd., zaczynaliśmy zdobywać, będąc już dojrzałymi ludźmi. W żadnych szkołach nikt nas tego nie uczył. Ja się wiele lat później, gdy zacząłem w jakiejś formie interesować polityką, to się dowiedziałem, że w okresie międzywojennym Ukraina jako nie istniała państwo. Ani w szkole podstawowej, ani w ogólniaku nikt mnie tego nie nauczył. W domu też się o tym nie mówiło. Wiemy przecież, kiedy Ukraina stała się tzw. wolnym państwem i jakie były losy ich przywódców, jak się zmieniali i kto tam rządził. Wiemy, jakie to było państwo.

Na koniec jeszcze jedna rzecz. Do dzisiaj jeszcze nie wiem, kiedy Ukraina stała się wolnym państwem. Tą Ukrainą, z którą chcielibyśmy widzieć jako partnera, sąsiada, brata – jak mówisz, Mirku – itd., pod warunkiem, że w tych stosunkach państwowych ktoś ich nareszcie reprezentuje. Dotąd nie miał kto. Teraz, dzięki wojnie pojawiła się osoba, która wydaje się – może w tych kontaktach międzynarodowych między Polską a nimi – rokować duże nadzieje. Na dzień dzisiejszy niestety w przypadku warunków wojennych nie mamy partnera politycznego,

konkretnego, z którym w swobodny sposób moglibyśmy się dogadywać i ustalać sobie jakiekolwiek warunki dalszej współpracy gospodarczej, politycznej, jakiegokolwiek – i wyjaśniać te wszystkie sprawy historyczne, które nam ciążyą i które na dzisiejszej konferencji bardzo mocno wybrzmiały.

Ostatnia rzecz. Bardzo cię, Mariuszu proszę, wycofaj swój wniosek sprzeciwu wobec publikacji naszej debaty. Uważam że jest ona potrzebna, żeby każdy mógł powiedzieć swoje zdanie, mimo że różnimy się w wielu tematach. Na szczęście w wielu jesteśmy zgodni. Nie wycinajmy tego, nie róbmy sztucznej cenzury. Kiedyś jej nie chcieliśmy, dziś bądźmy temu wierni. To, co jest nagrane, niech to idzie bez żadnej naszej ingerencji.

Mariusz Olszewski: Dziękuję bardzo, ale to kompromituje.

* * *

Michał Janiszewski: Dzisiejszy spór przy pierwszym i drugim referacie, bez wyciągania wniosków, nie ma sensu. Dlatego kolejnych prelegentów proszę o zwięźczenie, jak to widzą. Żyjemy w rzeczywistości strasznie poplątanej. Chciałem zwrócić panom uwagę, że jesteśmy środowiskiem, które używa słowa wojna. Jedni nazywają to operacją specjalną, a zachodni przywódcy mówią o tym agresja. Agresja, wojna, eskalacja to nie jest to samo. Chciałem też zauważyć, że mówicie tutaj o agresji niemieckiej i wojnie z Niemcami. Nie było takiej wojny, byli jacyś „naziści”. To jest współczesny świat poplątania języka.

Mariusz Olszewski: Albo hitlerowcy.

Michał Janiszewski: Rzadziej hitlerowcy, bo okazuje się, że kult Hitlera do końca nie umarł.

Gdybym miał mówić, czy nasze władze zachowały się właściwie, to trudno by mi było znaleźć w takiej dużej kategorii jakiś zarzut do rządu, prezydenta, władz naczelnych.

Mariusz Olszewski: Mówisz o pomocy Ukrainie?

Michał Janiszewski: Nie, mówię o Polsce. W kontekście Ukrainy.

Drugim segmentem jest segment pewnej tajemnicy. Bo my oczywiście bardzo chętnie będziemy sobie układać stosunki z Ukrainą, być może za obopólną zgodą, tylko nie my będziemy tasować te karty. Zwycięstwo na Ukrainie – mówię o optymistycznym scenariuszu – będzie jakimś porozumieniem pokojowym, bo nie nastąpi zwycięstwo takie, że Rosja zostanie zdławiona i zatłuczona. Nie ma takiej możliwości. Będzie jakieś porozumienie pokojowe. To pokojowe porozumienie zostanie odebrane przez ponad milion żołnierzy ukraińskich i nie tylko, jako przegrane zwycięstwo. Będzie to straszny psychiczny dół. Jakie rozmowy są podejmowane? Nie wszystkie rozmowy międzyrządowe są jasne, co rozumiacie. Być może o niektórych sprawach, zaszłościach już rozmawiano, być może już coś zarysowano. Parę elementów w pojednaniu obu „bratnich” narodów zagraża. To jest to, co naród polski zrobił dla uchodźców. Pamiętajcie, że ci uchodźcy wcześniej czy później albo poprzez rodziny, tę atmosferę tam przekażą. Epizody bandyckie, że ktoś kogoś pobił, zawsze będą. Mówimy o skali milionów ludzi. Znam co najmniej dwa przypadki Ukraińców, w tym jeden przypadek przedsiębiorcy informatycznego dużej skali, jak na Europę, który przejechał przez Polskę (jego żona jest lekarzem) i wylądował w Londynie. Przez miesiąc rozglądał się po Polsce, wyjechał do Londynu, ale wrócił z powrotem i na stałe osiadł w Warszawie. Ze względu na reakcję. I to byli ludzie, których stać na bardzo wiele, wystarczyło spojrzeć na samochód żony. Mało jest takich, a on jeszcze chwalił się, że sam ma lepsze auto. Tego rodzaju ludzie już się wiążą z Polską. A oni tam też oddziałują. I to będzie powoli rezonować.

[...] to nie jest jedyny człowiek, który jeździ na front, rozmawia z żołnierzami, sonduje, przekazuje. To jest ta relacja z tą grupą, która po tej wojnie będzie trząść Ukrainą. Zeleński nie będzie wieczny. Tam jest demokracja, nie wiadomo, kto te dwa okrążenia po wojnie wygra. Mamy przykład Churchilla, który wygrał wojnę, przegrał wybory. Natomiast te rzeczy zostaną: te kontakty, te konwoje z pomocą

bezpośrednio na front, te świece okopowe, żołnierze, którzy dostali – to tworzy atmosferę pojednania. Natomiast jeden ogromny zarzut, który mam, jest taki, że władze polskie nic nie robią w dziedzinie dialogu historycznego. Ludzie, którzy zajmują się kulturą. Nie słyszałem, żeby była zorganizowana poważna konferencja np. przez IPN, na której z jednej strony zasiedliby historycy z IPN, z drugiej strony...

Jan Chojnacki: Michał, z tamtej strony nie ma odzewu. Ja to często słyszę, właśnie z ich IPN: nie ma odzewu, mają to gdzieś. Nawet w tej sytuacji wojennej, kiedy dostają taka pomoc ich IPN na to w dupie po prostu. Z cmentarzami mamy tam problemy. Słyszę to bardzo często w ministerstwie, bo są departamenty u nas, które się również tym zajmują: upamiętnieniem miejsc za granicą. Nie tylko urząd Janka, ale ciągle słyszę, że jest z nimi problem.

Michał Janiszewski: Nie chodzi o kontakt instytucjonalny. Nie wierzę, że na Ukrainie nie znajdują się profesorowie, którzy...

Jan Chojnacki: Ale nie zrobisz tam konferencji tego typu bez IPN ukraińskiego. Oni nie przyjadą.

Michał Janiszewski: Nikt tego nie próbował, najlepiej powiedzieć, że tego nie da się zrobić.

Jan Chojnacki: Były próby.

Michał Janiszewski: Być może to jest zadanie dla organizacji społecznej.

Jan Chojnacki: Tak może być, dokładnie.

Michał Janiszewski: Przyjedzie np. jakiś profesor z uniwersytetu z Kijowa. Nie przyjdzie na zaproszenie z IPN, bo...

Jan Chojnacki: Wymiana akademicka jest. W trakcie pierwszych miesięcy wojny było bardzo dużo studentów. W pewnym momencie to się skończyło, bo kiedy wzięliśmy studentów na rok, to zaczęli się burzyć akademicy na uczelniach ukraińskich, którzy częściowo tracili godziny pracy poprzez odpływ studentów. Dlatego nie przedłużaliśmy tego o następne pół roku i studenci wrócili.

Michał Janiszewski: Żeby teraz spuentować Janka, powiem, że każdy ciul by potrafił. Natomiast co mamy powiedzieć, kiedy my nie możemy się dogadać z własną opozycją? Ile razy liderzy naszej opozycji mówią o wojnie? Ile razy liderzy naszej opozycji byli na Ukrainie?

Mariusz Olszewski: Ale o czym mówić, kiedy oni własnego hymnu nie umieją zaśpiewać?

Michał Janiszewski: I to jest też nasz problem. Nie zrzucimy tego ani na Ukraińców, ani na Niemców, to jest nasz problem.

Głos z sali: Nasz, bo kiedy Sikorski w 2014 roku jeździł i mówił: musicie stracić Krym, żeby ocalić życie, to jak oni mają się zachowywać w stosunku do Polaków?

Mariusz Olszewski: Powiedział: albo podpiszesz, albo cię jutro zabiją.

Michał Janiszewski: To są te problemy, które leżą po naszej stronie, bo tak rozbity naród, kiedy zacznie się dogadywać z drugim narodem...

Mariusz Olszewski: Sądzisz, że Sikorski gadał tak w naszym imieniu?

* * *

Andrzej Anusz: Jeden wątek chciałem poruszyć. Nie będę szczegółowo omawiał strategii KPN, jeśli chodzi o Międzymorze. Natomiast jedną rzecz chciałbym dodać. Odwołanie się KPN do rządu emigracyjnego. Nie poruszyłeś tego, a to był początek myśli i Moczulskiego, i KPN. Odwołanie się do pewnej ciągłości, do pewnego myślenia rządu emigracyjnego. W rządzie emigracyjnym była formuła – oczywiście w polityce zagranicznej – jeśli można było o takiej mówić, a można było o takiej mówić oczywiście – do kwestii Międzymorza. Natomiast ten rok między 1979, kiedy powstał KPN a 1980, kiedy mówiłeś o tej uchwale, to był bardzo ciekawy rok, bo była dyskusja i w KPN, i na emigracji, o czym będę jeszcze mówił szczegółowo. Oczywiście była też dyskusja o granicach. Rząd emigracyjny z jednej strony w sensie strategicznym odwoływał się w polityce zagranicznej do polityki Międzymorza, natomiast nie zamykał drogi granic. Natomiast Giedroyc postawił tę całą sprawę już od 1952 roku – wielką debatę. Przez paryską „Kulturę” przechodził Mieroszewski, Łobodowski, [...] Oni przepracowywali kwestię oddania w sensie politycznym Wilna, [...] Lwowa, Ukrainy. I KPN do tego się wpisał w 1980 roku. Natomiast na samym początku odwoływał się do rządu emigracyjnego, do tej ciągłości i do tego myślenia, przede wszystkim do myślenia – i to jest, moim zdaniem, niezaprzeczalna, fundamentalna wartość KPN w polskiej polityce od samego początku – to znaczy wprowadzenia geopolityki do polskiej myśli politycznej. Wyjście poza wąskie myślenie. KPN było takim wyróżnikiem, to było coś ekstra. Po pierwsze w kategoriach „Rewolucja bez rewolucji” to było myślenie *sensu stricto* polityczne, w ogóle sama pierwsza partia polityczna, nazwijmy to drugiego obiegu politycznego.

Głos z sali: Legalnie działająca, zgodnie z konstytucją.

Andrzej Anusz: Znamy to, wykładania odwołująca się do przedwojennego prawa.

Jeśli chodzi o Międzymorze, to jest właśnie odwołanie się do geopolityki, myślenia kategoriami szerszymi niż bieżącymi, no i jednak trzeba podkreślić i nawiązać do tego rządu emigracyjnego. Zresztą KPN

wydawał „Rzeczpospolitą” do 1989 roku... Cała kwestia o tym, o czym kilkakrotnie już mówiliśmy, ustawa o Restytucji niepodległości – fundamentalna sprawa.

Michał Janiszewski: Której odrzucenie do dzisiaj się czkawką odbija.

Andrzej Anusz: Ten wątek rządu emigracyjnego. Uważam, że on jest istotny, to trzeba zaznaczyć. On jest ważnym elementem, bo w myśleniu rządu emigracyjnego jest odwołanie się do Międzymorza i idei II Rzeczypospolitej, a z drugiej strony, jest przetworzenie na te nowe czasy. Bardzo ciekawy jest moment tego roku, w którym KPN wchodzi i podkreśla związek z rządem emigracyjnym, ale jednak w 1980 roku ta trudna debata – bo to była bardzo trudna debata – KPN wchodzi do tej debaty emigracyjnej. Ona *de facto* była emigracyjna, ale tak naprawdę – będę o tym mówił – to był, moim zdaniem, fenomen połączenia paryskiej „Kultury” z myśleniem polskiej opozycji itd. KPN wszedł w tę dyskusję i podjął tę strategiczną decyzję, żeby uznać granicę na Bugu. I to jest bardzo istotny moment.

* * *

Piotr Wójcik: Chciałem bardzo podziękować Mirkowi za jego ogromny wysiłek po pierwsze pokazania roli KPN w polskiej geopolityce, po drugie w próbie znalezienia takiej narracji, w której bez zaostrzenia konturów staramy się znaleźć jakiś złoty środek między zaszłością historycznymi a tym, co nas czeka. Tak odbieram całe wystąpienie Mirka i bardzo to doceniam. Myślę, że ono było konstruktywne w kategoriach przyszłości. Można dyskutować i spierać się co do rozłożenia akcentów, jeśli chodzi o przeszłość i tu w jakimś stopniu zgadzam się z Mariuszem, jeśli chodzi o kwestię rozłożenia akcentów, zwłaszcza w przypadku Wołynia. Ale na ten temat zostało już tak dużo powiedziane, że wydaje mi się, że nie dodam tu niczego wartościowego. Natomiast to, co dla mnie jest najważniejsze i usiłowałem wrzucić do

dyskusji, to, o czym teraz rozmawiamy (oczywiście to jest uproszczenie, można i trzeba mnie za to skrytykować) – tkwimy w takim uwięzieniu dwóch sprzeczności, które opisuje historię Mariana Gołębiewskiego. Jak wiecie, przeciwstawiał się zbrodniom ukraińskim i walczył z nimi do upadłego [...]. Ten sam żarliwy stosunek do konieczności polsko-ukraińskiego pojednania wyrażony w bezpośrednim realnym współdziałaniu, jak podpowiedział pan doktor, czego nie pamiętałem – więzienia ubeckiego, leżącego w Hrubieszowie, który rozbijał Marian Gołębiewski wspólnie z OUN.

I to jest nasz dylemat, także dzisiaj, w rozmowach o prawdzie w naszych relacjach. Myślę, że mamy taką dychotomię: linia negatywna to jest Jeremi Wiśniowiecki, Potoccy, Koreccy, Sieniawscy, Chmielnicki, Taras Bulba, Dmytro Doncow, endecja, polonizacja Ukrainy i Bandera. Po drugiej zaś stronie mamy Władysława IV i rejestr Kozaków, Hetmana Sahajdacznego, wojewodę Kisielą, Petlurę, generała Bezruczkę, Mazepę i Piłsudskiego. To są dwie narracje, które w gruncie rzeczy są wobec siebie opozycyjne. Całą sztuką tego, co mamy do zrobienia z Ukraińcami jest zrozumienie tych narracji i uznanie, że one nas nie przekreślają na przyszłość. Musimy uznać jedną i drugą narrację i prawdę na ten temat, która wybrzmiała w wielu wypowiedziach Mirka, Mariusza i pozostałych przedmówców. Może zdobędziemy się na to, żeby z tej narracji historycznej, w której jest i to, i to, odnaleźć jakąś równowagę. Może historia Szeptyckich, negocjacji między Armią Krajową a OUN na temat granicy nad Zbruczem... Nie chodzi mi o szczegóły, chodzi o sposób myślenia, to jest to, co powinniśmy zacerpnąć przede wszystkim z historii – nie negując i mówiąc prawdę o tym, co było – na przyszłość. Nad nami są czarne orły, które zawsze grożą w tych relacjach, które nas wielokrotnie poróżniły i sprzedały nam wyłącznie klęskę.

Może to jest uproszczenie, ale jak byliśmy razem, zawsze wygrywaliśmy ze Wschodem i opieraliśmy się różnym Mitteleuropom, pojęciom o tym obszarze Europy Środkowo-Wschodniej jako miejscu buforowym, gdzie dominuje koncert mocarstw.

Głos z sali: Nie buforowy, tylko jako obszar dominacji panowania niemieckiego, tej imperialności.

Piotr Wójcik: Okej. Przesuwasz akcenty na Niemcy, dobrze, ja się z tym zgadzam. Nie chcę teraz wchodzić w ten wątek, gdyż wówczas moja wypowiedź będzie za długa. Chodzi mi o to, że teraz mamy 5 minut, może 15 – czas, w którym możemy myśleć realnie o tym, że przestajemy być ściśnięci, cały ten obszar Międzymorza przestaje być ściśnięty w interesach Wschód-Zachód, w tej linii, która nas zawsze ścisnęła i degrengolowała. Możemy wrócić i zagrać o sytuację, w której przecinamy oś Wschód-Zachód osią Północ-Południe, właśnie Inter-marium. To jest jedyny czas w historii jagiellońskiej i andegaweńskiej, kiedy ta Europa Środkowo-Wschodnia naprawdę się rozwijała i była znacząca w Europie. Myślę sobie, że to wygładzanie ostrości jest potrzebne po to, żeby wybrać taki scenariusz.

* * *

Michał Janiszewski: Mi się wydaje, że Mirek w swojej wypowiedzi za duży akcent położył na przygotowanie nas do tego, żebyśmy w swojej opinii byli przekonani, co do tego układu Międzymorza, a nawet Trójmorza. Większość z nas uważa, że ten układ akurat tak powinien wyglądać, bo bez tej współpracy – o czym koledzy mówili – nie ma szans na to, żeby rozdzielić Niemców z Rosją. W moim odczuciu takiego układu nie ma. Jeżeli my nie doprowadzimy do tego, żeby taki rzeczywisty i trwały, oparty na prawidłowych relacjach układ powstał, to nigdy tego sukcesu nie osiągniemy. Ale to jest tylko kwestia polityczna, którą każdy z nas odbiera pozytywnie, bo wiemy z natury rzeczy, że tak powinno być. Co innego jest wyjaśnienie relacji historycznych zaszłości, co nie dokona się od razu. Ukraińcy tak samo jak my nie chcą się z tym pogodzić. Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że naszej przychylności – czasami nawet zbyt dużej – oni nie przyjmują jako gotowości do pojednania, lecz jako nasza uległość wobec nich. Nie powinniśmy

tego czynić zbyt mocno, ponieważ nie sprzyja to pojednaniu. Takie jest moje odczucie w odniesieniu do twojego referatu.

Kolejna rzecz, która osobiście nie bardzo mi odpowiada. Niemcy do dziś się nie zgodziły z układem jałtańskim i nie wyraziły zgody na oddanie swoich byłych terenów zaanektowanych wcześniej Polsce (nie wszystkich, ale w większości). Tymczasem my, Polacy w latach 80. i obecnie jesteśmy tak bardzo ulegli, że zgadzamy się na to, żeby bez ostatecznego poddania się Jalcie przez Niemców, deklarujemy przez nimi, że tak naprawdę zrezygnowaliśmy już z naszych terenów przedjałtańskich. Uważam, że to jest nasz błąd polityczny i nie powinniśmy tego robić jako naród, gdyż może się na koniec okazać, że po jakichś czasach „negatywnych” my zrezygnowaliśmy z naszych terenów przedjałtańskich, a Niemcy odbiorą nam tereny, do których nie wyrazili zgodny na układ jałtański. Uważam, że to jest nasz błąd polityczny i nie powinniśmy tego robić, dopóki się wszystkie państwa biorące udział w tej wojnie, powiedzmy, bo myśmy jej nie chcieli i nie z naszej winy ta wojna wybuchła, ale ponieśliśmy w niej najwięcej ofiar i największe straty. Uważam, że to jest nasz błąd polityczny i nie powinniśmy tego robić, dopóki Niemcy nie poddadzą się werdyktowi jałtańskiemu.

* * *

Mirosław Widlicki: Chciałem zabrać krótki głos w tej dyskusji, polemiczny, bo wydaje mi się, że temat w zasadzie został wyczerpany, ale przy okazji mowy o Ukraińcach rozrzuconych po świecie, była mowa o Kanadzie i padło nazwisko gen. Sosnkowskiego. W 1967 roku byłem studentem I roku szkoły morskiej. Odbywaliśmy wtedy kurs do Kanady na Expo`61. Tam rozmawiałem z gen. Sosnkowskim na półtora roku przed jego śmiercią. Nie wiedziałem nawet, że on tam mieszkał. Akurat mieliśmy wartę z kolegą, staliśmy na pokładzie. Dużo Polonii przyjeżdżało, bo wcześniej w tej Polonii były bardzo małe kontakty z Polski. Pierwsze reakcje w gazetach polonijnych był takie, że polscy reżimowcy przyjechali, ale później po tych wizytach, [...], jak załoga oficerska zrobiła huczne przyjęcie, to te stosunki w ciągu kilku dni bardzo

się zmieniły. Pewnego dnia [...] widzieliśmy pana. Jak kij stał, szczupły, wysoki, w jasnym płaszczu. Ja dzisiaj swoją postawą jestem przy nim garbaty. Ten człowiek był jak struna. Z jego postawy widać było, że to były wojskowy. [...] Dlatego zwróciliśmy na niego uwagę, a później wszedł na pokład i zaczął z nami rozmawiać. Wypytywał się w zasadzie o sytuację w Polsce, interesował go codzienny byt. Rozmawiając z nim, nie wiedzieliśmy wtedy, z kim mamy do czynienia. Może to i dobrze, bo uniknęliśmy później kłopotów. A to, że był to gen. Sosnkowski, dowiedzieliśmy się kilkanaście minut później, bo zgłosił się do nas kierownik szkolenia – mieliśmy wykłady na temat Pomorza – wziął nas na przesłuchanie i okazało się, kto jest ubekiem na statku. [Pytał nas], jaki temat podjęliśmy w czasie tych rozmów? [To był] jakiś przyczynek, że w tej historii padło nazwisko gen. Sosnkowskiego. Byłem wtedy za młody, nawet, gdybym wiedział wówczas, z kim rozmawiałem, ale za mało wtedy wiedziałem, nawet gdybym wiedział, kto to jest.

Głos z sali: Przepraszam, wtedy za młody, ale teraz nie za stary, żebyś napisał na ten temat tekst do „Opinii”.

Mirosław Widlicki: Dwa miesiące temu udało mi się ustalić nazwisko tego ubeka. On tylko jeden tam wykonał. On nie był pracownikiem szkoły morskiej, on był delegowany jako kierownik szkoleniowy.

* * *

Mariusz Olszewski: Kończąc tę rundę, chciałem zadać wam pytanie. Mirek powiedział, że gen. Fieldorf był pierwszym kurierem, który przybył tutaj z Anglii do Polski. Czy wiecie, skąd się wziął pseudonim „Nil”? To nie była taka droga, że zrzucili go z Londynu, lecz zrobili operację kombinowaną. Z Londynu przerzucili go do Republiki Południowej Afryki, do Cape Town. Z Republiki Południowej Afryki przerzucili go samolotem wzdłuż Nilu do Kairu – stąd wziął pseudonim „Nil”, bo leciał cały czas wzdłuż Nilu, a rzeka ma długości 6 650 km, więc trochę mu zeszło. Z Kairu przerzucili go przez Turcję, Bułgarię,

Rumunię i Węgry dopiero do Polski. Trafił do Warszawy, gdzie zameldował się 9 września 1940 roku.

* * *

Mirosław Lewandowski: Chciałem tylko powiedzieć, że nie zgadzam się na to, żeby cokolwiek wyciąć z mojego referatu. Jeżeli cokolwiek miałyby zostać wycięte, to lepiej wszystko. Możecie zostawić samą dyskusję, a cały referat wyciąć. Ma się ukazać tak jak ja powiedziałem. Wtedy wasze zarzuty – każdy może sobie porównać to, co ja powiedziałem, z tym, co wy powiedzieliście. Nie będę w ogóle odpowiadał na te zarzuty.

Głos z sali: Podaj mi, jaki instytut zastosował cenzurę.

Mirosław Lewandowski: Odnoszę się do wniosku formalnego, zgłaszając wniosek przeciwny. Albo ukaże się wszystko, albo nic.

Michał Janiszewski: Dla formalności: Mariusz powiedział, że wnioskuję do Ciebie, żebyś to ty wycofał, a nie o to, żebyśmy my ocenizowali twoją wypowiedź.

Mirosław Lewandowski: Jest nagrane, o co Mariusz mnie poprosił. Z niczego, co powiedziałem, nie wycofuję się. Większość zarzutów uważam za niesprawiedliwe, ale to po prostu można porównać. Mariusz użył argumentu, że to jest kompromitujące. Tak, ten wniosek jest kompromitujący. Uważam, że większość z tego, co powiedziałeś, jest kompromitująca. Niech to się ukaże. Każdy sobie oceni, kto się skompromitował intelektualnie, moralnie, politycznie. Po prostu to się ma ukazać w takiej postaci, w jakiej miało miejsce.

Andrzej Anusz: Nie chodzi o aferę. Chodzi o prawdę. Każdy mówił tu, co uważał za słuszne. I nie ma powodu, żeby ktokolwiek to ukrywał. Więc zgadzam się z tym i proszę o to – jeśli w ogóle mogę

prosić o cokolwiek – żeby całość była pokazana, bo wtedy dopiero ta dyskusja ma sens. Inaczej ona nie ma sensu. Ja uważam, Mariuszu, że my obronilibyśmy się w tej dyskusji. Po prostu. Bez względu na to, komu przypiszemy plus, a komu minus, kto przeważył, kto miał rację. Myślę, że tak wiele lat się tu spotykamy, że to, co tutaj mówimy, zawsze jest mówione w dobrej wierze – ktokolwiek by tego nie powiedział – dlatego to musi zostać zachowane tak, jak było powiedziane. Inaczej będziemy brnąć w autocenzurę, co jest absurdem.

II DZIEŃ (10 CZERWCA 2023 ROKU)

DR ANDRZEJ ANUSZ

OPOZYCJA POLITYCZNA W PRL WOBEC IDEI MIĘDZYMORZA



W części poświęconej opozycji politycznej będę odnosił się do pozycji mojego autorstwa pt. „Nielegalna polityka”; następnie do pozycji: „Konfederacja rzecz o KPN” – książki napisanej wspólnie z Łukaszem Perzyną, choć wątek KPN będę minimalizował, bo został szerzej omówiony, niż się spodziewałem. Wreszcie odwołam się do pozycji pt. „Międzymorze. KPN. Środkowoeuropejska. Polityka” Tomka Szczepańskiego z 1993 roku – bardzo ciekawy materiał dotyczący stosunku KPN do idei Międzymorza. Czwarta pozycja, do której będę obszernie

się odwoływał, to „Międzymorze” Przemysława Waingertnera. On bardzo często cytuję moje pozycje, m.in. nt. KPN i in., ja natomiast będę cytował bardzo ciekawe dokumenty i artykuły z jego pozycji.

Po zdławieniu opozycji politycznej pod koniec lat 40. ukształtował się w PRL specyficzny model polityczny charakteryzujący się stałym oporem społeczeństwa przeciw arbitralnej władzy. Powtarzały się bunt, tzw. kryzysy społeczeństwa, raz mające charakter bardziej polityczny, skierowany przeciw podstawom systemu wewnętrznego i systemowi zależności (jak to było w 1956 czy w 1968 roku), innym razem przeciwko polityce gospodarczej i socjalnej oraz pogarszającym się warunkom życia (tak było w 1970 i 1976 roku). Rosła siła i prestiż moralny, ale jednocześnie polityczny Kościoła Katolickiego, wobec którego władza musiała iść na ustępstwa. Dążono do zachowania indywidualnego rolnictwa i miejskiego sektora prywatnego. W tej sytuacji władza z konieczności musiała zachować pewien pluralizm społeczny i kulturowy.

Zdaniem Wojciecha Turka: „W tej sytuacji możliwe było uprawianie jedynie zastępczych form działalności politycznej określonych przez Wiesława Chrzanowskiego mianem »modeli politycznego oddziaływania«. W praktyce wykształciły się 3 zasadnicze modele. Pierwszy to model tzw. falowania rewolucyjnego, czyli pobudzania napięć emocjonalnych. Drugi to model oddziaływania odgórnego, czyli bezpośrednich kontaktów z władzą, wreszcie trzeci – dążenia do upodmiotowienia społeczeństwa drogą rozbudowy infrastruktury społecznej. Pierwszy model uprawiali antykomuniści dążący bądź do obalenia siłą narzuconego systemu, bądź do wywołania rozruchów mogących zmusić władzę do realizacji żądań społecznych. Drugi podejmowały środowiska usiłujące wpływać na władzę poprzez oddziaływanie intelektualne i zajmowanie stanowisk, np. takie środowiska, jak „Znak” czy „PAX”. Wreszcie trzeci model stosował prymas Wyszyński poprzez organizowanie masowych uroczystości o charakterze religijno-narodowym i nieustępliwą walkę o zachowanie struktur kościelnych.

Leopold Tyrmand ten model funkcjonowania sytuacji politycznej w Polsce określił jako „resztki wolności pozostałe w komunistycznej Polsce, które stanowią różnicę, która oddziela Polaków i ich historię

od Rosjan i historii rosyjskiej”. W tych warunkach społecznych w życiu politycznym pojawiały się od czasu do czasu pewne grupy w partii komunistycznej, tzw. frakcje, i w społeczeństwie – wyraźnie opozycyjne, które wywierały symboliczny wpływ na proces polityczny. Wpływ ten nie był jednak wynikiem świadomie przyjętego planu czy względów ideologicznych, ale czasowej słabości rządzących. Te uczestniczące w polityce grupy miały wysoce niestabilny charakter, ich żywot był krótki, a wpływ na politykę niewielki. W społeczeństwie dominowało wówczas zjawisko, które socjologowie określają mianem „martwej struktury społecznej”. Oznacza ono sytuację, gdy z jednej strony istnieje autorytarna władza, będąca jednocześnie właścicielem środków produkcji, a z drugiej społeczeństwo. Długotrwałe istnienie takiego stanu siłą rzeczy powodowało, że bierność stała się dominującą cechą postaw i zachowań społecznych. Obywatele nie dążyli do ożywienia martwej struktury społecznej poprzez wprowadzenie doń mechanizmów politycznych i ekonomicznych przejawiających aktywność. Niosłoby to bowiem za sobą ryzyko i zagrażałoby stabilności zajmowanej pozycji. W takich warunkach, gdy w systemie komunistycznym nie było jeszcze dostępnego dla wszystkich ruchu politycznego, większość społeczeństwa była apriorycznie, na mocy takiego mitu awangardy, wykluczona z systemu politycznego. Jednocześnie daleko idąca penetracja różnych środowisk społecznych przez władzę powodowała, iż nielegalne opozycyjne organizacje, które w tym okresie rzadko próbowano tworzyć, okazywały się efemerydami. W takiej sytuacji w latach 70. społeczeństwo wchodziło rzeczywiście, podlegając już tylko dwóm potężnym siłom: komunistycznej władzy i reprezentowanej przez Kościół religii. Środowiska rewizjonistyczne w PZPR zostały rozproszone, krytycyzm inteligencji laickiej wobec Kościoła stracił rację bytu i zanikał wraz z nią. Coraz częściej zaczęły pojawiać się sygnały, że obywatele kwestionowali legitymację do sprawowania władzy przez komunistów. Zachodni politolog pisał: „Tak więc w Polsce Gierka reżim ma trudności w zapewnieniu gulaszowego socjalizmu, gdyż ludzie nie będą pracować dostatecznie ciężko na jego rzecz, jeśli reżim nie przyzna im praw obywatelskich. To z kolei nadszarpnęłoby już i tak nadszarpnięte pretensje

ideologiczne monopartii komunistycznej. Bardzo trudno więc zamknąć kółko: efektywność – legitymacja – efektywność, właśnie z tego względu, że reżimowi brak jest wstępnej legitymacji, by osiągnąć sprawność produkcji koniecznej do wręczania własnej legitymacji”.

Nadal jednak obowiązywał dotychczasowy model rozwoju systemów typu radzieckiego, który zdaniem Zdenka Mlynára polegał na tym, że: „W praktyce głównym celem całego procesu reprodukcji życia społecznego w dziedzinie gospodarki, stosunków społecznych i kultury w najszerszym tego słowa znaczeniu, staje się reprodukcja istniejącej, totalitarnej struktury władzy”. W chwili, gdy autonomiczne potrzeby reprodukcji stosunków gospodarczych, społecznych i kulturowych zagrażają reprodukcji struktury władzy, następuje pogwałcenie potrzeb społecznych przez władzę polityczną w imieniu utrzymania tej samej. Warto zaznaczyć, że od 1968 roku w państwach bloku komunistycznego obowiązywała w związku z interwencją państw Układu Warszawskiego w Czechosłowacji doktryna Breżniewa, która brzmiała: „Poparcie, ochrona i umocnienie zdobyczy, jakie osiągnęły narody dzięki swym bohaterskim wysiłkom i ofiarnej pracy ludu, stanowią wspólny, międzynarodalistyczny obowiązek wszystkich krajów socjalistycznych”. W praktyce oznaczała ona możliwość ingerencji bezpośredniej ZSRR w wewnętrzne sprawy innych państw, w tym i Polski. Przez cały czas komunistyczne władze kwestionowały prawo do istnienia opozycji politycznej. Opozycja w PRL miała więc pozaustrojowy charakter i była z tego względu zwalczana przez represyjne organy. Konstytucja PRL w art. 84 pkt 3 jednoznacznie wskazywała, że tworzenie zrzeszeń i udział w zrzeszeniach, których cel i działalność godzą w ustrój społeczny i polityczny albo w porządek prawny PRL jest zakazane. Ten zapis był sprzeczny z propagandowym zapisem art. 83 Konstytucji, iż PRL zapewnia obywatelom wolność słowa, druku, zgromadzeń i wieców, pochodów i manifestacji. Kodeks karny obowiązujący w PRL zawierał 3 rozdziały skierowane przeciwko opozycji politycznej.

Rozdział IX – Przesłanki przeciwko podstawowym interesom politycznym i gospodarczym PRL;

Rozdział XXXIII – Przepęstwa przeciwko działalnoci instytucji państwowych i społecznych;

Rozdział XXXVI – Przepęstwa przeciwko porządkowi publicznemu.

Mimo tak rozbudowanego kodeku karnego, praktycznie ubezwniającego społeczeństwo w Polsce, działały grupy i środowiska dążące do obalenia lub zreformowania totalitarnego systemu władzy utworzonego przez władzę komunistyczną. Grupy działające w kraju i na emigracji – tu ogromną rolę odegrała paryska „Kultura”, Radio Wolna Europa, Głos Ameryki i BBC – formułowały programy zasadniczych przemian społecznych, gospodarczych i politycznych. Szczególną rolę odgrywało Radio Wolna Europa, którego dyrektor Jan Nowak-Jeziorański tak określał jego zadania: „Staraliśmy się być namiastką opozycji. Najważniejszym słuchaczem był nasz przeciwnik. Wykształciliśmy całą metodę oddziaływania na grupy rządzące i przez tę elitę mogliśmy wpływać na rzeczywistość w Polsce. W najlepszym dla Radia Wolna Europa roku 1968 słuchało jej 63 proc. dorosłych Polaków. Jak mówił działacz opozycji politycznej Eugeniusz Smolar, Radio Wolna Europa odkrywało rzeczy, które cenzura w Polsce eliminowała z życia politycznego. W latach 60. i później dla ludzi w opozycji i dla nas to był tyk świeżego powietrza”.

W PRL wszelkie przejawy opozycji politycznej były zwalczane metodami totalitarnymi, ale mimo tego, na przełomie lat 1965-66 powstała w Łodzi, Warszawie i Lublinie organizacja-ruch o orientacji niepodległościowej. W fazie największego rozwoju przypadającej na lata 1969-0 w ruchu działało mniej lub bardziej aktywnie ponad 100 osób. Programowy tekst ruchu „Mijają lata” mówił o potrzebie zrealizowania przysługującym nam przez sam fakt naszego istnienia praw człowieka. „Musimy zebrać siły, zebrać rozumiejących ten cel ludzi, ażeby korzystając z doświadczeń naszych poprzedników, w stosownym momencie działać sprawnie i skutecznie”.

W kontekście tematu mojego wystąpienia powiedziałbym o ruchu. Ruch był organizacją, której kontynuacją był KPN, dlatego że Ruch odrzucał wszelką możliwość reformowania komunizmu. Uważał, że

system komunistyczny jest zły a priori i odrzucał go i też odwoływał się w swojej publicystyce do II Rzeczypospolitej. Tam też pojawiały się teksty dotyczące Międzymorza – może nie tak wprost jak w publicystyce KPN, ale w Ruchu się to pojawiało. To była jaskółka organizacji odrzucającej komunizm, a z drugiej strony odwołująca się w swojej publicystyce w materiałach o charakterze programowym do idei II Rzeczypospolitej, w tym do idei Międzymorza.

Charakterystyczne, że Ruch nie miał formalnej nazwy. Jego uczestnicy mówili o sobie: „my”, „nasz ruch”. Nazwa „Ruch” pisana dużą literą pojawiła się dopiero w dokumentach SB. Część członów dopiero w czasie procesu dowiedziała się, że działa w nielegalnej organizacji „Ruch”. Zdaniem członka „Ruchu” Stefana Niesiołowskiego: „Zaciążyła nad Ruchem sztywna koncepcja konspiracji, konspiracji za wszelką cenę. Zabrakło wyobraźni i przenikliwości, co spowodowało z kolei opóźnienie procesów rozwoju opozycji o kilka lat. Lat straconych”.

Od 1974 roku wzrosła aktywność różnych opozycyjnych środowisk, głównie inteligenckich, w tym także byłych żołnierzy Armii Krajowej, którzy utworzyli konspiracyjną grupę polityczną senioratu, aby reprezentować środowiska niepodległościowe i utrzymywać łączność z ośrodkiem emigracyjnym w Londynie. Działali w niej w Warszawie m.in.: płk Pluta-Czachowski, Józef Rybicki, Zbigniew Brym.

Mamy rok 1975 i wzrost aktywności środowisk inteligenckich. Jest to związane z próbą i z przygotowaniem do zmian w Konstytucji PRL. Pojawia się akcja petycyjna przeciwko tym zmianom. Władze przygotowują zapis o nierozzerwalnym sojuszu z ZSRR w tej konstytucji. Następuje aktywizacja w tym zakresie.

Bezpośrednim następstwem procesów konstytucyjnych było powstanie w maju 1976 roku pierwszej tajnej organizacji opozycyjnej Polskiego Porozumienia Niepodległościowego. PPN nawiązywało do tradycji niepodległościowych i demokratycznych, religię katolicką uważało za jeden z elementów życia społecznego, ale nie stanowiła ona korzeni głoszonych poglądów. Współzałożycielem PPN był Zdzisław Najder, który jeszcze w 1975 roku w „Kulturze” paryskiej pod pseudonimem „Marian Kowalski” opublikował artykuł o potrzebie programu,

w którym zawarty był apel do emigracji o pomoc w przygotowaniu programu dla opozycji politycznej w kraju. Fakt działania PPN w konspiracji wynikał wg Najdera z faktu, że program, z którym występowaliśmy, zawierał treści same w sobie wówczas karalne. Zmiana ustroju ZSRR nie mieściła się w ramach PRL-owskiego porządku prawnego, a my chcieliśmy zachować nieskrępowane możliwości współpracy także z ludźmi, którzy zajmowali stanowiska państwowe i nie chcieli popaść w konflikt z prawem.

Najder – współzałożyciel PPN – cały czas utrzymywał bardzo intensywne kontakty ze środowiskami emigracyjnymi, w tym z „Kulturą” paryską i *de facto* ten jego artykuł o potrzebie programu, w którym apeluje do środowisk emigracyjnych o przygotowanie programu dla opozycji w Polsce, m.in. dlatego, że hasła i treści programowe mówiące wprost o walce z komunizmem, w tym nawiązywanie do idei Międzymorza, z punktu widzenia kraju narażały środowiska, które to formułowały na bardzo dużą odpowiedzialność karną.

Zupełnie na innej zasadzie funkcjonowała emigracja. To była pewna więź. I to będzie fundamentalny element tego, co chcę powiedzieć o idei Międzymorza w opozycji. Z jednej strony mamy apel ze strony kształtującej się opozycji w Polsce po emigracji, w tym m.in. paryskiej „Kultury”. Z drugiej strony w „Kulturze” paryskiej od jakiegoś czasu trwały ważne dyskusje programowe. W związku z tym w II połowie lat 70. zaczyna się fundamentalny proces przełamывania granicy między emigracją polityczną a opozycją polityczną w Polsce. To jest bardzo istotny element, dlatego że emigracja i cała publicystyka i prace programowe mogły sobie pozwolić na dużo więcej. I to robiła bez żadnych ograniczeń. Ale to było odbierane w Polsce. Emigracja – w kontekście paryskiej „Kultury” i programu Międzymorza ULB *de facto* przyjęła na siebie funkcję usługową wobec kształtujących się środowisk opozycyjnych w Polsce. Spowodowało to, że to zaczęło ze sobą współgrać i w pewnym momencie coraz bardziej stanowiło jeden element polityczny. Istotą tej formuły było myślenie, że emigracja, rząd londyński czy inne instytucje, żyją trochę w innym, swoim świecie. Na drugim biegunie była Polska i jej myślenie, że ta emigracja zupełnie nas nie rozumie:

„Co wy tam, w tym Londynie wiecie? My tu żyjemy w systemie totalitarnym, mamy problemy, musimy funkcjonować z dnia na dzień” itd.

W drugiej połowie lat 70. to myślenie poprzez „Kulturę” paryską, ale także przez inne środowiska emigracyjne, jest jakby zacierane. Symboliczny obraz tego mamy w wydawnictwach drugiego obiegu. Większość książek, które są w Polsce, najpierw ukazują się na emigracji, później reprodukowane są już przez nasze wydawnictwa krajowe i *de facto* granica między wydawnictwem krajowym a emigracyjnym się zaciera, stanowiąc jeden wspólny element, strukturę polityczną. To jest moja podstawowa teza, że ta struktura polityczna zaczyna ze sobą współgrać, stanowiąc całość. Nie ma takiego podziału, który funkcjonował przez kilkadziesiąt lat po 1945 roku do lat 70. Wtedy były dwa światy, który komuniści rozgrywali, teraz one zaczęły na siebie nachodzić. Symbolicznie wracam do Najdera, który symbolizuje nowe podejście.

Najder tworzy w Polsce PPN, kilka lat później zostaje dyrektorem radia Wolna Europa. Czyli przechodzi jakby na drugą stronę, ale wychodzi z Polski. Wychodzi z opozycji w Polsce, jedzie na emigrację i tam przyjmuje na siebie funkcję dyrektora instytucji finansowanej przez Stany Zjednoczone (w takiej czy innej formie), oddziałującej na Polskę. Ale to jest też swoista unia personalna. Pojawiają się bardzo ciekawe koncepcje, np. koncepcja, żeby Władysław Bartoszewski został prezydentem rządu emigracyjnego w Londynie. Bartoszewski się na to nie zdecydował. To było w II połowie lat 70. Stanowiłoby to jeszcze mocniejsze podkreślenie, że z Polski do Londynu jedzie działacz opozycji, historyk i zostaje prezydentem rządu emigracyjnego w Londynie. Natomiast z pozycji Najdera, nad którym w latach 80. w PRL zaciążył wyrok śmierci – to następuje, czyli tworzy tu opozycję, wyjeżdża na Zachód i tam, korzystając z narzędzi Wolnej Europy i in., działa.

Istotne, że mamy tu przełamanie między opozycją działającą w Polsce, a środowiskami opozycyjnymi działającymi na emigracji. One zaczynają się zlewać w jeden element, co ma znaczenie fundamentalne, dlatego że te środowiska opozycyjne działające na emigracji, które są coraz bardziej usługowe na rzecz kształtującej się opozycji politycznej w Polsce, programowo nie mają ograniczeń, które większość opozycji

w Polsce sama sobie narzuca. Wynika to z represji, kodeksu karnego i rzeczywistości totalitarnej. Istotą jest pełna, wolna debata publiczna na Zachodzie, która pełni rolę usługodawczą dla środowisk opozycyjnych w Polsce i następuje przełożenie z Polski na emigrację, z emigracji do Polski, a granica między jednym a drugim się zaciera, co ma fundamentalne znaczenie.

Krótką charakterystyka. Powstaje Komitet Robotników po wydarzeniach w 1976 roku. KOR domagał się amnestii dla skazanych za zajęcia czerwcowe, przywrócenia do pracy robotników z niej zwolnionych i ukarania osób brutalnie traktujących uczestników protestu. Pomoc materialna KOR-u polegała na wypłacaniu wrzuconym z pracy zasiłków pieniężnych. Pieniądze te KOR uzyskiwał z dobrowolnych datków, a z czasem od central związkowych z Włoch, Francji i Amnesty International. Londyński komitet Zbiórki na Pomoc Ofiar Wydarzeń Czerwcowych przekazywał swoje fundusze za pośrednictwem episkopatu. Do rozpoczynającej się akcji pomocy jeden z członków KOR-u Józef Lipski wniósł składki, które uzyskał z Duszpasterstwa Miłosierdzia dzięki księdzu Pliszce, z którym współpracował od 1978 roku. W Paryżu na wiadomość o powstaniu KOR-u przeprowadzono zbiórkę pieniężną nawet wśród członków emigracyjnej loży wolnomularskiej „Kopernik”. Leszek Nowak określił ten moment powstania KOR-u jako „punkt przebudzenia instytucjonalnego. Od tego momentu legalizacja instytucji niezależnych staje się kluczowym postulatem rewolucji”.

Pojawiła się nowa jakość w oporze społecznym w Polsce, opozycja polityczna w nowej formule. Pojawiła się niezależna polityka polska, która wytworzyła realną przestrzeń obecności publicznej poza systemem i jego ideologicznymi wrogami.

Leszek Moczulski, współtwórca ROPCiO, zauważył: „Lata 1975-1977 mają charakter przełomowy, bo w tym czasie doszło do bezprecedensowego w całym obozie sowieckim utworzenia jawnej politycznej opozycji. Powstała nowa jakość, co zdeterminowało bieg wydarzeń”.

Aleksander Hall podkreślił: „Doskonały z propagandowego punktu widzenia okazał się wybór nazwy Komitetu: »Komitet Obrony Robotników«. KOR stawiał w szczególnie niewygodnej sytuacji robotniczą

rzekomo władzę. Również wyjściowa formuła »Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatel« była przemyślana i trudna do zaatakowania». Jak na to reaguje emigracja na Zachodzie?

Dyrektor Radia Wolna Europa od 1976 roku (jeszcze poprzednik Najdera) Zygmunt Michałowski stwierdził: „Miałem szczęście. Powstanie opozycji dało nam dużo tematów do audycji. Korzystaliśmy z wydawnictw i prasy podziemnej. Napływało jej tyle, że nie mogliśmy nadążyć z przerobieniem tego materiału. Powstanie jawnej opozycji politycznej zdaniem dziennikarza rozgłosi Lechosław Gawlikowski, to była cezura w naszym programie. Zaczęliśmy rozumieć swoją misję jako pomoc dla opozycji w kraju, nagłaśnianie jej programów w Polsce i na Zachodzie. Staliśmy się źródłem informacji dla łoży dziennikarzy zachodnich”.

Jan Nowak Jeziorański – też kiedyś dyrektor Radia Wolna Europa – mówił o przełomowym, jak się miało okazać 1976 roku: „Nie przewidziałem, że w kilka miesięcy po moim odejściu z funkcji dyrektora, sytuacja zmieni się zupełnie. Kiedy mój najbliższy osobisty przyjaciel zastąpił Kissingera, Zbigniew Brzeziński został dyrektorem Państwowej Rady Bezpieczeństwa (więc zajął to stanowisko, które wcześniej zajmował Kissinger). Brzeziński natychmiast zmienił politykę wobec radia. Wzmocnił je, pozwolił na budowę nowoczesnych nadajników. Nie mogłem tego przewidzieć. W latach Michałowskiego było na tyle ułatwione zadanie, że dochodziły już niezależne głosy z Polski. Istniała prasa drugiego obiegu i Michałowski zupełnie słusznie wypełniał programy głosami z kraju. Radio Wolna Europa stało się niejako amplifikatorem tych głosów, które bez tego radia rozchodziłyby się w bardzo małym, zawężonym zakresie”.

W tym momencie dokonam pewnego podsumowania, jeżeli chodzi o opozycję i przejdę bezpośrednio do kwestii programowych związanych z Międzymorzem.

Do 1976 roku, kiedy po protestach środowisk głównie inteligentkich przeciwko zmianom w konstytucji oraz po wydarzeniach czerwca 1976 roku związanych głównie z protestem robotników przeciwko podwyżkom cen, kiedy to zaczęła się kształtować jawna opozycja wobec

systemu, Kościołowi w Polsce przypadała obok religijnej, szczególna funkcja polityczna. Polegała ona na roli politycznej opozycji. Od końca lat 70. Kościół coraz bardziej odchodził od swej politycznej funkcji, a rolę tę przejmował drugi obieg polityczny. Kościół cały czas poszerzał sferę wolności, jednocześnie tworząc przestrzeń dla drugiego obiegu politycznego. Z jednej strony wspierał istniejące instytucje społeczeństwa obywatelskiego, z drugiej coraz bardziej odchodził od swych politycznych funkcji. Proces ten okazał się nieodwracalny, bowiem nawet wprowadzenie stanu wojennego nie było w stanie go zahamować. Zjawisko drugiego obiegu politycznego charakteryzowało się różnorodnością form i formuł działania. Było to ciągle przystosowywanie do zmieniających się warunków politycznych, społecznych i gospodarczych. Wiele środowisk politycznych w kraju nawiązywało do modelu działania paryskiej „Kultury”, tzn. powiązania sfery polityki z literaturą, co było jedną z najbardziej charakterystycznych cech tego miesięcznika. Charakterystyczne, że Jerzy Giedroyc spytany w 1986 roku, w 40-lecie założenia Instytutu Literackiego, czym dla niego jest kultura: pismem, wydawnictwem, czy też ośrodkiem politycznym, wybrał tę trzecią odpowiedź. Tu jest formuła opozycji politycznej w Polsce po 1976 roku. W dużym stopniu przypominała działanie paryskiej „Kultury” m.in. na emigracji. Cała kwestia powiązania kultury, literatury, badania historii, rządu polityką, cała fundamentalna kwestia walki o wolność słowa, cała ta istota. I można powiedzieć, że ten model paryskiej „Kultury” w dużym stopniu znalazł odbicie w funkcjonowaniu opozycji politycznej w Polsce w najprzeróżniejszych formacjach. Z czasem czytelnictwo i produkcja zakazanych publikacji stały się głównym sposobem uczestnictwa w drugim obiegu politycznym, zakreslając jego krąg organizacyjny. Były jego niewidzialnym rusztowaniem. Nie istniał on tam, gdzie nie było choćby gazetki podziemnej przekazywanej z ręki do ręki. W połowie lat 80. w siatce wydawniczej lokowano największe nadzieje na zmianę. Wspomagała ona procesu wyłaniania się liderów i głównych organizatorów drugiego obiegu politycznego. Uformowana m.in. pod wpływem drugiego obiegu grupa liderów okazała się w chwili przełomu na ogół prodemokratyczna, pokojowo nastawiona

i umiarkowana. Działania drugiego obiegu politycznego mogły liczyć na wsparcie społeczne. I to ma fundamentalne znaczenie. Szczególnie było to widoczne w okresie tzw. karnawału „Solidarności”, tzn. jej legalnego działania w latach 1980–1981. Jednak wsparcie to podlegało wyraźnym wahaniom, o czym świadczy spadek tego poparcia w połowie lat 80. To właśnie w tym momencie nowy impuls działalności niezależnych dały takie inicjatywy, głównie z udziałem ludzi młodych, jak: Ruch Wolność i Pokój, Pomarańczowa Alternatywa, Federacja Młodzieży Walczącej i odradzające się Niezależne Zrzeszenie Studentów. Jednak podstawową rolę w zwycięstwie tego drugiego biegu politycznego odegrał Niezależny ruch wydawniczy, który przez cały analizowany moment, czyli od 1976 do 1989 roku rozwijał i tworzył sieć, która połączyła różnorodne inicjatywy, wzajemnie wzmacniając i w efekcie doprowadzając do ostatecznego zwycięstwa.

Chciałem w skrócie pokazać ten fenomen i model funkcjonowania opozycji politycznej w PRL od II połowy lat 70. do 1989 roku i w dużym stopniu – najważniejszy element – tzn. przełamanie tego podziału między opozycją polityczną w Polsce a środowiskami emigracyjnymi. A z drugiej strony środowiska emigracyjne, które mogły w kategoriach programowych i politycznych pozwolić sobie na dużo więcej i to robiły.

Teraz chciałbym bardziej szczegółowo omówić koncepcję Międzymorza – stanowisko paryskiej „Kultury” Jerzego Giedroycia. To jego myślenie, tzw. ULB, jak on to nazywał, czyli Ukraina, Litwa, Białoruś, w dużym stopniu zdefiniowało politykę wschodnią Polski do dzisiaj. Z punktu widzenia naszej dyskusji o Międzymorzu w programie, działalności opozycji politycznej, moim zdaniem, ma to znaczenie podstawowe.

Jerzy Giedroyc ur. w 1906 roku w Mińsku, absolwent wydziału prawa Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie studiował też historię, urzędnik ministerstw. Jako stosunkowo młody człowiek pracował w administracji państwowej, związany z nurtem piłsudczykowski, a bardziej z z jego konserwatywną częścią. Redaktor pism, które przed wojną miały bardzo ważne znaczenie: „Bunt młodych”, później „Polityka”. W 1939 roku przez Rumunię znajduje się na emigracji, po wojnie

tworzy Instytut Literacki, najpierw w Rzymie, później przenosi się do Paryża, potem pod Paryżem tworzy pismo „Kultura”, które wchodzi bardzo aktywnie w różne debaty polityczne toczone się na emigracji. „Kultura” wchodzi w bardzo ważną polemikę z rządem emigracyjnym. Już w latach 50. „Kultura” sprzeciwia się stanowisku polskiego rządu na uchodźstwie, który domagał się restauracji granic państwowych Rzeczypospolitej sprzed 1939 roku. Giedroyc popiera już od samego początku ideę przywrócenia niepodległości republikom nadbałtyckim: Litwie, Łotwie, Estonii, a także Białorusi i Ukrainie. W zasadzie ta idea spośród politycznych koncepcji Giedroycia i jego współpracowników zarówno tych skupionych w Instytucie literackim, jak i w zespole pisma paryskiej „Kultury”, idea ULB, zostawiła największe piętno na polskiej polityce. Wydaje mi się, że do dzisiaj Jerzy Giedroyc i paryska „Kultura” poprzez tę koncepcję jest najbardziej obecna w polskiej debacie politycznej i ma na tę debatę wpływ. Ta idea była oparta na kilku zasadniczych postulatach:

1. Wspierania przez Polaków antysowieckich, narodowowyzwoleńczych i państwowotwórczych dążeń Litwinów, Białorusinów i Ukraińców.
2. Wypracowania z nimi politycznego porozumienia i pojednania ponad dotychczasowymi politycznymi sporami.
3. Wyrzeczenia się przez Polaków rewindykacji dawnych wschodnich obszarów Rzeczypospolitej, które po zakończeniu II wojny światowej weszły w skład Litwy, Ukrainy i Białorusi.
4. Uświadomienia Polakom, iż racją stanu ich państwa wynikającą z konieczności skutecznej obrony przez imperialem Rosji jest niepodległość wschodnich sąsiadów Polski – państw nadbałtyckich – przede wszystkim Litwy, Białorusi i Ukrainy.

Koncept ten był przez Giedroycia traktowany jako taki polityczny, intelektualny swoisty znak firmowy paryskiej „Kultury”. Do tego pomysłu założyciel paryskiej „Kultury” znalazł kilku sojuszników. Gorącym zwolennikiem i propagatorem ULB stał się np. Józef Łobodowski – poeta, tłumacz, emigracyjny publicysta i przede wszystkim konsekwentny rzecznik polsko-ukraińskiego pojednania.

Swój udział w popularyzowaniu idei ULB zaczął od prekursorskiego artykułu opublikowanego w „Kulturze” już w 1952 roku, zatytułowanego „Przeciw upiorom przeszłości”. Zawierał on konkluzję, że niepodległość Ukrainy leży w żywotnym interesie Polski, podobnie jak bliska współpraca Ukraińsko-Polska. Łobodowski apelował: „Czas byłby najwyższy, aby Polacy zrozumieli, że Ukraińcy są odrębnym narodem o takim samym prawie do samoistności, jakie przysługuje każdemu narodowi”. Pisał tak już w 1952 roku!

Zainicjowana w środowisku paryskiej „Kultury” i wśród czytelników pisma debata nad stosunkiem do przyszłości danych polskich Kresów Wschodnich i nad ewentualnym porozumieniem ze wschodnimi sąsiadami Polski nabrała rozmachu już w latach 60., w 1962 roku Juliusz Mieroszewski – przez całe lata główny publicysta „Kultury”, który lansował idee ULB – napisał głośny artykuł pt. „Na ruinach przedmurza”. Nawoływał w nim: „Pragnąc dopomóc narodom Związku Sowieckiego w wydobyciu się z izolacji, sami Polacy wyszli ze swojego »izolatora« własnych, wielowiekowych tradycji”. Przekonywał, że idea Polski jako przedmurza cywilizacji zachodniej winna być zdecydowanie odrzucona i zastąpiona obiecującym, jego zdaniem, conceptem odegrania przez Rzeczpospolitą roli swobodnego pomostu między narodami Związku Sowieckiego a Europą Zachodnią.

Giedroyc wyniósł przeświadczenie o potrzebie gruntownej naprawy stosunków z narodami Litewskim, Białoruskim i Ukraińskim. Pojednanie to miałoby sprawiać, że państwo sowieckie ulegnie stopniowemu rozchwianiu i wytworzy się w ten sposób zupełnie nowa konfiguracja w Europie Wschodniej. Jest to nawiązanie do idei Józefa Piłsudskiego – pamiętamy słynną dewizę, że Rosja, później Związek Radziecki, będzie się dzieliła po tzw. „szwach narodowościowych”. I Giedroyc w swej koncepcji ULB do tej koncepcji bezpośrednio nawiązuje. Oczywiście Giedroyc zdawał sobie sprawę, że wśród Litwinów, Białorusinów i Ukraińców, żywe są resentymenty, wśród Polaków – zwłaszcza antyukraińskie i do pewnego stopnia antylitewskie. Ale w imię geopolityki ponad emocjami narody te miała łączyć obiektywnie wspólnota losów, które przede wszystkim ich elity

powinny właściwie odczytać i zinterpretować. Giedroyc był przekonany, że z dramatycznych doświadczeń IV rozbioru Polski dokonanego w 1939 roku przez hitlerowskie narodowo-socjalistyczne Niemcy i komunistyczną Rosję Stalina oraz porozumień mocarstw w Jalcie należy wyciągnąć radykalne wnioski. Zakładał, że strategiczne sojusze z mocarstwami zachodnimi nie mogą i nie są w stanie zastąpić racjonalnego, osiągniętego w imię fundamentalnej wspólnoty interesu porozumienia Polski z sąsiadami na Wschodzie. Domagał się w związku z tym, aby Polacy na nowo zdefiniowali i zbudowali stosunki z tymi narodami, co miało pomóc w odzyskaniu i utrzymaniu przez Rzeczpospolitą suwerenności w miejscu otwartym na wszystkie wiatry historii, pomiędzy Rosją a Niemcami. Redaktor przekonywał, że normalizacja stosunków w Ukraincami, Białorusinami i Litwinami stanowi podstawowy warunek utrzymania niepodległości Polski. Obawiał się ponadto, że próby kontynuowania polityki wschodniej mogą przynieść Polsce konflikt interesów z Niemcami, które zjednoczą się w przyszłości i zostaną europejskim mocarstwem. „Jeśli Polacy nie uznają wówczas Wilna litewskiego, Lwowa ukraińskiego, to narody te zwrócą się do Niemiec jako politycznego patrona”. Absurdem byłoby wówczas, zdaniem Giedroycia, szukanie na demokratycznym Zachodzie poparcia dla polskich rewindykacji terytorialnych w regionie. Twórca Instytutu Literackiego argumentował przy tym, że silniejsza pozycja Polski za wschodzie będzie skutkować mocnym stanowiskiem wobec państw zachodnioeuropejskich i poparciem z ich strony polskiej polityki wobec Rosji. Konstatował: „Naszym głównym celem powinno być znormalizowanie stosunków polsko-rosyjskich i polsko-niemieckich przy jednoczesnym bronienu niepodległości Ukrainy, Białorusi i państw bałtyckich przy ścisłej współpracy z nimi. Powinniśmy sobie uświadomić, że im mocniejsza będzie nasza pozycja na wschodzie, tym bardziej będziemy się liczyli w Europie Zachodniej.

Koncepcja ULB propagowana przez Mieroszewskiego i Giedroycia wyrastała ze zmodernizowanych wizji federacyjnych ufundowanych na ideach kilka dekad wcześniej przez naczelnika państwa Józefa

Piłsudskiego zakładających zbudowanie w przyszłości regionalnego związku państw Europy Środkowo-Wschodniej. Zyskała ona orędownika w osobie Giedroycia, a ponieważ centralną rolę w tym programie odgrywała kwestia ukraińska – o czym wczoraj mówił Mirek, że kwestia ukraińska jest fundamentalną sprawą idei Międzymorza – Giedroyc też tak do tego podchodził. Giedroyc i Mieroszewski traktowali przy tym ideę ULB jako najwłaściwszą po niepowodzeniu federacyjnej koncepcji jagiellońskiej Piłsudskiego, odrzucanej zarazem jako wyraz polskiego imperializmu przez Ukraińców, Litwinów i Białorusinów. Zaniechanie jej realizacji nie oznaczało dla Giedroycia i Mieroszewskiego przekreślenia szerszego zamysłu drogi jagiellońskiej interpretowanej jako perspektywiczne współdziałanie ze Wschodnimi sąsiadami. Obydwaj zdawali sobie sprawę z konieczności przewyciężenia ich sceptycyzmu wobec polskich inicjatyw integracyjnych. Jak stwierdzał Mieroszewski: „Idea Jagiellońska tylko dla nas nie ma nic wspólnego z imperializmem. Jednak dla Litwinów, Ukraińców i Białorusinów stanowi najczystsza formę tradycyjnego polskiego imperializmu. Rzeczpospolita Obojga Narodów zakończyła się całkowitym spolonizowaniem szlachty litewskiej. Przyjemnie jest sobie powiedzieć, że kultura polska jest atrakcyjna, dla wielu nawet bardziej atrakcyjna niż rosyjska, lecz ten sam fakt oceniany z perspektywy litewskiej czy ukraińskiej oznacza, że Polacy są groźniejszymi asymilatorami niż Rosjanie”. Mówił o tym wczoraj minister Kasprzyk. To jest kwestia tego podejścia.

Giedroyc w tej sprawie: „Idea jagiellońska jest niewątpliwie dziś tromtadracją i ostatnia szansa prometeizmu skończyła się wraz z Traktatem Ryskim”. (Mówił o tym min. Kasprzyk). „Sprawa Lwowa i Wilna jest dla nas sprawą przesądzoną. Nie można jednakowoż ograniczyć się jedynie do koncepcji endeckiej państwa etnograficznego. Możliwości i obowiązki połączenia naszych starań o odzyskanie niepodległości z pomocą, jest oddziaływanie na Białoruś, Ukrainę i Litwę. Jest to koncepcja realna”. Kiedy indziej stwierdzał natomiast, że „Koncepcja jagiellońska jest przebrzmiałą, ma jedynie wydźwięk uczuciowy dla Polaków, którzy urodzili się w przedwojennej Polsce jagiellońskiej”.

Próba zdefiniowania tej koncepcji Międzymorza miała być oparta na ścisłej współpracy z niepodległościowymi siłami litewskimi, białoruskimi, ukraińskimi w celu osłabienia potęgi Związku Sowieckiego. Miała być zatem na nowo zdefiniowana pamięć historyczna nie polskiej dominacji i hegemonii, ale partnerskiej kooperacji ponad przepracowanymi, historycznymi podziałami. Ja miałem wrażenie, że nasza wczorajsza długa, burzliwa dyskusja była właśnie taką formą przepracowywania polsko-ukraińskich relacji.

Jak Giedroyc definiował kwestię rosyjską: „W moim przekonaniu głównym celem kultury jest utrzymanie roli i znaczenia Polski w Europie Wschodniej. Dążenie do uczynienia w przyszłości z Polski swego rodzaju zwornika w tej części Europy wymagało to w pierwszym rzędzie oczyszczenia przedpola, a więc niedwuznaczne postawienie sprawy Wilna i Lwowa jako niezbędnego warunku normalizacji stosunków z Ukrainą i Litwą. Ustalenie, że walczymy z ustrojem sowieckim, ale dążymy do normalizacji z Rosją, nawiązania współpracy z inteligencją rosyjską. Za największy sukces mający znaczenie historyczne uważam uzyskanie deklaracji czołowych dysydentów rosyjskich uznających zasadę niepodległości dla Ukrainy i innych rosyjskich republik związkowych. Jeśli idzie o Ukrainę, to w dużej mierze udało się przełamać wrogie nastroje i tu także nastąpiła współpraca”.

Chciałbym się odnieść do myślenia Giedroycia o relacjach z Rosją, bo w moim przekonaniu ewidentnie u niego przeważało stanowisko taktyczne. On z jednej strony był członkiem pism na emigracji i ukraińskich, i rosyjskich dysydentów, i wśród tych rosyjskich elit próbował budować podejście, żeby oni przyjęli ze zrozumieniem kwestie niepodległości Polski, Ukrainy i innych państw, które wtedy stanowiły część Związku Radzieckiego. Oczywiście z punktu widzenia „cywilizacji rosyjskiej”, cywilizacji narodu rosyjskiego, w publicystyce tak na prawdę rację miał Józef Mackiewicz (przysłowiowo, bo toczyły się spory między Mackiewiczem a Giedroyciem o tezę niezmienności narodu rosyjskiego). Natomiast Giedroyc w moim przekonaniu był taktykiem w tym wymiarze i oczywiście on zapłacił za to cenę, bo rzeczywiście pisał, przyjmował takie podejście, wierzył w próbę przemiany

demokratycznej Rosji, natomiast w dużym stopniu odnosiło się to do bardzo wąskiego grona elit, intelektualistów, wręcz dysydentów rosyjskich. To mu dawało płaszczyznę bycia w dialogu. Natomiast jeśli chodzi o kwestię podejścia do istotnej zmiany narodu rosyjskiego, to ostatnie wydarzenia są jaskrawym dowodem, że tu ostatecznie nic się nie zmieniło i ta warstwa demokratycznej Rosji była tak cieniutka, ona starczyła tak na prawdę na kilka lat czasów Jelcyna – jak to dziś mówi Putin i jego środowisko, to była wielka smuta Rosji. To był ten czas maksymalnego oddziaływania tej małej grupy inteligencji, który dzisiaj z punktu widzenia dzisiejszej Rosji był czasem wielkiej smuty. Ten początek lat 90. to był okres największego oddziaływania ludzi i na te środowiska, na które „stawiał” Giedroyc, natomiast po krótkim czasie te środowiska, mówiąc wprost, brutalnie przegrały grę o zmianę „duszy narodu rosyjskiego”, jak to zwykli określać.

Chciałbym przejść jeszcze do kilku elementów dotyczących kwestii Międzymorza w strukturach opozycji. O KPN zostało już powiedziane, więc nie będę o tym mówił, natomiast chciałbym odwołać się do fundamentalnego dokumentu z 1981 roku, czyli do przesłania I Zjazdu Solidarności do narodów bloku wschodniego. To był bardzo głośny wyjątek w podejściu „Solidarności” do zajmowania się kwestiami Międzymorza i planowania, programowania w Związku Radzieckim. Poślanie I Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” do ludzi pracy Europy Wschodniej: „Delegaci zebrani w Gdańsku z I Zjeździe delegatów Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego »Solidarność« przesyłają robotnikom Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Rumunii, Węgier i wszystkich narodów Związku Radzieckiego pozdrowienia i wyrazy poparcia. Jako pierwszy Niezależny Związek Zawodowy w naszej historii głęboko czujemy wspólnotę naszych losów. Zapewniamy, że wbrew kłamstwom szerzonym w naszych krajach jesteśmy autentyczną 10-milionową organizacją pracowników powołaną w wyniku robotniczych strajków. Naszym celem jest walka o poprawę bytu wszystkich ludzi pracy. Popieramy tych z was, którzy zdecydowali się wejść na trudną drogę walki o wolny

ruch związkowy. Wierzimy, że już niedługo nasi i wasi przedstawiciele będą się mogli spotkać celem wymiany doświadczeń”.

Można powiedzieć, że kilka miesięcy później wprowadzenie stanu wojennego i pacyfikacja „Solidarności” sprawiły, że to posłanie zostało zinterpretowane jako swoisty testament polskich środowisk niepodległościowych demokratycznych i antykomunistycznych po II wojnie światowej odnoszące się do pożądanego kierunku rozwoju relacji z narodami Europy Środkowo-Wschodniej i Wschodniej. Stanowiło też niejako punkt wyjścia debat o pożądanej polityce wobec regionów prowadzonych w podziemiu w latach 1981-1989 już po wprowadzeniu stanu wojennego. Bardzo charakterystyczne, że ta debata dotycząca problemu i programu Międzymorza rozpoczęła się i zintensyfikowała w prasie właśnie po 1981 roku, po wprowadzeniu stanu wojennego. Były periodyki, które specjalizowały się w tej tematyce, m.in. pismo „Obóz”, „ABC” czy „Karta”. „ABC” to nazwa bezpośrednio nawiązująca do idei: Adriatyk – Bałtyk – Morze Czarne, podobnie jak nazwa „Obóz” – nawiązywała do szerszego obozu.

Ta debata się naprawdę zintensyfikowała. Ciekawe, że wynik tych debat – o czym mówiłem, bardzo duży był tu wpływ środowisk emigracyjnych, przede wszystkim paryskiej „Kultury” – znalazł odzwierciedlenie w programie Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego i Komitetu Obywatelskiego, który został przygotowany na wybory w 1989 roku, bo w tym programie bezpośrednio odwoływano się do posłania do ludzi pracy przyjętego w 1981 roku na zjeździe „Solidarności”.

Chciałbym jeszcze raz powrócić do osoby Zdzisława Najdera. Jak mówiłem, opozycjonista, który przechodzi na emigrację, dyrektor Radia Wolna Europa, skazany za szpiegostwo na karę śmierci, w 1990 roku wraca do Polski. Zostaje szefem Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie i jednym z głównych doradców Wałęsy i Jana Olszewskiego; był doradcą ds. polityki zagranicznej. Mało się pamięta, że on był także doradcą ds. polityki międzynarodowej Jana Krzysztofa Bieleckiego. Rząd Bieleckiego jako pierwszy uznał niepodległość Ukrainy. Z Najderem wiąże się historia TW „Zapalniczka”, trochę taki problem,

nie przymierzając, Leszka Moczulskiego. To są osoby z wielkimi zasługami i wielkim dorobkiem.

Najdera znałem osobiście, zmarł kilka lat temu, ale długo żył. W moim przekonaniu on jest osobą niedocenioną właśnie w wymiarze polityki zagranicznej i Międzymorza, w czym zaczął się specjalizować w pewnym momencie. Był także wybitnym krytykiem literackim Josefa Conrada. Kiedy w 1990 roku wraca z całym dorobkiem i silną relacją z Giedroyciem – bo jako dyrektor Radia wolna Europa współpracował w „Kulturą” paryską i przez całe gorące lata 80. utrzymywali silną więź. Po powrocie z emigracji zostaje doradcą Wałęsy w Komitecie Obywatelskim, pisze program zagraniczny Wałęsy w kampanii wyborczej w 1990 roku (tak, to on go napisał), w którym odwołuje się do idei Międzymorza. Tak naprawdę on pierwszy „przeniósł” Giedroycia do polskiej polityki już po 1989 roku. Ten element zagraniczny to właśnie przeniósł Najder, bo miał taką możliwość. Na prośbę Wałęsy zostaje doradcą Bieleckiego ds. zagranicznych, a później jest doradcą w rządzie Jana Olszewskiego, czyli jest pełna kontynuacja. Po 1992 roku dalej jest w MSZ, po cichu tam pracuje, jest analitykiem, pisze, ale po 1992 roku wychodzi sprawa „Zapalniczki”, co jest dla niego traumą w całej rozgrywce między rządem Olszewskiego a opozycją, w której on też jest ofiarą. Tak to odbieram. Jest on natomiast takim symbolicznym, personalnym łącznikiem-przeniesieniem. Oczywiście takich ludzi było więcej, ale jemu należy się dziś wspomnienie – człowiekowi, który miał wyrok śmierci przez władze PRL za to, co robił.

Zwracam uwagę na fundamentalną kwestię przełamania tego podziału na emigrację polityczną i możliwościami na emigracji politycznej a opozycją polityczną w kraju. To naprawdę w sensie programowym ma fundamentalne znaczenie i kwestia emigracji i tego, co emigracja zrobiła, i paryska „Kultura”, i „Aneks”, i inne londyńskie ośrodki, w moim przekonaniu cały czas od momentu odzyskania przez Polskę niepodległości po 1989 roku jest niedoceniona.

Jak sam Giedroyc odnosił się do tego, co się stało? Po pierwsze uważał, że proces odchodzenia od komunizmu w Polsce jest za wolny, za mało radykalny. Z tego powodu odmówił przyjęcia Orderu Orła

Białego. Oczywiście później Kwaśniewski czy Michnik, czy inni powiedzą, że „myśmy wszyscy z Giedroycia”. No, nie do końca „myśmy wszyscy z Giedroycia”, bo Giedroyc do podejścia Michnika czy Kwaśniewskiego swoją aktywnością po 1989 roku odniósł się w taki a nie inny sposób, tzn. nie przyjechał do Polski mimo wielokrotnych zaproszeń, nie odebrał Orderu Orła Białego i skomentował to w ten sposób, że odejście od komunizmu w Polsce następuje za wolno, za mało radykalnie itd. Natomiast w kategoriach geopolitycznych jego wizja ULB w dużym stopniu jest dzisiaj kontynuowana i jako swoiste *memento* chcę powtórzyć, że prezydent Zeleński – prezydent walczącej Ukrainy z Rosją, przemawiający na Zamku Królewskim w Warszawie, który cytował Jerzego Giedroycia wprost z imienia i nazwiska, mówiąc, że nie ma wolnej Ukrainy bez wolnej Polski, a wolnej Polski bez wolnej Ukrainy – myślę, że jest to oddanie satysfakcji Giedroyciowi i jego środowisku, i paryskiej „Kulturze”, i szerzej całej opozycji politycznej, która w dużym stopniu ten program przyjęła i do dzisiaj kontynuuje.

DYSKUSJA

Głos 1: Oprócz Madery. On nie wyjeżdżał prawie nigdzie. ... Ale gdy już był w Rzeczpospolitej, jeździł tylko do króla Rumuńskiego i tam pewne rzeczy omawiał. Oraz [jeździł] na Maderę na wypoczynek. Moje stanowisko jest takie, że nie mówimy o tamtych krajach, które też – jeżeli ma być jakaś przeciwwaga germańskim- zapędom zarządzania Europą, to ten klin, który ma lecieć od północy na południe ma lecieć, to jest jeden kraj, bo o ile Litwa, Łotwa, Estonia to jest jakby jeden człon (nie mówię o Finlandii, tylko segment, bo oni mają podobną politykę), o tyle chciałbym wiedzieć, co się dzieje na dole. Węgrzy np. historycznie ciągnęli zawsze do Austrii. Czesi – do Niemiec. Natomiast grupa, która ma być buforem przed Rosją i ma się wspólnie zabezpieczać, idzie w kierunku Grecji, czyli do tamtych krajów. Czy tamte kraje w ogóle rozumieją, co to jest ABC? Czy rozumieją, o co Polsce chodzi z Ukrainą? My o tym nie dyskutujemy, a dla mnie to jest bardzo istotne. Bo historii nie tworzy się między jednym a drugim państwem, tylko między całym członem. Dzisiaj tak trzeba tę historię tworzyć i budować przyszłość.

Ostatnia rzecz, to, co powiedziałaś o zjeździe „Solidarności”. Jak najbardziej to było przesłanie do robotników, ale to nie było przesłanie *stricte* polityczne o Międzymorzu, tylko dotyczyło ludzi pracy, godności i wartości pracy. Że wy jesteście w tym samym bloku, co my, dostajecie tak samo siłę, więc jednoczmy się. Inna sprawa, że w nurcie dziesięciomilionowym znalazło się środowisko i dla lewaków, i dla ultrapravicowych, i dla Korwin-Mikke, i dla innych. Później, kiedy się zakończyła

„Solidarność” w 1989 roku i nastąpiły przemiany, to ten nurt rozszedł się na setki czynników. Wiadomo, że KPN i prawica szuka porozumienia dotyczącego wartości Międzymorza, ale które jeszcze członcy w tamtym okresie były zainteresowane? Przesłanie, jak mówię, było tylko do robotników. Nie było polityczne. Było do ludzi pracy. Ale nikt nie mówił o Międzymorzu. Mówiło tylko o wartościach, o etyce itp. Trudno, żeby było to przesłanie do francuskich robotników, to było przesłanie do bloku wschodniego, bloku komunistycznego. Poszukuję nawet małego przesłania dotyczącego Międzymorza i politycznych efektów tego Międzymorza, którego wtedy nie było. Były wewnętrzne rozmowy, ale nie było szerokiego tematu w tej materii.

Andrzej Anusz: Wyjdę od ostatniej kwestii, od polityczności przekazu „Solidarności”, bo to dokładnie się w dużym stopniu do tego sprowadza. W żadnym dokumencie „Solidarności” nie ma jasno definiowanego zapisu, że walczymy o niepodległość Polski. Natomiast oczywiście dzisiaj z punktu widzenia historii „Solidarność” była ruchem „narodowo-wyzwoleńczym”, niektórzy mówią nawet, że swoistym powstaniem narodowym w latach 80., ale zorganizowanym w jedynej formie, którą dawała masowość w ówczesnej rzeczywistości, czyli w formie związku zawodowego. I to się do tego sprowadzało. W związku z tym elementy o charakterze bardziej dookreślające polityczność to była właśnie: Konfederacja Polski Niepodległej, która już w 1979 roku w momencie powstania jasno powiedziała, że my żyjemy w niesuwerennym państwie i walczymy o niepodległość Polski. Niezależne Zrzeszenie Studentów paradoksalnie w 1981 roku na swoim zjeździe w Krakowie przyjęło stanowisko, że walczymy o niepodległość Polski. NZS był jedyną organizacją zalegalizowaną przez władze komunistyczne, która wprost napisała, że walczymy o niepodległość Polski. KPN oczywiście miał swoją filozofię, że jest partią legalną, natomiast z punktu widzenia władz komunistycznych był organizacją nielegalną. Natomiast NZS został zarejestrowany w lutym 1981 roku, a w kwietniu 1981 roku jako legalna, zarejestrowana organizacja na zjeździe w Krakowie napisał w swoim programie, że będziemy walczyć o niepodległość Polski. Za to,

w moim przekonaniu, zapłacił cenę, że władze po wprowadzeniu stanu wojennego 5 stycznia 1982 r. zdelegalizowały NZS i w ogóle nie było dyskusji. Nie było tak jak z „Solidarnością”: zawieszamy, trzymamy zawieszenie do października i dopiero w październiku 1982 „Solidarność” została zdelegalizowana. Ale to jest taki paradoks. Czyli „Solidarność” była formą, bo mogła taka być, że 10 mln ludzi zapisało się do formuły zawiązku zawodowego i w tej formule *de facto* byli wszyscy. Wszyscy się oddziaływali. Natomiast w szeroko pojętym ruchu opozycyjnym były miejsca jak KPN, czy nawet mówiłem o ruchu z lat 60., który odrzucał komunizm i jasno to mówił. Wiadomo, że w KOR były różne stanowiska, ROPCiO itd., to było dużo większe spectrum.

Jeśli chodzi o kwestie Wilna, Lwowa. Z punktu widzenia historii, tradycji, kultury, wielkiego sentymentu, jest to dla Polaków kwestia bolesna. Mamy tego świadomość. Z drugiej strony rząd emigracyjny *de facto* musiał stać na tym stanowisku, bo stał na stanowisku legalizmu. Nie mógł przyjąć formuły, żeby to uznać. On mógł *de facto* to zaakceptować. Oczywiście później te stanowiska poszczególnych ludzi rządu emigracyjnego, jak się z nimi rozmawiało, jak oni opowiadali, to były dużo mniej jednoznaczne niż stanowisko całego rządu jako tego strażnika legalizmu, strażnika pieczęci. W momencie, kiedy rząd musiał odrzucić postanowienia jałtańskie, w wyniku którego doszło do takiego a nie innego ustalenia granic, co zostało później potwierdzone w Poczdamie – to wiadomo, że musiał stać na tym stanowisku.

Giedroyc i jego środowisko – cała jego dyskusja o podejściu do Rosji – wychodziła z punktu widzenia pewnego pragmatyzmu i aktywności politycznej, działania, próby poszukiwania tego punktu odparcia, tej swoistej dźwigni politycznej, która dawałaby szansę dla Polski uzyskania niepodległości. Z tego punktu widzenia cały podział, z jednej strony cała podstawowa formuła trzymania Polski pod wpływami sowieckimi, że zagrażają nam Niemcy, a tylko Związek Radziecki może nas uchronić przed tymi złymi, rewizjonistycznymi Niemcami. W momencie, gdy to zostało przełamane, bo Giedroyc – nie mówimy o kwestii niemieckiej (to jest dyskusja na kolejną konferencję, jak to się to stanowiło; kwestia niemiecka), ale Giedroyc mówił jasno: jesteśmy za

zjednoczeniem państw niemieckich, ale za cenę zmiany geografii politycznej w Europie i niepodległości Polski. To też była wielka dyskusja, bo całe zagrożenie... Mówimy o pojednaniu polsko-ukraińskim. Musimy przywołać list biskupów polskich do biskupów niemieckich: „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Zaledwie 20 lat po wojnie, w 1965 roku. To stanowisko przez większość polskiego społeczeństwa w pierwszym etapie zostało odrzucone. To był cały proces. Rozpoczął się proces przełamywania relacji polsko-niemieckich w różnych wymiarach, łącznie z pewnym ukoronowaniem. Łącznie z tym, że w 1978 roku tak naprawdę w dużym stopniu sojusz biskupów niemieckich i amerykańskich doprowadził do wyboru Karola Wojtyły na papieża. Znowu upłynęło kilkanaście lat od 1965 roku, by tyle mogło się przełamać w polityce zagranicznej, międzynarodowej i w ogóle w opozycji. Można powiedzieć, że naszym ministrem, ba! królem spraw zagranicznych był Jan Paweł II, papież. On był naszym punktem odniesienia. Oczywiście on nie mówił bezpośrednio o kwestii Międzymorza, ale mówił o Europie, która ma oddychać dwoma płucami – zachodnim i wschodnim. Był na Ukrainie, na Litwie. Jego rola w tych kwestiach jest fundamentalna, podstawowa. Bo rzeczywistość ta cywilizacja kończy się tam, gdzie Kościół katolicki czy grekokatolicki oddziałuje w takim czy innym wymiarze. Popatrzmy, co się dzieje w kościele prawosławnym na Ukrainie, jaki to jest ciekawy proces. Symbolicznie zmieniają święta i święta będą obchodzić tak jak w Kościele rzymskokatolickim. Przechodzą nawet z kalendarza juliańskiego. Odbywa się to wszystko na naszych oczach. To są ogromne procesy. To jest wielka szansa, wielkie wyzwanie.

Pierwszy raz od 350 lat Ukraińcy poszli na zderzenie z Rosją. Od 350 lat. To jest fundamentalny, historyczny moment. Nastąpiło odwrócenie. Piłsudski w 1920 roku próbował to odwrócić, ale za słabo. Jeszcze wtedy oni nie byli w stanie, jeszcze nie byli gotowi. Teraz mamy odwrócenie. Każdy dzień, każdy miesiąc tej wojny, powiem brutalnie, tej brutalnej agresji Rosji na Ukrainę, będzie oddzielał Rosję od Ukrainy. Ich relacje rodzinne i świadomościowe będą się coraz bardziej oddzielały. Mam nadzieję, że nastąpi to przynajmniej na kilka pokoleń.

Być może za jakiś czas znów będzie pewna próba ułożenia tych relacji, ale mam nadzieję, że przynajmniej na kilka pokoleń po tej wojnie ten rów między nimi zostanie tak głęboko wykopany, że rzeczywiście będzie to ta szansa (o której zaraz będziemy jeszcze mówić), że oni m.in. poprzez Polskę zostaną dołączeni do Unii Europejskiej, do NATO, i do świata Zachodu. To jest ten proces.

Wracając do Wilna i Lwowa.

Głos: Chodzi o etniczność. Można wszystkich przesiedlić...

Andrzej Anusz: Ale nie, nie. Złapmy byka za rogi teraz. Bo to historycznie ważne. Ja mam takie poczucie, że odkąd Ukraińcy przyjechali do Warszawy, to Lwów jest w Warszawie. Paradoksalnie. Ukraińcy są w Polsce. Naszą rolą, rolą polskiej polityki jest to, żeby ten proces poszedł w drugą stronę. Jeśli Ukraina będzie w Unii Europejskiej, *de facto* będzie zniesiona granica między Polską a Ukrainą, to wyobrażam to sobie w sposób wręcz symboliczny, że polskie firmy zbudują autostradę do Lwowa poprzez tereny Ukrainy i my do naszego polskiego Lwowa będziemy jeździć i nie będziemy stamtąd za bardzo wyjeżdżać!

Głos: To, o czym mówisz jest w przypadku Wilna. Ale co z tego, kiedy Iwaszkiewicz będzie Ivaškevičius, a Mickiewicz będzie Mickevičiusem? Zmieniają nawet końcówki, nie wolno polskich liter używać.

Głos z sali: Ale slangu góralskiego też nie zakazemy...

Andrzej Anusz: Odniosę się do kwestii litewskich. Uważam że ten proces z punktu widzenia Polski i naszego odzyskiwania należnych praw Polakom – to nie żadna łaska, to są należne prawa – ten proces będzie następował i ten proces w moim przekonaniu będzie nieodwracalny. Kilkanaście lat temu po raz pierwszy byłem w Wilnie, następnie 5 lat temu i ostatnio kilka miesięcy temu. Oczywiście oni kombinują, opowiadają nam, jakie są problemy z zacieraniem polskości, z edukacją, wszystko to wiemy. Natomiast w sensie poczucia, kiedy pierwszy

raz przyjechałem do Wilna, próbowałem ostentacyjnie rozmawiać po polsku. Zero odzewu. Tylko język angielski. Pięć lat temu było dużo lepiej, ale można było zauważyć pewne symboliczne gesty, relacje do Polaków – robiłem pod tym aspektem własne badania poprzez obserwację uczestniczącą. Natomiast kilka miesięcy temu poszliśmy pod Ostrą Bramę w rocznicę urodzin Piłsudskiego i zobaczyliśmy wielki neon po polsku: „Wilno miłe miasto” – cytat z Piłsudskiego. „Miłe Wilno”, pod Ostrą Bramą! I wszyscy już po polsku, nie ma z tym problemu. Jestem realistą. Ja wiem, oni czują rosyjski oddech na plecach. Ale taka jest rzeczywistość i takie są reguły. Oni ten oddech będą jeszcze długo odczuwali, bo wszyscy będziemy go odczuwać. Ale siłą rzeczy będzie on w nas przełamywać te podziały. Takie są fakty. Kiedy kilkanaście lat temu przebywałem w Wilnie, rozmawiałem z nimi, to oni byli przekonani, że przyjadą do nich Szwedzi i Niemcy, i ich wykupią, kupią wszystkie banki, urzadzą biznes i Niemcy ze Szwedami nas urzadzą. A wy, Polacy, to... Tymczasem jesteśmy dzisiaj, gdzie jesteśmy? Największą firmą jest Orlen, 20 proc. budżetu Litwy to jest Orlen i inne rzeczy trwają. Ja wiem, że każdy chciałby, żeby ten proces przebiegał szybciej, natomiast nie ma co ukrywać, że ten oddech rosyjski sprzyja naszym relacjom i będzie je zmieniał. Taka jest brutalna rzeczywistość.

Prowadzący dyskusję: Chciałbym nawiązać do sprawy, którą obydwa z Jurkiem poruszyliście. Bo ja się nigdzie nie spotkałem z dokumentem podpisanym przez Niemcy, że oni się zrzekli swoich granic. Bardzo proszę o wyjaśnienie tego.

Głos: A ja widziałem taki dokument.

Prowadzący dyskusję: Widziałeś oficjalny dokument podpisany przez stronę niemiecką o tym, że zrzeka się starych granic?

* * *

Jerzy Iwaszkiewicz: Wracając do posłania do ludzi pracy w Europie Wschodniej. Rzeczywiście treściwie to było do pracowników. Ale Breżniew dokładnie to odczytał. Jest pytanie, na ile to potem przyspieszyło rozprawę? Czy nie udałooby się jeszcze parę miesięcy tego karnawału ukraść? Nie dowiemy się tego, chyba, że z Kremla, jeśli dostaniemy się do archiwum.

Druga sprawa: niewątpliwie był to sygnał. Posługujemy się określeniem Międzymorza, ale to określenie powstało później. Ta myśl Piłsudskiego o federalizacji, to były kolejne uszczegóławiania i kolejne przystosowania do danego czasu. Czy to w koncepcji Giedroycia, czy w koncepcji Konfederacji Polski Niepodległej, to było uszczegóławianie tego samego. Ale sygnał z tym posłaniem poszedł bardzo silnie, bo sami komuniści go nagłośnili i ludzie zaczęli się zastanawiać, że to jest ważne. Wczoraj mówiłem o tym, że to był jeden z elementów budowy świadomości narodowej czy odbudowy świadomości narodowej.

Kolejny problem: poza obecnie rządzącymi, jak wygra opozycja, to ja nie widzę szans na żadne. Może bardziej na porozumienie międzyoceaniczne, czyli od Władywostoku do Lizbony, bo wiele stron będzie tym bardzo zainteresowanych. W tym kontekście nie rozumiem obecnie rządzących. Dlaczego oni takie nazwiska, jak Tajder, jak Moczulski starają się wygumkować z historii. Dlaczego nie chcą z tego czerpać. Nie muszą się wprost do tego odwoływać, ale żeby pokazać, że ta idea ma ciągłość. Ona nie została nigdy przerwana i pewne środowiska do tej idei Międzymorza nawiązują.

W wariacie optymistycznym – to też będzie do Jerzego – Międzymorze zacznie się od duetu Ukraina-Polska. Jako takiej osi. Oraz tych państw, które są w osi bezpośredniego zagrożenia. To prawda, że Bałkany są mało tym zainteresowane. Powiedziałbym, że taka Serbia nie wiadomo, po której jest stronie tego sporu. Podejrzewam, że nie po tej, co my. W tej sytuacji budowa pierścienia współpracy gospodarczej i militarnej szybciej może się nawiązać z Finlandią i Szwecją niż z Bałkanami, a nawet z Węgrami, jeżeli tam się nic nie zmieni.

Zbigniew Adamczyk: Zawsze po wysłuchaniu referatu czy przemowy Andrzeja mówię: brawa, brawa i jeszcze raz brawa. Sama esencja, przyjemnie się słucha i mnóstwo wiadomości. Chciałbym jednak zasygnalizować, bo mi tego zabrakło w jego wystąpieniu, że była podkreślana rola radia, była mocno podkreślana rola Radia Wolna Europa, ale zabrakło w wypowiedzi drugiego radia – Głos Wolnej Ameryki. Było ono równorzędne, a nawet nie wiem, czy nie bardziej słuchane, ponieważ dużo łatwiej było złapać te fale i dogodniejsze były godziny emisji. Nie możemy o Głosie Wolnej Ameryki zapominać.

Druga rzecz, podczas wystąpienia odwołałeś się do dokumentu napisanego przez Tomka Szczepańskiego. Co się stało, że przy tematyce, przy której jesteśmy na obecnej konferencji, nie ma go tutaj z nami? Qui pro quo. Wiem, że on jest aktywny, że przesyłam mailem różne swoje teksty. Nie wiem, czy on sfiksował tak jak mówicie, czy nie?

Głos A: Podpowiem, bo utrzymuję z nim stały kontakt. Tomek zachowuje stan inteligencji i wiedzy w niezmienionym stanie, tylko problem jest taki, że w pewnym momencie został prasłowianinem.

Głos inny: I bardzo alergicznie reaguje na nazwisko Moczulski.

Głos A: Wszyscy lubimy Tomka. Ma ogromną wiedzę. Jest rasowym historykiem. Szanuje i zdaje sobie sprawę z rangi i wartości źródeł, ma dobry warsztat. Natomiast jest prasłowianinem, ugrzązł w tym, wymyślił sobie, że to nas ocali.

Zbigniew Adamczyk: Dziękuję za te wyjaśnienia. Jego wiedza, którą podziwiałem jeszcze w latach 90. na tematy wschodnie, zawsze mi imponowała. Nie widziałem się z nim ze 20 lat, ani z nim nie rozmawiałem. Wiem, że był nauczycielem w jakiejś szkole na Ursynowie, z której go wyrzucano i ja mu pomogłem, żeby go tak szybko jeszcze nie wyrzucili, ale później i tak go wyrzucili.

Głosy z sali: Można go spotkać i pogadać w muzeum katyńskim.

Zbigniew Adamczyk: Jedna taka moja refleksja po wypowiedzi Andrzeja. Kiedy odnosiłeś się do Giedroycia, który poniósł olbrzymie zasługi dla kraju, dla polskiej kultury itp., i odmówił przyjęcia Orderu Orła Białego, a przyczyną tego było to, że zbyt wolno obalaliśmy komunizm w Polsce.

Andrzej Anusz: Zbyt wolno odchodziliśmy od komunizmu w Polsce.

Zbigniew Adamczyk: Odchodziliśmy od komunizmu w Polsce. Może ma jakieś klapki na oczach, ale ja nie widzę, żebyśmy my w ogóle do dzisiaj odeszli od komunizmu.

Głos: Giedroyc miał rację.

Zbigniew Adamczyk: Ja widzę na ulicach zadowolonych, śmiejących się komuchów, byłych esbeków – u mnie na ulicy jest kilka budynków, gdzie oni mieszkali i nadal sobie mieszkają i ich rodziny, którzy śmieją się z pomysłów Macierewicza, żeby im obciąć emerytury itd., bo nikomu nic nie obcięto. Oni się po prostu z tego śmieją. Być może gdzieś są jacyś tacy, ale ci, którzy nie byli wprost na etatach, a przecież wielu było ubeków, esbeków pracowników MSW, którzy pracowali np. w Instytucie Geodezji i Kartografii i musiał nadzorować to z dwóch etatów. Więc nie czuję na żebyśmy odeszli. Ja ich widzę codziennie w parlamencie europejskim: Millerów, Cimoszewiczów, Belki. Widzę to w zarządzie miasta stołecznego Warszawy, ile jest komuchów; w dyrekcji Pałacu Kultury i w najważniejszych miejskich spółkach, m.in. Metro Warszawskie ciągle jest nadzorowane przez dyrektora Lejka – „wybitną” postać w układzie komunistycznym jeszcze jako prezydent Warszawy z tamtych lat. Ci ludzie ciągle są. Nie widzę, żebyśmy zrobili jakiegokolwiek krok do przodu, żeby się pozbyć komunizmu.

Głos z sali: Bo staliśmy, Zbysiu, nad przepaścią, więc lepiej lepiej nie robić kroku naprzód.

Zbyszek: Nie zrobiliśmy nic, komunizm nadal istnieje. Te wszystkie przesłania, walki, 4 czerwca, marsze, zwycięstwa... Nie było żadnego zwycięstwa, było ciche dogadanie, ludzie jak stado baranów za tym poszli niestety. Żyliśmy w tamtym okresie, mamy skalę porównawczą, wiemy, jak to było. Ale już nasze dzieci, nasze wnuki kompletnie nie mają o tym pojęcia, bo po pierwsze nie ma kto im tej wiedzy sprzedać, po drugie – co gorsze – w ogóle nie chcą tego słuchać. Dzisiaj się to już nie liczy.

Andrzej Anusz: Solidaryzuję się z kolegą.

Jerzy Wawrowski: W odniesieniu do Międzymorza z jednej strony mam refleksję, z drugiej strony pytanie, bo to, co mówiło się w referatach o Międzymorzu jako o koncepcji, to mówiło się o koncepcji na pewnym poziomie ogólności. Mamy określone zagrożenia, przede wszystkim zagrożenie rosyjskie i ta koncepcja Międzymorza, pakt Międzymorza – jak by tego nie nazwać – ma te wszystkie kraje z naszej strefy geograficznej zabezpieczyć przed ekspansjonizmem rosyjskim.

Nie poruszyliśmy jeszcze jednego aspektu: wydaje mi się, że kwestii Międzymorza, kwestii rosyjskiej nie można rozpatrywać w oderwaniu od kwestii niemieckiej. Rozdzieranie tych dwóch kwestii uważam za pewien błąd wręcz strategiczny. Zawsze ilekroć mówimy o Rosji, musimy się liczyć z zagrożeniem niemieckim, a ilekroć mówimy o Niemczech, musimy się liczyć z zagrożeniem rosyjskim.

Druga kwestia to poziom szczegółowości tej koncepcji. Budować koncepcję można na pewnym poziomie ogólności i później uszczegóławiać. Ponieważ realizacja takiej koncepcji jest procesem rozciągniętym w czasie, który jest wieloaspektowy, jak rzeczywistość jest wieloaspektowa, więc na poziomie aspektu gospodarczego, społecznego, kulturowego (różnice kulturowe są również między nami a Czechami) oraz historycznego. Jeżeli budujemy pewien blok państw, to nie mówię, żeby wszystko ujednolicić wzorem Unii Europejskiej, to mają być własne tożsamości, ale musi być pewna kompatybilizacja, zwłaszcza kompatybilizacja gospodarcza, bo fundamentem trwałości układu

jest wspólnota interesów gospodarczych. Bez wspólnoty interesów gospodarczych nie mamy fundamentu i w tym momencie, używając terminologii marksistowskiej, ta nadbudowa wisi w próżni. (Bazą jest fundament gospodarczy). Nie ma tej podstawy. I czy w tych koncepcjach, czy twórcy koncepcji Międzymorza na tym poziomie ogólności mieli już jakieś refleksje, gdzie może nie projektowali w szczegółach tych aspektów rzeczywistości, ale przedstawiali jakieś wyobrażenie.

Kolejna kwestia to ten proces rozciągnięty w czasie. Czy oni przewidywali jakąś etapizację. O co mi chodzi? Jeżeli spojrzymy na kształtowanie się Unii Europejskiej, której pierwszym etapem była Wspólnota Węgla i Stali, drugim etapem było EWG, trzecim etapem była Unia Europejska. Były to pewne poziomy integracji tego układu. Na jakim poziomie integracji przewidywali to twórcy koncepcji Międzymorza? Czy sojusz polityczno-wojskowy i na tym koniec, czy jakaś kooperatywa gospodarcza do tego dochodzi, czy gdzieś w jakiejś perspektywie historycznej na jakimś dalszym poziomie integracji, typu np. konfederacja wschodnioeuropejska czy konfederacja państw niepodległych, czy oni swoją wizję sięgali dalej poza tę ogólną koncepcję? Czy mamy jakieś materiały na ten temat?

Mówiłeś o stosunku Giedroycia do Rosji, podzielałam to stanowisko, wydaje mi się ono taktyczne. Jeżeli Rosja ulegnie procesom okcydentalizacji, to skończy się rosyjskość, bo istotą rosyjskości jest odmienność cywilizacyjna.

Głos z sali: Rosjanie staną się Francuzami.

Jerzy Wawrowski: Kiedyś już nawet próbowali, stąd ich nurty okcydentalizacyjne załamują się, co oczywiście nie znaczy, że literaturą rosyjską należy gardzić, gdyż w ogóle nie należy gardzić ludźmi, od tego trzeba zacząć, ani wytworami ich literatury czy muzyki. Jedną z najpiękniejszych pieśni Kaczmarzkiego, była pieśń ze słowami: „przed nienawiścią zachowaj mnie, Panie; strzeż mnie, Panie od pogardy”. On to śpiewał, mając przed sobą komunistów. W myśl: będę z nimi walczył, ale nie będę nimi gardził i nie będę ich nienawidził. To jeden

z najlepszych, najgłębszych tekstów, jakie Kaczmarek śpiewał. Jestem przekonany, że inność cywilizacji jest nie tylko ... i to nas nie zwolni od tego... , bo będziemy tym pomostem czy zwornikiem Europy Środkowo-Wschodniej, oś Warszawa-Kijów może być zwornikiem, ale dalej coś jest, dalej jest inna cywilizacja i od tego nie uciekniemy, to rodzi pewne konsekwencje.

Głos z sali: Cywilizacja to duże słowo...

Jerzy Wawrowski: Padło sformułowanie, że Ukraińcy poszli na zderzenie z Rosją po raz pierwszy od 300 lat. Ja odniosłem wrażenie, że to Rosja poszła na zderzenie z Ukrainą.

Andrzej Anusz: Nie no, ale Ukraina się broni...

Jerzy Wawrowski: Broni się, ale to Rosja spowodowała.

Andrzej Anusz: Tak, Rosja zawsze powodowała. Ukraina w 1920 nie za bardzo się broniła.

Jerzy Wawrowski: Bo mogą nastąpić w podświadomości odwracanie ról.

Michał wspomniał o Skandynawii. Mam wrażenie, że w naszej myśli politycznej, geopolitycznej jest to kierunek zupełnie niedoceniany. W czasach, kiedy jeszcze funkcjonował KPN, Tomek pisał „Międzymorze”, zastanawiałem się, gdzie jest ta Skandynawia? Jest tak z boku. Pomyślałem: szwedzka gospodarka, Volvo, nowoczesne technologie...

Głos z sali: Volvo chińskie.

Jerzy Wawrowski: Dlaczego tak się orientujemy na korporację z Niemcami, a nie kooperujemy na tyle ze Szwedami czy Finlandią i in., żeby stamtąd czerpać inspiracje technologiczne? Skandynawia

w sensie gospodarczym i geopolitycznym jest zostawiona sama sobie i w naszej myśli ona nie funkcjonuje.

Andrzej Anusz: Jeśli chodzi o kwestie różnych formuł organizacyjnych w ramach koncepcji Międzymorza. Oczywiście były konstrukcje: szersza, obejmująca głównie sojusz o charakterze polityczno-wojskowym, oczywiście też z formułami propozycji federalizowania wspólnego państwa, federacji, konfederacji itd. Te formuły oczywiście były. Przypomnę, że w okresie II wojny światowej toczyła się wielka dyskusja Polski z Czechami o federacji polsko-czechosłowackiej. Tego typu różne poszukiwania w ramach szeroko pojętej dyskusji były.

Kwestie Niemiec to jest fundamentalna sprawa. To jest sprawa tak naprawdę polityki Stanów Zjednoczonych w Europie. Całe szczęście, że Stany Zjednoczone wróciły do polityki Europejskiej. Niemcy i Francja liczyły na to, po cichu liczyli na Trumpa, że on się zabierze i Ameryka wróci do polityki izolacjonistycznej, co oznaczałoby, że Niemcy z Francją mogą sobie hulać w Europie, biorą wszystko. A Niemcy biorą to wszystko na spółę z Rosją. To, że na szczęście się to nie udało, paradoksalnie to, że Biden został prezydentem – człowiek wychowany w szkole zimnej wojny, wyszkolony całą swoją formacją zbudowaną na walce ze Związkiem Radzieckim, na relacjach zimnej wojny, świat Zachodu kontra Rosja itd., to całe nasze szczęście. Bo generalnie wróciliśmy w sensie konstrukcji myślenia do pewnych schematów z czasów zimnej wojny i walki z imperium zła. Amerykanie weszli, wrócili do Europy i mam nadzieję, że długo nie wyjdą. To jest oczywiście wielki znak zapytania, ale jeśli oni wrócili do Europy, to znaczy, że siłą rzeczy oni będą neutralizować Niemcy. I to jest cała nasza szansa. Bo gdyby ich nie było, to byłby ten ogromny problem. To jest wybór o charakterze fundamentalnym, strategicznym, stąd nasze relacje ze Stanami Zjednoczonymi muszą mieć specjalny charakter. To jest nasza racja stanu. Dopóki Ameryka będzie tak silnie obecna i wręcz coraz bardziej obecna w polityce Europejskiej, w budowaniu relacji z Polską i w ogóle z całym naszym rejonem i to, że oni wspierają politycznie, bo na razie praktycznie to są małe ruchy, ale politycznie przynajmniej deklarują

wsparcie dla szeroko pojętego Międzymorza, bo i Trump to deklarował, i Biden też to deklaruje. Oczywiście Amerykanie to traktują jako rozrzedzenie wpływów niemieckich w Unii Europejskiej. Tak trzeba to traktować. To jest narzędzie, element, punkt odniesienia, że jest jakaś inna w Europie formuła, to jest to Międzymorze, które jest szeroko pojęte w formule ABC, ale na razie to jest bardziej konstrukt polityczny niż praktyczny, ale jest. My, Polska musimy oczywiście mówić, że jesteśmy zawsze za tym, idziemy w czubie ze Stanami i będziemy Międzymorze budować.

Co nas czeka? Czeką nas wielkie wyzwania z Niemcami w kontekście Ukrainy. To znaczy czeka nas wyzwanie takie, że za chwilę pojawi się temat realnych negocjacji wejścia Ukrainy do Unii Europejskiej i ze strony Niemiec, i innych państw Zachodu, to Polska tak naprawdę będzie największym płatnikiem politycznym za to, żeby Ukraina weszła do Unii Europejskiej. Przede wszystkim gospodarczo. Polskie społeczeństwo nie ma jeszcze świadomości tego, że za chwilę pojawi się kwestia tej ceny. Polska będzie musiała zapłacić cenę i gospodarczą, i polityczną za to, żeby Ukraina była w Unii Europejskiej. Tę cenę warto zapłacić. Mimo wszystko tę cenę warto zapłacić. To będzie cały duży proces. Oczywiście nie będą wszyscy nastawieni do niego huraoptymistycznie. Na pewno pojawią się tu różne, moim zdaniem, siły polityczne, które będą chciały zbudować na tym kapitał i zbudują jakiś kapitał polityczny. Nie ma co do tego wątpliwości. To jest oczywiście napęd na przyszłość dla Konfederacji, dla tego typu układów politycznych, oni się na tym będą budować. I to nie będą się budować na poziomie 7-9 proc., tylko na poziomie 20-30 proc. To nas czeka i to za chwilę. To będzie ta cena. Pytanie, na ile Stany Zjednoczone w tym procesie, umownie mówiąc, dadzą nam rekompensatę ekonomiczną, bo my będziemy musieli za to zapłacić i pytanie, czy Amerykanie będą w stanie nam w taki czy inny sposób to przynajmniej częściowo oddać. Bo to też jest w interesie Stanów Zjednoczonych. Oczywiście wraz z tym procesem musi być proces wejścia do NATO. Tylko tu jest o tyle lepiej, że w moim przekonaniu Ukraina już jest w NATO. Bo tam jest: sprzęt, standardy, logistyka, technika itd. Poza Stanami

Zjednoczonymi i Turcją to jest najbardziej rozwinięta armia natowska tak naprawdę, która się buduje cały czas natowsko. Po tej wojnie – jakby ona się nie skończyła – myślę, że się skończy pozytywnie, bo nigdy nie ma zwycięstw stu procentowych, ale Ukraina obroni niepodległość, terytorialnie, myślę, też coś odbije i dojdzie do próby jakiegoś ułożenia się. Pytanie oczywiście, co w Rosji. Oczywiście Stany Zjednoczone nie będą za tym, żeby Rosja się rozpadła. Ten proces będzie trwał. Natomiast proces wejścia Ukrainy do NATO jest w jedną stronę, to znaczy, mówiąc umownie, jak czołgi i sprzęt wjechały do Ukrainy, to już nie wyjadą. One tam już zostaną. Paradoksalnie będzie łatwiej i szybciej i będzie ten proces, tak jak Polska przystąpiła i były słynne dyskusje: wiadomo, że trzeba myć ręce i nogi, tzn. być w NATO i Unii Europejskiej, ale generalnie zawsze tak przyjęliśmy i w sumie tak się dokonało, że jednak w NATO byliśmy 5 lat przed wejściem do Unii Europejskiej. Bo NATO daje bezpieczeństwo. Unia Europejska daje oczywiście perspektywę ekonomiczną, ale bezpieczeństwo dało NATO.

Michał Janiszewski: Z tym bezpieczeństwem nie przesadzaj.

Andrzej Anusz: W związku z tym uważam, że być może proces na Ukrainie się powtórzy, to znaczy Ukraina będzie najpierw w NATO, potem w Unii Europejskiej, bo proces wejścia do Unii Europejskiej może być długotrwały.

Jerzy Wawrowski: Nawiązując do pewnego aspektu, o którym mówiłeś o wsparciu Amerykanów. W procesie absorpcji Ukrainy do struktur zachodnich – taka moja uwaga – ja bym wołał, żeby to wsparcie nie polegało na wpompowaniu w nas żywej gotówki, tylko przed naszymi firmami otwierało możliwości rynkowe, zarobkowe, bo nie ma nic gorszego niż pompowanie gotówki, nie ma nic lepszego, jak umożliwienie naszym firmom wejścia na rynki i w ten sposób rozwoju naszej gospodarki przez ten mechanizm, a nie jakieś tam pompowanie.

Andrzej Anusz: Amerykanie z tego słyną, że nie za bardzo lubią pompować gotówkę. Na razie to my musimy dużo gotówki wydać, żeby kupić amerykańską broń i mieć gwarancje. Musimy sobie bezpieczeństwo jeszcze „dokupić” i je dokupujemy. Raczej to wsparcie będzie polegało na wchodzeniu technologii, elektrowni atomowej itd., i potem Amerykanie będą tego bronić. Cała istota w tym, żeby im się bardziej opłacało bronić ich interesów w Polsce.

Prowadzący dyskusję: Ten etap dyskusji zamknęliśmy.

Mirosław Lewandowski: Najpierw chciałem się odnieść do dwóch przedmówców. Do Andrzeja Anusza, choć połowę z tego, o co chciałem go zapytać już zapomniałem. Natomiast jestem w szoku, bo nie przypuszczałem, że będę musiał bronić – kiedy Zbyszek mówił, że dalej jesteśmy w PRL – rządu PiS przed Zbyszkiem. Zgadzam się, że widać wyraźnie skojarzenia z Gomułką w obecnym systemie, zwłaszcza te „jazdy antyniemieckie” pachną gomułkowszczyzną. Widać to jeszcze w paru innych rzeczach: w polityce gospodarczej, społecznej, drukowaniu pieniędzy. Tu się zgadzam. Widać tu silne elementy PRL. Ale jednak uważam, że ani obecny, ani poprzedni rząd gdzieś mniej więcej od 2015 r., kiedy wyszliśmy z postkomunizmu – tu chciałbym bronić: czy rządziło PO i PSL, czy PiS, to ja nie dostrzegam tego PRL-u, poza skojarzeniami typu „jazdy antyniemieckie”.

Jurek mówił, że głównym motywem integracji Międzymorza jest zagrożenie rosyjskie. Myślę, że to zagrożenie jest aktualne tylko, gdy chodzi o koncepcję federacyjną na północ od Karpat. Rzeczywiście kraje byłej Rzeczypospolitej czują oddech Rosji. Węgry widać, że się tego nie boją, Czechy, Słowacja chyba też nie bardzo. Serbia, Bułgaria wręcz są prorosyjskie. Wydaje mi się, że głównym motywem, dla którego różne państwa chciałyby być może tworzyć federację Trójmorza dobrowolnie, to jest to, o czym mówiliśmy, to znaczy, że ta koncepcja gwarantuje im podmiotowość. Oprócz tego są inne koncepcje: rosyjska, niemiecka. Dziwię się, gdy mówicie, że Amerykanie są zainteresowani podmiotowością krajów Europy Środkowej. Ja tego tak nie postrzegam. Trump

był na szczycie Trójmorza, ale chodziło o to, by odbierać amerykański gaz w Szczecinie i przysyłać go na południe. Więc Amerykanie są zainteresowani tą koncepcją po to, żeby pozbawić te kraje podmiotowości w jakiś sposób, a nie żeby wzmocnić podmiotowość. Chcą zrobić dobry interes na Trójmorzu.

Głos (z sali): No i niech bronią tych interesów.

Mirosław Lewandowski: Natomiast, czy oni są zainteresowani naszą podmiotowością? Podmiotowością państw tego regionu są zainteresowane tylko państwa tego regionu. Tak mi się wydaje. Jak rozumieją, że mają w tym cel. Plus na północ od Karpat drugie zagrożenie to jest ten czynnik rosyjski.

Teraz odnośnie tego, co mówił Andrzej. Mówiłeś o „Ruchu”, mówiłeś, że tam były jakieś elementy, które można podciągnąć pod Międzymorze, ale niczego nie przytoczyłeś. Wydaje mi się to bardzo ciekawe. Rzeczywiście, gdyby tam znaleźć nazwę Międzymorze, zwłaszcza w relacji z Ukrainą – bo przyznam, że słabo znam „Ruch” i jego publicystykę – byłoby to bardzo interesujące i powinno wybrzmieć.

Wykład Wojtka będzie dotyczył II wojny światowej i wiemy, jaką lukę wypełni. My możemy stworzyć taką mapę tego, co pominęliśmy w czasie tej konferencji, mówiąc o Międzymorzu. U Wojtka to nie wybrzmi: chodzi o projekt polsko-czechosłowackiej konfederacji, która Sikorski kombinował z Beneszem, ale słyszę, że to się pojawi.

Zupełnie pominęliśmy Ligę Niepodległości Polski po wojnie na emigracji – piłsudczykowska organizacja. Wiem, że tam koncepcje Międzymorza były rozwijane, ale nie mamy wiedzy o tym i dzisiaj zupełnie nie mówiliśmy o tym.

Wpadliśmy na trop papieża Jana Pawła II, którego pielgrzymki na Ukrainę, na Litwę zdradzają wyraźny wpływ myślenia międzymorskiego czy federalnego, ułatwiającego dogadanie się.

Myślę, że gdzieś zginęła nam „Solidarność Walcząca” i ten ich Wydział Wschodni. Na ile to można byłoby podciągnąć pod Międzymorze? Temat „Solidarności Walczącej” jest w ogóle bardzo trudny do

dyskutowania, bo – moim zdaniem – jest strasznie zakłamany przez pewną konstelację polityczną, która powstała. Jest to temat mocno pompowany i obecnie – w zakresie, w jakim się znam – jest tam więcej nieprawdy niż prawdy. Zdecydowanie! Cała książka Igora Janke („Twierdza”) to po prostu jest bajkopisarstwo. Mimo, że otrzymała nagrody, Antoni Dudek był nią zachwycony... A moim zdaniem ona w ogóle nie spełnia żadnych standardów naukowych, czy nawet popularynonaukowych. Jest tam tak nakłamane, że w „Opinii” napisałem recenzję. Nie było żadnej odpowiedzi. Nie musieli przecież odnosić się personalnie do Lewandowskiego, ale do problemów – tak. Ja tam przytoczyłem różne kwestie, ale oni w ogóle je pominęli. Pytanie, na ile późniejsze poglądy Kornela, które były skrajnie filorosyjskie (gdyby Kornel żył, zapewne byłby pierwszą osobą, która stanęła by przed Komisją badającą wpływy antyrosyjskie, która została teraz powołana) były powiązane z koncepcją Wydziału Wschodniego? Czy może byłoby to coś innego (bo Wydział Wschodni, zdaje się, powstał w Krakowie – tu Hlebowicz kombinował)? Czy oni mieli tam jakąś myśl polityczną? Myślę, że trzeba by to zbadać. Do tej mapy niepodległości Międzymorza oprócz papieża i niepodległości Polski czy tego „Ruchu”, trzeba byłoby dołączyć tę „Solidarność Walczącą”.

Z „Posłaniem do narodów świata” chyba bym się zgadzał z poglądem Jurka. Uważam, że to z Międzymorzem niewiele miało wspólnego. To o była zupełnie inna koncepcja.

Natomiast w kwestii paryskiej „Kultury” trochę chciałbym uzupełnić, trochę chciałbym się upomnieć o tę filorosyjskość Giedroycia, która została pominięta. Zwracam uwagę, że Michnik, „Gazeta Wyborcza”, Kwaśniewski, Kornel, głównie to dostrzegli w koncepcjach Giedroycia. Giedroyc jako piłsudczyk nie bardzo mi się sprawdza. Kiedy otwieram paryską „Kulturę”, czytam artykuły Józefa Lewandowskiego (prawdziwe imię i nazwisko – Izaak Lipszyc), piszącego w dziale historycznym. To był facet, który w czasach stalinowskich tak oprował Rosena-Zawadzkiego, że ten stracił wzrok w jednym oku, a w drugim odzyskał dopiero, gdy ...

Głos z sali: To chyba nie ten.

Mirosław Lewandowski: Ten, ten. Rosen-Zawadzki jeszcze w latach 60., kiedy słyszał głos Józefa Lewandowskiego na spotkaniach, to po prostu ręce mu drżały. Tak się go bał. To był oprawca stalinowski, po prostu wybitny oprawca, ale w paryskiej „Kulturze” spokojnie sobie „obrabiał” tematykę historyczną. I to nie jeden czy dwa artykuły. Niemal w każdym numerze paryskiej „Kultury” był artykuł Józefa Lewandowskiego. Ta filorosyjskość Giedroycia została dostrzeżona i tak bardzo się podobała tym osobom, o których wspominałem. Lesław Maleszka też często publikował – oczywiście nikt nie wiedział, że był agentem – ale czuć było fałsz, jak on pisał. Już wtedy, jak to się czytało, widać było, że poglądy Maleszki są dziwne. Ale Giedroyciowi nie przeszkadzały.

Giedroyc też po prostu nienawidził KPN-u. Przyczyna tego była taka, że jak Pstrąg-Bieleński wyjechał na Zachód i był przedstawicielem KPN na Zachodzie w 1979 roku, popełnił kilka błędów. O jednym wspominałem, o drugim zaraz opowiem. Publicznie lub półpublicznie wyraził się z niechęcią o domniemanej orientacji seksualnej Giedroycia. Spowodowało to, że nie tylko Pstrąg-Bieleński miał „przechlapane” w „Kulturze”, ale również KPN. Tam po prostu Konfederacja była wycinana do spodu, łącznie z pieniędzmi, dlatego, że „Kultura” zbierała pieniądze na Konfederację i potwierdzała, że zebraliśmy tyle a tyle pieniędzy dla KPN. Tylko, że Moczulski mówił – „Ja tych pieniędzy nie widziałem”. Kiedy był w Paryżu w 1987 roku, rozmawiał w Giedroyciem: „Panie Jerzy, gdzie są te pieniądze, które pan potwierdził w swoim piśmie, że pan zebrał na KPN”? Odpowiadał szumnie, że komuś przekazał itd. Ale tych pieniędzy nie było.

Mirosław Lewandowski: Sprawy finansowe to jest w ogóle temat delikatny.

Inny głos: Pieniądze lubią ciszę.

Mirosław Lewandowski: Zgadzam się, że Giedroyc odegrał olbrzymią rolę. Na ile jednak była to rola pozytywna, a na ile szkodliwa i to oddziaływanie paryskiej „Kultury”...

Mówiłeś o Wolnej Europie. Wolna Europa była bardzo silnie zależna od Amerykanów, a Amerykanie grali, że blok sowiecki ma zostać, Polska ma zostać w bloku sowieckim. Możemy poprawiać komunizm, owszem, ale żadna tam niepodległość Polski, a już, uchowaj Boże, niepodległość Ukrainy. Tu przede wszystkim „Kurier z Warszawy”, czyli Nowak-Jeziorański, który w latach 80. siedział w Stanach Zjednoczonych i odgrywał bardzo negatywną rolę, propagując właśnie tę linię polityczną, że myślenie o niepodległości Polski to są mrzonki.

Również sama Wolna Europa i sposób, w jaki ona informowała o wydarzeniach w Polsce – to powinno jednak wybrzmieć – podobnie jak i „Kultura”, realizowały określoną politykę, która nie była polityką piłsudczykowską, niepodległościową, a na pewno nie była polityką antyrosyjską, czy nawet antyradziecką.

Andrzej Anusz: No nie, to już za daleko. Chętnie się odniosę.

Mirosław Lewandowski: Poruszona została kwestia piosenki Kaczmareckiego, której jest mowa o nienawiści i pogardzie: „Broń mnie, Panie od nienawiści i chroń mnie od pogardy”. Co do nienawiści się zgadzam, bo nienawiść to jest takie uczucie, które nas niszczy od środka. Główną ofiarą nienawiści jest ten, który nienawidzi. Co do pogardy, nie tyle wobec ludzi, ile wobec poglądów – to, co reprezentuje kultura rosyjska, literatura piękna: Tołstoj, Dostojewski, co reprezentuje sobą Nawalny... Co to jest pogarda? Pogarda to jest brak szacunku. Bardzo przepraszam, ale trudno nie żywić braku szacunku wobec ludzi, którzy głoszą tak nienawistne poglądy.

Mówiłeś, że Giedroyc próbował przekonać Rosjan, żeby uznali niepodległość Ukrainy. Jakim cudem mieliby to zrobić? Ja nie mówię o Putinie.

Andrzej Anusz: Ale o środowiskach emigracyjnych, Mirek, to nie Putin! Nie później, tylko w latach 60., 70. Wtedy środowiska dysydenckie na emigracji rosyjskiej wydawały oświadczenia, że są za niepodległą Ukrainą.

Mirosław Lewandowski: Rosja w swej masie.

Andrzej: A ja mówię o dysydentach, o środowiskach intelektualnych, nie mówię o masie.

Mirosław Lewandowski: Oni po prostu odmawiają Ukraińcom prawa do istnienia, to nie jest według nich osobny naród. Rosjanie w swej masie, jak się słucha ich wypowiedzi, po prostu uważają, że należy Ukraińców wybić w pień. Wobec Ukraińców Rosja, przeciętny Rosjanin i Putin, i cała jego klika, i Nawalny, i jego zwolennicy, wobec Ukrainy żywią zamiary ludobójcze. Opowiadanie, że my tę Rosję jakoś zmienimy, ustabilizujemy, jest zachowaniem bardzo szkodliwym.

Inny głos: To się nie udało w żaden sposób.

Mirosław Lewandowski: Nie udało się, ale jest to zachowanie bardzo szkodliwe. Odnosząc się do tego, co mówił Jurek, trudno nie żywić takich poglądów i postaw pogardy, czyli braku szacunku. Dałeś przykład, jakby ktoś nienawidził muzyki Bacha. Muzyka Bacha była instrumentalna, więc trudno mówić, że są w niej obecne pierwiastki nacjonalistyczne bądź imperialne. Natomiast w prozie Dostojewskiego imperializm rosyjski manifestowany jest pełną piersią. Trudno szanować tę literaturę. Dziwię się, że ktoś uważa, że nie przeszkadzają mu w niej poglądy tam lansowane.

Zbyszek Adamczyk: Mam nadzieję, że w mojej wypowiedzi, która była dosyć ogólnikowa, tylko ty jeden, Mirku, zrozumiałeś, że ja jakbym chciał obalać rząd PiS, działać przeciwko temu rządowi. W mojej wypowiedzi nie było nic na ten temat.

Mirosław Lewandowski: Rządzą 8 lat, a ty mówisz, że...

Zbyszek Adamczyk: Nie, ja mówiłem, że bez względu na polityków, którzy są w naszym kraju i rządzą nim, to czuję ciągle obok siebie komunę. Nieprawda, że jej już nie ma. Ona jest. Na każdym moim kroku. Władza to nie jest tylko nazwisko premiera czy innej wpływowej osoby. Władza to nie jest tylko rząd czy kolejne rządy. Władza to jest permanentny wpływ na społeczeństwo. Wyraża się ona w sile poniżej tych poziomów premiera, prezydenta itd. Ona się wyraża w samorządach, które powołują różnego rodzaju organizacje, w dotacjach na odpowiednią działalność społeczną, a nawet polityczną wielu różnych stowarzyszeń lub fundacji. Władza to jest to, że masz realne trzymanie za twarz ludzi, którzy sobie z tego kompletnie nie zdają sprawy, że nadal są w uścisku komuny. Mówię o ludziach, którzy należą do Polskiego Związku Wędkarskiego – prawie milion; do Polskiego Związku Działkowców – 4 mln; Związków łowieckich i wielu innych, których nie będę już wymieniał. Tam nadal twardo siedzą mocno okopani komuniści. Mają duże pieniądze i duże wpływy. Mają takie statuty i takie ordynacje wyborcze, że ich w procedurach demokratycznych absolutnie z tego życia nie wykluczysz. Dopóki nie było, nie ma i długo chyba nie będzie rzetelnej lustracji i rzetelnej dekomunizacji, dotąd będziemy niepotrzebnie marnować czas na wyjaśnianie takich spraw.

Jerzy Wawrowski: Odniosę się krótko do kilku kwestii. Być może inaczej rozumiemy to pojęcie. W moim odczuciu pogarda jest przejawem odebrania drugiemu człowiekowi statusu człowieka jako człowieka, któremu ja mu nie nadawałem. Niezależnie od tego, co ten drugi człowiek zrobił. Nie tylko nie czuję się uprawniony do odebrania tego statusu człowieczeństwa, ale nie ma we mnie takiej wewnętrznej emocji. Bo to jest rodzaj emocji. Nie mam ich.

Jeśli chodzi o wątki imperialne w literaturze rosyjskiej, po pierwsze nie są to wątki jedyne. Dla mnie na przykład powieść „Zbrodnia i kara” Dostojewskiego, mówiąc w uproszczeniu i skrócie, to jest opowieść o grzechu i odkupieniu. Nie widzę tam rozbudowanych wątków

imperialnych. I wiele takich powieści może znaleźć w literaturze rosyjskiej.

Z historiozofią Tołstoja się nie zgadzam, ale oprócz tej historiozofii Tołstoja, którą on rozwija w postaci eseistycznych, historiozoficznych wątków, trzeba wziąć pod uwagę artyzm tej prozy. Jeżeli chcielibyśmy odrzucić, zdeprecjonować literaturę tylko dlatego, że zawiera wątki imperialne, to musielibyśmy praktycznie rzecz biorąc odrzucić gros literatury łacińskiej, jak „Wojna galijska” Juliusza Cezara, jak Tytus Liwiusz „Dzieje” itd., itd. Nie szedłbym w tak daleko idące uproszczenie w spojrzeniu na literaturę.

Andrzej Anusz: Postaram się krótko. Chciałbym przeczytać ten fragment z deklaracji „Ruchu”, który się odnosi do kwestii Europy Środkowo-Wschodniej w naszej dyskusji. W Deklaracji „Mijają lata” autorzy stwierdzali: „Chcemy wolne państwo [...] polskie oprzeć na ściślejszych, przyjaznych stosunkach oprzeć na ściślejszych, przyjaznych stosunkach z narodami Europy Środkowo-Wschodniej, dzielącymi nasz los. Rozumiemy aż nadto dobrze, że podstawową przesłanką stosunków, do których postępującej integracji będziemy wówczas dążyli, musi być wspólnota interesów i równość. Jesteśmy jednak przekonani, że wraz z tymi narodami potrafimy stopniowo wytworzyć podstawy i gwarancje wzajemnej suwerenności i rozwoju. [...] Stworzenie trzeciej siły między dwiema ekspansywnymi organizacjami państwowymi – wiadomo jakimi – stanowi szansę dla ustanowienia w tym rejonie geopolitycznym realnych przesłanek dla pokoju. [...] Dopiero po stworzeniu trzeciej siły, o której była mowa, powstaną realne i właściwe przesłanki polityczne dla ożywionej i korzystnej współpracy z pozostałymi dwiema siłami. Chodzi o przesłanki dla równoprawnego obrotu ekonomicznego i kulturalnego i stworzenia w przyszłości na tej podstawie możliwie trwałego, opartego na wzajemnych interesach, statusu międzynarodowego w tym rejonie świata. Pragniemy przyjaźni zarówno z Rosjanami jak i z Niemcami, nie dajemy jednak swojego placet dla imperializmu i zaborczości w takim czy innym wydaniu”. To jest 1969 rok. Napisane w Polsce.

Głos: To jest napisane tylko po to, żeby nie dostać ... z art. 122 ... Ojczyzny.

Andrzej Anusz: Tak, ale tu wprost się odnosi.

Inny głos: A Ukraina nie pada.

Andrzej Anusz: Nie, ale jest napisane, że z narodami Europy Środkowo-Wschodniej „dzielącymi nasz los”.

Nie zgodziłbym się z pewną lekceważącą oceną paryskiej „Kultury” i tego, że Giedroyc był przeciwko niepodległości czy że wynikało to z takich czy innych osobistych relacji. Przyznam, że w wieku 23 lat, w 1988 roku paryska „Kultura” opublikowała mój artykuł pod pseudonimem. Do dzisiaj mam z tego powodu wielką satysfakcję. Kiedy w 1988 roku dostałem tę paryską „Kulturę”, to jako młodemu studentowi łezka mi się w oku zakręciła i generalnie do dzisiaj nikt mi tego nie odbierze.

Głos z sali: Jaki pseudonim miałeś?

Andrzej Anusz: Mruczek.

Głos z sali: A o czym był tekst?

Andrzej Anusz: O drugim obiegu, o niezależnych bibliotekach, nawet spory artykuł. Nie na pół strony, to był duży tekst. Chętnie go udostępnię.

Teraz jeśli chodzi o Wolną Europę. To jest to samo. Jeśli dyrektor Radia Wolna Europa Najder dostaje wyrok śmierci za to, co robił w Wolnej Europie, nie można powiedzieć, że Wolna Europa nie działała przeciwko Rosji i uprawiała jakąś prorosyjską grę. Wiadomo, że było to finansowane przez Amerykanów w taki czy inny sposób. W 1988 roku też ktoś by nas spytał, czy za kilka miesięcy sytuacja się zmieni, to umówmy się, znamy dziś wielu mądrych, którzy mówili: ja to już

wiedziałem dużo wcześniej. Nie wiedzieliśmy. Sytuacja była dynamiczna. Wiemy o tym, że w 1989 roku była zrobiona lista nowego stanu wojennego. Na tej liście głównie byli ludzie z KPN, NZS, WiP itd. Bo to było już nowe pokolenie. Ale to oni byli na tej liście. Gdyby scenariusz poszedł inaczej w tę czy inną stronę, to my bylibyśmy na pierwszej linii tych represji. Ludzie płacili cenę. Wyrok śmierci dla Najdera za jego aktywność w Wolnej Europie dla mnie jest jednak potwierdzeniem, że Wolna Europa naprawdę bardzo dużo zrobiła i odegrała rolę trudną do przecenienia, podobnie jak paryska „Kultura”. Dlatego apelowałbym o ostudzenie emocji.

Andrzej Chyłek: Zanim oddam głos Staszewi, chciałbym włączyć się w dyskusję o nienawiści. Powstała we mnie konstatacja na temat dwóch osób: Moczulskiego i Kaczyńskiego. Obaj w różnym czasie dochodzili do takich samych przemyśleń na temat Międzymorza. Moczulski wcześniej przez nienawiść do Kaczyńskiego zmienił obóz polityczny, który nie widzi Międzymorza w ogóle, a on teraz popiera Platformę i te całe środowiska. Kaczyński dojrzał do Międzymorza później i też przez nienawiść do Kaczyńskiego nie przerobił tego wcześniej. Tak ja to odbieram. Mimo, że pewnie myślał, ale poprzez to, że to Moczulski zgłaszał wcześniej, on tego nie widział jako problemu do rozwiązania we wcześniejszym okresie, przez co również jego współpraca Unią Wolności na samym początku, a nie z KPN, o czym wcześniej mówiliśmy o uchwaleniu restytucji niepodległości państwa polskiego, które dzisiaj miałyby zupełnie inne konsekwencje w stosunku do roszczeń wobec Niemiec. Taka konstatacja co do nienawiści we mnie powstała, kiedy mówiłeś o tej nienawiści, która niektórych dusi. Właśnie Moczulskiego i Kaczyńskiego zadusiła tak, że dla Polski razem nie działali, tylko każdy na własną rękę, oddzielnie.

Andrzej Anusz: Ad vocem. Dołączając się do wypowiedzi Andrzeja Chyłki jako prezesa powiem tak, że Leszek Moczulski jest dużo wybitniejszym teoretykiem, strategiem i geopolitykiem niż Kaczyński. W sensie pisarstwa itd. Kaczyński do tego nigdy tak naprawdę nie

aspirował, przeważało w nim myślenie taktyczne. On jest innym typem polityka. Natomiast w latach 90. kwestie kształtowania polityki zagranicznej w szeroko pojętym obozie kształtowania się Porozumienia Centrum odgrywał Najder. Teksty Najdera stanowiły podstawę programową PC. Bo to był Komitet Obywatelski, to się przenikało, to był Olszewski, to było to samo środowisko. Między nami mówiąc, Kaczyński na początku lat 90. w ogóle polityką zagraniczną słabo się interesował. Odpuszczał to. Najder i to środowisko miało placet na to i później była kontynuacja w tym myśleniu.

Piotr Wójcik: Część wątków, które chciałem poruszyć, pominę, bo wówczas moja wypowiedź byłaby za długa. Myślę, że warto skupić się na kontekście współczesnym koncepcji Międzymorza. Tego, jak ja możemy i jak powinniśmy ją czytać dzisiaj i co dla nas i dla polskiej polityki powinno teraz z tych koncepcji wynikać. To, co uważam za najważniejsze w myśli Olszewskiego i Giedroycia, to jest ta fundamentalna zmiana, o której mówił Andrzej i inni, to znaczy granice. Chodzi o metodę i rolę Polski w zmienionej sytuacji geopolitycznej. Chodzi o to, że oni zrozumieli, że my nie jesteśmy w stanie jako de facto utworzone przez Stalina i aliantów państwo elitarne, narodowe, czysto polskie bez mniejszości etnicznej, unieść kresów chociażby w kategorii polityki endeckiej, że trzeba to polonizować. To jest absurd. To jest niewykonalne. W związku z czym wykonstruowali pomysł, który – moim zdaniem – jest jedyny możliwy, jeśli chodzi o rolę Polski. To jest mechanizm zwornika, który skleja w poprzek Europy Środkowo-Wschodniej interesami wynikającymi z geopolityki i zmiany tej geopolityki, która się dzieje, interesami realnie istniejącymi, a więc interesami gospodarczymi. Tyle. To jest najcenniejsze, to jest aktualne. Oni to wymyślili, zdefiniowali i jeśli chodzi o to odzyskiwanie granic – rzuciłem w dyskusji, że Zbrucz był uzgodniony z Ukraińcami, prawda?

Głos z sali: Nie, były rozmowy o granicy w Zbruczu.

Piotr Wójcik: Ale to niepotrzebna dygresja. Jeśli mamy odzyskiwać i dotrzeć do granic Europy, która kończy się tam, gdzie się kończą domy, które mają klamki, a później jest Azja, gdzie są tylko skoble w drzwiach, to możemy myśleć o tym w kategoriach roli tego zwornika i dwóch podstawowych instrumentach, argumentach, które możemy i powinniśmy eksploatować.

Powrót do tego kulturowego soft power, ale nie na zasadzie repolonizacji, tylko na zasadzie pokazywania wspólnoty, tego fenomenu I Rzeczypospolitej może Kisiela i myślenia w kategoriach Rzeczypospolitej Trojga Narodów, nie w sensie ilości tych narodów, tylko w sensie filozofii. Drugie to kwestia eksportu i bezpieczeństwa. To znaczy ta rola zwornika, państwo frontowe. Jest oczywiste, że bez Polski żadnego kordonu antyrosyjskiego zbudować się nie da. Mało tego. Myślę, że ten kontekst musimy widzieć dużo szerzej, bo gdyby się zastanowić, po co i dlaczego Amerykanie postawili nogę na Ukrainie. To nie jest tak, że prezydent Stanów Zjednoczonych symbolicznie jedzie do Kijowa, dlatego że ma sympatie do bohaterstwa narodu ukraińskiego, dlatego że walczy o to, żeby w polityce międzynarodowej były szanowane zasady. To wszystko jest prawda, tylko to jest decyzja geopolityczna. Uważam, że amerykańskie deep state przesunęły granice bezpieczeństwa w Europie na wschodnią granicę Ukrainy. I to jest decyzja polityczna, która zapadła. To jest decyzja, która powoduje zmianę koniunktury w Europie, całej Europie, a zwłaszcza na naszym obszarze. Nie zrobili tego, jak mówię, z przyczyn emocjonalnych, tylko z powodu realnego rachunku geopolitycznego. Jest oczywiste, że dlatego mamy teraz szansę na Międzymorze, że dochodzi do sytuacji, w której pas czarnomorsko-bałtycki w polityce amerykańskiej jest równie istotny jak Morze Południowochińskie, dlatego że jest obszarem blokującym bezpośrednio gospodarczą, a co za tym idzie oczywiście polityczną ekspansję Chin do Europy. To jest kluczowe. To jest kluczowy kontekst do tego wszystkiego. Na to mamy problem zagrożenia tego obszaru, zawsze z dwóch kierunków. Kiedyś ktoś napisał, z czym ja się zgadzam, że Europa Środkowa to jest strefa zgniotu. Jeżeli operujemy myśleniem koncertu mocarstw, całą XIX-wieczną polityką europejską, to Europa Środkowo-Wschodnia

jest strefą zgniotu i jest zawsze polem uzgadniania stref wpływów albo bezpośredniej aneksji. Dlaczego koncepcja Międzymorza jest koncepcją, która daje szansę na rozsuniecie tej strefy zgniotu? To rozsuniecie polega na wypchnięciu Rosji z Europy i na niweczeniu niemieckiej koncepcji Mitteleuropy. Bez zrealizowania tych dwóch rzeczy Międzymorze jest niemożliwe. To znaczy Międzymorze jako koncepcja jest w tym samym stopniu antyrosyjska, co antyniemiecka. I tak musi być. Ponieważ geopolityka i rozumienie niemieckiej, pewnie też w jakimś stopniu francuskiej racji stanu, dzisiaj, w moim przekonaniu – i to widać w bardzo wielu posunięciach – polega na tym, że oni uznali, że nie są w stanie rozwijać się w rozumieniu stania się partnerem największych graczy światowych bez dwóch rzeczy: bez samodzielnej, otwierającej się gospodarki, ale także politycznie koncepcji współpracy z Chinami, gdzie Rosja jest elementem pośrednim. Ale też współpracy z Rosją, stąd koncepcja od Władywostoku do Lizbony itd., itd. To się wiąże z koniecznością i rozumieniem ich racji stanu jako potrzeby co najmniej osłabienia, jeśli nie wypchnięcia Ameryki z Europy. Uważają, że bez tych dwóch elementów nie odzyskają strategicznej samodzielności i nie mogą być graczem. Trzeci element do tego jest niezbędny, czyli federalizacja Europy pod ich kierownictwem. Wtedy dopiero te trzy elementy dają szansę koncepcji francusko-niemieckiej Europy, na bycie w ich przekonaniu partnerem Chin, Stanów Zjednoczonych w budowaniu ogólnoświatowego porządku. Taki powstaje teraz, wykluwa się. Co z tego wynika dla nas? Dla nas wynika z tego konieczność uświadomienia sobie geopolitycznego kontekstu, bo on jest jaskrawo odkryty. Cała polityka niemiecko-francuska wobec wojny na Ukrainie tego dowodzi. Polska i kraje Europy Środkowo-Wschodniej są nagrodą czy wianem, czy obszarem kolonialnej polityki niemiecko-francuskiej w koncepcji Europy od Władywostoku po Lizbonę. I koniec. To znaczy cenę za taki ład europejski mamy zapłacić my.

Głos z sali: Kto będzie płatnikiem tego układu? No my.

Piotr Wójcik: My, to znaczy nie tylko Polska. Cały obszar Europy Środkowo-Wschodniej. Teraz jeszcze jeden element, który wydaje mi się szalenie istotny dla rozumienia współczesnych wyzwań i potrzeb realizacji koncepcji Międzymorza w naszej polityce. Ja się zgadzam z tym, że ta ewolucja litewskiego myślenia o współpracy z Polską wynika z zawodu, jaki ich spotkał, jeśli chodzi o współpracę z krajami Zachodu starej Europy i tak naprawdę Litwa jest na to skazana. Oni mają tego pełną świadomość. Uważają, że teraz, przy roli Polski jako zwornika przestaje mieć znaczenie, to ich zagrożenie kolonizacją, jakąś rewindykacją polską itd. Widzą, że koncepcja Międzymorza jest w ujęciu Giedroycia i Mieroszewskiego koncepcją, w której Polska nie jest agresorem, tylko dostarczycielem bezpieczeństwa. W tym sensie to jest podstawowy powód, dla którego oni do Polski się zbliżają.

Druga kwestia, niezwykle istotna wydaje mi się zaniedbana kompletnie w dzisiejszej polskiej polityce w myśleniu o realizacji trwałej koncepcji Międzymorza. Międzymorze może się udać wtedy, kiedy będzie instrumentem naturalnie rozszerzającym strefę zgniotu myślenia Wschód-Zachód i interesów imperialnych Rosji i Niemiec, jeśli powstanie oś Północ-Południe. Ta oś Północ-Południe nie może powstać bez Skandynawii. Ten wątek na szczęście został w tej dyskusji poruszony. Uważam go za niezwykle ważny i bardzo to doceniam, że go podnieśliście. Jest to element absolutnie kluczowy. Jakie są wątki na dzisiaj bezpośrednich synergii między koncepcją Międzymorza a uzupełnieniem jej o współpracę w obszarze Morza Bałtyckiego ze Skandynawią? Po pierwsze przeciwwaga wobec Niemiec, która jest nie tylko w naszym interesie, ale także Skandynawii. Po drugie mamy mnóstwo powodów, żeby współpracować w zakresie ochrony infrastruktury podwodnej i rozwoju infrastruktury technicznej, komunikacyjnej i wszelkiej innej. Druga kwestia to kwestie militarne na Bałtyku, wspólne działania lotnictwa w ramach NATO krajów skandynawskich. Polska powinna powinna uczestniczyć i kraje Europy Środkowo-Wschodniej powinny w tym uczestniczyć. Polityka militarna, jeśli chodzi o marynarkę wojenną i wspólne planowanie w obszarze Morza Bałtyckiego,

ale także wątek gospodarczy. Współpraca w zakresie elektrowni wiatrowych i terminali gazowych, rozwoju portów bałtyckich.

W Unii Europejskiej wymyślono sobie swego czasu, że mamy pięć najważniejszych portów. Najbliższy nam jest Rotterdam, a właściwie to Hamburg. I wszystkie inne porty europejskie, w tym bałtycki, mają mieć rolę tylko pomocniczą. To jest kompletnie nie w interesie naszym i niczym w basenie Morza Bałtyckiego. To jest przykład pewnych synergii, które realnie istnieją gospodarczo. Mamy kwestię połączeń do odbudowy Ukrainy, czyli wejścia Skandynawii w ten proces chociażby infrastrukturalnie. Mamy budowaną *Via Carpatiae*, mamy budowany CPK, mamy kwestię przepływności, żeglowności Odry i wyjścia na Adriatyk. To są wszystko procesy i koncepcje gospodarcze, które udrażniają ruch północ-południe ekonomicznych i mają głęboki sens zwłaszcza w kontekście odbudowy Ukrainy, bo ta odnoga do Odessy, ta autostrada do Lwowa powinna iść – jak Andrzej mówił – do Kijowa i do Odessy i do Salonik. To są te więzi, które można wyliczyć, wylicytować i one nie są naszym chciejstwem, tylko można policzyć, że to są realne interesy układu północ-południe. Ten wątek chcę spuentować tym, iż uważam, że trzeba czerpać nauki z historii, historia jest kluczem do teraźniejszości i do przyszłości. Kiedy ten obszar Europy Środkowo-Wschodniej rozwijał się najlepiej? Za Andegawenów francusko-węgierskich, za Jagiellonów, kiedy strefa zgniotu została bardzo mocno rozszerzona i istniał realny układ północ-południe. I to jest nasz interes racji stanu. I tu jest ostatnia kwestia, kwestia Ukrainy. Całkowicie zgadzam się z tym, co tutaj padało, że podstawą konstrukcji Międzymorza jest układ polsko-ukraiński. Całkowita zgoda. Przy czym jestem zdania i na twardo tak uważam: Ukraina w NATO jak najszybciej, Ukraina w Unii Europejskiej – jak najpóźniej. Z punktu widzenia powodzenia całej operacji Międzymorza. Dlaczego? Pomijam wątki rozgrywania nas przez Niemców w sprawie tego, że my musimy zapłacić za to, że Ukraina tam wejdzie itd., itd. Dzisiejszy konflikt globalny, uważam, polega na tym, że mamy do czynienia z anglosaskimi demokracjami, które zmierzają do konfrontacji z totalitaryzmem: z totalitaryzmem cyfrowym, z totalitaryzmem chińskim i z totalitaryzmem

neokomunistycznym, którym jest koncepcja federacyjnej niemieckiej Europy. Taki mamy kontekst. On jest nam narzucony. Nie wybraliśmy go sobie. To się dzieje. W związku z tym z punktu widzenia naszych interesów i możliwości zbudowania tego konstruktu, to, że Ukraina realnie jest w NATO w sensie militarnym, powinno być jak najszybciej z naszego punktu widzenia zinstytucjonalizowane. To jest nasza racja stanu, żeby ją przyjąć do NATO. Natomiast proces integracji z Unią Europejską powinien odbywać się przez nas. I powinniśmy odciąć najmniejsze elementy szantażu, konstruktu Europy federacyjnej na ten temat wobec nas. Dlatego uważam, że Ukraina powinna być stowarzyszana, powinniśmy otworzyć się maksymalnie w sensie gospodarczym, wziąć jak największy udział w odbudowie Ukrainy. Jej szybka obecność w Unii Europejskiej na szczęście nam nie zagraża i nie powinniśmy tego procesu przyspieszać.

Michał Janiszewski: Pierwsza uwaga: Mirku, masz te dokumenty „Ruchu” w książce Marka Michalika i Chylaka, „Życiorys Tyńca”. Na pewno masz tę książkę u siebie, bo Ci ją wysłałem. Druga sprawa: nie wiem, jaki był stosunek samego Giedroycia do ruchów niepodległościowych – to nie dotyczyło tylko KPN i in. – jaki był jego bezpośredni stosunek. Na pewno biuro „Kultury” paryskiej – sam ten kwit widziałem – nie był podpisany przez Giedroycia, tylko przez kogoś z biura, sekretariatu – Pawła Bielechowskiego, który był szefem biura na Skandynawię i koordynował. Pieniądze, które przyszły omylnie na „Kulturę” z przeznaczeniem na KPN, odesłaliśmy darczyńcom. To taka delikatna forma. Po wizycie Leszka i rozmowie z Giedroyciem – żeby usprawiedliwić, że te pieniądze się nigdzie nie rozpułyły, po prostu stwierdzono, że odesłano elegancko.

W nawiązaniu do tego, co mówił Piotr, pamiętajmy jeszcze o tym, że kraje skandynawskie mają własną walutę, bo to jest to lewarowanie, które zawsze można wykonywać i to wspólnie, bo my też mamy własną walutę.

Problem, o którym mówił Andrzej, czyli wejścia do NATO i do Unii Europejskiej, w jednym i w drugim przypadku kraje naszego tzw.

„bliskiego zachodu” nie zgodzą się na wejście Ukrainy do NATO. Nie mamy o czym marzyć.

Piotr Wójcik: Amerykanie będą musieli wymusić.

Michał Janiszewski: Nawet nacisk Ameryki nic nie pomoże, dlatego, że jest pewien problem. Po tej wojnie – niezależnie, jak ona się skończy – największa i najlepiej wyposażona armia lądowa Europy, czyli armia ukraińska, zostanie z kosztami utrzymania tego wojska, serwisowania i paru innych elementów, a jednocześnie ze zrujnowanym krajem. Niezależnie, czy to będzie Zełenski, czy ktoś inny, będzie szukał dla tych ludzi chleba. Na odbudowę Ukrainy państwa Międzymorza nie mają pieniędzy, żeby to udźwignąć. Wcale się nie dziwię, że gra Niemiec jest taka, że to oni będą odbudowywać Ukrainę pieniędzmi chińskimi i być może nawet armię będą utrzymywać pieniędzmi chińskimi. I ostatnia zmiana Scholza, zmiana jego nastawienia i rozmów z Zełenskim, strasznie mnie niepokoi, bo nas na taką grę po prostu nie stać. Trudno jest mi sobie wyobrazić, ile kosztuje utrzymanie takiej armii, ale wiem, że świat chce już dać F-16 Ukrainie. Tylko Ukraina nie może ich przyjąć, bo nie ma nawierzchni lotnictw, które przyjmują F-16.

Piotr Wójcik: Zagrożenie militarne w sensie pocisków balistycznych powoduje, że Rosjanie są w stanie likwidować pasy, na których F-16 musi lądować, ale tu rozwiązaniem jest Gripen.

Michał Janiszewski: Mówimy o F-16. Na razie Gripeny są daleko. To jest tak jak z osłoną Litwy. Dopóki Litwa nie pobudowała pasów startowych dla F-16, to przecież chroniliśmy ich MiG-29. Poprzez zasysanie powietrza przy starcie i lądowaniu do silników, nawierzchnia musi być specjalistyczna. Tyle z moich wątpliwości.

Jeżeli zaś chodzi o Unię Europejską, daj Boże, żeby Unia jak najdłużej nie chciała przyjąć Ukrainy. Bo cena, którą my musielibyśmy

bezpośrednio zapłacić, czyli odejście od weta, będzie się oddalać, a może w końcu nie będzie już potrzeba, bo nie będzie Unii.

Andrzej Anusz: To cały czas jest kwestia pracy nad uświadamianiem, że Polska będzie płacić taką czy inną ceną za wejście Ukrainy do struktur Zachodu. Wokół tego będzie coraz większa gra polityczna przez najbliższe lata. Trzeba się do tego przygotowywać i mądrze to rozgrywać z punktu widzenia racji stanu Polski.

Wojciech Frazik: Bardzo podobał mi się polityczny wykład Piotra. Zgadzam się z większością tego, co powiedział, sam powiedziałbym to samo. Chciałbym natomiast poruszyć dwa wątki na zasadzie historyka, kogoś, kto miał szczęście coś wiedzieć i coś słyszeć. Pierwsza sprawa to jest Radio Wolna Europa, polityka czy postawa rozgłośni polskiej w pewnych sytuacjach itd. Nie mogę zgodzić się z Mirkiem, zresztą jak zawsze – w wielu sprawach. Powinniśmy wiedzieć o jednej rzeczy. Akurat znam tę sprawę z pierwszej ręki, bo miałem okazję rozmawiać z Tadeuszem Chciuk-Celtem, który w sierpniu 1980 roku był tzw. działającym dyrektorem rozgłośni polskiej. Michałowski był wówczas dyrektorem, Celt był jego zastępcą, ale Michałowski był wtedy na urlopie, gdy odbywały się strajki, więc tak naprawdę on tam był szefem. Znam to też z innych źródeł, bo dotyczy to nie tylko tego jednego momentu. Po 1956 roku w Wolnej Europie była niesamowita trauma. Rozgłosnia węgierska po prostu pozwoliła sobie na to, żeby wezwać Węgrów do walki. A potem się okazało, że Węgry zostały zostawione same sobie i rozjechane tankami sowieckimi. W tych zespołach narodowych w Wolnej Europie to była trauma, że nie możemy sobie pozwolić drugi raz na taki ułkon, bo ludzie nas słuchają, jesteśmy ważni. Ktoś zauważył, że Wolnej Europy słuchało wówczas około 60 proc. ludzi. Drugi raz nie możemy sobie na to pozwolić, w związku z czym nie możemy być zbyt radykalni. Czytałem masę korespondencji wewnętrznej. Gdy weźmie się zespół Wolnej Europy, ten pierwszy zespół, który funkcjonował mniej więcej do końca lat 70., bo potem ci ludzie ze względu już na wiek odchodzili. Nastąpiła zmiana pokoleniowa.

Prawie wszyscy to byli AK-owcy, to byli ludzie z taką kartą patriotyczną, oni sami się definiowali. Oczywiście byli przyjmowani w kluczu politycznym. To ciekawe, jak powstawała wewnętrzna Polska, ale to temat na inną prelekcję. Była istotna grupa, która się definiowała w momencie, kiedy to powstawało jako młodzi piłsudscy. Pewnie Mirek zakwestionowałby ich piłsudczykowość, ale oni sami siebie widzieli jako kontynuatorzy linii zdecydowanie niepodległościowej. Nowak był działaczem NiD – Niepodległości i Demokracji. I szereg innych osób, ale to są detale. Kiedy się czyta ich prywatną korespondencję, nie ma wątpliwości, jaki jest ich cel, jakie jest ich widzenie świata, czym są Sowiety, czym jest niepodległość. Przeczytałem masę korespondencji prywatnej, porządkując archiwum po jego śmierci. To były naprawdę setki listów z traktorami.

Drugi element dotyczy korespondencji, listów, które widziałem, jeśli chodzi o wątek Wydziału Wschodniego „Solidarności Walczącej”. Nie opieram się na tym, co ludzie mówią często po latach, tylko widziałem te dokumenty z przełomu lat 80. i 90. Była to korespondencja dotycząca tego, co się dzieje, na co są wydawane pieniądze itd. Korespondencja nie była tu w Polsce, lecz znajdowała się na Zachodzie. Było to prucie Związku Sowieckiego po szwach Było mnóstwo działań skierowanych na bardzo praktyczne szkolenie ludzi, działaczy poszczególnych narodowości, republik czasem autonomicznych, dostarczanie im sprzętu, na uczenie ich pewnych mechanizmów, to, jak powinna wyglądać demokracja, ogólnie mówiąc, bardzo praktyczna działalność. Nie wiem, czy zostało to dobrze opracowane. Może oni coś pisali. Z nazwiskami wszystkich tych ludzi tam, w republikach sowieckich, do których oni docierali. To tak w dużym skrócie. Myślę, że idea była bardzo prosta: spruć Związek Sowiecki po szwach politycznych. To była myśl polityczna.

Jurek Wawrowski: Ja się tylko podpisuję, nic tutaj nie dodam.

Mirosław Jerzmanowski: Miałem okazję wysłuchać dyskusję, która toczyła się po tym referacie i w tej dyskusji zabrakło mi jednego

elementu. Perspektywy trwania czy też rozwoju ... Międzymorza. Wywnioskowałem, że w dyskusji nad tym zakładamy jakby w Rosji tego nie było już, jakby stała i biedna przyglądała się, co my tutaj w ramach tego Międzymorza będziemy robić. Przypomnę, że elity rosyjskie dzisiaj, które podsumowują to, co się wydarzyło w tej wojnie od 24 lutego zeszłego roku i analizują przyczyny niepowodzeń, skazują, że w przyszłości, jeżeli chcą nagarnąć Ukrainę, to muszą zacząć od Polski. Wskazują, że przyczyną jest wsparcie, które Polska była w stanie udzielić Ukrainie. Na marginesie dodam, że w samej Rosji – myślę, że są komentarze także poza Rosją zarówno w państwach Europy Środkowej, jak i na zachodzie, że wojna 24 lutego z Ukrainą wychowała czy też spowodowała myślenie i tendencje odśrodkowe w całej Rosji. Ja nie wiem, czy państwo tu obecni mają taką samą wiedzę, co ja, o społeczeństwie rosyjskim. Miałem bowiem okazję przebywać tam dosyć długo swego czasu. Moje wrażenie czy też moja ocena tego, co spaja coś, co się dzisiaj nazywa społeczeństwem rosyjskim, jest poczucie imperium, poczucie wielkości, poczucie strachu innych przed nami. Myślę, że trzeba o tym pamiętać. Rosjanie zdają sobie z tego sprawę i oni Ukrainie nie odpuszczają, bo tak jak wszyscy mówili, wojna w pewnym momencie się skończy, ale to będzie później. Rosjanie nie odpuszczają, a ponieważ myślą, że przyczyną ich niepowodzenia jesteśmy my przez to, co zrobiliśmy, to nie dadzą nam spokoju.

Andrzej Anusz: Dokładnie o tym rozmawialiśmy. Tak naprawdę jesteśmy z Ukraina, na dobre i na złe złączeni.

Głos z sali: Trzeba mieć świadomość, że Rosjanie też mają świadomość, jakim zagrożeniem dla funkcjonowania ich państwa jest ta inicjatywa, której my w tej chwili przewodzimy – Międzymorza. Na pewno podejmą jakieś działania, żeby nie dopuścić do powodzenia.

Andrzej Anusz: Rosja bez Ukrainy już jest złamanym imperium i już nie odzyskany. Dlatego to jest sprawa, która z ich punktu widzenia póki mogą, nie odpuszczają.

Mirosław Lewandowski: Chciałem zapytać Andrzeja: mówiłeś o koncepcji „Kultury”. Z tego, co ja mówiłem, był to silny ośrodek ukraiński nacjonalistyczny Monachium-Londyn-USA-Kanada. Czy trafiłeś gdzieś na ślad próby nawiązania dialogu między ukraińskimi nacjonalistami na emigracji, a Kulturą, która głosiła program ULB, bo logiczne byłoby, gdyby oni gdzieś próbowali się spiknąć. Czy Giedroyc brzydził się nacjonalistami?

Andrzej Anusz: Nie brzydził się, spotykał się w dialogu, nawet był w jednej radzie programowej pisma ukraińskiego. Nie cytowałem, ale był nawet taki artykuł, że trzeba coś napisać o Banderze w „Kulturze”, już w latach 50. Mimo tego, że wiedziano, że będzie to bardzo duża kontrowersja, bo to były świeże rany. To był stały kontakt.

Mirosław Lewandowski: Co do Wojtka to powiem tylko tyle, że obaj mówiliśmy o dwóch różnych okresach Wolnej Europy. Ty mówiłeś, że tam byli akowcy do 1980 roku. Ja mówiłem o linii Wolnej Europy w latach 80., wtedy akowców już tam nie było. Najder nie był akowcem, natomiast linia Wolnej Europy była – wszystko jedno, czy to z uwagi na Węgry – linia była taka, żeby reformować socjalizm, ale absolutnie go nie obalać. Czy oni się bali, że zrobią tu drugi Budapeszt, ich motywy nas nie interesują, natomiast co do linii politycznej, to się zgodziłeś, że z uwagi na tę obawę nie pompowali tego.

Co do „Solidarności Walczącej” i tej koncepcji – bardzo ciekawe, co mówisz. Zastanawiam się tylko nad jednym: jeżeli rzeczywiście „Solidarność Walcząca” dawała pieniądze działaczom ukraińskim, litewskim i innym, to tam powinny zostać nawiązane jakieś kontakty. Kontakty między Moczulskim a Ukraina możemy pociągnąć jeszcze do roku 2000, póki on jakoś był czynny. Jeszcze KPN nie było, to Moczulski był zaangażowany w sprawy Ukrainy. Kiedy był posłem w Warszawie, wielokrotnie jeździł do Kijowa, miał różnego rodzaju spotkania, np. u ambasadorów państw Międzymorza, po to, żeby tę ideę propagować wewnątrz tych krajów. Sława Stećko na początku lat 90. wróciła na Ukrainę. On też tam jeździł, spotykał się z nią. Miał

przyjaciół Ukraińców, z którymi rozmawiał, nie powtórzę teraz ich nazwisk. Póki był aktywny, ta jego wcześniejsza proukraińskość miała kontynuację w latach 90. Jeżeli to, co Solidarność Walcząca mówi o Wydziale Wschodnim – mówisz, że widziałeś dokumenty – to byłoby logiczne, żeby w latach 90. kiedy powstała niepodległa Ukraina, Litwa i in., to ci ludzie finansowani przez zespoły powinni gdzieś te kontakty z Solidarnością Walczącą czy tym, co po niej zostało, czy nawet tylko personalnie z tymi ludźmi powinno się rozwijać. Natomiast to, co zostało z Wydziału Wschodniego, to został p. Iwanow, co do którego jest bardzo dziwna sytuacja, bo on jeździł do Związku Radzieckiego, potem do Wrocławia, gdzie niedaleko stacjonowała Armia Czerwona, potem znowu wracał do Związku Radzieckiego... Niemal jawnie kontaktował się z opozycyjnym Kornelem Morawieckim, który się ukrywał. Jadwiga Chmielewska wyraźnie wskazywała, że Iwanow trochę „jedzie siarką”.

Andrzej Anusz: Chociaż napisał dobrą książkę o powstaniu warszawskim.

Mirosław Lewandowski: Ona kwestionowała, że Iwanow nie miał nic wspólnego z Wydziałem Wschodnim, że nie prawdą było twierdzenie, że on wcześniej stał na czele Wydziału Wschodniego, to było legendowanie Iwanowa w latach 90. Cała koncepcja Wydziału Wschodniego nie spina się. Z jednej strony mówi się, że tamto było, że było silne, miało duże znaczenie, a tu się pojawia dziwny Iwanow i samo środowisko SW kwestionuje jego udział w tej koncepcji. Zarazem nic nie wiadomo o kontaktach między Hlebowiczem i Chmielewską, którzy stwierdzą, że to oni założyli Wydział Wschodni i nim kierowali a tymi ludźmi na Ukrainie. Skoro Moczulski miał kontakty na Ukrainie, to i oni powinni mieć. Na pewno na ten temat należałoby zaprosić kogoś z SW, może Hlebowicza.

Głos z sali: Adama Słomkę.

Andrzej Anusz: Może Mateusza Morawieckiego.

Mirosław Lewandowski: Mój problem jest taki, że ja im po prostu nie wierzę, bo za dużo kłamią.

Jerzy Wawrowski: Chciałem się odnieść do twojego głosu. Oczywiście, że imperium kontratakuje. Musimy się z tym liczyć, tworząc naszą koncepcję i próbując ją wprowadzić w czyn. Nie możemy zakładać, że świat jest zbudowany ... i Rosja i będą się na to patrzeć. Natomiast patrząc na Rosję trzeba sobie zdawać sprawę, żeby imperium kontratakowało skutecznie musi mieć odpowiednie motory wewnętrzne generujące siły. Imperia mają to do siebie, że z upływem czasu te motory się wyczerpują. Są różne motory. Poczynając od motorów polowych, technologicznych, gospodarczych itd. Musimy oczywiście analizować Rosję pod tym kontem. Na ile są silne jej motory wewnętrzne do skutecznego kontratakowania i na jakim etapie wyczerpywania się tych motorów jest Rosja. Obserwując imperium, w moim przekonaniu, szczyt potęgi imperium rosyjskiego to jest epoka jest od Katarzyny II do śmierci Aleksandra I. Oni w tym momencie szczytują i później jest stopniowy, stopniowy spadek. Te motory na razie powoli, ale się wyczerpują. Rewolucja bolszewicka z punktu widzenia imperializmu rosyjskiego była próbą remontu. Wręcz niekiedy bolszewizm nie zdawał sobie sprawy, że imperium się sypie i trzeba je podnieść i tworzyli ten koncept proces. Ale ten koncept też już się wyczerpał i teraz jest ta koncepcja putinowska, której też się motory wyczerpują. Pytanie, na jakim etapie jest wyczerpywanie tych motorów. Poza tym trzeba sobie zdawać sprawę, że tego typu imperium, nawet jeżeli ma mocno wyczerpane motory, wewnętrzne motory generowania siły, to może być doskonałą makietą do realizacji celów imperialnych innych imperiów. Rosja teraz się staje na naszych oczach – być może się stanie, być może nie – makietą do realizacji celów imperialnych Chin. W tym momencie wewnętrzne motory zastąpią zewnętrzne zasilanie ze strony Chin i to będzie jak gdyby napędzało tę Rosję, która jest już maszyną zasilaną silnikiem z zewnątrz, maszyną jednak bardzo groźną. Dlatego też kiedy się rodziliśmy, przynajmniej jak ja się urodziłem, nikt mi nie powiedział, że będzie łatwo.

Tomasz Bracichowicz: Nie uczestniczyłem w wykładzie, dlatego nie wiem, czy nie trafię czasem kulą w płot. Natomiast nie słyszałem w dyskusji o wątku białoruskim. Jest on istotny jeśli chodzi o imperium rosyjskie. Moim zdaniem – słuchając, śledząc komentatorów rosyjskich, ponieważ zadaję sobie ten trud i raz w tygodniu organizuję sobie wieczór telewizji rosyjskiej, bo poruszam się w tym – Rosjanie mają świadomość nadchodzącej smuty. Wyczerpania się sił. Tych smutów było wiele. Moim zdaniem technologicznie mamy do czynienia z taką samą sytuacją jak po wojnie krymskiej. Rosjanie bali się, że ... już się wyczerpały, bardzo odstają. Anglicy prowadzili nowy rodzaj karabinów, które rozstrzeliwały żołnierzy rosyjskich. W tej chwili Rosjanie strasznie się boją tych leopardów. To jest wątek poboczny.

Białoruś. Zarówno my, jak i Ukraińcy powinniśmy sobie zdawać sprawę z tego, że Białoruś jest kluczowa. Dlatego że Białoruś jest cyklem przez które Rosja wchodzi do Europy. Bez Ukrainy i bez Białorusi cofamy się do epoki ... I – bardzo wiele w tym analogii. Ukraińcy zdają sobie sprawę, że Białoruś jest kluczowa. Nawet wygrywając obecną wojnę, fazę wojny – bo ta wojna będzie trwała, można porównać, że jesteśmy w epoce wojen napoleońskich – Ukraińcy dokładnie zdają sobie sprawę ze znaczenia Białorusi. Stąd inicjatywy w postaci pułku Kalinowskiego i nie tylko, jeszcze bardzo wiele innych rzeczy. Z tego też powodu, moim zdaniem, Łukaszenka nie wprowadza swoich żołnierzy. Raz, że są to jednostki słabe, praktycznie tam są dwie brygady zdolne do ... z Ukraińcami obecnie, natomiast Ukraińcy zdają sobie sprawę, że nie można zostawić Białorusi. Nawet jak wygrają wojnę, ponieważ będą zawsze flankowani z obu stron. Nie można zostawić Krymu – to jest pierwsza rzecz i nie można zostawić Białorusi. Widzę brak strategicznego myślenia wśród naszych elit. Uważam, że powinniśmy tworzyć w tych chwilach w Polsce jednostki na wzór tego pułku ukraińskiego, wyposażonego w zachodnie uzbrojenie itd. To jest bardzo istotne, ponieważ jeśli nastąpi rozgrywka na Białorusi, a moim zdaniem po przegranej wojnie Rosji – nastąpi, ale po ewentualnie wygranej Rosji w wojnie również nastąpi. Rosja będzie chciała już przykryć Białoruś czapką i definitywnie skonsumować. Zlikwidować

w sensie formalnym, bo w sensie faktycznym niepodległość Białorusi jest zlikwidowana. Dotyczy to również okręgu królewieckiego, Królewca, który bez Białorusi jest martwą wyspą i siłą rzeczy już ciąży w stronę Polski. Muszę powiedzieć, że oglądałem kilka relacji Rosjan, którzy uciekli na Zachód. Jeden z nich mieszka w Polsce i on zadał sobie trud, żeby porównać Królewiec z Gdańskiem. Oba miasta są podobnej wielkości. To jest młody człowiek, nagrywał na YouTube. Fajnie to zrobił, ponieważ w zasadzie nie zajmując się polityką, odwołał się tylko do tej zmiany nazwy przez nas, co uważam za kwestionowanie, to znaczy podnoszenie tego jest głupotą, bo nie mówimy przecież New York, tylko mówimy Nowy Jork i mamy prawo do zmiany nazw. On pokazał różnice w infrastrukturze – jakie tramwaje jeżdżą tam, a jakie u nas; jakie są trawniki, czy się kosi, czy nie. Na tym tle Królewiec wypadł drastycznie na tle Trójmiasta, które wygląda fajnie i w tej chwili jest miastem zachodnim, jednym z przodujących u nas. Królewiec wypadł dramatycznie. Moim zdaniem po przegranej wojnie Rosji (ewentualnie) te granice zostaną wznowione i ta dysproporcja w rozwoju będzie przez zwykłych Rosjan aż nadto widziana. Oczywiście dojdzie do tego poczucie klęski itd. i moim zdaniem Królewiec będzie ciążył do Polski i do Litwy. Z resztą był koncepcje, żeby go podzielić. Nawet w 1945 roku tworzyła się tam administracja polska, potem została brutalnie wyeliminowana.

Andrzej Anusz: W sensie strategicznym, państwowym, minister Kasprzyk mówił o pewnym zaniechaniu. W 2016 roku był moment pewnego przełamania, ale nastąpiło pewne odpuszczenie i rzeczywiście pewna szansa nie została wykorzystana Rosjanie weszli w tę lukę i dociskają Łukaszenkę. To jest temat o znaczeniu fundamentalnym. Historycznie w 1981 roku, jak powstawało NZS, powstało białoruskie zrzeszenie studentów. To jest bardzo ciekawa historia. De facto byli to studenci głównie wydziałów humanistycznych, też historii na Uniwersytecie Warszawskim, ale nie tylko, Białoruskie Zrzeszenie Studentów – tak naprawdę bratnia organizacja NZS. NZS drukował „Bibułę” itd. Potem w 1988 roku – to już moje osobiste świadectwo – odtwarzaliśmy

Białoruskie Zrzeszenie Studentów. Było iluś polskich studentów białoruskiego pochodzenia na historii, na prawie na uniwersytecie. Oni się do tego odwoływali. Ta grupa, która wtedy wokół tego się ukształtowała, to jest grupa, która dzisiaj ma kierownicze role w opozycji białoruskiej: to jest np. Wiaczorka, Gienio Wappa, to jest cała grupa ludzi, to np. połowa Bielsatu. To pokazuje pewien proces: 1981, potem razem, bardziej jest to środowisko elity białoruskiej i później odwoływanie. Podam pewien przykład. W 2000 roku zorganizowaliśmy coś takiego, jak Centrum Polska-Białoruś. Czym to się zajmowało? Między innymi brałem w tym udział. Jeździliśmy do Białegostoku i uczyliśmy ich, jak się robi rewolucję. Opieraliśmy się na historii, naszych doświadczeniach itd. Byli uczeni drukowania, obsługi sprzętu itd. Miałem osobistą satysfakcję, bo wtedy wydałem książkę właśnie o przełomie 1980–1989 roku. Tam pisałem dużo o NZS i ta książka została w drugim obiegu białoruskim przetłumaczona: „Nie ma sukcesu bez NZS”, czyli nie ma sukcesu bez NZS. Takie wydanie wydawaliśmy w latach 70. i 80. Cała ta ekipa, która się wówczas ukształtowała, to jest bezpośrednio zaplecze Cichanouskiej, Wieczorka, Łatyszonek. Oni wszyscy praktycznie przez to przeszli. Pocieszające, że ta grupa się tam utrzymała. Ci ludzie siedzą w sprawie po 20, 30 lat i między Polską a Białorusią robią różne rzeczy, a jak wiadomo, nie o wszystkim można mówić głośno, ale ciągłość jest. Nie jest tak, że się nic nie dzieje i że nie ma ludzi. Są, tylko wiadomo, że sytuacja jest, jaka jest. Natomiast wiadomo, że potencjał jest taki, że gdy widzieliśmy demonstracje po fałszerstwie wyborów, to przypomina nasze lata 80. Że w momencie przełamania, jak się system załamał i służby bezpieczeństwa powiedzą z jakiś powodów, że nie, to nie ma wątpliwości, co te społeczeństwo i co ci ludzie myślą. To będzie dokładnie tak jak u nas w latach 80.

Tomasz Bracichowicz: Kończąc moją wypowiedź, być może podsumowując naszą dyskusję: czego Rosjanie boją się najbardziej u nas? Owszem, tych leopardów, boją się zakupu przez nas F-35, ze Szwedami itp., znamy to wszystko z historii. Natomiast naszym sukcesem – i tego Rosjanie się boją i to mają nam za złe – jest ten soft power. Być

może my lekceważyliśmy ten nasz soft power przez 30 lat, śmialiśmy się z tego, było to krytykowane jako słabe, że jeździliśmy na pomarańczową rewolucję (sam byłem na pomarańczowej rewolucji w Kijowie), że to wszystko było takie słabe, nie miało efektu. Teraz okazuje się, że ma to efekt i nasza propozycja cywilizacyjna dla Ukraińców jest znacznie bardziej atrakcyjna niż rosyjska i to jest problem Rosjan. To samo dotyczy Białorusinów, z tym że Białoruś jest o wiele mniejsza i mogą ją zdusić i utopić.

Mirosław Jerzmanowski: Nie zgadzam się z konkluzjami, że jeśli Rosja przegra, to nastąpi smuta, dlatego że wyniki badań niezależnych instytutów społeczeństwa rosyjskiego, szczególnie wśród młodego pokolenia mówi, że 80 proc. młodego pokolenia do 30. roku życia popiera Putina i ma imperialistyczne myślenie. Może nie być Putina, ale to młode pokolenie z takim myśleniem w dalszym ciągu będzie czy przyjdzie Nawalny, czy ktoś inny, bo to pokolenie będzie żądało przywódcy, po drugie... . Ja opierając się na źródłach wiem, że rozwój Rosji zakończył się mniej więcej w połowie XIX wieku. Od tego momentu zaczął się regres w gospodarce. ...

DR WOJCIECH FRAZIK

ZAPROJEKTOWAĆ POWOJENNY ŁĄD – KONSPIRACYJNY INSTYTUT EUROPY ŚRODKOWEJ



Kiedy zgłosiłem gotowość wystąpienia tutaj z czymś, co traktowałem raczej jako komunikat niż jako referat, traktowałem to jako swego rodzaju ciekawostkę historyczną. W toku naszej wczorajszej i dzisiejszej dyskusji okazało się, że być może w tym, co będę mówił, będą odpowiedzi na pojawiające się tu wątpliwości i pytania, a może niektóre rzeczy spodobają się nam jako cytaty aktualne po 80 latach.

Tematem mojego wystąpienia będzie konspiracyjny Instytut Europy Środkowej, który był bardzo ciekawą inicjatywą zaistniałą pod okupacją niemiecką. To, o czym będę mówił, wypełnia pewną lukę w tym, o czym mówiliśmy do tej pory: lukę chronologiczną. Wczoraj padło stwierdzenie, że sprawa Międzyzmorza zakończyła się wraz ze śmiercią

Marszałka Piłsudskiego. Tak mniej więcej było to sformułowane. No, nic podobnego! Już potem mówiliśmy o tym, co działo się w latach 70., 80. w myśli politycznej z tym problemem związanej. Kwestia organizacji Europy Środkowej szerzej lub wężej pojmowanej – zawsze będzie dyskutowane, które kraje konkretnie mogą wchodzić w zakres tego pojęcia: czy ABC, czy Międzymorza, każdy sobie definiuje po swojemu jak o tym pisze – była niewątpliwie jednym z podstawowych problemów polskiej polityki zagranicznej czy generalnie międzynarodowej w XX wieku. Podjęta przez Piłsudskiego próba nowej organizacji tego regionu w latach 1919–1920 zakończyła się niepowodzeniem, przy czym jego koncepcja federacyjna ograniczała się do ziem dawnej Pierwszej Rzeczypospolitej. Mimo że realizacja tego projektu przegrała, to nie zarzucono tej myśli. Starano się w jakiś sposób ją zmodyfikować i potem rozciągnąć na szerszy obszar, również na południe od Karpat w kierunku Adriatyku¹. Z czego to wynikało? Z tego, że gdyby państwa tego regionu przewyciężyły dzielące je różnice i konflikty, mogłyby wspólnie stanowić siłę, która pod każdym względem byłaby zdolna przeciwstawić się zarówno Niemcom, jak i Rosji – Związkowi Sowieckiemu. Koncepcja ta żywa w Polsce nie została niestety podjęta przez elity intelektualne czy rządzące w innych krajach tego regionu.

Pod koniec lat 30. region był totalnie skonfliktowany. Mocarstwa, zwłaszcza Trzecia Rzesza, po raz kolejny rozegrały narody Europy Środkowej przeciwko sobie i poddały je potem swojej dominacji. Wpływy mocarstw zachodnich zostały z tej części Europy wypchnięte przez państwa totalitarne, czyli Niemcy i Związek Sowiecki, ale idea federacyjna w latach II wojny światowej znalazła się w różnych postaciach w programach większości polskich ugrupowań politycznych i bardzo często poruszano ją w publicystyce konspiracyjnej². W zasadzie wszystkie główne nurty poli-

¹ Zob. np. W. Balcerak, *Z dziejów zamierzeń federacyjnych Józefa Piłsudskiego*, Warszawa–Łowicz 2011; P. Okulewicz, *Koncepcja „międzymorza” w myśli i praktyce obozu Józefa Piłsudskiego w latach 1918–1926*, Poznań 2001.

² Zob. np. M. Giedroń, *Koncepcje federacji środkowoeuropejskiej w myśli politycznej PPS-WRN, SL, SP, SN w latach 1939–1945*, „Zeszyty Naukowe

tyczne – i te pomniejsze też – w jakimś sensie, w jakiś sposób, odnosiły się do kwestii koncepcji federacyjnej różnie rozumianej, różnie chciano ją realizować, ale zawsze była ta zasadnicza myśl, że Polska nie zostaje sama, tylko my jako to najsilniejsze państwo czy najsilniejszy naród mamy jakiś pomysł na reorganizację tej części Europy. Oczywiście to się też wiązało z pewnymi nurtami, które istniały szerzej w Europie – na Zachodzie, w tak zwanym wolnym świecie, gdzie koncepcja, żeby Europę federalizować w większych lub mniejszych blokach, też w tym okresie była bardzo silna.

Koncepcja federacji środkowoeuropejskiej była jednym z zasadniczych punktów programu politycznego rządu generała Władysława Sikorskiego. Początkiem jej realizacji miała być federacja bądź konfederacja polsko-czechosłowacka. 10 listopada 1940 roku podpisano odpowiednią umowę wstępną z rządem czechosłowackim, po czym dość szybko okazało się, że gra jest nieszczerą ze strony naszego najważniejszego partnera, czyli Edwarda Benesa, który stał na czele emigracyjnej władzy czechosłowackiej po ataku Niemców na Związek Sowiecki. Benes się całkowicie przeorientował na Stalina, a – jak wiadomo – Związek Sowiecki/Rosja był, jest i prawdopodobnie zawsze będzie przeciwny jakimkolwiek blokom w tej części Europy, bo poniekąd słusznie uważa, że są one zwrócone przeciwko jego interesom. W związku z tym Benes, Czechosłowacja jako podmiot międzynarodowy, momentalnie wycofali się z koncepcji federacyjnej, realizowanej jako związek z Polską. Ale do końca wojny formalnie Polacy robili dobrą minę do złej gry, udawali, że ten projekt ma jakąś szansę reanimacji i realizacji. Tymczasem od 1942 roku to już było absolutnie niemożliwe³.

Uniwersytetu Szczecińskiego”, nr 253, „Acta Politica” 1999, nr 12, s. 45–57; J. Juchnowski, *Plany federacyjne polskich socjalistów w latach II wojny światowej* [w:] *Europejskie doktryny porozumienia i współpracy gospodarczej w XX wieku*, red. K. Fiedor, t. 1, Warszawa–Wrocław 1987, s. 91–117; P. Matusak, *Idea federacji Europy Środkowowschodniej w planach polskiego podziemia* [w:] *Państwa narodowe Europy Środkowo-Wschodniej w XX wieku*, red. W. Balcerak, Łowicz–Warszawa 2000, s. 207–222.

³ Zob. np. M. K. Kamiński, *Edvard Beneš kontra gen. Władysław Sikorski. Polityka władz czechosłowackich na emigracji wobec rządu polskiego na uchodź-*

Polacy byli też bardzo aktywni w ruchu federalnym w wolnym świecie. Będzie to miało miejsce przede wszystkim już po roku 1945, ale w czasie wojny mamy kluby środkowoeuropejskie na przykład w Londynie czy działające w Szkocji. W Stanach Zjednoczonych szczególnie po II wojnie światowej rozwijał się bardzo silny ruch federalistów. Nie dotyczyło to już wtedy tylko Europy Środkowej, było szerzej traktowane, ale takich inicjatyw w szczegółach różniących się co do planów, jak ta idea ma być realizowana, było w czasie wojny i w okresie powojennym, szczególnie w ciągu pierwszych 25 lat na emigracji, bardzo dużo⁴. Jeśli chodzi o federalistów w Stanach Zjednoczonych, jest na ten temat bardzo dobra książka Sławomira Łukasiewicza pod tytułem „Trzecia Europa” wydana w 2010 roku, licząca ponad 600 stron⁵.

Przenieśmy się teraz do kraju. Tak jak wspomniałem, w programach wszystkich ugrupowań konspiracyjnych w jakiś sposób kwestia federacyjna się przewijała, natomiast trzeba się tutaj odwołać w pierwszej kolejności do organizacji katolickiej pod nazwą Unia⁶. Jej twórcą i najważniejszym działaczem, prezesem był Jerzy Braun – działacz harcerski,

stwie 1939–1943, Warszawa 2005; T. Kisielewski, *Federacja środkowoeuropejska. Pertrakcje polsko-czechosłowackie 1939–1943*, Warszawa 1991; *idem*, *Idea unii polsko-czechosłowackiej i środkowoeuropejskiej a polityka polska, czechosłowacka i sowiecka w czasie II wojny światowej*, „Przegląd Humanistyczny” 2006, nr 3, s. 109–120; T. Łoś-Nowak, *Premier Władysław Sikorski a projekty federacyjne państw środkowo- i południowoeuropejskich* [w:] *Europejskie doktryny porozumienia i współpracy gospodarczej w XX wieku*, red. K. Fiedor, t. 1, Warszawa–Wrocław 1987, s. 67–90; P. Wandycz, *Próby stworzenia konfederacji polsko-czechosłowackiej podczas II wojny światowej* [w:] *Władze RP na Obczyźnie podczas II wojny światowej 1939–1945*, red. Z. Błażyński, Londyn 1994, s. 902–920; także odpowiednie podrozdziały [w:] *Historia dyplomacji polskiej*, t. 5, 1939–1945, red. W. Michowicz, Warszawa 1999.

⁴ M. S. Wolański, *Europa Środkowo-Wschodnia w myśli politycznej emigracji polskiej 1945–1975*, Wrocław 1996, s. 84–117.

⁵ S. Łukasiewicz, *Trzecia Europa. Polska myśl federalistyczna w Stanach Zjednoczonych 1940–1971*, Warszawa–Lublin 2010.

⁶ Szerzej zob. M. Hańderek, *Unia 1940–1948. Dzieje zapomnianego ruchu ideowego*, Warszawa 2019.

poeta, pisarz, filozof, postać bardzo znana choćby z tego, że był autorem pieśni „Płonie ognisko i szumią knieje”⁷. Szkoda, że nie ma Bohdana Urbankowskiego, bo pewnie by o nim dużo mógł opowiedzieć. W lutym 1943 roku Unia na zasadach autonomicznych weszła do Stronnictwa Pracy. Jak sama nazwa wskazuje, podstawą programu Unii był tak zwany unionizm. Jak to unioniści definiowali, prawdopodobnie sam Braun, oznaczało to „rozszerzenie chrześcijańskiego imperatywu moralnego na całą dziedzinę instytucji publicznych i stosunków społeczno-ekonomicznych”. W dziedzinie stosunków międzynarodowych unionizm zakładał integrację mniejszych państw w duże „kompleksy unijne”. W przypadku Polski i sąsiadów integracja miała przyjąć formę Unii Europy Środkowej. Istotnym z polskiego punktu widzenia elementem miała być Unia Skandynawska. Unionizm był koncepcją całościowo porządkującą świat. To był niezwykle idealistyczny projekt zakładający bardzo wysoki poziom moralności aktorów biorących w nim udział. Z Unią związany był między innymi Karol Wojtyła w czasie wojny. Teatr Rapsodyczny to była właśnie inicjatywa unijna.

Koncepcje przebudowy Europy były dyskutowane także w innych środowiskach konspiracyjnych i tu trzeba wskazać jako drugie ważne środowisko Konfederację Narodu, czyli radykalne środowisko narodowców głównie skupiające się w Warszawie, bardzo silne intelektualnie. Konfederacja propagowała konieczność budowy Imperium Słowiańskiego pod przewodnictwem oczywiście Polski, a nie Rosji. Dostrzeżemy tutaj różnice, czasami może nawet sprzeczności z tym, co propagowała Unia, ale co jest ważne to fakt, że Konfederacja nie pozostała na poziomie publicystyki czy rozważania tego w wąskim gronie, ale powołała Studium Słowiańskie w celu prowadzenia prac studyjnych nad problematyką Imperium Słowiańskiego. Na jego czele stał Wojciech Winkler⁸.

⁷ M. Żychowska, *Jerzy Braun, twórca kultury harcerskiej i unionizmu*, Tarnów 2003; R. Łętocha, „*Oportet vos nasci denuo*”. *Mysł społeczno-polityczna Jerzego Brauna*, Kraków 2006.

⁸ Z. Kobylańska, *Konfederacja Narodu w Warszawie*, Warszawa 1999, s. 36–37, 57, 124, 126, 132–133; W. Winkler, *Emigrant*, Warszawa 1994, s. 23–28, 39.

Innego typu działalność, ale w pewnym zakresie podobną, reprezentowała Sekcja bądź Komisja (różnie się ją nazywa) Polsko-Czeska Biura Pracy Społecznej, która kierowana była przez Stanisława Miklaszewskiego. Wymieniam niektóre nazwiska, bo one się potem będą jeszcze pojawiać. Wydaje mi się, że warto zapamiętać niektóre z nich, dlatego że my czasem podchodzimy do pewnych spraw anonimowo, a to były bardzo znaczące postaci, powiedziałbym tęgie mózgi też polityczne, przynajmniej w tamtych warunkach. Potem rzeczywistość polityczna to wszystko zweryfikowała negatywnie, ale koncepcje były bardzo ciekawe.

Co to było Biuro Pracy Społecznej? To też bardzo ciekawa historia, dlatego że było to biuro czy zespół ludzi pod tą nazwą, który powstał jeszcze w 1907 roku w zaborze rosyjskim stawiał sobie za cel przygotowywanie fachowych opracowań z różnych dziedzin życia gospodarczego, społecznego, politycznego, kulturalnego, które to opracowania były podsuwane politykom. Biuro Pracy Społecznej działało zarówno w okresie zaborów, jak i potem w okresie międzywojennym. Gdy wybuchła wojna, na chwilę się rozpuściło, ale potem wznowiło pracę w konspiracji bardzo wcześnie i na zespołach Biura Pracy Społecznej w dużej mierze w 1941 roku zostały zbudowane departamenty Delegatury Rządu na Kraj. Byli to fachowcy z różnych dziedzin, którzy z czystego zamiłowania opracowywali teoretycznie różne problemy. Biuro Pracy Społecznej miało też pewne zasługi przed odzyskaniem niepodległości⁹.

Niejednokrotnie zapomina się, że w 1918 roku Polska nie powstała z niczego. Obecnie coraz więcej zaczyna się mówić o dorobku *quasi* państwa polskiego, które istniało w wyniku aktu 5 listopada. Wykonano wtedy olbrzymią pracę polityczną, prawną, przygotowawczą, administracyjną. Przygotowano różne akty prawne, które potem zostały zalegalizowane od ręki w listopadzie 1918 roku. Polska niepodległa miała

⁹ W. Frazik, *Konspiracyjny Instytut Europy Środkowej (1943–1945)* [w:] *Varietas Europica Centralis. Tanulmányok a 70 éves Kiss Gy. Csaba tiszteletére*, red. I. Bertényi ifj., E. Géra, A. Mészáros, Budapest 2015, s. 152.

na czym się oprzeć. To byli ludzie wychowani w duchu klasycznie rozumianej inteligencji, która swoimi mózgami służy narodowi. Nawet kiedy wydawałoby się, że to nie ma bezpośredniego automatycznego przełożenia na rzeczywistość. Mówię o tym wszystkim dlatego, że właśnie z takiego typu myślenia zrodził się Instytut Europy Środkowej. W nim w pewnym momencie zetknęły się te – powiedziałbym – trzy główne i inne poboczne, o których już nie mówię, inicjatywy, czyli Unii, Konfederacji Narodu – Studium Słowiańskiego i Komisji Polsko-Czeskiej Biura Pracy Społecznej. W pewnym momencie okupacji – nie jest do końca pewne, kiedy – powstał Instytut Europy Środkowej, który miał wypracować teoretyczne i naukowe podstawy przyszłej federacji środkowoeuropejskiej.

Mamy pewien problem jako historycy, ponieważ archiwa Instytutu Europy Środkowej, które znajdowały się w Warszawie, przepadły w czasie Powstania Warszawskiego. Pewne rzeczy znajdowały się w Krakowie, ale były to raczej nie materiały *stricte* organizacyjne, ile raczej już wynik prac koncepcyjnych, opracowania naukowe. Dzisiaj też nie wiemy, gdzie one są, co się z nimi stało. Nie jesteśmy w stanie ich zidentyfikować. Nie posłużyłyby nam jednak jako materiał źródłowy do opisu strony organizacyjnej Instytutu. W dużej części o działalności Instytutu możemy wnioskować z zeznań, które były składane po wojnie, dlatego że przez komunistów była ona traktowana jako działalność antysowiecka i ci ludzie za to, co robili w czasie wojny, byli bardzo mocno ścigani i praca w Instytucie Europy Środkowej była okolicznością obciążającą w uzasadnieniu wyroku.

Mniej więcej rok temu znalazłem sprawozdanie Instytutu Europy Środkowej, które powstało w czerwcu 1944 roku. 20 lat temu szukałem go w Archiwum Akt Nowych i w Londynie, ale tam nie znalazłem. Znalazłem je w zbiorach prywatnych – niekompletne i potworzone zniszczone fotokopie, z których znaczna część emulsji odpadła albo została zjedzona przez jakieś robaczki, w związku z tym tylko pewne drobne elementy dziejów IES udało mi się zweryfikować.

Moment powstania Instytutu różnie jest określany przez jego twórców i czołowych przedstawicieli i też nie jest precyzyjnie wskazany

w sprawozdaniu z 1944 roku. Braun, który był niewątpliwym inicjatorem i szefem Instytutu Europy Środkowej, umiejscawiał jego powstanie w lecie 1943 roku. Podobno inspiratorem nadania rozważaniom ideowym form organizacyjnych swego rodzaju placówki naukowej był inżynier hydrotechnik z Krakowa Zbigniew Dziewoński, który miał podsunąć projekt Instytutu Braunowi wiosną 1943 roku¹⁰. Z kolei Winkler, który potem był sekretarzem Instytutu, stwierdził, że połączenie inicjatyw Unii i Konfederacji Narodu nastąpiło w początkach roku 1944¹¹. Z zeznań z kolei Miklaszewskiego można wnioskować, że Instytut istniał już na przełomie roku 1941 i 1942, ale to się wydaje zupełnie niewiarygodne¹². Podobnie mało precyzyjne, jeśli chodzi o chronologię, wspomnienia Konrada Sieniewicza mogą sugerować, że Instytut istniał już w 1942 roku, a z pewnością w pierwszej połowie roku 1943. Wynika to z faktu, że Sieniewicz wskazuje tam jako działacza Instytutu Seweryna Eustachiewicza, który został w maju 1943 roku aresztowany przez Gestapo. Gdyby on miał być osobą funkcyjną w Instytucie, to musiałoby to być jeszcze przed majem 1943 roku¹³. Z kolei Wacław Felczak – młody historyk, który wtedy przebywał w Budapeszcie i tam był organizatorem łączności konspiracyjnej cywilnej między krajem a Londynem – pisał w listopadzie 1943 roku w liście (który jest jedynym mi znanym świadectwem współczesnym wydarzeniom poza

¹⁰ IPN BU 0259/45, Akta kontrolno-śledcze sprawy przeciwko Jerzemu Braunowi [dalej: IPN BU 0259/45], t. 2, k. 117–140, Zeznania własne J. Brauna. Instytut Europy Środkowej, Warszawa, kwiecień 1950; IPN BU 507/195, t. 1, Akta sprawy karnej przeciwko Jerzemu Braunowi (WSR w Warszawie Sr 233/51), k. 62–64 i 153, Protokoły przesłuchania J. Brauna, Warszawa, 17 III i 20 VII 1950.

¹¹ W. Winkler, *Emigrant...*, s. 39.

¹² IPN BU 0259/372, Akta kontrolno-śledcze sprawy przeciwko Stanisławowi Miklaszewskiemu, t. 3, k. 25, Protokół przesłuchania S. Miklaszewskiego, Warszawa, 15 II 1950.

¹³ K. Sieniewicz, *Wspomnienia polityczne 1939–1945. Ku jakiej Polsce szliśmy*, Katowice 2012, s. 37, 54; K. Sieniewicz, *Jan – pragmatyk* [w:] J. Braun, K. Poppel, K. Sieniewicz, *Człowiek ze spizu*, Londyn 1981, s. 89.

tym szczerym sprawozdaniem) o Instytucie jako o czymś, co świeżo powstało¹⁴. Możemy więc przyjąć, że pewne inicjatywy zaistniały wcześniej, ale prawdopodobnie około połowy roku 1943, w pierwszej połowie 1943 w pełni się zinstytucjonalizowały.

Według odnalezionego sprawozdania pierwszym formalnym krokiem „powstałego w końcu 1942 roku” Instytutu było wzięcie na zaproszenie „ówczesnego” delegata rządu udziału w pracach komisji przy Politycznym Komitecie Porozumiewawczym powołanej dla opracowania celów wojny. Członkowie Instytutu Europy Środkowej opracowali memoriał: „Cele wojenne Polski”, którego część weszła do sformułowania celów wojny przesłanego z okupowanego kraju do władz Rzeczypospolitej na uchodźstwie¹⁵. Nie potrafię wskazać, kiedy to zaproszenie zostało wystosowane, ale Polityczny Komitet Porozumiewawczy formalnie istniał do marca 1943 roku. Sprawozdanie było pisane, gdy delegatem rządu był Jan Stanisław Jankowski, jego poprzednik – „ówczesny delegat” – Jan Piekalkiewicz został aresztowany 19 lutego 1943 roku. To są możliwe, konkretne punkty odniesienia.

Wspomniałem o sprawozdaniu, które niestety nie jest kompletne. Musimy się więc w dalszych rozważaniach opierać na źródłach nie do końca wiarygodnych, a przede wszystkim rozbieżnych, które pochodzą już z czasów przesłuchań w bezpiece. Myślę że to, co akurat na szczęście da się przeczytać w oryginalnym dokumencie, warto przytoczyć, ponieważ są to cele i zadania, które Instytut sobie stawiał:

„1. Podjęcie gruntownych studiów nad zagadnieniem Europy Środkowej (włączając Ukrainę Białoruś i kraje Bałtyckie) [mamy więc bardzo szerokie pojęcie Europy, można powiedzieć pełne ABC w naszym rozumieniu – WF] oraz nad wchodzącymi w jej skład krajami i narodami.

2. Skoordynowanie możliwie wszystkich ośrodków pracujących w kraju nad tymi zagadnieniami.

¹⁴ W. Frazik, *Emisariusz Wolnej Polski. Biografia polityczna Wacława Felczaka (1916–1993)*, Kraków 2013, s. 156.

¹⁵ Instytut Europy Środkowej. Sprawozdanie z działalności, s. 1.

3. Propaganda idei Unii środkowoeuropejskiej w Polsce i krajach objętych tym zagadnieniem.

4. Nawiązywanie bezpośrednich kontaktów z przedstawicielami [instytucji?] i narodowości środkowoeuropejskich, pozyskiwanie wśród nich członków-korespondentów, a w przyszłości zakładanie za ich pośrednictwem placówek [Instytutu] w tych krajach.

5. Szkolenie pracowników naukowych i propagatorów – zwłaszcza młodszego pokolenia – skłonnych poświęcić się całkowicie realizacji [idei Unii?]¹⁶.

Czyli bardzo szeroko zakrojony plan, dlatego że to nie było tylko prowadzenie badań studyjnych, naukowych, ale również stworzenie swoistej *soft power* w całym regionie, ułatwiającej powstanie unii czy federacji środkowoeuropejskiej w przyszłości.

Najwyższą komórką organizacyjną Instytutu była Rada Naczelna, która składała się z około dwudziestu osób, czyli przedstawiciele tych ośrodków, które stworzyły Instytut. Rada pełniła funkcje programowe, natomiast stroną organizacyjną kierował wyłoniony przez Radę Zarząd Główny z Prezydium (prezes i dwóch wiceprezesów), na czele którego stał Jerzy Braun jako prezes. Warto przytoczyć inne nazwiska, bo to nam pokazuje pewne spektrum społeczne działaczy Instytutu, a także w jakich kierunkach jego badania czy opracowania szły.

Członkami Zarządu w pierwszej połowie 1944 roku byli: specjalista od prawa międzynarodowego z Uniwersytetu Warszawskiego prof. Kazimierz Libera, działacz spółdzielczy Stanisław Miklaszewski, historyk z Uniwersytetu Jagiellońskiego docent Kazimierz Piwarski i dyrektor Warszawskiej Izby Rzemieślniczej Bruno Sikorski. Jako sekretarzy wymienia się z kolei przede wszystkim działaczy Unii i Stronnictwa Pracy, czyli językoznawcę i kompozytora Konstantego Regameya, Konrada Sieniewicza i Seweryna Eustachiewicza, Wojciecha Winklera z Konfederacji Narodu, a w Krakowie – geografa z uniwersytetu, ówczesnego doktora Stanisława Leszczyckiego¹⁷. Mamy

¹⁶ *Ibidem*.

¹⁷ Co do roli i obsady sekretariatu występują duże różnice, zwłaszcza mię-

bardzo duży rozrzut: politycy, filozofowie, prawnicy, ludzie zajmujący się działalnością gospodarczą, geografowie i historycy. Mamy przedstawicieli bardzo różnych dziedzin. Oni nam wskazują, jakimi zagadnieniami Instytut się zajmował.

Możliwe do odczytania fragmenty sprawozdania zdają się potwierdzać tę strukturę, którą zarysował w przesłuchaniach Miklaszewski. On wskazywał na istnienie Wydziałów: Politycznego, Kulturalnego, Gospodarczego i Narodowościowego – podzielonego na komisję czeską, bułgarską, jugosłowiańską z referatami serbskim i chorwackim, zachodniosłowiańską i wschodniosłowiańską¹⁸. Braun w śledztwie – to też trzeba podkreślić – tak charakteryzował działalność poszczególnych pionów: „Do Wydziału Politycznego należało opracowywanie projektów organizacji i ustroju Federacji Europy Środkowej. Wydział Gospodarczy zajmował się opracowywaniem studiów nad problemami gospodarczymi państw Europy Środkowej oraz opracowywaniem możliwości rozwoju gospodarczego tych państw. Wydział Polsko-Czeski zajmował się zagadnieniami współpracy politycznej, gospodarczej i kulturalnej Polski i Czechosłowacji. Wydział Zachodniosłowiański zajmował się kwestią granicy zachodniej federacji, a w szczególności granicami na

dzy Braunem a Miklaszewskim. IPN BU 0259/45, t. 2, k. 115–116, Protokół przesłuchania J. Brauna, Warszawa, 29 IV 1950. U Brauna Winkler występuje jako Langer; IPN BU 1023/447, Akta sprawy karnej przeciwko Stanisławowi Miklaszewskiemu (WSR w Warszawie, Sr 1838/49) [dalej: IPN BU 1023/447], k. 83, 85, Protokół przesłuchania S. Miklaszewskiego, Warszawa, 16 XII 1947; W. Winkler, *Emigrant...*, s. 39; K. Sieniewicz, *Wspomnienia polityczne...*, s. 37, 54, 88; *idem*, *Jan – pragmatyk...*, s. 89; J. Braun, *Jan Hoppe – polityk w służbie idei* [w:] J. Braun, K. Popiel, K. Sieniewicz, *Człowiek ze spizu*, Londyn 1981, s. 170; W. Grabowski, *Polska tajna administracja cywilna 1940–1945*, Warszawa 2003, s. 198.

¹⁸ IPN BU 1023/447, k. 83–85, Protokół przesłuchania S. Miklaszewskiego, Warszawa, 16 XII 1947. Według Brauna Wydział Kulturalny pozostał tylko w planach i przed Powstaniem nie zaczął funkcjonować. IPN BU 0259/45, t. 2, k. 128, Zeznania własne J. Brauna. Instytut Europy Środkowej, Warszawa, kwiecień 1950.

Odrze i Nysie Łużyckiej. Wydział ten zajmował się również kwestią łużycką [to tak *a propos* przyłączenia Drezna – WF] oraz zagadnieniem reslawizacji mieszkańców Niemiec pochodzenia słowiańskiego zamieszkujących na zachód od Odry. Wydział Wschodni zajmował się kwestią ukraińską, białoruską i litewską w granicach państwa polskiego”¹⁹. Tu ewidentnie Braun kłamał, w czasie tego przesłuchania, asekurując się, że to w granicach państwa polskiego. I tak mu to nie pomogło, ale tak zeznawał. „Poza tym Instytut Europy Środkowej organizował na terenie wyżej wymienionych krajów placówki tego instytutu, celem nawiązania kontaktów indywidualnych oraz z instytucjami naukowymi i grupami politycznymi, aby ich pozyskać dla idei Federacji Europy Środkowej. Oprócz tego do zadań placówek Instytutu Europy Środkowej, które już były zorganizowane w Budapeszcie i w Zagrzebiu na terenie Jugosławii, oraz do nowo powstających placówek na terenie państw Europy Środkowej należało zbieranie informacji o sytuacji wewnętrznej, politycznej i gospodarczej w tych krajach i przysyłanie ich do zarządu instytutu w Warszawie”²⁰. To mniej więcej wydaje się zgodne z prawdą, czyli ze sprawozdaniem – ze spisem prac, które zostały już wykonane.

Prace Instytutu koncentrowały się przede wszystkim w Warszawie i w Krakowie, przy czym jakby według odmiennych modeli. W Warszawie członkowie Instytutu zbierali się w zespołach i dyskutowali nad poszczególnymi tematami. Ktoś przygotowywał referat i odbywała się dyskusja. Natomiast w Krakowie, gdzie pracami kierował Piwarski, o którym już wspominałem, działalność polegała na zamawianiu referatów i monografi u pracowników naukowych. Nie odbywały się tu dyskusje w rodzaju seminariów²¹. Te opracowania były przekazywane Delegaturze Rządu na Kraj, która za pośrednictwem Departamentu

¹⁹ IPN BU 0259/45, t. 2, k. 115–116, Protokół przesłuchania J. Brauna, Warszawa, 29 IV 1950.

²⁰ *Ibidem*.

²¹ IPN BU 1023/447, k. 87, Protokół przesłuchania S. Miklaszewskiego, Warszawa, 17 XII 1947.

Informacji (czy Departamentu Informacji i Prasy – w zależności od okresu) subsydiowała Instytut Europy Środkowej²². Warto zwrócić uwagę, że to angażowanie pracowników naukowych, nie tylko pracowników naukowych, ale również fachowych sił z innych dziedzin, do prac Instytutu było formą opieki państwa podziemnego nad inteligencją, ludźmi bardzo często pozbawionymi przez okupanta możliwości wykonywania swojego zawodu. Chodziło o to, żeby nie dawać pieniędzy za nic, żeby to nie były zasiłki, tylko zapłata za pracę taką, jaka powinna być normalnie z pożytkiem dla wspólnoty wykonana. Wydaje się to bardzo sensowne.

Pozwolę sobie przytoczyć kilkanaście nazwisk – niektóre z nich pewnie nie będą państwu obce – po to, żeby pokazać, jaki krąg ludzi jest wiązany czy był wiązany po wojnie z Instytutem Europy Środkowej. Nie wszyscy potem chcieli się do tego przyznawać, nie było to bezpieczne nawet czasem dla tych, którzy byli zwykłymi wykonawcami jakiegoś zamówienia. Oni się często potem tłumaczyli, że po prostu nie wiedzieli, dla kogo to robią albo że wykonywali prace naukowe. Tak pisali w życiorysach, ale absolutnie nie wiązali tego z tą strukturą. Oprócz już wymienionych osób możemy wskazać profesorów (czasem późniejszych): językoznawcę Kazimierza Nitscha, botanika Władysława Szafera, biologa Anatola Listowskiego; filologów Tadeusza Lehra-Spławińskiego i Kazimierza Kumanieckiego; geologa Walerego Goetela; mineraloga Andrzeja Bolewskiego; lekarza Stanisława Skowrona; historyków: Henryka Batowskiego, Jana Dąbrowskiego, Janusza Pajewskiego, Stefana Kieniewicza (wszyscy, którzy studiowali historię, wiedzą, co to za osoby); antropologa Karola Stojanowskiego; architekta Jana Zachwatowicza; sławistę Tadeusza Stanisława Grabowskiego; publicystów: Bohdana Gębarskiego (specjalistę od Łużyc, bardzo ciekawą postać, publicystę płodnego w czasie wojny) i Aleksandra Wojteckiego. Wskazuje się też geografkę Marię Kiełczewską, sekretarza generalnego PCK Kazimierza Skarżyń-

²² IPN BU 0259/45, t. 2, k. 123–124, Zeznania własne J. Brauna. Instytut Europy Środkowej, Warszawa, kwiecień 1950.

skiego, prawników Andrzeja Leśniewskiego, Stanisława Wąsowicza, Władysława Siłę-Nowickiego i Tadeusza Rozdeiczera-Kryszkowskiego (piłsudczyka), ekonomistę Kazimierza Studentowicza, ziemianina Tomasza Kozłowskiego (ojca Krzysztofa Kozłowskiego), księgarza Stanisława Jana Arcta, kupca i działacza gospodarczego Stefana Barcińskiego, dziennikarza Janusza Makowskiego, księdza Ferdynanda Machaya, pisarza Tadeusza Brezę²³. Jeszcze więcej nazwisk przytacza Marek Hańderek²⁴. Nie można wykluczyć, że niektóre z tych osób były związane raczej z Biurem Pracy Społecznej lub „Unią Kultury” bądź z innego tytułu zajmowały się problematyką Europy Środkowej. Przykładem może być Michał Sobański, jeden z przywódców „Unii”, który zamieszczał artykuły na tematy międzynarodowe w jej konspiracyjnym piśmie „Naród” i w szerszej grupie prowadził studia nad przyszłymi granicami Polski. Został on aresztowany 25 września 1942 r. i wkrótce zginął na Majdanku²⁵.

Zagranicznym korespondentem czy współpracownikiem Instytutu był wspomniany już przeze mnie Wacław Felczak, który prawdopodobnie (bo nie mamy konkretnych danych, jakby to wyglądało) był organizatorem filii w Budapeszcie i w Zagrzebiu. Do lata 1944 roku przebywał w Budapeszcie i miał tam bardzo dobre kontakty w sferach naukowych. Przed wojną był stypendystą rządu węgierskiego, przygo-

²³ IPN Kr 010/4191, Akta operacyjne dot. Kazimierza Piwarskiego, t. 1, k. 27–30, Notatka informacyjna, Warszawa, 26 XI 1949; *ibidem*, k. 75, Wyciąg z zeznań A. Targa z 29 XII 1947; IPN BU 0259/45, t. 2, k. 117–140, Zeznania własne J. Brauna. Instytut Europy Środkowej, Warszawa, kwiecień 1950; IPN BU 1023/447, k. 83–85, Protokół przesłuchania S. Miklaszewskiego, Warszawa, 16 XII 1947; IPN BU 0259/519, Akta kontrolno-śledcze sprawy przeciwko Józefowi Kwasiborskiemu i in., t. 1, k. 18–19, Protokół przesłuchania K. Studentowicza, Warszawa, 21 III 1950; J. Braun, *Jan Hoppe...*, s. 153–154; K. Sieniewicz, *Wspomnienia polityczne...*, s. 37.

²⁴ M. Hańderek, *Unia...*, s. 262–267.

²⁵ S. J. Rostworowski, *Sobański Michał Kazimierz* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 39, Warszawa–Kraków 1999, s. 438.

towując doktorat. Będąc na Węgrzech przed wojną i potem w czasie wojny, miał też bardzo szerokie znajomości wśród studentów. W Budapeszcie studiowało bardzo wielu przedstawicieli mniejszości niemadziarskich albo ludzi spoza granic przedwojennych Węgier, ze względu na wojenne zmiany granic. Pozwalało to docierać do Rusinów zakarpackich, do Serbów, do Chorwatów, do Słowaków.

Prawdopodobnie z Instytutem w Budapeszcie współpracowali też Czesław Wojda związany z konspiracją narodową i agent *Intelligence Service*, następnie oficer wojskowej bazy polskiej – postać ciekawa, chwilami kontrowersyjna; a także były przedwojenny sekretarz poselstwa polskiego w Budapeszcie Jan Tarnowski. Z tytułu pochodzenia i sprawowanych funkcji mający bardzo szerokie kontakty na Węgrzech. Był szwagrem Zbigniewa Załęskiego, przedwojennego dyrektora Instytutu Polskiego w Budapeszcie, który działał też w czasie wojny, dopóki Niemcy nie rozpoczęli okupacji Węgier. Tak to przedstawiłem od strony personalno-organizacyjnej, bardziej na zasadzie ciekawostki, która pokazuje rangę tego, czym był ten Instytut. To nie była grupka ludzi anonimowych, tylko naprawdę były to tęgie głowy, ludzie, którzy mieli coś do przekazania, do powiedzenia i wymyślenia.

Środowisko Instytutu propagowało ideę federacji na łamach specjalnie tej tematyce poświęconych pism konspiracyjnych. Były one wydawane albo przez Konfederację Narodu, albo później przez Departament Informacji i Prasy Delegatury Rządu. W latach 1943-44 były to takie pisma, jak „Biuletyn Słowiański”, „Agencja »Blok Środkowo-Europejski«” – można powiedzieć materiały typowo agencyjne do wykorzystania potem przez innych w szerszych opracowaniach – później „Agencja »Europa Środkowa«” i specjalny dodatek do „Rzeczpospolitej Polskiej”, organu Delegatury Rządu: „Rzeczpospolita Polska a Europa Środkowa”.

Tak jak wspomniałem, Instytut obejmował badaniami zagadnienia polityczne, prawne, historyczne, geograficzne, gospodarcze, handlowe i kulturalne. W połowie 1944 roku w sprawozdaniu

wykazano jako prace ukończone osiem książek dotyczących zagadnień ogólnych. Pozwolę sobie przeczytać ich tytuły: *Rzeczpospolita Ludów* (z mapą Europy Środkowej), *Konfederacja polsko-czeska, Czechy* (praca zbiorowa), *Słowacja wczoraj a dziś, Problem reslawizacji ziem zachodniosłowiańskich* – praca w dwóch tomach z mapami, *Białoruś jako część Europy Środkowej, Węgry – rys historyczny, geograficzny, narodowościowy i kulturalny, Ukraina*²⁶. Oprócz nich wymieniono 18 głównie referatów poświęconych zagadnieniom politycznym²⁷ i po 6 zagadnieniom gospodarczym i kulturalnym²⁸. W opracowaniu było 7 prac, w tym 3 książki, zaliczanych do zagadnień ogólnych²⁹, także

²⁶ Instytut Europy Środkowej. Prace Instytutu Europy Środkowej, s. 1.

²⁷ *Ibidem*. Były to: Cele wojenne Polski (memoriał na zaproszenie DR do wzięcia udziału w Komisji Kongresowej PKP); Odezwy w sprawie federacji EŚ do Węgrów, Czechów, Serbów, Bułgarów (wysłane); Słowiańszczyzna północno-zachodnia i możliwości jej odbudowy (referat z mapami); Granice zachodnie EŚ (referat z mapami); Zagadnienia czarnomorskie (studium); Kwestia saloniccka (referat); Granica włosko-jugosłowiańska (referat); Sprawa wybrzeża trackiego (referat); Słowacja do końca 1942 r. (referat); Konflikt polsko-sowiecki w sprawie EŚ w świetle opinii międzynarodowej (referat); Sytuacja polityczna krajów EŚ (referat); Sprawa mniejszości słoweńskiej w Karyntii i Styrii (referat); Słowacja, sytuacja polityczna (referat); Litwa, sytuacja polityczna (referat); Memoriał do rządu polskiego w sprawie granic [federacji EŚ?] z uzasadnieniem geopolitycznym, historycznym, etnograficznym i strategicznym (książka, z mapami); Memoriał w sprawie likwidacji Prus, jako niebezpieczeństwa dla EŚ i świata; Załącznik do memoriału: „Prusy w dziejowym [rozwoju?]”; Panslawizm, pangermanizm a idea EŚ (referat).

²⁸ *Ibidem*. Udało się odczytać tylko fragmenty dwóch pierwszych tytułów: Handel produktami roślinnymi w [...]; Handel produktami zwierzęcymi w krajach [...].

²⁹ *Ibidem*, s. 2. Były to: Propaganda idei federacyjnej na emigracji; Jednostki krajobrazowe na terenie EŚ; Rozmieszczenie i gęstość zaludnienia w EŚ; Przyrost naturalny w krajach EŚ według grup narodowościowych; Problem środkowoeuropejski (książka, przeznaczona dla zagranicy); Jugosławia (książka, z mapami); Ziemie graniczne Rzeczypospolitej Polskiej (książka).

7 do zagadnień politycznych³⁰, 12 do zagadnień gospodarczych³¹, 5 do zagadnień kulturalnych³².

Prezydium Instytutu w tym sprawozdaniu stwierdzało, że ważną rolę może odegrać przygotowywana książka pod tytułem: „Problem Europy Środkowej”, której tekst zamierzano przesłać do Londynu pod koniec 1944 roku w celu przetłumaczenia na język angielski i oczywiście po wydaniu, wykorzystania jej w propagandzie na Zachodzie. Czyli myślano też o szerszej nieco formule działania, nie tylko w naszym, węższym kręgu regionalnym. Temu służyła też prośba o zaopatrywanie kraju w analogiczne materiały ukazujące się za granicą³³.

Podsumowując istotę tego, czym zajmował się Instytut Europy Środkowej, ale przede wszystkim po co to robił, posłużę się sformułowaniami z tego sprawozdania. Instytut był próbą stworzenia teoretycznego uzasadnienia dla przeciwstawienia się tendencji, która narastała i ostatecznie zwyciężyła pod koniec wojny, czyli dyktatowi mocarstw. Instytut uważał, że sprawą kluczową dla ówczesnego konfliktu jest

³⁰ *Ibidem*. Były to: Studia porównawcze nad ustrojami państw EŚ; Geopolityczne podstawy Polski w ramach rejonu EŚ; Blok, federacja czy unia – problemy ustrojowe; Konstytucje państw EŚ; Metody realizacji związku EŚ; Studia nad zmianą granic w państwach bałtyckich; Mapa narodowościowa Węgier.

³¹ *Ibidem*. Były to: Produkcja przemysłowa w krajach EŚ. Cz. I (ref. z mapami); Handel zagraniczny państw EŚ (ref. z wykresami); Produkcja rolnicza w krajach EŚ na tle samowystarczalności aprowizacyjnej Europy (ref. z mapami i wykresami); Gospodarka uzdrowiskowo-turystyczna w krajach EŚ (ref.); Zadużenie wewnętrzne i zagraniczne państw EŚ; Budżety państwowe na tle siły podatkowej państw EŚ; Hodowla koni w EŚ, jej znaczenie gospodarcze i wojskowe (ref.); Zagadnienia walutowe i kredytowe w EŚ; Możliwości kompensacyjne naszego handlu ze szczególnym uwzględnieniem handlu z krajami EŚ; Problemy komunikacyjne w EŚ; Mapa gleb EŚ i ich wykorzystania; Rozmieszczenie i zasoby źródeł energetycznych na terenie EŚ.

³² *Ibidem*. Były to: Kultura muzyczna krajów EŚ (ref.); ...las? szkolnictwa w krajach EŚ; Literatura czeska; Architektura bułgarska; [...] systemy pedagogiczne.

³³ Instytut Europy Środkowej. Sprawozdanie z działalności, s. 3.

odpowiedź na pytanie: „hegemonia mocarstw czy równouprawnienie mniejszych narodów?”. W połowie 1944 roku działacze Instytutu widzieli jeszcze „możliwość uchwycenia przez Polskę inicjatywy w stworzeniu jednolitego frontu mniejszych narodów dla wspólnej walki o ten zasadniczy postulat, aby przenieść walkę Polski z imperializmem sowieckim z płaszczyzny egocentrycznej na płaszczyznę wspólnego interesu wielu narodów”³⁴.

Oczywiście rozwój sytuacji militarnej, układ sił na arenie międzynarodowej między mocarstwami przekreśliły te rachuby. W warunkach już nowej okupacji sowieckiej próbowano utrzymać działalność Instytutu Europy Środkowej, aczkolwiek, tak jak mówiłem, archiwa warszawskie z dorobkiem organizacyjnym i intelektualnym spłonęły. Pewne materiały ocalały w Krakowie, ale w nowej rzeczywistości w zdecydowanej większości już kompletnie nie nadawały się do publikacji. Opracowania na przykład językoznawcze czy podobnego typu pewnie dałoby się wykorzystać i taki był pomysł w 1945 roku, żeby na bazie tych zespołów, które były w ramach Instytutu Europy Środkowej albo równoległe do niego funkcjonowały w konspiracji, spożytkować materiały wytworzone przez Instytut. Co mam na myśli? Instytut Bałtycki, Instytut Słowiański, Instytut Śląski, Instytut Zachodni. Niektóre z nich działały w czasie wojny w konspiracji, inne powołano po wojnie. Potem ludzie z nimi związani mieli problem z władzą, bo z jednej strony władza niektórych potrzebowała, z drugiej strony oni politycznie nie pasowali. Mamy czysto endecki Instytut Zachodni na przykład. W pewnym momencie przychodzi ze strony władzy mocne uderzenie, profesor Zygmunt Wojciechowski dokonuje różnych rzeczy, żeby z jednej strony chronić siebie i przynajmniej niektórych ludzi uratować, a z drugiej – umożliwić przetrwanie Instytutowi Zachodniemu³⁵. Ale to jest już inna historia.

Jest jeszcze uchwytna działalność Instytutu Europy Środkowej

³⁴ *Ibidem*.

³⁵ S. Żerko, *Zygmunt Wojciechowski (1900–1955), twórca Instytutu Zachodniego*, „Biuletyn Instytutu Zachodniego” 2022, nr 27(509).

w czerwcu 1945 roku, kiedy na pewno odbyło się zebranie Instytutu i dyskusja nad tekstem, który opracował Wacław Felczak. Ten tekst się zachował, znalazłem go i nawet wydałem. To jest tak naprawdę jedyny w stu procentach pewny dorobek intelektualny Instytutu Europy Środkowej (znając tytuły opracowań ze sprawozdania, być może uda się zidentyfikować w archiwach inne teksty). Podobno po czerwcu odbywały się jeszcze takie spotkania. Próbowano na przykład działacza ze Śląska Alojzego Targa wyekspediować do Pragi. Miał być formalnie przedstawicielem Instytutu Współpracy Polsko-Czeskiej, ale tak naprawdę miał kontynuować działalność wojenną Instytutu. To nie wyszło³⁶. Felczak, który po wojnie był dalej emisariuszem i krążył między Londynem a krajem, próbował odbudowywać cywilną konspirację już antysowiecką. Przynosił Piwarskiemu i Braunowi pieniądze do Polski, ale nic nie wiadomo, żeby były wykorzystane do konkretnej działalności. Raczej były przeznaczane na subsydia dla ludzi, którzy byli niemile widziani przez komunistów, albo którzy byli związani z środowiskiem Instytutu w czasie wojny. Braun został aresztowany w listopadzie 1945 roku w Cieszynie, gdy razem z Winklerem planował przejść na Zachód. Winkler przedostał się na emigrację, był znanym inżynierem oraz bogatym człowiekiem w Ameryce Północnej, wybitnym działaczem Polonii, natomiast Braun został uwięziony. Po paru miesiącach pod naciśkiem społecznym, głównie pisarzy, został zwolniony, ale w 1948 roku komuniści go zamknęli i niemalże wykończyli w śledztwie na przełomie lat 40. i 50. Sprawa Instytutu była jednym z głównych i ciężkich zarzutów³⁷.

Wspominałem o teksie Wacława Felczaka, warto do niego sięgnąć, bo są tam bardzo ciekawe sformułowania. Oczywiście nie będę całego tego tekstu przytaczał, bo to byłoby za długie, poza tym niektóre rzeczy już się zdezaktualizowały. 10 czerwca 1945 roku to był moment, w którym Harry Hopkins finalizował swoją misję zleconą przez prezydenta

³⁶ W. Frazik, *Emisariusz...*, s. 259.

³⁷ *Ibidem*, s. 381 i n.; B. Otwinowska, *Więzień Jerzy Braun*, „Niepodległość i Pamięć” 1997, nr 1(7), s. 287–306.

Stanów Zjednoczonych u Stalina, żeby przełamać impas w sprawie powołania Rządu Jedności Narodowej w Polsce. W Moskwie negocjuje wejście do rządu Mikołajczyka, negocjuje skład komisji, która rzekomo ma wyłonić rząd i zarazem to jest podglebie do tego, żeby Stalin mógł już uruchomić proces szesnastu. Bo proces tworzenia Rządu Jedności w jego zamyśle miał być sprzężony z procesem przywódców Państwa Podziemnego. Felczak już wie, że ma iść na Zachód, bo już jest wytypowany przez Delegaturę Rządu i Rady Jedności Narodowej jako emisariusz, który ma powiedzieć, co się w kraju dzieje. Delegatura i Rada Jedności się rozpadają, ponieważ ludowcy już z niej wyszli na początku maja i nieustannie domagają się dymisji prezydenta, dymisji rządu w Londynie, mają koncepcję tworzenia wokół siebie nowego ośrodka politycznego. To się zdezaktualizuje w momencie, kiedy 13 czerwca zostanie ogłoszony komunikat po misji Hopkinsa, że Mikołajczyk wejdzie do nowego rządu. I wtedy ludowcy już kompletnie nie są zainteresowani państwem podziemnym.

Wtedy właśnie Felczak pisze tekst pod tytułem „Uwagi o sytuacji w Europie Środkowej”³⁸. Ponieważ był historykiem, historycznie zanalizował w nim, jak wyglądały stosunki na tym terenie, szczególnie w okresie ostatnich kilku lat, czyli w czasie wojny i prześledził proces wpadnięcia narodów Europy Środkowej z rąk niemieckich w ręce sowieckie. Przeczytam początek tego tekstu, ponieważ według mnie pewne sformułowania pozostały aktualne. Pewne problemy nadal są do rozwiązania, a nawet po okresie swego rodzaju uśpienia, odżywają. „Europa Środkowa dziś więcej niż kiedykolwiek stała się punktem newralgicznym świata. Jest to przede wszystkim wynikiem trwałego procesu rozwojowego u poszczególnych narodów, które coraz bezwzględniej domagają się swoich praw, komplikując jednocześnie światową politykę wielkich mocarstw. Z zagadnieniem przyszłej organizacji Europy Środkowej po zakończeniu II wojny światowej wiąże się nierozdzielnie kwestia niepodległości Polski i przyszła polityka Polski na przestrzeni na południe od Karpat. Brak jednolitej spójni rasowej,

³⁸ Całość zob. W. Frazik, *Emisariusz...*, s. 563–572.

politycznej i kulturalnej w południowej Europie Środkowej otwierał szerokie możliwości dla infiltracji ościennych państw i wielkich mocarstw świata, które urządzały sobie na tych terenach przedpole osobistych porachunków, targowisko i ośrodek gier politycznych o światowej skali. Jak w kalejdoskopie przesuwają się na krwawych kartach dziejów narodów środkowoeuropejskich obce wpływy, obca polityka i obce panowanie. Każde z wielkich mocarstw osobno lub jedno przeciw drugiemu stosowało w myśl starej zasady *divide et impera* politykę osłabiania samodzielnych tworów państwowych i kłócenia ich ze sobą. Stąd istnieje w Europie Środkowej beznadziejny splot antagonizmów: czesko-słowackich, słowacko-węgierskich, węgiersko-jugosłowiańskich, chorwacko-serbskich, serbsko-bułgarskich, rumuńsko-węgierskich itp. Dziełem wielkich mocarstw jest dogłębne rozbieżności polityczne w przededniu wojny obecnej, małostkowość, z punktu widzenia ogólnoeuropejskiego, problematów i ambicji zaprzatających umysły polityków tych tzw. »małych państw«, spory o miedzę i wreszcie to, że narody południowo-środkowej Europy nie dojrzały w pewnych wypadkach do niepodległego bytu, nie skryształizowały swego charakteru narodowego i w swej tęsknocie za lepszą przyszłością oglądają się zawsze za »starszym bratem« lub możliwym protektorem³⁹.

Potem następuje analiza wpływu poszczególnych mocarstw na przestrzeni dziejów na charakter i politykę poszczególnych narodów środkowoeuropejskich, czego nie będę szczegółowo omawiał, ale Felczak przytacza tam między innymi cytaty dotyczące Czechów. Cytuje samego Tomasza Masaryka, który tak charakteryzował politykę czeską: „Naród, który nie może być bohaterem, staje się lokajem i lokajską przebiegłością służy swej sprawie. Musi on żebrać lub intrygować”⁴⁰. Albo jedno i drugie. Polityka Benesza w czasie wojny i jego stosunek do Polaków i do umów zawieranych z Sikorskim całkowicie to potwierdzały. Felczak zwraca jeszcze uwagę na to, co według niego wynikało z analizy gry mocarstw wobec tego regionu – że zasadniczą ideą wszystkich

³⁹ *Ibidem*, s. 563.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 567.

sił zewnętrznych zawsze było to, że „Europa Środkowa wszystkie swe wysiłki, pracę, bogactwa naturalne i zasoby ludzkie, złożyć ma totalnie do użytku obcych celów i obcego mocarstwa”⁴¹. To jest to, co siły zewnętrzne chcą zrobić z nami. My musimy się temu przeciwstawić.

Felczak wskazuje, że zasada historyczna, kiedy ją próbowano zrealizować po 1918 roku, była już anachronizmem. Madziarzy próbowali odwołać się do zasady historycznej, do idei Korony św. Stefana. Teraz Viktor Orbán też nieustannie symbolicznie odwołuje się do argumentów historycznych, do zasady historycznej. Felczak mówi, że jedyne, co może się udać, to przyjęcie zasady narodowościowej w organizacji regionu. Postuluje zejście bardzo nisko, federację bardzo drobnych regionów, gdzie ludzie naprawdę czują się u siebie, co pozwoli uniknąć tych wszystkich konfliktów o miedzę, jak on to nazywa. Ale zasadą równoległą musi być współdziałanie, nie tylko to, że każdemu dajemy autonomię. Formułował te tezy przecież jeszcze przed wieloma przesiedleniami na tamtym terenie. Jeszcze mozaika narodowościowa była w miarę naturalna. Felczak widzi to w ten sposób, że po to, żeby ludzi zostawić na miejscu i nie kroić granicami wspólnot narodowych, konieczna jest daleko idąca autonomia wspólnot, które muszą współpracować. Cały ten plan ma sens tylko wtedy, kiedy istnieje element współpracy, bez próby zdominowania jednych przez drugich.

Kończąc – mamy jego bardzo istotne wskazania, postulaty, które warto sobie wziąć do serca. „W przyszłości nie da się zamknąć narodu polskiego w granicach Karpat i Bałtyku. Przestrzeń ta może dwudziestoparomilionowemu narodowi zapewnić jedynie warunki wegetacyjnego życia, lecz nie potrafi już w nowej rzeczywistości europejskiej zapewnić mu trwałej niepodległości i możliwości rozwoju gospodarczego i kulturalnego. Polska, która przez swe antyniemieckie i antyrosyjskie stanowisko wcieliła niejako w siebie prawdziwą wolę skołatanych ludów środkowoeuropejskich – wyjść musi poza Karpaty i razem z tamtejszymi ludami organizować przyszłą wolną Europę Środkową. Nie

⁴¹ *Ibidem*, s. 565.

należy się zrażać wewnętrznymi trudnościami, zamykającymi się niejednokrotnie w określeniu: problemy bałkańskie...”⁴²

Zarysowując elementy oporu i narastania rozczarowań w stosunku do sowietów, pisze między innymi: „Wszystko wskazuje na to, że z reszty złudzeń wyleczy środkowoeuropejskich Słowian aktualna okupacja sowiecka”⁴³. Kończy zaś tak: „Ogólnie biorąc, Europa Środkowa nie posiada jeszcze zdecydowanych grup prowadzących otwartą walkę z okupacją sowiecką. Są to dopiero elementy oporu, które, zależnie od zaogniania się sytuacji, przerodzić się mogą w powszechny zbrojny ruch wyzwolenczy. Nakłada to specjalne obowiązki na politykę polską, która w obliczu ostatecznych rozgrywek o Europę Środkową znalazła się na rozstaju dróg, z których jedna prowadzi do wielkości, a druga do nicości, a patos tego stwierdzenia nie leży w słowach... Po prostu, na co nas stać?...”⁴⁴. Dziś mamy podobną sytuację. Jest walka zbrojna z Rosją i albo możemy pójść w stronę wielkości, albo niestety w stronę małości, nicości. Polska będzie wielka albo nie będzie jej wcale.

⁴² *Ibidem*, s. 565.

⁴³ *Ibidem*, s. 566.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 572.

DYSKUSJA

Michał Janiszewski: Czy znany jest ci Instytut Europy Środkowej, który wcześniej nazywał się Instytutem Europy Środkowo-Wschodniej. Teraz chyba prowadzi go dr Surmacz z Lublina. Na ile on nawiązuje do tradycji Instytutu powstałego w tamtych latach? Skąd to pytanie? Ponieważ ja się zajmuję dystrybucją wszystkiego, co tworzy nasz Instytut i dostajemy od nich zawsze eleganckie podziękowania za publikacje, które im wysyłamy.

Wojciech Frazik: Wiem, że ten Instytut tam funkcjonuje. Czy w jakikolwiek sposób nawiązuje do tego instytutu wojennego, poza nazwą, nie potrafię powiedzieć.

Mariusz Olszewski: Ja wiem, bo to za mojej kadencji na KUL-u powstawał.

Michał Janiszewski: Profesor Jerzy Kłoczowski...

Wojciech Frazik: Zastrzegę się tylko, odwołując się do cudzego zdania, słyszałem opinię wyrażaną z dystansem co do poglądów reprezentowanych w pracach tegoż zespołu. Nie wnikać, niezbyt wygodnie jest mi na to odpowiadać.

Michał Janiszewski: Od 2018 roku instytucja podlegała bezpośrednio premierowi. Ustawą zmieniono nie tylko nazwę.

Wojciech Frazik: Inne są efekty pracy tego instytutu, a w innym kierunku prowadzi politykę zagraniczną rząd. Ale jest to tylko dowód pluralizmu w Polsce. Ale podkreślam, że opieram się na cudzej opinii.

Jerzy Wawrowski: W naszej świadomości ten wątek prawie nie występuje, ale występuje w świadomości Tomasza Szczepańskiego – wątek reslawizacji Słowian Połabskich czy Zachodnich. Dlaczego o tym mówię? To leży poza obszarem refleksji we współczesnej Polsce w różnego rodzaju nurtach politycznych. Nie wiem, czy jakieś polskie instytucje rozwijają aktywność na zasadzie kontaktów z tymi środowiskami słowiańskimi na terenie Niemiec, które jednak tę swoją słowiańskość na zasadzie niemal grup rekonstrukcyjnych kultywują. Wiem, że Tomasz Szczepański ma kontakty z niektórymi przedstawicielami tych grup. Czasami tam wyjeżdża. Mówił mi, że widząc nazwisko niemieckie, jest w stanie rozpoznać, które nazwisko jest niemieckie, a które z pochodzenia słowiańskiego jest zniemczone. W Europie Zachodniej są ruchy powrotu do korzeni, np. Walińczyków, odbudowa walijskiego, tam też wśród Słowian są takie ruchy. To jest aspekt, którego z punktu widzenia polityki kulturalnej państwa polskiego nie powinniśmy bagatelizować. Stąd mam propozycję, że jeśli kiedykolwiek będziemy robili konferencję na temat kwestii niemieckiej, może warto byłoby porozmawiać z Tomkiem, żeby przygotował referat na temat Słowian Zachodnich.

Mariusz Olszewski: Mogę dygresję? W pierwszej kadencji jeździłem z Tomkiem do Budziszyna, gdzie były kontakty z Serbami Łużycami. Ten Serb też miał na imię Tomasz i był dyrektorem serbskiego muzeum w Budziszynie. Pisałem z tego sprawozdania Leszkowi. Tomek pisał swoje.

Głos x: Oni są cały czas finansowani, bo zgodnie z konstytucją niemiecką są mniejszością narodową i mają grube pieniądze. Wszystko się tam rozwija. Trzeba ich zaprosić. Oni chętnie przyjechaliby na takie spotkanie.

Mariusz Olszewski: Muzeum było świetnie utrzymane z zewnątrz, na placu przed muzeum zrobiony był amfiteatr.

Głos x: A ich język jaki przypomina?

Mariusz Olszewski: Serbsko-chorwacki. Podobny, ale to nie jest to samo.

Jerzy Wawrowski: Tam są nie tylko Serbowie Łużyccy, ale też potomkowie innych plemion czy związków plemiennych słowiańskich: Obodryców, Wieleatów, Sorbów, przy czym uważa się, że Sorbowie byli jednym z plemion tzw. czeskich, a Wieleci i Obodrycy to były tzw. plemiona polskie, które jednak nie załąpały się do państwa Mieszka na skutek antagonizmów plemiennych. Polska ich nie wchłonęła w odpowiednim momencie.

Problem narodowości Republiki Federalnej Niemiec, problem niemieckości, problem narodowości niemieckiej. Nie jestem specjalistą od spraw niemieckich, ale odnoszę intuicyjne wrażenie, że – nie wiem, czy te wewnętrzne podziały niemieckie, czy takie wspólnoty, czy zbiorowości, jak Sasi czy Bawarczycy, to są tylko grupy regionalne, nazwijmy je, w sensie regionu, landu, czy to jednak nie są same w sobie jedne z narodowości germańskich? Czy ta niemieckość jest jednolita, czy to się zrobiło od Bismarcka. Bawarczycy mieli swoje państwo od starożytności. Sasi – mieliśmy nawet dynastię saską – Wettyni mieli być naszą dynastią w wyniku Konstytucji 3 maja. Jest to kwestia do zastanowienia nad ewentualnie delikatnie zarysowanymi szwami narodowościowymi w Republice Federalnej Niemiec. To jest praca długofalowa, nie wykluczam, że na pokolenia, ale prowadzona konsekwentnie, świadomie – czemu nie?

Warto wiedzieć, że gdzieś tam być może pod grubą patyną naleciałości też są jakieś szwy narodowościowe. To, co dzisiaj może być dowcipem, za sto lat może być twardą rzeczywistością, być może dla nas zbawienną.

Trzecia kwestia. Padło tu bardzo ciekawe stwierdzenie, że małe pań-

stwa tzw. Europy Środkowo-Wschodniej czy Wschodniej – tzw. „nasze”, jeżeli zyskają w pełni wolność i dojrzeją w pełni, jeżeli przestaną się oglądać na możnego protektora lub starszego brata. Przyszło mi teraz do głowy, że tak naprawdę musimy sobie zdać z tego sprawę, że będziemy w stanie zrealizować koncepcje Międzymorza dopiero wtedy, kiedy przynajmniej na poziomie mentalnym będziemy w stanie przestać oglądać się na starszego brata czy protektora, a uzyskamy przynajmniej mentalną, kulturową zdolność do samodzielności, do stworzenia koncepcji pociągnięcia innych.

Mariusz Olszewski: Czy to znaczy, że jej nie mamy?

Jerzy Wawrowski: W tej chwili oglądamy się na protektora – Stany Zjednoczone.

Andrzej Anusz: Nie, protektor to jest ktoś, kto przerabia cię na swoją prowincję. Stany Zjednoczone na szczęście są mocarstwem morskim i tak się złożyło na obecnym etapie, że mamy wspólne interesy, a nie z tego powodu, że Polska jest kolejnym po Hawajach zamorskim terytorium ...

Jerzy Wawrowski: To jest kwestia tego rodzaju, jak rozumieć pojęcie protektora. Możemy rozumieć je w ten sposób, że jesteście Hawajami, czyli jakąś dependencją Stanów Zjednoczonych, a można rozumieć w ten sposób, że do realizacji jakiś celów politycznych, kluczowych istotnych dla nas, nie jesteśmy w stanie zrealizować ich o własnych siłach, tylko musimy odwołać się do wsparcia potężnego mocarstwa. Różnie można to rozumieć, w każdym razie nigdy nie zaszkodzi budować własnej siły.

Mariusz Olszewski: Tu się zgadzam.

Wojciech Frazik: Rzeczywiście był taki pomysł, żeby pruć Niemcy po szwach narodowych, przynajmniej tam, gdzie to jest możliwe – na

tym kawałeczku łużyckim. Pamiętajmy, to jest wojna. Zresztą oficjalnie ogłoszone założenie było takie, że ma być bezwarunkowa kapitulacja Niemiec i że Niemcy będą rozbite i podzielone nie tylko na strefy okupacyjne, ale mówiło się o tym, że one zostaną podzielone na ileś państw. Mowa była o tym, że Bawarczycy będą mieli swoje państwo, Sasi swoje itd. Na dodatek nada się im jeszcze charakter rolniczy bez przemysłu. W takiej wizji była też wizja Łużyc, które naturalnie złączą się z Polską. Tak jak Bolesław Chrobry zajął Łużycę. Nawet mapy z 1945 czy z 1946 roku, kiedy Polska jest formalnie niedookreślona, gdzie są jeszcze Ziemie Wschodnie, co prawda już bez granic, ale są, a na zachodzie mapa Polski nie kończy się tuż za Odrą, tylko jest jeszcze kawał dalej, na zachód. Bo to teoretycznie, potencjalnie, być może jeszcze do nas wpadnie.

Zachował się tylko plan książki o Europie Środkowej, która miała być wydana na Zachodzie. Jest tam część poświęcona korzyściom, jakie Anglosasi odniosą z tego, że powstanie federacja Europy Środkowej. Że będzie ona silnym podmiotem, ale musimy mieć kogoś, w czym interesie to też będzie. Tak jak dzisiaj jest w interesie – obojętnie, jaki to jest interes, czy jest to mniej lub bardziej cyniczna gra – ale jest wspólny interes polski i amerykański i to nam pozwoli budować tę współpracującą Europę Środkową. Sami jej nie zbudujemy, bo jesteśmy za słabi. Nawet wszyscy razem tu dogadani jesteśmy za słabi albo Polska jest mimo wszystko za mało atrakcyjna, np. dla Słowaków, a gdy mamy poparcie amerykańskie, to oni już sobie skalkulują, czy lepiej szukać opieki za pośrednictwem Polski Amerykanów, czy lepiej Niemców.

Mirosław Lewandowski: Chciałem pogratulować Wojtkowi, bo łatwo wyciskać mięsisty owoc, który ma dużo soku i wystarczy tylko nacisnąć, by sok spłynął. Ty miałeś temat, który wg mnie przypominał suchy kartofel, a ty go ścisnąłeś i wycisnąłeś z niego bardzo zgrabny referat. Czapki z głów. Naprawdę ci gratuluję.

Natomiast muszę powiedzieć, że wiele materiałów zaginęło, a najciekawsze byłyby te szczegóły, o czym oni mówili. Wczoraj rozpalila nas Ukraina i kwestia Wołynia. Ciekawe byłoby, co oni tam robili.

Mam dwa zastrzeżenia. Co byś powiedział na prowokacyjną tezę, że to wszystko potwierdza moją subiektywną, bardzo negatywną ocenę gen. Sikorskiego. Myślę, że wpaść na pomysł w 1940 roku, żeby środkowoeuropejską federację budować na bazie relacji polsko-czechosłowackiej, to naprawdę politycznie trzeba jeszcze gorzej czuć politykę niż Kornel Morawiecki, którego wczoraj cytowałem. Dla mnie jest to pomysł kosmiczny i absurdalny, ze względu na dysproporcje sił między Polską a Czechosłowacją. Cały okres międzywojenny, kiedy Benesz prowadził wobec nas wrogą politykę, miał o Polsce jak najgorsze zdanie i ufał, że z Francją, a w końcu nas porzucił, by budować na Stalinie – to trzeba być mężem stanu, żeby budować cokolwiek na Stalinie! To tylko Benesz mógł na coś takiego wpaść, ale że Sikorski wierzył w to, że Polska w może być jakieś federacji z Czechosłowacją? Dla każdego, kto zna choć trochę realia i okres międzywojenny, można to wytłumaczyć tylko w jeden sposób: że Sikorski tak strasznie nienawidził sanacji i Becka, że skoro Beck był skonfliktowany z Beneszem, to Sikorski postanowił udowodnić, że on się z Beneszem dogada. I udowodnił tak jak pokazałem. Jeżeli mówi się, że czyjeś zdjęcie lub zachowanie jest świetne dla memów, to dla mnie konstrukcja Sikorski-Benesz, konfederacja polsko-czechosłowacka i Benesz, który dziękuje Sikorskiemu i mówi, że będzie budował ze Stalinem, to naprawdę ślepy prowadzi ślepego przez labirynt. Jest to moja prowokacyjna krytyka, proszę, żebyś się do niej odniósł.

To nie koniec. Mam również złe zdanie o Stronnictwie Pracy, które poza tym, że Sikorski za nim stał i dawał im pieniądze – co powodowało, że to ugrupowanie funkcjonowało w okresie międzywojennym i II wojny światowej – nie miało ani realnej bazy społecznej, ani realnego znaczenia politycznego i bez Sikorskiego w ogóle nie miałoby racji bytu.

Kiedy opowiadałeś o okresie późniejszym, oni kombinują. Pojawia się postać rodzinnie skoligacona z Dzierżyńskim, czyli Władysław Siła-Nowicki – mówię to trochę złośliwie pod adresem Siły-Nowickiego, którego generalnie bardzo szanuję. Już nie zdąży tego zrobić, ale są arcyciekawe akta esbeckie dotyczące Siły-Nowickiego opisujące jego po-

litykę gry z Kiszczakiem. Jest to zwarta jednostka aktowa 2-3 tomowa, i aż się prosi, by na tej podstawie to opisać, gdyż świadczy to o olbrzymiej inteligencji Siły-Nowickiego. On w zasadzie poszedł do Kiszczaka, narzucił mu się jako ktoś, kto będzie pośrednikiem między Kiszczakiem a Solidarnością, Wałęsą itd. Ale tu, dla kogo oni pracowali? Rząd londyński po śmierci Sikorskiego praktycznie już nic nie znaczył, tym bardziej później. Własnego zaplecza nie mieli. Perspektywy na udział we władzy nie mieli, i oni tu podejmują opartą na doświadczeniach nieudanej konfederacji polsko-czechosłowackiej funkcję think tanka, coś kombinują. Dla kogo? To są moje dwa prowokacyjne pytania.

Wojciech Frazik: Zacznę od drugiego pytania, na które mógłbym odpowiedzieć pytaniem: a dla kogo albo w imię czego piętnastu poszło na rozmowy z Sierowem?

Mirosław Lewandowski: Ale oni jednak reprezentowali polskie państwo podziemne.

Wojciech Frazik: Instytut Europy Środkowej w pewnym sensie też był strukturą polskiego państwa podziemnego. W uproszczeniu możemy powiedzieć, że jest to instytut naukowo-badawczy finansowany przez państwo. Bo to tak funkcjonowało. Poprzez Departament Informacji – bo to z kolei wynikało z koneksji towarzyskich i pewnej rzutkości Stanisława Kazika, który stał na jego czele i wziął IEŚ pod swoje skrzydła. Z kolei Delegatura nie chciała płacić dwudziestu różnym podmiotom, bo uważała, że to jest marnowanie pieniędzy i bardzo chętnie przyjęła, że powstanie coś takiego jednego – przynajmniej wiadomo, na co idą pieniądze i za co płacimy, bo zwrotnie te materiały trafiały do Delegatury. Naprawdę tych opracowań było sporo. Każda władza potrzebuje tego typu opracowań. Mówiliśmy, że siedział Zdzisław Najder i coś pisał dla Olszewskiego, potem trafiało to do PC itd. Tak samo ci ludzie w czasie wojny. Można powiedzieć, że była to swego rodzaju naiwność, chciejstwo, jak pisał Wańkowicz. Jeszcze latem 1945 roku ludzie uważali, że Polska może być niepodległa, tylko chwilowo

jesteśmy pod okupacją. Tak przecież pisał Okulicki, że jest chwilowo okupacja sowiecka. Ale nie może ona trwać wiecznie, więc musimy pewne rzeczy przygotowywać, myśleć o nich, tworzyć koncepcje teoretyczne, a nie, że budzimy się z ręką w nocniku i nie mamy nic przygotowanego, gdy sytuacja się zmienia. Pracowano więc, patetycznie mówiąc – dla przyszłości. Komu się to przyda – jeszcze nie było wiadomo, jakie będą realia historyczne. Natomiast w połowie 1943 roku zdecydowana większość podziemia – co wynikało w dużej mierze ze stanu wiedzy w państwie, nawet w tej klasie politycznej – miała zupełnie fałszywy obraz sprawy polskiej, na jakim etapie jest sprawa polska, mówiąc wprost: na jak złym etapie. Nie wiedzano o tym. A gdy ktoś próbował to powiedzieć – bo są relacje emisariuszy wojskowych i cywilnych, którzy przyjeżdżali do kraju – to im po prostu nikt nie wierzył, albo mówiono: nie można tego powiedzieć w ten sposób, jak wy mówicie, bo ludzie po prostu zwariują. Nie po to walczą przez tyle lat, cierpią, są mordowani, żeby im powiedzieć, że to wszystko nie ma sensu. To już mądrzejsi byli folksdojcz, którzy od razu we wrześniu 1939 roku poszli na kolaborację. Taka alternatywa, więc pracujemy mimo okoliczności. Oni nie pracowali dlatego, że chcieli przejąć władzę, bo to nie było na użytek wewnętrzny, tylko to był program zorganizowania regionu. Jakaś podbudowa dla polityki zagranicznej. Mogę przeczytać tytuły konkretnych opracowań: to była bardzo specjalistyczna wiedza. Tak jak dzisiaj ktoś siedzi i opracowuje plan kolei dużych prędkości na Bałkany, założmy do Salonik. Można powiedzieć: po co on to robi? Nie da się tego zrobić. Albo ci nie chcą, albo tamci nie chcą, albo nie ma pieniędzy itp. Ale gdyby się otworzyło okienko, to mamy plan gotowy i go realizujemy, bo to jest dla nas korzystne, jest korzystne dla państwa. To było takie myślenie, że to jest potrzebne państwu polskiemu i narodowi, bo właściwie wszyscy myśleli w kategoriach narodu. Ten komponent narodowy był bardzo istotny.

Z czego wzięła się koncepcja federacji czy konfederacji polsko-czechosłowackiej? Jest trochę publikacji na ten temat, np. praca z 1991 roku Tadeusza Kisielewskiego. Późniejsze pozycje dotyczą relacji polsko-czechosłowackich. Np. Marek Kazimierz Kamiński pisał na ten temat

bardzo ostro antybeneszowskie prace. Trzeba się wczuć w moment. Nie patrzeć na to *ex post* z tą wiedzą, którą dzisiaj mamy, tylko uświadomić sobie, jaka była wiedza tamtych ludzi i jakie oni mieli możliwości prowadzenia polityki. Trzeba pamiętać, że niezależnie od tego, że był zamach stanu w maju 1926, Polska miała bardzo złą opinię na Zachodzie, również w społeczeństwach. A jeszcze oczywiście agentury knuły, które nam tę opinię psuły, że Polska jest krajem faszystowskim, niezależnie od tego, że coś się chwilowo zmieniło, bo teraz jest demokracja i Sikorski premierem. Ogólne spojrzenie na Polskę było negatywne. To, że możemy się w pewnym sensie pokazać jako ci, którzy wiążą się z ulubieńcem salonów zachodnich, czyli Beneszem, to nas troszeczkę lewarowało. Poza tym był nacisk brytyjski. Mówiłem, że koncepcje federalistyczne w okresie wojny były bardzo żywotne na Zachodzie. Dlaczego? Ponieważ Liga Narodów się skompromitowała, okazało się, że wersalski ład kompletnie nie zadziałał. Do dzisiaj pokutują opinie zachodnie, że tu jest pas „małych narodów”. Felczak umieszcza to w cudzysłowie. To funkcjonowało w tamtym czasie w ogólnym obiegu polityczno-publicystycznym: że tu są małe państwa, małe narody, które nieustannie przeszkadzają. Pod takimi hasłami występuje teraz Putin, że mocarstwa mają z powrotem zrobić porządek, bo tu nieustannie jest ktoś, kto sobie coś wymyśla, niepotrzebnie miesza i nie pozwala prowadzić interesów dużym.

Próbowaliśmy się więc w to wpisać nawet pod naciskiem brytyjskim. Było dobrze przyjmowane w sferach brytyjskich, że my nie walczymy tylko o swoje, tylko widzimy dobro regionu. Ta federacja miała być czymś otwartym. Związek polsko-czechosłowacki miał być tylko początkiem. Można powiedzieć, że to była naiwność, ale podeszliśmy do tego bardzo poważnie i Polacy zaczęli przygotowywać usilnie teoretyczne podstawy różnych elementów tej konfederacji, a Czesi być może od początku grali nieszczerze, niemalże zaraz od momentu, gdy ten układ został podpisany, jak się zaczęły psuć stosunki niemiecko-sowieckie. Po ataku 22 czerwca 1941 to już zupełnie, a po pierwszej wizycie Benesza w Moskwie to już była otwarta zdrada.

Dodam jeden element, bo to jest ciekawostka historyczna, pokazu-

jąca, jak dziwne rzeczy mogą się dziać w historii. Wiosną 1944 roku po okupacji Węgier przez Niemcy konspiracja polska straciła możliwość przerzucania poczty konspiracyjnej z Warszawy poprzez Budapeszt do Lizbony neutralnej, stamtąd do Londynu, przy pomocy węgierskiej poczty dyplomatycznej. Wiedział o tym regent, prawdopodobnie wiedział o tym minister spraw zagranicznych i może jeszcze pojedyncze osoby. Nie wiadomo, ile tych osób było, w każdym razie od połowy 1943 do marca 1944 roku wszystkie meldunki Armii Krajowej, Delegatury Rządu szły węgierską pocztą dyplomatyczną do Lizbony. Potem samolot Lizbona–Londyn przewoził je dalej. Dzięki temu łączność funkcjonowała sprawnie. Po 19 marca 1944 roku to się stało niemożliwe. Felczak przypadkowo ocalał z pogromu urządzonego przez gestapo. W ostatnim okresie był już wolnym strzelcem i pracował dla delegata rządu indywidualnie, poza placówkami, z powodu konfliktu politycznego, ale delegat bardziej jemu wierzył niż oficjalnej palcówce rządowej i Felczak mu po prostu różne rzeczy przysyłał. Felczak wiosną 1944 roku przeniósł się na Słowację, bo tam miał dobre kontakty, gdyż linia łączności do kraju szła przez Słowację. Zaczął montować przerzut poczty polskiej za pośrednictwem słowackiej poczty dyplomatycznej. Odezew był taki, że prezydent Tiso zaproponował Polsce federację. To jest czysta schizofrenia! Faszystowskie państwo księdza Tiso, Państwo Słowackie proponuje Polsce będącej w drugim obozie sojuszniczym – mało tego, przecież Słowacja okupuje część Polski – proponuje federację w okresie powojennym. I wstępem do tego miały być te usługi na rzecz państwa podziemnego. Jak ta wiadomość doszła do Londynu, to w Londynie albo pękli ze śmiechu, albo dostali ataku serca. Oczywiście poszła odpowiedź. Są depesze zachowane w archiwach, stąd wiemy, że to nie była jakaś legenda, tylko prawda. Tak było. Osobiście słyszałem to z ust Felczaka, ale widziałem też dokumenty. Napisano w depeszach, że absolutnie nie ma mowy o nawiązywaniu jakichkolwiek kontaktów z faszystowskim Państwem Słowackim, jedyne, co jest dopuszczalne, to na tamtych terenach nawiązywanie kontaktów z przedstawicielami Benesza. A to już jest prawie lato 1944 roku! Benesz jest już otwarcie po drugiej stronie. To jest już po Teheranie. Benesz występuje po

Teheranie przecież wobec władz polskich, prawdopodobnie za wiedzą sowietów, jako nieoficjalny informator, jakie decyzje w sprawie Polski zapadły w Teheranie. Rząd polski nie został o tym oficjalnie poinformowany przez Anglików. Natomiast nieoficjalnie te informacje przekazał Benesz. Więc my też cały czas mówiliśmy, że nic nie wiemy i jesteśmy zaskoczeni. Ale to inna historia. Delegat rządu pisze do Londynu, że jesteśmy w próżni, nie mamy się na kim oprzeć. Słowacja jest dla nas jakimś zapleczem w razie powstania. To jest ciągle jeszcze aktualny plan powstania powszechnego przecież w tamtym momencie, gdy zaczyna się lato 1944 roku. Chociaż jest też „Burza”, ale niewykluczone całkowicie tamto. Gdyby się okazało, że Węgry przejdą na drugą stronę – bo przecież wiemy, że toczyły się rozmowy na ten temat – to Słowacja mogłaby wypaść z bloku niemieckiego i tworzymy tutaj tamę wobec nawały sowieckiej ze wschodu. A Londyn odpowiada tak: tylko Benesz i koniec.

Mariusz Olszewski: Co by było, gdyby teraz Łukaszenka takie coś przesłał?

Andrzej Anusz: Już wcześniej była mowa o tym: patron nie-patron. Zgadzam się z tezą kolegi o tyle, że trzeba wreszcie powiedzieć sobie, co to znaczy polityka państwa suwerennego. W naszej historii po 1989 roku w tej sprawie był niestety tylko epizod, ale jednak bardzo owocny, bo reorientujący Polskę ze strefy wpływów sowieckich na kierunek zachodni, podjęty kierunek natowski i EWG. To był wyraz polityki państwa suwerennego. Wcześniej jeszcze akt uznania Ukrainy.

Michał Janiszewski: I Litwy.

Andrzej Anusz: Ale Ukraina była jako pierwsza. To były przejawy polityki państwa suwerennego, a także ten czas, kiedy rozpoczęto realną dywersyfikację czy próbę realnej dywersyfikacji ... Polski energetycznej. To jest koniec rządów Buzka, mamy wprowadzenie Polski do NATO, przygotowanie 95% czy 98% dokumentów akcesyjnych do Unii Euro-

pejskiej itd. Po czym mamy politykę tzw. resetu z Rosją, która tak naprawdę jest polityką niemiecką. To jest polityka niemiecka, która równie dobrze mogłaby być prowadzona przez jakiegoś gauleitera. Niczym się nie różniła. Teraz znowu powrót do myślenia o polityce państwa suwerennego. Z tego punktu widzenia relacja polsko-amerykańska nie jest relacją Hawaje ani nie jest relacją patron, tylko jest relacją wpisującą Polskę w system polityki globalnej amerykańskiej, która polega na budowaniu regionalnych sojuszy. Gra jest o to, czy taki regionalny sojusz polsko-ukraiński będzie stanowił tamę dla wejścia Chin do Europy, czy nie. To jest w interesie Chin i Polski. Nie mówimy o patronie, tylko mówimy o wpisaniu się Polski prowadzącej politykę państwa suwerennego w system sojuszu takim jak AUKUS, jak budowany układ anglosasko-skandynawsko-polsko-rumuńsko-ukraiński itd., itd. To nie jest relacja ani patrona, ani terytorium zamorskiego. To jest znalezienie się i pewien realizm oceny procesów politycznych.

Głos x: To jest oszukiwanie samego siebie.

Andrzej Anusz: To znaczy możemy prowadzić politykę państwa niesuwerennego, tylko ja w tej sprawie wychodzę na ulicę z bejsbolem.

Wojciech Frazik: Pozostaje mi tylko się zgodzić z tą opinią. Mogę jeszcze raz przypomnieć, jaka jest różnica: z jednej strony mamy coś takiego, że wszystkie zasoby tego regionu służą obcym celom i obcemu mocarstwu, a z drugiej strony mamy próbę zainteresowania naszymi celami kogoś, kto nas wesprze w realizacji tych celów. Żeby nasze cele były w jego interesie. I wtedy to jest polityka suwerenna.

Tomasz: Mam dwie dygresje. Myślę, że wpisanie się w globalną politykę amerykańską jest dobrym rozwiązaniem, ponieważ cała historia zimnej wojny udowadnia, że państwa tzw. frontowe, wyznaczone do takiej roli przez Stany Zjednoczone, bardzo na tym zyskiwały. Mówię o Korei, mówię o Niemczech Zachodnich, które były państwem frontowym. Po prostu państwo amerykańskie siłą rzeczy musiało wzmac-

niać te państwa i jest w tej chwili taka luka czasowa, taki moment, w którym my możemy się stać takim państwem Państwo niemieckie mimo pewnych prób ze strony Scholza, żeby jednak dogadać się z Amerykanami, że sprzeczność interesów jest bardzo duża tak samo jak sprzeczność między naszymi. Jest szansa, żebyśmy my stali się takim właśnie państwem frontowym, które będzie na tym bardzo zyskiwać gospodarczo. Nie jest to kwestia dobrych chęci, czy będziemy mili, sympatyczni dla nich itd. Wdzięczność nie jest walutą w polityce, natomiast kompetencje w budowaniu silnego państwa będą kluczowe. Jeśli ... zobaczy, że są te kompetencje, że jest stworzona nowoczesna flota powietrzna. Nie mówię o samym zakupie samolotów, bo wiadomo, że ... armia afgańska powinna sobie poradzić z talibami w ciągu 2 dni, była to tak wyposażona i tak liczna armia, ponad 300 tysięczna i poradziła sobie. ... kompetencje, to morale tu decydowały. Jesteśmy rozbijani wewnątrz. To jest problem.

Główna rzecz, którą chciałem nawiązać do wykładu to Łużyce. Ostatnio jestem po lekturze dotyczącej Karola Świerczewskiego. Może to nie ma związku, ale zrodziło się we mnie pytanie, czy w głowach komunistów w 1945 roku nie świeciła taka myśl, żeby wkroczyć do Łużyc. Być może [dlatego] została wysłana tam armia Karola Świerczewskiego, która została dostała niesamowicie w d*** pod Budziszynem. Natknęła się na silną jednostkę armii Schörnera, strasznie tam ugrzęzła i miała niesamowite straty. I teraz pytanie, czy komunistom nie przeszło przez głowę, żeby ten Budziszyn i to Drezno zająć? Zastanawiam się nad tym.

Wojciech Frazik: Nie wiem, czy coś takiego było w głowach władz, natomiast sprawa przynależności tych terenów w tamtym momencie mogła się wydawać otwarta. To wynika nawet z map, które wtedy był publikowane. Natomiast to, że tam poszła 2 armia, to na pewno nie był wynik takiego myślenia, bo po prostu sowievi o tym decydowali – czy celowo, czy nie celowo, po prostu wysłali akurat tam, w momencie, kiedy już operacja była prowadzona. A to, że ona tak była prowadzona, jak była, to chyba mieli świadomość, że siły polskie idą na wyniszczenie. Mój wujek tam był, dlatego znam tę historię z pierwszej ręki.

Głos x: Klasyczny manewr Mansteina. Pierwsza czołówka niemiecka zatrzymała czołówkę naszą i dostali sprawę na wątrobę. Tyle. Przeszli, okrążyli cztery dywizje i zrobili jazdę bez trzymanki.

Kazimierz Czesław Wilk: Jeśli chodzi o relacje polsko-czechosłowackie – jaka była filozofia tych ludzi i jaki był zamysł?

Z Mirkiem nie we wszystkim się zgadzam, ale stosunek do Sikorskiego jest taki sam jak u niego. Ale chcę powiedzieć o dwóch rzeczach. W czasie przygotowania do Sejmu ustawodawczego Czesi robili wszystko, żeby w Czechosłowacji nie odbyły się na tych ziemiach wybory. Czekali tylko okazji, kiedy Polska będzie miała problemy, żeby wkroczyć na te ziemie. A problemy były, kiedy była wojna bolszewicka. Wtedy Czesi wkroczyli i doszli aż pod Skoczów. Wtedy gen. Latinik zdrowo ich pogonił. To jest 1945 rok. Nie wiem, czy wszyscy wiedzą, ale pisałem kiedyś w „Opinii”, że przecież konflikt z Czechosłowacją był nieunikniony. Czesi wprost żądali części Dolnego Śląska aż po Racibórz.

Planujemy budowę Międzymorza. Jak miałoby to wyglądać, dzisiaj jeszcze nie wiemy, co nam czas i los przyniesie. Ale chcę przestrzec, że głównym hamulcowym – i Czesi będą to torpedować, bo oni nie mają w ogóle zmysłu politycznego, potrafią tylko knuć i nóż wbić w plecy. Kiedy odbyły się wybory prezydenckie w Czechach, słyszeliśmy wypowiedzi prominentnych polityków, m.in. Babiša, czyli Słowaka na stanowisku premiera Czech. Taka jest prawda: Babiš to jest Słowak. Jeżeli ktoś słuchał jego wypowiedzi, to ja nie mam żadnych złudzeń. Chcę uświadomić od samego początku, jaki był stosunek Czechosłowacji, Beneša, jaka była prowadzona polityka. Natomiast to, że Sikorski – nie wiem, jakie były podstawy, być może ocieplenia wizerunku itd., – ale wszystkie fakty świadczyły o tym, że to nie jest nasz sojusznik. I nie będzie. My możemy z nim współpracować na zasadzie potrzeby. Natomiast to nigdy nie będzie nasz sojusznik.

Wojciech Frazik: Mamy bardzo duży problem w regionie ABC. Mamy więcej konfliktów, szczególnie zadawnionych. Trudno powie-

dzieć, czy więcej jest dzisiejszych, realnych konfliktów, czy tych, które są przeniesione z przeszłości. Niewątpliwie jest tak, że tych konfliktów jest po prostu mnóstwo. One przycichają i wybuchają na nowo. Nawet tutaj to wychodzi. Najczęściej wyciągamy argumenty z przeszłości. Jeśli ma się coś udać – a taki jest zamysł, żeby się udało – cały czas mówimy o pojednaniu polsko-ukraińskim, może trzeba by mówić o pojednaniu polsko-czeskim albo polsko-słowackim. Ostatnio jeździłem na Orawę i słuchałem, jak ludzie do tego podchodzą. Czasem łatwiej o zrozumienie i przeprowadzenie pewnych rzeczy jest na dole niż gdzieś z dala, gdzie ludzie tylko słyszeli albo pamiętają, co się zdarzyło kiedyś. A dzisiaj już tych ludzi wiążą inne interesy i już jest łatwiej. Takich problemów w całym regionie – to nie dotyczy tylko Polski i sąsiadów, tylko w ogóle w wielu wektorach we wszystkich kierunkach – jest tyle, że trzeba wykonać pracę myślową i zastanowić się nad tym, co jest dla nas ważniejsze. Czy regulowanie rachunków z przeszłości, czy jednak zbudowanie czegoś w przyszłości w imię naszego wspólnego dobra. Trzeba sobie wypracować minimalny wspólny mianownik, który połączy te kraje i pozwoli na bazie tego minimum budować coraz więcej i dzięki temu łatwiej przejść do porządku dziennego nad tym, co było kiedyś albo nawet wyrównać coś, co było kiedyś, ale oczywiście już w innej formie. Bo czasu się nie cofnie. Więc można to zrobić najwyżej tylko w innej formie. Miejmy nadzieję, że to nastąpi, bo jak nie, to kiepska perspektywa. A z kim się uda pierwszym to zrobić, trudno powiedzieć. Był moment, że wydawało się z Węgrami oczywiste, w tej chwili to jak najdalszy kraj. Słowacy też zaczynają robić jakąś wolnę. Grupa Wyszehradzka mimo wszystko działa, chociaż było raz lepiej, raz gorzej. To jest wstęp do współpracy regionalnej na bardziej zaawansowanym poziomie. Trzeba lobbować, gdzie się da, przekonywać, rozmawiać z nimi, budować międzynarodowe kontakty. To, co teraz się dzieje dzięki niesamowitej liczbie kontaktów między Polakami a Ukraińcami, jest być może szansą na to, żeby zmienić to, co wydawało się kompletnie nie do zmiany w relacjach polsko-ukraińskich. A może się nic w głębi nie zmieni, tylko będzie twarde widzenie interesów, że nas Ruscy rozjadą czołgami, więc się musimy trzymać razem.

III DZIEŃ (11 CZERWCA 2023 ROKU)

DR BOHDAN URBANKOWSKI

Anachronizm? Antycypacja? Gra? Rozważania o federacjonizmie Piłsudskiego



Piłsudski był politykiem, który nie tylko głosił jakieś idee, lecz potrafił je „wyznawać czynem”, który miał możliwość i siłę, by poddać je kryterium praktyki.

Idea federacjonizmu była jedną z nielicznych, których nie udało mu się wcielić w życie.

Czy było to w ogóle niemożliwe, czy tylko przedwczesne?

Czy federacja była rzeczywistym celem federacjonizmu Piłsudskiego?

Federacyjna rzeczpospolita dzieciństwa

Podobnie jak inni nasi działacze niepodległościowi przełomu dziewiętnastego i dwudziestego wieku – Piłsudski wolną Polskę znał z literatury i wyobrażał ją sobie po literacku: jako Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Wilno, w którym oprócz kościołów stały cerkwie i synagogi, było nie tylko miastem jego młodości – tym, do którego pojechał „po nauki” i do którego wrócił z zesłania. Było też miastem mistycznym – symbolem wolności, pluralizmu, tolerancji. Przeniesionym z przeszłości Idealnym Miastem Rzeczypospolitej. Światem sprzed pomieszania języków. Gdy myślał o niepodległej Polsce, wyobrażnia przenosiła to miasto z literackiej przeszłości w przyszłość, upiększała nowymi budowlami, zaludniała nowymi mieszkańcami – ale nadal było to jego „*miłe Wilno*”.

Informacje na temat szczegółów życia w wolnym państwie pozwalała uzupełniać zwłaszcza poezja romantyczna i trylogia Sienkiewicza. Wyidealizowaną wizję przeszłości zawdzięczał Piłsudski matce, Marii z Billewiczów. Chorowita, obciążona gruzlicą kości, sentymentalna jak pani Słowacka i tak samo rozkochana w poezji, pani Maria uczyła swych synów nie tylko nienawiści do okupantów. Przede wszystkim potrafiła zaszczerpić im miłość do Polski, dumę z jej historii, a mimo- wiednie także znajomość jej politycznych urządzeń. Uczyła swych synów na pamięć Śpiewów historycznych Juliana Ursyna Niemcewicza, czytała z nimi wiersze i dramaty Słowackiego i Krasińskiego, modliła się wraz z nimi o przyszłą Polskę – słowami Litanii pielgrzymskiej Mickiewicza: „*O wojnę powszechną za wolność ludów, / [...] / O broń i orły narodowe, / [...] / O niepodległość, całość i wolność Ojczyzny naszej*”¹.

Niepodległa, w granicach przedrozbiorowych, Rzeczpospolita Obojga Narodów, do tego zamieszкана przez patriotów – taka była pozytywna strona programu Piłsudskiego. Była też ciemna, negatywna: wstręt do ustroju, w którym ludzie są prześladowani z racji swojej

¹ A. Mickiewicz, *Litania pielgrzymiska*, w: tenże, *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego*, oprac. M. Grabowska, Czytelnik, Warszawa 1986, s. 112, 114.

narodowości i religii, w którym jednostka skazana jest na życie w kłamstwie i lęku. W wymiarze politycznym przekładało się to na nienawiść do zaborców, zwłaszcza do Rosjan, ale i na poczucie wspólnoty z innymi prześladowanymi, zwłaszcza z mieszkańcami dawnej Rzeczypospolitej: z Ukraińcami, Litwinami, Białorusinami, Ormianami, Żydami. Potem nawet na swego rodzaju poczucie odpowiedzialności za nich.

Tak więc przyszły Marszałek od dzieciństwa wiedział, w imię czego i przeciw czemu ma walczyć. Szkolna „Spójnia”, Polska Partia Socjalistyczna, Związek Walki Czynnej, Legiony – to były tylko narzędzia. Wymieniał je, zniszczone – zastępował nowymi. Ale walczył cały czas o Polskę i od początku tej walce towarzyszyła troska o to, jak tę niepodległość zabezpieczyć.

Federacjonizm był jednym z pomysłów, z tym, że miał zabezpieczać wolność nie tylko Polaków, ale i narodów sąsiednich, co więcej: Piłsudski był przekonany, że wolność jednych jest warunkiem wolności drugih. Romantyczne hasło powstańców *„Za wolność waszą i naszą”* miało także ten obronny aspekt.

Kilka na ogół niepamiętanych faktów

Prócz przesłanek sentymentalnych, subiektywnych na kształtowanie się idei federacjonizmu wpływ miały przesłanki obiektywne.

Przypomnijmy: przedrozbiorowa Rzeczpospolita to obszar siedmiuset trzydziestu trzech tysięcy pięciuset kilometrów kwadratowych i dwanaście milionów trzysta tysięcy ludności. Rozciągała się między piętnastym a trzydziestym stopniem długości geograficznej – gdyby wytyczyć linię przez jej środek, biegłaby od Rygi przez Kowno i Grodno do Lwowa. Na zachód od tej linii panował język polski i wyznanie rzymskokatolickie (czterdzieści cztery procent ludności), na wschód, głównie we wsiach, mieszkali unicy (trzydzieści trzy procent) i prawosławni (dziesięć procent) mówiący wschodnimi dialektami. Większe miasta na wschodzie były polskie, mniejszym barw dodawali Żydzi (od ośmiu do dziewięciu procent); enklawy niemieckie występujące

głównie na północy sięgały czterech procent. Aby docenić stopień komplikacji tych stosunków, należy jeszcze doliczyć Ormian, Tata-
rów i Karaimów, uwzględnić, że część Litwinów i Łotyszy odeszła
od katolicyzmu, że na Śląsku byli Polacy wyznania ewangelickiego.
To wielokulturowe i wielowyznaniowe społeczeństwo musiało być
tolerancyjne, pluralistyczne – albo zginąć. Upadek Rzeczypospolitej
zaczął się od waśni religijnych i narodowościowych, które stanowi-
ły zaproszenie dla wrogów. W pewnym momencie zaczęła wykorzy-
stywać je Moskwa, obłudnie upominając się o prawa „dysydentów”
i mianując się „opiekunką” prawosławia.

Podczas rozbiorów Rosja zagarnęła czterysta sześćdziesiąt trzy ty-
siące kilometrów kwadratowych (pięć i pół miliona ludności), Prusy –
sto czterdzieści jeden tysięcy kilometrów kwadratowych (dwa miliony
sześćset tysięcy ludności), Austria – sto dwadzieścia dziewięć tysięcy ki-
lometrów kwadratowych (cztery miliony dwieście tysięcy ludności). Te
proporcje decydowały o tym, że aspiracje niepodległościowe musiały
być wymierzone przeciw Rosjanom – pokonanie ich wyzwalało więk-
szą część Rzeczypospolitej, w tym obydwie stolice: Warszawę i Wilno.
Z walką o niepodległość nie mógł nie łączyć się żywiołowy promete-
izm. Rosja ciemiężyła prócz Polaków także Ukraińców, Białorusinów,
Litwinów, Łotyszy i inne narody. Ten stan rzeczy skłaniał do wspólnej
walki – aby sojusz sterroryzowanych zamienić w sojusz wyzwalających
się. Taki sojusz wydawał się też koniecznym warunkiem późniejszego
utrzymania niepodległości.

Federacjonizm i socjalizm

Federacjonizm nie był oczywiście wynalazkiem Piłsudskiego, sięgał
tradycji unii polsko-litewskiej (także i unii brzeskiej); w nowszych cza-
sach głosili go członkowie Polskiej Partii Socjalistycznej, co jest zasłu-
gą ojca socjalizmu polskiego – Bolesława Limanowskiego, też zresztą
człowieka z Kresów, bo spod Dyneburga. Założone przez niego już
w roku 1881 Stowarzyszenie Socjalistyczne „*Lud Polski*” łączyło hasła

wyzwolenia narodowego i społecznego z niezbyt wyraźną ideą federacjonizmu spajającego narodowości w granicach „dobrowolnego ciężenia”. Uchwalany pod jego duchowym przywództwem Szkic programu PPS (z roku 1892) domagał się odbudowy samodzielnej Rzeczypospolitej na zasadzie dobrowolnej federacji.

Piłsudski doszedł do tej idei samodzielnie, nie mógł zresztą – jak próbowałem to wykazać – do niej nie dojść. Prócz wychowania w sentymencie, można powiedzieć w kulcie I Rzeczypospolitej, wpłynął na to młodzieńczy socjalizm. Nie bez znaczenia były też dyskusje światopoglądowe w „Spójni”, w jeszcze większym stopniu – lecz jest to obszar wciąż niezbadany – udział w studenckiej konspiracji w Charkowie i potem w Wilnie, konspiracji, która miała charakter, jak wówczas mówiono, internacjonalistyczny. Nawet jeśli brali w niej udział głównie Rosjanie, to byli oni nastawieni antyimperialnie, wolnościowo, więc – nie używając oczywiście tego pojęcia – prometejsko. Podobne nastroje panowały wśród zesłańców, z którymi Piłsudski zetknął się na Syberii. Do rangi symbolu urósł prezent, jaki dostał on w roku 1913 od byłych katorżników z Aleksandrowska: wypalona w drzewie rzeźba przedstawiająca Prometeusza rozrywającego kajdany. Twórcą jej był Wiktor Stępniewski, zesłaniec, członek Organizacji Bojowej. Ten grecki bohater stał się jednym z symboli tytanicznej pracy, jaką – niewielka przecież – partia Piłsudskiego podjęła z myślą o wyzwoleniu polskiego i innych narodów cierpiących w rosyjskich okowach.

W tym miejscu trzeba zastrzec, że nie cały ruch socjalistyczny opowiadał się za niepodległością i federacjonizmem. Wedle umiarkowanych socjalistów – luksemburgistów, hasła te były sprzeczne z teorią „organicznego wcielenia” ziem Polaków (ale i ziem innych nacji) do państw zaborczych. Piłsudski twardo obstawał przy federacjonizmie, argumentując, iż „organicznie wcielana” skutkują, że ludność jest wynaradawiana i wyzyskiwana, pozbawiana nie tylko wolności, ale także godności. W roku 1895 kierowany przez niego III Zjazd Partijny uchwalił, że Polska Partia Socjalistyczna winna rozbudzać dążenia separatystyczne w Rosji i, że w swej propagandzie powinna wykazywać konieczność obalenia caratu na drodze współdziałania podbitych

narodów. Idee te będą przewijały się przez gazetki i broszury Polskiej Partii Socjalistycznej; sam Piłsudski zamieści w „Walce” dwa artykuły: *Kwestia żydowska na Litwie i Nasze stanowisko na Litwie*². W pierwszym z nich wezwie do połączenia wysiłków polskich i żydowskich działaczy, „abyśmy żyjąc w zgodzie, wspólnymi siłami, dla wspólnego dobra kajdany rozbili, a sprawiedliwość, ład i porządek na swej ziemi ustanowili”, w drugim podobną współpracę zaproponuje socjalistom litewskim – „na zasadach równości całkowitej [...] i braterstwa”. Ta współpraca nie przesądza przyszłości, niemniej jako jedną z możliwości Piłsudski wskaże „*jakiś związek federacyjny mniej lub więcej ścisły*”.

Memoriał

Pogłębione socjologicznie i demograficznie wywody na temat narodów ujarzmionych przez Rosję przyniesie memoriał, który złoży Piłsudski w roku 1904 japońskiemu Ministerstwu Spraw Zagranicznych podczas swojej wyprawy do Tokio. Ze względów strategicznych Piłsudski nie pisze w nim o federacji, niemniej jest to jedna z najważniejszych, może nawet wciąż aktualnych analiz uzasadniających sensowność federacjonizmu. W imperium liczącym sto dwadzieścia sześć milionów ludności mieszka pięćdziesiąt siedem milionów Rosjan; większość stanowią więc... mniejszości. Najliczniejsi są tu Rusini – od piętnastu do szesnastu milionów, po nich Polacy – od dwunastu do trzynastu milionów i Gruzini – od dwóch do trzech milionów. Liczniejsi od tych ostatnich są zapewne Białorusini, ci jednak stanowią grupę niezbyt uświadomioną narodowo. Liczą się także mieszkańcy krajów nadbałtyckich: Litwini, Łotysze, Finowie. Kraje te rządzone są terrorem, rusyfikowane i nawracane na prawosławie, do tego w sposób bezwzględny eksploatowane gospodarczo. Z podatków wybieranych na terenie Polski i Litwy utrzymywany jest nie tylko aparat urzędniczy, ale również

² Wszystkie wypowiedzi J. Piłsudskiego przywołane w artykule pochodzą z jego *Pism zbiorowych* z tomów drugiego i piątego (Warszawa 1937).

i wojsko zaborców – prawie połowa armii. Prócz tego do kasy centralnej wyciska się z tych ziem corocznie do stu milionów rubli. Wyzysk łączy się z prześladowaniami – jeżeli w roku 1863 „przeciętna dzienna” wynosiła dwustu dziewięćdziesięciu sześciu więźniów politycznych, to obecnie (w roku 1904) wzrosła do trzystu czterdziestu. Niespotykany gdzie indziej ucisk może spowodować reakcję – naturalnymi przywódcami powstania mogą być Polacy, którzy już kilkakrotnie zrywali się do walki przeciw zaborcom, poza tym tylko oni są narodem historycznym, to znaczy mają za sobą doświadczenie państwowości. Jako element najbardziej wyrobiony kulturalnie i politycznie, i – co ważne – pozbawiony zakusów zaborczych, potrafią wciągnąć do walki inne żywioły narodowe, zwłaszcza ciągnących ku nim Litwinów i Białorusinów. Stanowili oni kiedyś część składową Rzeczypospolitej, a wszystkie powstania polskie znajdowały swoje odbicie na Litwie i Białorusi. Celem walki ma być „rozbitcie państwa rosyjskiego na główne części składowe i usamowolnienie przemocą wcielonych w skład imperium krajów” (podkr. – J.P.). *„Uważamy – pisze Piłsudski – to nie tylko jako spełnienie kulturalnych dążeń naszej ojczyzny do samodzielnego bytu, lecz i jako gwarancję tego bytu, gdyż Rosja pozbawiona swych podbojów będzie o tyle osłabiona, że przestanie być groźnym i niebezpiecznym sąsiadem”. Pozbawienie Rosji podbojów oznaczać będzie także pozbawienie jej charakteru państwa policyjnego, a to oznacza wyzwolenie samych Rosjan, wśród których istnieją także ruchy wolnościowe – stłumione jednak przez szowinizm.*

Był to nie tylko program walki, w większym stopniu był to program przebudowy politycznej i etycznej ziem ciemionych przez imperium Rosji.

W ogniu przedłużającej się wojny

Idea federacyjna przeżyła próbę ognia w latach 1919-1920. Rosja bolszewicka zaczęła „zbieranie ziem” imperium, planowano – zajęcie Wilna, lecz nie tylko. Marsz na Zachód był realizacją programu

Trockiego, który 18 listopada 1918 roku w Woroneżu wezwał do ofensywy i do połączenia sił z rewolucją europejską. Przez Kijów prowadzi prosta droga do związania się z rewolucją austriacko-węgierską, podobnie jak przez Psków i Wilno wiedzie droga do połączenia się z rewolucją niemiecką. Tymczasem Wilno zajęła polska „Samoobrona” – po potyczkach z wycofującymi się Niemcami i regularnym oblężeniu siedziby komunistów. 6 stycznia, po dwóch dniach walk, Armia Czerwona zagarnęła jednak Wilno. 3 lutego 1919 roku starła się z „Samoobroną” pod Prużanami, 17 lutego – z regularnym Wojskiem Polskim pod Maniewiczami na Wołyniu. Mimo, że Polacy obydwie te potyczki wygrali, byli osamotnieni.

Przede wszystkim ani do federacji, ani nawet do taktycznego sojuszu nie paliła się Litwa. W 1917 roku pod protektorem Niemców powołano radę narodową, tak zwaną Tarybę, która nie tylko proklamowała niepodległość, ale ogłosiła zerwanie z innymi państwami – to znaczy i z Rosją, i z Polską. Niemcy celowo rozdmuchiwali nacjonalizm litewski, aby wygrać go przeciw Rosji i rozbudować swoją bazę nad Bałtykiem. Za sojusz Litwini płacili zgodą na kolonizację niemiecką. Ich nacjonalizm obrócił się przeciw Polsce, co nie powinno nas dziwić. Narody małe, zapóźnione kulturowo określają swoją tożsamość raczej przez negację niż przez program pozytywny – tak być musi, dopóki same nie zaczną tworzyć swojej historii.

Sytuacja zmieniła się z początkiem roku 1919, lecz nawet fakt, iż na ziemiach Litwy i Białorusi bolszewicy ogłosili 27 lutego Litewsko-Białoruską Socjalistyczną Republikę Rad, że zaczęli represje – do żadnego sojuszu z Polską Litwinów nie przekonał. Przede wszystkim niewielu ich mieszkało w Wilnie – niecałe dwa procent; poza tym – zamykano członków polskiej „Samoobrony”, nie zaś Litwinów.

Mimo niechęci Litwinów Piłsudski nie zarzucił idei federacyjnej. Pisał o niej jednak sceptycznie. Do historii problemu przeszedł list do Leona Wasilewskiego z 8 kwietnia 1919 roku: *„Przypuszczam, że w najbliższych czasach będę mógł otworzyć trochę drzwi dla polityki związanej z Litwą i Białorusią. Znasz moje pod tym względem poglądy polegające na tym, że nie chcę być ani imperialistą, ani federalistą, dopóki nie mam*

możności mówienia w tych sprawach z jaką taką powagą – no i z rewolwerem w kieszeni. Wobec tego, że na bożym świecie zaczyna, zdaje się, zwyciężać gadanina o braterstwie ludzi i narodów i doktrynki amerykańskie, przechylam się z miłą chęcią na stronę federalistów”. List ten bywa czasem przywoływany jako dowód zerwania Piłsudskiego z federalizmem. Nie jest to trafne. W dalszym, mniej znanym fragmencie Piłsudski podkreślając, iż przeszkodą w zawarciu federacji mogą być Litwini, rozważa możliwość wywarcia na nich nacisku przez Łotyszów: „*Gdyby Łotysze swój akces do jakiejś federacji zrobili – argumentuje Piłsudski – nie wyobrażam sobie, aby Litwini temu podwójnemu naciskowi oprzeć się byli w stanie*”. Rozważa także wpływ na Litwinów za pośrednictwem Estończyków, którzy „*odczuwają do Polaków, prawdopodobnie ich nie znając, taką tęsknotę, że gotowi sami propagować ideę federacji z nami*”. Idea federacji wymaga przebudowy myślenia nie tylko ze strony Litwinów, także ze strony samych Polaków. W tym samym liście do Wasilewskiego Piłsudski przewiduje również trudności ze strony „*kochanych rodaków, których opór i narowy imperialistyczne przełamać trzeba będzie*”. Ci rodacy to przede wszystkim endecy, głoszący program inkorporacji, na dnie którego tlił się darwinizm i wyznawana przez Dmowskiego „zoologia narodowa”. Piłsudski bardziej wierzył w kulturę, uważał, że polityka powinna być podporządkowana imponderabiliom etycznym. Dał temu wyraz w wypowiedzi wspomianej po latach przez Stanisława Grabskiego. Na zastrzeżenia dotyczące pomocy dla Ukraińców odpowiedział, że *odmowa pomocy narodowi, z którym żyliśmy w dobrowolnym związku pięćset lat, byłaby niezmywalną plamą na polskim honorze*.

Wiosną 1919 roku historia przyspieszyła bieg, by potem stanąć w miejscu.

W walkach od 19 do 21 kwietnia Polacy wyzwolili Wilno z rąk bolszewików. 21 kwietnia, w drugi dzień Świąt Wielkanocnych, do miasta przybył Piłsudski. Następnego dnia wydał odezwę do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego: „*stan ciągłej niewoli, dobrze mi znanej osobiście, jako urodzonemu na tej nieszczęśliwej ziemi, raz nareszcie musi być zniesiony i raz wreszcie na tej ziemi, jakby przez Boga zapomnianej, musi zapanować swoboda i prawo wolnego, niczym*

nie skrepowanego wypowiedzenia się o dążeniach i potrzebach. Wojsko Polskie, które ze sobą przyprowadziłem dla wyrzucenia panowania gwałtu i przemocy, dla zniesienia rządów krajem wbrew woli ludności, wojsko to niesie wam możliwość rozwiązywania spraw wewnętrznych, narodowościowych i wyznaniowych tak, jak sami sobie tego życzyć będziecie, bez jakiegokolwiek gwałtu lub ucisku ze strony Polski. Dlatego to, pomimo że na waszej ziemi grzmiały jeszcze działa, krew się leje, nie wprowadzam zarządu wojskowego, lecz cywilny, do którego powoływać będę ludzi miejscowych, synów tej ziemi”.

Zaufani ludzie Piłsudskiego: polityk Tadeusz Hołówko i historyk Witold Kamieniecki zaczęli opracowywać koncepcję państwa zbliżonego obszarem do dawnego Wielkiego Księstwa, zorganizowanego na wzór Szwajcarii w trzy kantony: kowieński w części zamieszkałej w większości przez Litwinów, wileński z ludnością polską i miński – z większością białoruską. Sprawy nie były proste, bo na przykład Kowno było w większości miastem polskim, problemy były też z Mińskiem, w którym prócz Polaków i Rosjan byli Żydzi, najmniej zaś Białorusinów. Piłsudski liczył jednak na „ciążenie” rdzennej ludności do swych stolic. Na razie jednak historia jakby stanęła – decyzją Rady Wojennej Sprzymierzonych z 8 grudnia 1919 roku między Polską a Litwą stworzono linię demarkacyjną (jeszcze latem wymyślił ją marszałek Ferdinand Foch), która rozdzielała obydwa państwa, pozostawiając Wilno i Suwalszczyznę po polskiej stronie. Do federacji z Litwą było daleko, albo jeszcze dalej. Trochę bliżej było do federacji z Białorusią – w ramach Wojska Polskiego wyodrębniono oddziały generała Stanisława Bułaka-Bałachowicza, które miały stanowić załążek przyszłej armii, a po części i administracji.

Rozpoczęty 4 lipca kolejny „czerwony marsz” na Zachód radykalnie zmienił sytuację. Prawie natychmiast, bo 12 lipca, Litwini podpisali w Moskwie traktat antypolski, w którym zgadzali się na korzystanie przez Sowiety z ich terytorium. Rząd sowiecki przyznał im za to (jakby miał prawo!) Wilno, Suwałki, a nawet Grodno. Być może doszło też do tajnych uzgodnień, bo mimo oficjalnie deklarowanej neutralności wojska litewskie podjęły szereg działań na rzecz

sowieckiej ofensywy, można powiedzieć, że wbiły nam nóż w plecy. 12 lipca Litwini zaatakowali siły polskie pod Jewlem, 13 i 14 – opanowali rejon Nowe Troki – Landwarów, potem zajęły powiaty augustowski i sejneński. Polacy złożyli skargę do Ligi Narodów o złamaniu neutralności przez Litwę, pozostała ona jednak bez echa. W połowie lipca Sowieci zajęli Wileńszczyznę, lecz przekazali ją Litwinom. Ci oświadczyli półgębkiem, iż znajdują się w stanie wojny z Polską, a minister obrony podpułkownik Konstanty Żukas stwierdził, że nie wierzy w możliwość zwycięstwa Polaków i że gdyby zaszła konieczność wyboru między Polską a Rosją, to wybór padłby niezawodnie na niekorzyść Polski.

Tymczasem Polacy pokonali bolszewików na przedpolu Warszawy, ruszyli do kontrofensywy – przy okazji odbierając Augustów, Suwałki i Sejny. Wilno chwilowo pozostało w rękach Litwinów.

Po rozgromieniu bolszewików do sprawy Wileńszczyzny wrócono. Generał Lucjan Żeligowski na polecenie Piłsudskiego przygotował zbuntowaną grupę „Bieniakonie” i 9 października 1920 roku odebrał Wilno, poczym – zgodnie z otrzymanymi rozkazami – wstrzymał się od dalszej ofensywy i rozbicia kowieńskiej Litwy. Miał w ten sposób zademonstrować, iż Polska po ziemię naprawdę litewskie nie sięga.

Litwa środkowa – ostatni przyczółek utopii

Piłsudski ciągle łudził się możliwością federacji. Wileńszczyzna została przejściowo zamieniona w Litwę Środkową – miał to być właśnie ów środkowy kanton federacji, spajający kantony Księstwa i Księstwa z Polską. Państwo miało własną administrację, Sejm, nawet znaczki pocztowe. Jeszcze w czerwcu 1921 roku za pośrednictwem Anglii Piłsudski przekazał Litwinom propozycję: w zamian za federację gotów był im odstąpić tak zwany korytarz łotewski. Litwa jednak inicjatywy nie podjęła. Kowno wróciło do układów z Niemcami, które obiecały Litwinom różnoraką pomoc, rzecz jasna, nie za darmo: szósta część ziemi parcelowanej na Litwie miała przypaść kolonistom niemieckim.

Konsekwencje tej kolonizacji nie spędzały Litwinom snu z powiek, ich niechęć do Polski była większa.

20 lutego 1922 roku Sejm Orzekający w Wilnie podjął uchwałę o przyłączeniu Litwy Środkowej do Polski. Stolica Wielkiego Księstwa wróciła do Rzeczypospolitej – lecz samo Wielkie Księstwo nie powstało.

Miraż federacji międzymorza

W tych warunkach koncepcja szerszej federacji była raczej marzeniem niż planem. Niemniej i to marzenie warto jest odnotowania. Między 15 a 22 stycznia 1920 roku odbyła się nawet w tej sprawie konferencja w Helsinkach z udziałem Estonii, Finlandii, Łotwy, Litwy i Polski. Z planowanego udziału Rumunii nic nie wyszło – ograniczono więc narady do konferencji państw bałtyckich. Litwa wystąpiła przeciwko planowanej federacji, Finlandia i Estonia również – nie chciały rozdrażniać Rosji. Właściwie pomysł zjednoczenia państw i sił poparła tylko Łotwa. Kolejna konferencja – w sierpniu roku 1920 w Bulduri (Bilerigshof pod Rygą) była pogrzebem idei federacyjnej. Że groziło to niebezpieczeństwem utraty niepodległości – niewielu polityków zdawało sobie sprawę. Warto więc zacytować Tadeusza Hołówkę: *„Niepodległość Polski nie da się pomyśleć bez niepodległości Litwy, Łotwy, Estonii, Finlandii, Ukrainy i Białorusi. Niepodległość Polski jest bowiem jednym z przejawów tego głębokiego procesu, który odbywa się dziś w Europie – wyzwala się narodów z niewoli politycznej. Jeśli Polska zostanie osamotniona, jeśli inne państwa powstałe na gruzach Rosji nie zdołają się utrzymać, smutna czeka ją przyszłość”*³.

Sprawa Ukrainy

³ Cyt. za: W. J. Wysocki, *Piłsudski a idea federacyjna*, w: *Mysł polityczna Józefa Piłsudskiego*, red. W. L. Ząbek, Muzeum Niepodległości, Warszawa 2007, s. 169.

Równie dramatycznie rozegrały się sprawy w południowym teatrze działań. Aby skoncentrować się na froncie zachodnim, Niemcy zaczęli tworzyć na wschodzie państewka buforowe, takim miało być Królestwo Polskie, takimi miały być Litwa i Ukraina; środowiska żydowskie w Berlinie wystąpiły nawet z pomysłem stworzenia tak zwanej Judeopolonii, w której Niemcy zachowaliby nadzór nad wojskiem i polityką zagraniczną. Pomysł nawet podjęto, lecz ostatecznie zarzucono – została tylko legenda powtarzana w ciemne wieczory przez semitów i antysemitów.

Pierwszy akt sprawy Ukrainy zaczął się 9 lutego 1918 w Brześciu: rząd Niemiec uznał i Ukraińską Republikę Ludową, i „rządzącą” w Kijowie Centralną Radę Ukraińską. Aby zapobiec próbom porozumienia z Polską, oddał Ukraińcom ziemię chełmską.

W listopadzie 1918 roku powstała jednak druga Ukraina: Galicyjska Republika Zachodnio-Ukraińska; tym razem z inspiracji austriackiej, nastawiona tyleż antykijowsko, ileż antypolsko. Zaczęły się walki wszystkich ze wszystkimi, bo zarówno „Czerwona” Rosja, jak i „Biała” rościły sobie pretensje do ukraińskich ziem.

Najszybciej wykruszyły się oddziały Zachodniej Ukrainy, którym nie wyszła próba przejęcia Lwowa, a nie chciały wałęsać się zimą po okolicznych wioskach. Natomiast wódz Ukrainy kijowskiej ataman Semen Petlura zawarł 2 grudnia 1919 roku porozumienie z Piłsudskim – wyrażając zgodę na linię Zbrucza, to jest na dawną granicę dzielącą austriacką Galicję od carskiego imperium. Był to solidny fundament pod przyszłą federację – ale też tylko fundament, zwłaszcza że przeciwnikami jej byli zachodni alianci, którzy dbali o interesy „Białej” Rosji. Rząd Rzeczypospolitej podjął starania o międzynarodowe uznanie Ukraińskiej Republiki Ludowej – w efekcie polskich starań Petlura został uznany przez Finlandię, otrzymał też list papieski, będący formą dyplomatycznego uznania.

Drugi akt rozegrał się w roku 1920, gdy bolszewicy pobili Denikina i zepchnęli wojska Petlury w rejon Kamieńca. 21 kwietnia podpisany został w Warszawie układ będący w jakimś sensie powtórką poprzedniego: Polska uznawała niepodległą państwowość Ukrainy, granicę

stanowić miał Zbrucz. W osobnym traktacie wojskowym Piłsudski gwarantował Ukraińcom pomoc w odzyskaniu ziem. 25 kwietnia ruszyła ofensywa, w wyniku której odzyskany został Kijów i wyeliminowane dwie armie sowieckie – dwunasta i czternasta. Wcześniej, bo już 26 kwietnia, Piłsudski skierował do mieszkańców Ukrainy odezwę, w której pisał, że wojska polskie pozostaną na Ukrainie przez czas potrzebny po to, aby władzę na tych ziemiach mógł objąć prawy rząd ukraiński. Aby rozproszyć nieufność Ukraińców, 25 maja Piłsudski wydał odezwę zakazującą powrotu na te ziemie Polakom – byłym właścicielom dóbr na Ukrainie.

Za osłoną wojsk polskich Ukraińcy zaczęli organizować swoje państwo. Po przerwaniu linii tych wojsk i wycofaniu się Polaków z Kijowa (10 VI 1920) powinni byli oni bronić swojej stolicy. Nawet nie próbowali. Zmęczenie było silniejsze niż pragnienie niepodległości. Traktaty w Rydze (z roku 1921) zamroziły polityczną sytuację na lat blisko dwadzieścia. Nad pertraktacjami zaciążyła postawa endeckiej części delegacji: mimo iż Polacy wyzwolili Mińsk – zrezygnowali z niego, by uniemożliwić piłsudczykom powrót do idei „kantonów”. Ocierało się to o zdradę – zarówno interesów Polski, jak interesów Polaków mieszkających w Mińsku. Żelazna kurtyna zapadła nad sprawą Ukrainy, a Polacy wykazali się naiwnością: uwierzyli, że Ukraina, choć „czerwona”, jest jednak samodzielną stroną rozmów i że jako organizm samodzielny skłoni się wcześniej czy później do sojuszu z Polską. Komuniści wprowadzili jednak z dnia na dzień na Ukrainie terror. Potajemne poparcie przez Polaków, powstania Jerzego Tiutiunuka (w roku 1921) nie dało żadnych efektów – nie uzyskał on wsparcia we własnym społeczeństwie, niedobitki jego oddziałów przeszły na stronę polską. W Warszawie działał emigracyjny rząd prezydenta Ukraińskiej Republiki Ludowej Andrzeja Liwickiego, ale miał on jedynie znaczenie symbolu.

* * *

Z całego federacjonizmu zostały nam tylko dobre stosunki z Łotwą, której podczas „wojny zimowej” 1920 roku wojska Rydza-Śmigłego pomogły odzyskać niepodległość – i wróciły do siebie. W dowód sympatii Łotysze odznaczyli Śmigłego medalem jakiegoś Niedźwiedzia i wprowadzili hymn wzorowany na *Jeszcze* Polska...*

Piłsudski próbował także zacieśnić więzi z Rumunią. Na stworzenie bloku silnych państw, który mógłby dać sobie radę pomiędzy dwoma kolosami, było to jednak za mało. Dlatego w wypowiedzi z 5 grudnia 1920 roku Piłsudski stwierdził: *„Polska na razie nie jest jeszcze niepodległą... Wszystko to, co zostało zrobione, to tylko torowanie drogi prowadzącej do niepodległości... Polska nie może być naprawdę niepodległą między dwoma kolosami. Dopóki liczne narody pozostaną w jarzmie rosyjskim, dopóty nie możemy patrzeć w przyszłość ze spokojem”*⁴. Historia pokazała, że miał rację.

Myślę, że nie trzeba otwierać osobnego rozdziału, by odpowiedzieć na postawione na wstępie pytania. Przytoczyłem wystarczająco dużo faktów pozwalających na taką odpowiedź. Na zakończenie przepisuję słowa wypowiedziane przez Piłsudskiego w Suwałkach 13 września 1919 roku: *„Nastąpi pokój. Są w życiu narodów i państw zmagania, które nigdy nie ustają. Polskę na równi z innymi narodami oczekuje walka we wszechświatowych zapasach o pierwszeństwo w dziedzinie organizacji i kultury”*.

⁴ Wysocki, dz. cyt., s. 163.